

---

---

# OPINIA

---

---

## KWARTALNIK OŚRODKA MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

Redaguje zespół:

*Marek Albiniaak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny),  
Karol Chylak, Andrzej Chytek, Michał Janiszewski (sekretarz redakcji),  
Mirosław Lewandowski, Marek Michalik, Mariusz Olszewski, Zbigniew  
Śniadecki, Bohdan Urbankowski, Jerzy Wawrowski, Kazimierz Wilk*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:

Ośrodek Myśli Niepodległościowej  
Instytutu Historycznego NN  
im. Andrzeja Ostoja Owianego  
ul. Nowy Świat 48/11  
00-363 Warszawa

e-mail: [ihoo@o2.pl](mailto:ihoo@o2.pl)

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie [ihoo.pl](http://ihoo.pl)

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:

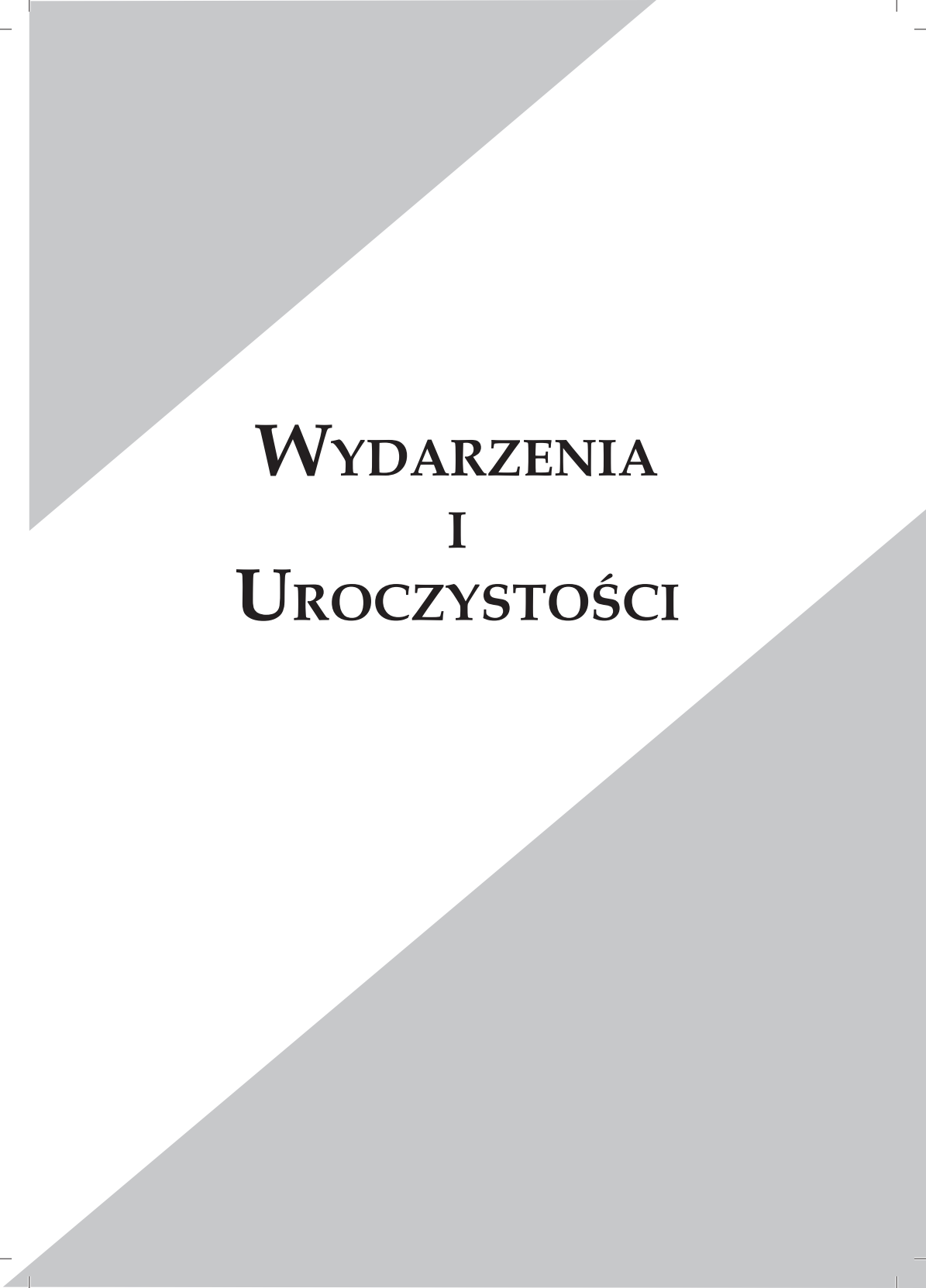
Akces, Warszawa



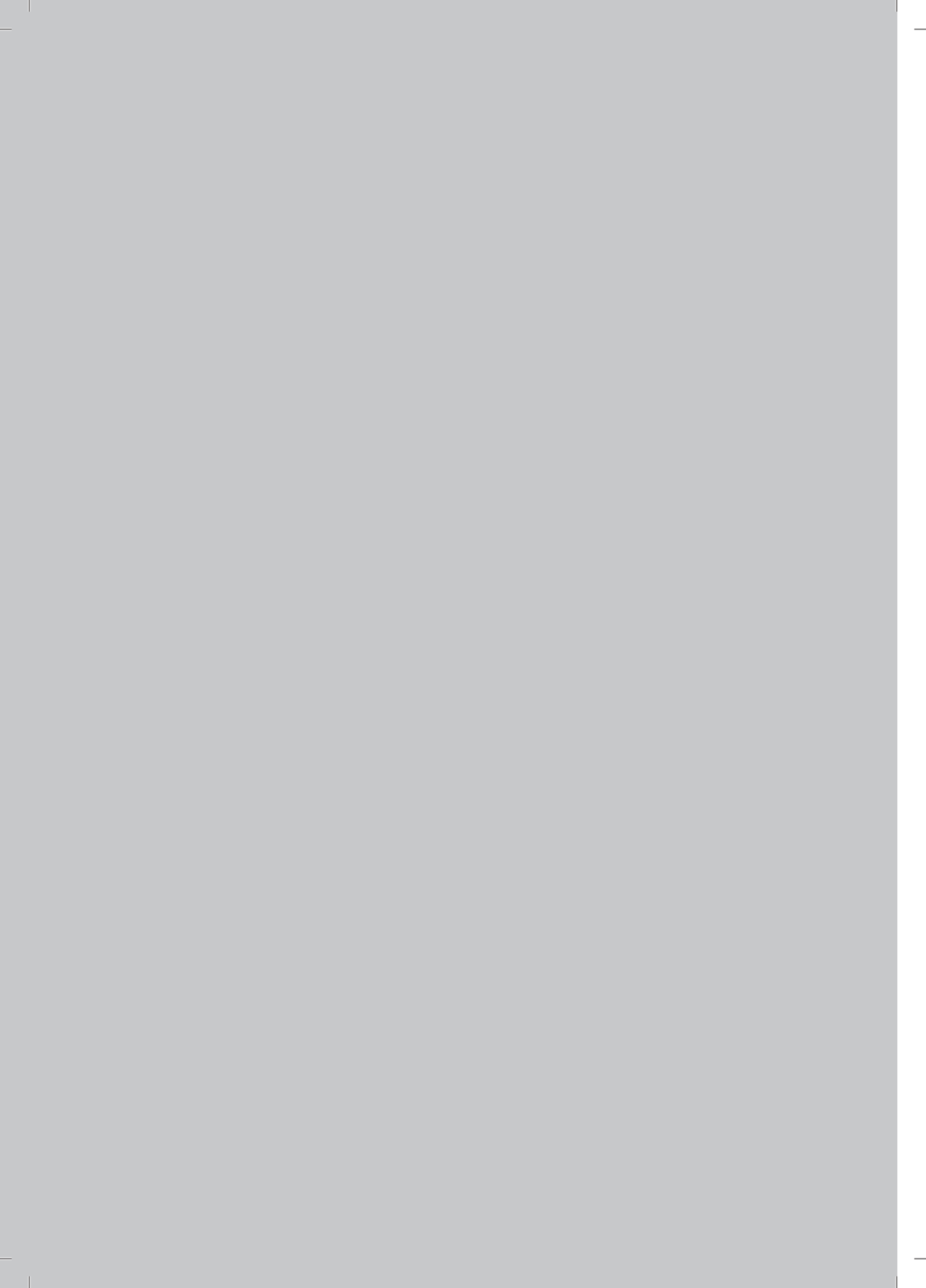
## SPIS TREŚCI

|                                                                                                                         |    |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Spotkanie autorskie z o. Eustachym Rakoczym poświęcone albumowi „Jasnogórska Pani, Tyś naszą Hetmanką” .....            | 7  |
| 151. rocznica urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego .....                                                               | 9  |
| Wręczenie medali „Pro Bono Polaniae” i „Pro Patria” oraz promocja książki „Na szlaku Kadrówek: 1981–1989” .....         | 13 |
| Spotkanie przedświąteczne Formacji Niepodległościowej – 100 lat później .....                                           | 17 |
| Złożenie kwiatów na grobie bł. ks. J. Popiełuszki w 37. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego .....                     | 21 |
| Posiedzenie Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych ..... | 24 |
| Spotkanie opłatkowe z Działaczami Opozycji Antykomunistycznej i Osobami Represjonowanymi z Powodów Politycznych .....   | 27 |
| Uroczystość w Loretto .....                                                                                             | 31 |
| <b>ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS</b>                                                                                        |    |
| Zjazd pokolenia. ....                                                                                                   | 43 |
| <b>PROF. DR HAB. ROMUALD SZEREMIETIEW</b>                                                                               |    |
| List do redakcji .....                                                                                                  | 53 |
| Łódzianin Roku 2018 .....                                                                                               | 55 |
| <b>DR JERZY BUKOWSKI</b>                                                                                                |    |
| Okiem filozofa spod kopca Piłsudskiego .....                                                                            | 59 |
| <b>DR DARIUSZ MACIEJ GRABOWSKI</b>                                                                                      |    |
| O ekonomii i nie tylko... ..                                                                                            | 76 |
| <b>PROF. DR HAB. LESZEK MOCZULSKI</b>                                                                                   |    |
| Przyszłość: nadzieja i strach .....                                                                                     | 79 |

|                                                                                        |     |
|----------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| <b>ZBIGNIEW ANDRZEJ ADAMCZYK</b>                                                       |     |
| Ogrody Działkowe a polityka .....                                                      | 84  |
| <b>ŁUKASZ PERZYNA</b>                                                                  |     |
| Rozmowa z Krzysztofem Piesiewiczem <i>Zło dobrem zwyciężaj</i> nie było frazesem ..... | 93  |
| <b>ŁUKASZ PERZYNA</b>                                                                  |     |
| Mecenas demokracji .....                                                               | 151 |
| <b>WIESŁAWA LEWANDOWSKA</b>                                                            |     |
| Rozmowa z dr Andrzejem Anuszem .....                                                   | 157 |
| <b>ADAM STEFAN LEWANDOWSKI</b>                                                         |     |
| Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Historia i pamięć .....                   | 177 |
| <b>DR WOJCIECH BŁASIAK</b>                                                             |     |
| Polska tożsamość narodowa w PRL-u .....                                                | 219 |
| <b>PIOTR PLEBANEK</b>                                                                  |     |
| Pamiętam stan wojenny (cz. 2) .....                                                    | 242 |
| <b>DR ANDRZEJ ANUSZ</b>                                                                |     |
| „Żeby Polska była Polską” (1981–1989) – najmniejsze pismo drugiego obiegu (cz. 6) .... | 273 |
| <b>DR BOHDAN URBANKOWSKI</b>                                                           |     |
| Rozmowy z wierszami .....                                                              | 303 |
| <b>JERZY WAWROWSKI</b>                                                                 |     |
| Kował wolnego słowa .....                                                              | 328 |
| <b>WALDEMAR PERNACH</b>                                                                |     |
| Zygfryd. Grzeszny urok życia. Dwa oblicza jednej gęby (cz. 4) .....                    | 336 |



# **WYDARZENIA I UROCZYSTOŚCI**



## SPOTKANIE AUTORSKIE Z O. EUSTACHYM RAKOCZYM POŚWIĘCONE ALBUMOWI „JASNOGÓRSKA PANI, TYŚ NASZĄ HETMANKĄ”

20 listopada 2018 r. w Sali Konferencyjnej Ordynariatu Polowego w Warszawie odbyło się spotkanie autorskie z Ojcem Eustachym Rakoczym poświęcone albumowi „Jasnogórska Pani, Tyś naszą Hetmanką”. W wydarzeniu wziął udział Szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk, który podczas uroczystej ceremonii odznaczył Ojca Eustachego Rakoczego medalem „Pro Bono Poloniae” w uznaniu Jego zasług na rzecz działalności dla dobra Ojczyzny.



*Ojciec Święty Jan Paweł II mówił o Jasnej Górze, że to miejsce, gdzie zawsze byliśmy wolni. Tam w czasach trudnych, w czasach walki o niepodległość, w czasach zaborów, w czasach okupacji niemieckiej, sowieckiej i komunistycznej mogliśmy poczuć się wolni – tymi słowami rozpoczął swoje przemówienie Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.*



*Ojciec Profesor Eustachy Rakoczy to człowiek, który od dziesięcioleci dba o to, abyśmy byli narodem, ponieważ jest wierny tym słowom Marszałka Józefa Piłsudskiego, iż naród, który traci pamięć, przestaje być narodem, a staje się tylko zbiorowiskiem ludzi, którzy czasowo zajmują dane terytorium. Dzięki Ojcu Profesorowi, dzięki tym inicjatywom możemy czuć się narodem – mówił w laudacji na cześć Ojca Profesora Jan Józef Kasprzyk.*

*Jest Ojciec strażnikiem narodowej pamięci i przewodnikiem w tym, jak być strażnikiem pamięci narodowej. Wszelkie Ojca działania są „pro bono Poloniae” – „dla dobra Polski” – dodał Minister Kasprzyk.*

W wydarzeniu udział wzięli przedstawiciele Instytutu Historycznego im. Andrzeja Ostoja Owsianego.





## 151. ROCZNICA URODZIN MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

„Naród, który traci pamięć przestaje być Narodem – staje się jedynie zbiorem ludzi, czasowo zajmujących dane terytorium „- słowa Józefa Piłsudskiego towarzyszą nam każdego dnia. 5 grudnia, w 151. rocznicę urodzin Marszałka zabrzmiały jednak w sposób szczególny.

5 grudnia 2018 r. Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wziął udział w uroczystości z okazji 151. rocznicy urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego. Uroczystości upamiętniające jednego z Ojców Niepodległości odbyły się w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów na Wawelu w Krakowie. Organizatorem tego szczególnego dla nas Polaków wydarzenia, był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Uroczystości rozpoczęły się modlitwą za duszę Marszałka, którą poprowadził Proboszcz Katedry Wawelskiej ks. prałat Zdzisław Sochacki po czym Szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk przemówił do zgromadzonych:



*151 lat temu na Wileńszczyźnie w Żuławie przyszło na świat dziecko, które zmieniło oblicze Polski i Polaków. Polska wtedy była w okowach niewoli. Przeżywała straszliwą noc po klęsce Powstania Styczniowego. Józef Piłsudski od najmłodszych lat wzrastał w przekonaniu a potem tym przekonaniem starał się zarazić swoich rodaków, iż warto kontynuować walkę o Niepodległość. Warto wybudzić się z nocy niemocy.*

*Józef Piłsudski był tym człowiekiem, który na przełomie XIX i XX wieku starał się swoją postawą, swoją myślą i niesioną ideą przekonać Polaków, że nie wszystko stracone, że warto porwać się do walki o wolność, że ta wolność i Niepodległość mogą przyjść (...), że trzeba sobie stawiać cele, które po ludzku wydają się nie do osiągnięcia.*

*Józef Piłsudski wybudził nas, Polaków z tej nocy marazmu, z tego okresu zniechęcenia, biorącego się również z tego, iż kolejny zryw powstańczy zakończył się klęską. On udowadniał i przekonywał, że chcieć to móc. Tą myślą, tą wiarą w Polskę, wiarą w dokonywanie rzeczy – wydawało się niemożliwych – przekonał Polaków. Przekonał ich, że warto po raz kolejny porwać się do walki, że Niepodległość jest najcenniejszym darem, jaki jest dany przez Opatrzność ludziom, narodom i państwom. To chyba największa zasługa Józefa Piłsudskiego, że obudził w nas, w Polakach wiarę w to, że Polska powróci na mapy świata, że powinna być krajem silnym wewnętrznie i zewnętrze.*

*Skazuję Was na wielkość – w tych słowach poety Kazimierza Wierzyńskiego, zawiera się testament Marszałka. Józef Piłsudski wielokrotnie uczył tamto pokolenie, sobie współczesne i uczy nas, że musimy być wielcy, że Polska nie może pozwolić sobie na słabość i małość. Polska w tym miejscu Europy i świata musi być państwem silnym.*

*Dziękujemy Ci Marszałku za wolną Polskę. Dziękujemy Ci za to, że wyrwałeś nas i naszych przodków z niemocy, że tchnąłeś w nas ponownie ducha narodu rycerskiego, który nie zgina karku przed nikim i który szybuje wysoko jak orły, jak wolne ptaki.*

W uroczystościach uczestniczyła również Wiceprezes Rady Ministrów Beata Szydło, Wojewoda Małopolski Piotr Ćwik, Prezydent



Miasta Krakowa Jacek Majchrowski. Obecna była liczna reprezentacja członków Instytutu Historycznego im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

--

Józef Klemens Piłsudski (ur. 5 grudnia 1867 r. w Zułowie, zm. 12 maja 1935 r. w Warszawie) – Polski działacz społeczny i niepodległościowy, żołnierz, polityk, mąż stanu, jeden z ojców niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej. Od 1892 r. członek Polskiej Partii Socjalistycznej i jej przywódca w kraju, twórca Organizacji Bojowej PPS (1904) i Polskiej Organizacji Wojskowej (1914), kierownik Komisji Wojskowej i Tymczasowej Rady Stanu (1917), od 11 listopada 1918 r. Naczelnny Wódz Armii Polskiej, w latach 1918–1922 naczelnik państwa, pierwszy marszałek Polski (1920); przywódca obozu sanacji po przewrocie majowym (1926), dwukrotny premier Polski (1926–1928 i 1930).

151. ROCZNICA URODZIN MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO



## WRĘCZENIE MEDALI „PRO BONO POLONIAE” I „PRO PATRIA” ORAZ PROMOCJA KSIĄŻKI „NA SZLAKU KADRÓWEK: 1981–1989”

6 grudnia 2018 r. w Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fiedorfa „Nila” w Krakowie miała miejsce promocja książki Macieja Gawlikowskiego i Mirosława Lewandowskiego pt. „Na szlaku Kadrówek: 1981–1989”. Książka (a w zasadzie album) wydany został przez Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoję Owsianego, przy wsparciu finansowym Fundacji Lotos oraz Województwa Małopolskiego. Patronem wydania jest Urząd Do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Autorem zdjęć jest Andrzej Stawiarski, autorem projektu okładki oraz składu – dr Mariusz Front z krakowskiej ASP.



Podczas spotkania Minister Jan Józef Kasprzyk - Szef Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wręczył Medale „Pro

Bono Poloniae” oraz Medale „Pro Patria” który otrzymali między innymi; Andrzej Chyłek, Kazimierz Wilk, Krzysztof Lancman, Maciej Gawlikowski i Mirosław Lewandowski.



W pierwszej części spotkania zabrał głos prezydent Krakowa, prof. Jacek Majchrowski (badacz historii I Kompanii Kadrowej, autor książki – monografii oddziału). Powiedział między innymi, *„To nie jest tylko książka wspomnieniowa. To jest po prostu książka historyczna. To jest historia Marszów z całą jej otoczką”*. Niestety, obowiązki zmusiły Profesora do opuszczenia wcześniej Muzeum.





Kolejną częścią spotkania była dyskusja panelowa, w której wzięli udział: minister Jan Józef Kasprzyk, dr Mariusz Jarząbek (autor książki „Legioniści i inni. Pamięć zbiorowa weteranów I wojny światowej w Polsce i Czechosłowacji okresu międzywojnia”) oraz Maciej Gawlikowski i Mirosław Lewandowski.

Minister Jan Józef Kasprzyk powiedział między innymi: „*Chcę gorąco podziękować Maćkowi i Mirkowi za tę bardzo ważną książkę. O tym, że powinna powstać książka o Kadrówkach w latach 80., o ich fenomenie, mówiło się w środowisku od dawna. Tak samo jak mówiło się, że powinien powstać film o Marszach. I wreszcie obaj panowie zrobili to, o czym inni tylko mówili. Obydwaj panowie zachowali się jak prawdziwi pitsudczycy, to znaczy czynem udowodnili, że należy o tamtej historii opowiedzieć: i filmem (świetnym filmem!) i książką (świetną książką!)*”.



Dr Marcin Jarząbek powiedział między innymi: „*Chciałem zwrócić uwagę na umiejętność wykorzystania wspomnień i źródeł archiwalnych. Są to źródła archiwalne szczególnej proveniencji, bo są one wytworzone przez tajne służby. Źródła archiwalne nie są tutaj wykorzystywane jako magiczna*

*wiedza, którą ktoś wyjmuję z pudełka, aby kogoś zdemaskować, ale jako specyficzna perspektywa na rzeczywistość, którą widzimy. I to dotyczy tego okresu bardzo interesującego między 1956 a końcem lat 70. Bardzo ciekawa jest także ta druga część książki, poświęcona samym Marszom. Pokazuje jak bardzo zróżnicowane było to środowisko – różnorodne, kolorowe”.*



Spotkanie zakończyła projekcja filmu – reportażu z Marszu Szlakiem Kadrówki z 1926 roku.



## SPOTKANIE PRZEDŚWIĄTECZNE FORMACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ – 100 LAT PÓŹNIEJ

8 grudnia 2018 roku w Warszawie w budynku „PASTY” odbyło się przedświąteczne spotkanie formacji niepodległościowej zorganizowane przez Fundację Walczących o Niepodległość – Wyklętych – Pokrzywdzonych – Internowanych – Więzionych, Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego i Instytut Józefa Piłsudskiego w Warszawie.



Podczas spotkania dokonano prezentacji 20 numeru kwartalnika nurtu niepodległościowego „Opinia” oraz LXVII jubileuszowego wydania „Niepodległości”.

## SPOTKANIE PRZEDŚWIĄTECZNE



## SPOTKANIE PRZEDŚWIĄTECZNE

Ceremonię tradycyjnego podzielenia się opłatkiem przewodził kapelan środowisk niepodległościowych ks. prałat Józef Maj.

Spotkanie uświetnił koncert naszych bardów Leszka Czajkowskiego i Pawła Piekarczyka.



### **Zjazd Instytutu Józefa Piłsudskiego w Warszawie**

Po tej uroczystości opłatkowej odbył się Zjazd Instytutu Józefa Piłsudskiego w Warszawie.



## ZJAZD INSTYTUTU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W WARSZAWIE

Podczas Zjazdu członkowie Instytutu podsumowali działalność i udzielili władzom absolutorium. Dokonali wyboru Zarządu na nową kadencję;

Wybrani zostali;

prof. Wiesława Jana Wysokiego – Prezes,

prof. Janusz Odziemkowski – Wiceprezes,

Jan Józef Kasprzyk – Wiceprezes,

dr Andrzej Anusz – Wiceprezes,

Anna Krystyna Cywińska-Kowalewska – Sekretarz,

Anna Krakowiak-Pacholska – Skarbnik,

prof. Marek Dutkiewicz – Członek Zarządu

Andrzej Chyłek – Członek Zarządu

Wybrano Komisję Rewizyjną w składzie:

Mariusz Kolmasiak – przewodniczący, Adam Stefan Lewandowski i Piotr Wójcik – członkowie.



## ZŁOŻENIE KWIATÓW NA GROBIE BŁ. KS. J. POPIEŁUSZKI W 37. ROCZNICĘ WPROWADZENIA STANU WOJENNEGO

13 grudnia 2018 r., w 37. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz działacze opozycji antykomunistycznej w tym przedstawiciele Instytutu złożyli kwiaty na grobie bł. ks. Jerzego Popiełuszki.



Przed Kościołem św. Stanisława Kostki w Warszawie odmówiono modlitwę w intencji ofiar stanu wojennego, po której Szef Urzędu Jan Józef Kasprzyk wraz z przedstawicielami środowisk zrzeszających działaczy opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowane z powodów



politycznych złożył wieniec na grobie legendarnego kapelana „Solidarności”.



Po ceremonii złożenia wieńca Minister Kasprzyk powiedział:

*Pewnie wiele osób chciałoby zapomnieć o dacie 13 grudnia 1981 roku, ale tu zawsze warto przywołać słowa Stefana Żeromskiego, że trzeba rozdrapywać rany, aby nie zabiłymi się błoną podłości i zapomnienia. Nie możemy zapomnieć o tym, co stało się właśnie tego dnia. To była jedna z największych zbrodni dokonanych na narodzie polskim. Była to próba zdławienia, stłamszenia ducha wolnościowego Polaków. To się nie udało, bo jak mówił bł. ks. Jerzy Popiełuszko: Polacy to dumny naród, który klęka tylko przed Bogiem.*

*Dziś oddajemy hołd ofiarom stanu wojennego, w tym księdzu Jerzemu Popiełuszcze. Dzięki tym ofiarom jesteśmy wolni. Musimy też pamiętać o tym, że zbrodnie komunistyczne dokonane wtedy, muszą być rozliczone i muszą zostać surowo napiętnowane również w sferze symboli.*

Ksiądz Jerzy Popiełuszko był rezydentem i wikariuszem parafii św. Stanisława Kostki i w tym kościele odprawiał, zapoczątkowane podczas stanu wojennego, Msze za Ojczyznę (w latach 1982–1984), w czasie których głosił przesłanie „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem

## ZŁOŻENIE KWIATÓW NA GROBIE BŁ. KS. J. POPIEŁUSZKI



zwyciężaj”. Został zamordowany przez Służbę Bezpieczeństwa 19 października 1984 roku. Początkowo miejscem spoczynku ks. Popiełuszki miał być cmentarz na Powązkach. Jednak proboszcz parafii, ks. Teofil Bogucki, wierni i liczni przyjaciele Zmarłego prosili prymasa Józefa Glempa, by ksiądz mógł zostać pochowany przy kościele. Tak też się stało. Pomnik-grób duchownego znajduje się na terenie kościoła św. Stanisław Kostki przy ul. Stanisława Hozjusza 2 na warszawskim Żoliborzu.

## POSIEDZENIE RADY DO SPRAW DZIAŁACZY OPOZYCJI ANTYKOMUNISTYCZNEJ ORAZ OSÓB REPRESJONOWANYCH Z POWODÓW POLITYCZNYCH

17 grudnia 2018 roku odbyło się posiedzenie Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych przy Szeffie Urzędu z udziałem przedstawicieli naszego Instytutu.



Przed rozpoczęciem obrad Jan Józef Kasprzyk wręczył akty powołania dwóm nowym członkom Rady – Panu Henrykowi Marczakowi oraz Panu Jerzemu Stopie.





Następnie Rada w nowym, liczniejszym składzie odniosła się do apelu Weteranów do władz Warszawy o nieprzywracanie w stołecznej przestrzeni miejskiej nazw odwołujących się do czasów komunizmu w Polsce:

*Rada wyraża pełne poparcie dla Apelu środowisk kombatanckich i niepodległościowych do władz Miasta Stołecznego Warszawy z dnia 13 grudnia 2018 r. o nieprzywracanie nazw ulic i obiektów, które w jakikolwiek sposób upamiętniają osoby, organizacje, miejsca i wydarzenia, propagujące zbrodniczy system totalitarny jakim był komunizm – głosi uchwała Rady z dnia 17 grudnia 2018 r. Jesteśmy zaszczytzeni, dołączając swój głos do stanowiska Weteranów walk o Niepodległą Polskę – dodali dawni działacze na rzecz przemian demokratycznych w PRL.*

---

**Henryk Marczak** działał w „Solidarności” od IX 1980 roku, jako sekretarz Komitetu Założycielskiego, a następnie przewodniczący KZ w Zakładach Budowy i Naprawy Maszyn Drogowych „Madro”; od VIII 1981 sekretarz Komisji Lokalnej w Pabianicach Regionu Ziemia Łódzka. Po 13 XII 1981 był uczestnikiem akcji zabezpieczania dokumentacji „S”, zamalowywania obwieszczeń i plakatów WRON, autorem dokumentacji fotograficznej pojazdów pancernych na rogatkach Pabianic; 1982-1983 był szefem grupy Pro Patria zajmującej się wydawaniem pism podziemnych, m.in. jednodniówek: „Metody” i „Trybuna”, broszur, plakatów i in.; organizował też sieć kolportażu. W 1983 aresztowany, 16 II 1984 skazany wyrokiem Sądu Rejonowego w Łodzi na 8 mies. więzienia w zawieszeniu na 2 lata i grzywnę; zwolniony z pracy. W 1985 wykonał i zawiesił wizerunek Józefa Piłsudskiego na ścianie kościoła św. Mateusza w Pabianicach. 1987-1989 członek Międzyzakładowego Komitetu Solidarności w Pabianicach, współpracownik podziemnego pisma „Legionista”, autor.

**Jerzy Stopa** był działaczem NSZZ „Solidarność”, członkiem Komisji Zakładowej „Solidarność” w PKP Lokomotywnia w Skarżysku –

Kamiennej. Po wprowadzeniu stanu wojennego prowadził działalność w ramach nielegalnego związku „Solidarność”. Zajmował się kolportażem nielegalnych wydawnictw m.in. „Kłós”, „Mazowsze”, „Stocznio-wiec”, wykonywał i rozprowadzał odznaki i znaczki sygnowane przez „Solidarność”, uczestniczył w akcjach malowania nielegalnych napisów na terenie miasta Skarżysko-Kamienna. W swoim mieszkaniu przechowywał taśmy magnetofonowe, zawierające nagrania nielegalnych rozgłośni radiowych, petycję internowanych z terenu województwa siedleckiego, skierowaną do prezydenta USA R. Regana. Utrzymywał kontakty z działaczami opozycji z województwa podlaskiego i siedleckiego. Uczestniczył w spotkaniach z byłymi działaczami związku „Solidarność”, organizowanych podczas mszy za Ojczyznę w kościele św. Józefa w Skarżysku – Kamiennej. Jako osoba podejrzana o kolportaż wydawnictw bezdebitowych, został w okresie od 1983 do 1986 r. objęty kontrolą operacyjną przez Wydział V Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Skarżysku-Kamiennej. Od dnia 30 sierpnia do dnia 16 października 1982 r. Jerzy Stopa był internowany i osadzony w Ośrodku Odosobnienia w Kielcach-Piaskach, z którego został zwolniony z uwagi na zły stan zdrowia.

## SPOTKANIE OPŁATKOWE Z DZIAŁACZAMI OPOZYCJI ANTYKOMUNISTYCZNEJ I OSOBAMI REPRESJONOWANYMI Z POWODÓW POLITYCZNYCH

17 grudnia 2018 roku w Centrum Konferencyjnym Ministerstwa Obrony Narodowej w Warszawie odbyło się spotkanie opłatkowe Szefa UdSKiOR Jana Józefa Kasprzyka z Działaczami Opozycji Antykomunistycznej i Osobami Represjonowanymi z Powodów Politycznych z liczną reprezentacją Instytutu Historycznego im. Andrzeja Ostoję Owsianego.



Na spotkaniu obecny był Przewodniczący Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Sędzia Bogusław Nizieński oraz Przewodniczący Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych przy Szefie Urzędu Marszałek senior Kornel Morawiecki. Na uroczystość przybyli również przedstawiciele władz i instytucji państwowych, by podzielić się opłatkami z działaczami na rzecz przemian demokratycznych w PRL.

Byli wśród nich Sekretarz Stanu w KPRP Paweł Szrot, Ordynariusz Polowy Wojska Polskiego J.E. bp Józef Guzek, Poseł na Sejm RP Ewa Tomaszewska i Dyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL Jacek Pawłowicz, a także przedstawiciele Wojska Polskiego, Policji i innych służb mundurowych.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk w uznaniu szczególnych zasług w upowszechnianiu wiedzy o historii walk niepodległościowych, krzewieniu postaw patriotycznych w polskim społeczeństwie oraz poza granicami Kraju, uhonorował medalem „Pro Bono Poloniae” kapłanów Solidarności – zasłużonych księży kościoła katolickiego, którzy w czasach PRL-u nie tylko nieśli duchowe wsparcie uciśnionemu przez reżim komunistyczny narodowi, ale też udzielali pomocy represjonowanym i ich rodzinom oraz niejednokrotnie sami w różnorodny sposób angażowali się w działalność antykomunistycznego podziemia.



#### **Odznaczeni zostali:**

1. ks. prałat Bogdan Bartołd
2. ks. prof. dr hab. Waldemar Chrostowski
3. ks. kanonik Paweł Piotrowski
4. ks. prałat Henryk Zieliński

*Miałem zaszczyt wręczyć te medale kapłanom, tym którzy związani byli*

## SPOTKANIE OPŁATKOWE

*z opozycją antykomunistyczną. To wyraz naszej wdzięczności za to, że byli księża wtedy po stronie wolnego Narodu, że byli drogowskazami jak walczyć o suwerenność – powiedział Minister Kasprzyk.*



Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych złożył również życzenia z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia – *Abyście mieli ogromną Wiarę w Boga i Polskę. Nadzieję na to, że szczęśliwość Rzeczypospolitej stanie się udziałem nas wszystkich. I wreszcie miłości do Boga i drugiego człowieka. Na tych trzech cnotach musimy budować naszą współczesność i przyszłość.*



## SPOTKANIE OPŁATKOWE

Kolejnym punktem wieczoru był koncert Zespół „Zayazd”, który zaśpiewał pieśni patriotyczne i kolędy. Następnie Jego Ekscelencja ks. Biskup Polowy Wojska Polskiego gen. bryg. dr Józef Guzdek odprawił modlitwę i pobłogosławił opłatki, zapraszając jednocześnie do łamania się nim i składania sobie życzeń.



## UROCZYSTOŚĆ W LORETTO

W dniu 4 lutego 2019 roku odbyło się uroczyste wręczenie nominacji na kapitana Wojska Polskiego, Siostrze Łucji – Anieli WOJDYNO pseudonim „Aldona”. W uroczystości uczestniczyli członkowie Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.





Poczty sztandarowe:

1. Okręgu Warszawa-Wschód ŚŻŻAK.
2. Szkoły Podstawowej nr 1 im. „Baonu Nadbużańskiego Armii Krajowej” w Łochowie z Panią dyrektorką Magdaleną Sobieczewską i delegacją uczniów.
3. Katolickiej Publicznej Szkoły Podstawowej „Julin” im. Heleny i Ignacego Jana Paderewskich w Kaliskach z Panią dyrektorką Małgorzatą Siuchtą i delegacją uczniów.

Goście uroczystości:

- Przełożona Generalna Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Loretańskiej Siostra. M. Aniceta BOROWSKA z licznym gronem Sióstr Loretanek.
- Ks. Prałat Tadeusz OSIŃSKI – Kapelan Okręgu Warszawa-Wschód ŚŻŻAK – Ojcowie Sercanie Biali: Ojciec Ireneusz MATYSIAK SSCC i Ojciec Jerzy Grzanka SSCC
- Dyrektor Gabinetu Politycznego Ministra Obrony Narodowej Mariusza Błaszczaka – Pan Łukasz KUDLICKI z delegacją Departamentu Kadr MON (wręczył Akt Nominacji na stopień kapitana WP, oraz pamiątkową płaskorzeźbę marszałka Józefa Piłsudskiego).
- Burmistrz Łochowa Pan Robert GOŁASZEWSKI z panią inspektorką Aliną GRĄDZKĄ. - Pan Daniel GŁOWACZ przedstawiciel Agencji Mienia Wojskowego „Kwatera” (ofiarowali Siostrze Łucji ryngraf patriotyczny z podziękowaniem).
- Członkowie Zarządu Okręgu Warszawa-Wschód ŚŻŻAK: Prezes Mirosław WIDLICKI, członek Zarządu Grażyna RUDNIK – prezes Koła Krajowego „Opocznik”, członek Zarządu Krzysztof LANCMAN.
- Koło Łochów – prezes Grzegorz NARZYMSKI,
- Koło Wyszaków: Władysława DELUGA, Jan RUSAK, Jerzy MACIEJEWSKI, - Koło Wołomin – prezes Bogdan Grzenkowicz.
- Delegacja młodzieży z Radzymina: z Międzyszkolnego Klubu Hi-

historycznego im. Armii Krajowej Ziemi Radzyńskiej na czele z Panią Edytą Kużkowską.  
- Pielgrzymi odwiedzający akurat sanktuarium.



**Siostra Łucja Aniela WOJDYNO**  
**pseudonim „Aldona”. Kapitan WP.**

Sanitariuszka Powstania Warszawskiego w Pułku „Basztą”, kompanii 01 „Bożydara” – ppor. Dariusza Dąbrowskiego. Komendantką grupy sanitariuszek była Jadwiga Lipińska „Jagoda”. (MW).

Wspomnienie Siostry Łucji – Loretanki:

*Matce Najświętszej – Królowej Polski*  
*Moje votum wdzięczności*

*Ojczyzno moja jakżeś cierpiąta,*  
*Gdy tyle dzieci na zew szło Twój,*  
*Młodzież ofiarę, gdy z siebie dała,*  
*A nie zwalczony pozostał ból...*

*Jam dziecię Twoje widziałam tży,  
Czułam oddźwięki polskich serc bicia,  
Widziałam cierpienia, gdy ciągle my  
Chcieliśmy wolności, innego życia.  
I przeszły ciężkie pożogi krwawe,  
Warszawa w mogiłę się zmieniła,  
Powstańcy się bronią, a serca ich łzawe  
Przybrały wzniosłej miłości odzienia.  
Waleczny ten trud, okrutny znój  
Dla Ciebie Ojczyzno ponieśli,  
Życ będziesz, bo rozkaz Twój  
Jest celem, ideą i pieśnią...*

Brałam udział w Powstaniu Warszawskim, po ciężkich latach okupacji niemieckiej. Starałam się w miarę możliwości pomagać tajnej organizacji Armii Krajowej. W dniu 2 sierpnia 1944 roku zgłosiłam się do oddziału „Baszta” na Mokotowie. Przysięgę składaliśmy w Kaplicy SS. Elżbietanek na ulicy Goszczyńskiego.

*Przysięga Żołnierzy Armii Krajowej:*

*„W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, przysięgam być wierna Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej. Stać nieugięcie na straży Jej honoru, o wyzwolenie z niewoli walczyć ze wszystkich sił aż do ofiary mego życia. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, Naczelnemu Wodzowi i wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszna, a tajemnicy niezlomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało. Tak mi dopomóż Bóg.”*

Słowa tej przysięgi wyrzekłam wraz z innymi, gdy zgłosiłam się do AK, aby życie swoje ofiarować Ojczyźnie. Przydzielono mnie do punktu sanitarnego. Naszą Komendantką była „Pogoda” (J. Lipińska). Należeliśmy do Kompanii 0,1 „Bożydara” (Dariusza Dąbrowskiego). Stacjonowaliśmy na ulicy Krasickiego, potem w „Alkazarze” w Al. Niepod-

ległości. To były fortece Mokotowa. Tyle było tam rannych, zabitych. W ostatnich dniach września przechodziliśmy na ul. Czeczota, potem na ul. Odyńca, a następnie do Parku Dreszera i następnych ulic... Miasto płonęło... Wszystko zniszczone. Pamiętam w „Alkazarze” została odprawiona Msza Święta. Wzbudziliśmy wtedy akt żalu. Odmówiliśmy „Confiteor”. Następnie udzielono nam Komunii Świętej, a po Mszy Świętej absolucji na wypadek śmierci. Potem jeden z O. Karmelitów wręczył nam medaliki-szakplerze.

W czasie tych miesięcy sierpnia i września ciągle doświadczałam przedziwnej opieki Matki Bożej, tak jak w latach dzieciństwa jak i młodości. Po tylu latach, tą drogą, chcę podziękować Matce Najświętszej za ocalenie życia w kanale i po wyjściu z niego.

Nasza Komendantka wyznaczyła nas sześć do przejścia kanałem do Śródmieścia. Wchodziliśmy dużą grupą do wjazdu przy ul. Szustra, róg Bałuckiego, z dnia 26 na 27 września w nocy o godz. 3-ciej. Razem z nami wchodził także ranny na Czeczota „Bożydar”, wchodziło dużo osób. W kanale – najpierw breja do kostek, w miarę dalszej drogi stawała się coraz głębsza. Kanały wpadały do burzowców. Niemcy rzucali granaty, robili przeszkody, używali gazu. Straciłam przytomność, najpierw ktoś mnie ratował, słyszałam cichy szepot: „to dla Polski”. Detonacje rozprzeczły innych, a może już zginęli. Topiłam się i tak jak inni miałam, w tym burzowcu, w tej głębi, utonąć. Jednak na moment odzyskałam przytomność – chwyciłam medalik w rękę i wypowiedziałam ostatnią prośbę: „Matko, Maryjo, Jezu...” Natychmiast przestałam się topić. Jakaś nadprzyrodzona, ostatnią siłą, zrywem do życia, przepłynęłam tę głębinię i znalazłam się w bocznym kanale. Jestem głęboko przekonana, że to Matka Najświętsza podała mi Swoją Matczyną Dłoń i dopomogła przebyć tą ogromną głębię. Nie miałam sił, aby iść dalej, co chwila upadałam. Woda w bocznym kanale była płytsza. Przejścia do Śródmieścia już nie było. Doszliśmy jako mała grupa powstańców. Chcieliśmy otworzyć wjazd, ale nie mogliśmy. Długo się błakaliśmy, wyczerpani do ostatka tą beznadziejną wędrówką. Ciągłe upadałam z braku sił, pozostawałam na końcu, szłam ostatnia. Ktoś histerycznie krzyczał, ludzie

padali w brei. Ci, co odchodzili ciągle się wracali do tego miejsca. Ktoś zaofiarował się wyprowadzić nas z tego kanału drugim, bocznym wyjściem w Aleje Niepodległości. Kiedy już byliśmy blisko wyjścia wtedy – snop światła i ogłuszający huk. Niemcy wycelowali pocisk w ten właśnie kanał. Ci, co szli pierwsi wszyscy zginęli, słyszałam ich ostatnie jęki. Ci, którzy jeszcze mogli wypowiedzieli: „Jezus, Maryja”. Byłam przygnieciona głazami. Czułam, że jeszcze żyję, ale nie mogłam się ruszyć. Straciłam przytomność. Nie pamiętam jak długo i po jakim czasie ktoś mnie uwolnił... Byli to lekarze. Stanęłam, ubranie miałam całe w strzępach od odłamków, zakrwawiona, ale to były powierzchowne rany, z trudem mogłam iść, kanał był ułany trupami, nie było jak stanąć, wszędzie leżeli Ci, co zginęli za Ojczyznę. Przy wyjściu stała Niemka – rewidowała, pytała: „Czy broń jest?” Drżałam z zimna, wyszłam boso, ubranie w strzępach, jakaś kobieta okryła mnie męską jesionką i dała buty.

I następny okrutny, niezapomniany widok, na który patrzyłam, jak rozstrzeliwano wszystkich... najpierw mężczyzn – tak bardzo duża liczba. Padali jak ścięte kłosa najlepsi synowie Polski. Następnie sprowadzono z ulic niewiasty, dziewczęta. Dołączono mnie do tej grupy i ustawiono do rozstrzelania. Już miały paść wystrzały i taki decydujący moment. Przychodzi drugi Niemiec i oddała tego, co miał strzelać, a nam po polsku mówi: „Wy już nie będziecie rozstrzelani, pójdziecie do obozu”. (*egzekucja przy ul. Dworkowej – MW*)

Wiem, że Matka Najświętsza chciała mnie ocalić, wtedy kiedy tonęłam i kiedy chciano mnie rozstrzelać. Obroniła mnie zarówno od utonięcia jak i od kuli śmiercionośnej. Słyszałam jakiś głos wewnętrzny – nie będziesz rozstrzelana – i czułam jakiś dziwny spokój...

Zaniewidziałam całkiem na oczy i zostałam odprowadzona przez Niemca do szpitala powstańczego (Powstanie upadło) i zostałam ewakuowana z rannymi do Pruszkowa. Nie mogłam chodzić i nie widziałam, znajomi lekarze i sanitariuszki ułożyli mnie w rogu towarowego pociągu, który był przeznaczony dla matek z dziećmi i tak dojechałam do Włobromia, skąd rozesłano nas do wiosek. Nie mogłam chodzić o własnej sile. Gorąco się modliłam polecając Matce Bożej mój wzrok.

Po trzech tygodniach najpierw widziałam jak przez mgłę, potem coraz lepiej i w końcu całkiem dobrze. Miałam taki zanik pamięci, że nie mogłam przypomnieć sobie adresu moich rodziców. Dobry Bóg wrócił mi wzrok, pamięć i stopniowo młody organizm zwalczał ubytek sił. Było mi tylko bardzo przykro, gdy Akowcy odchodzili z Gór Świętokrzyskich do Austrii a ja nie mogłam jeszcze wędrować.

Po przebyciu frontu już rosyjsko-niemieckiego wracałam do domu. Była wtedy straszna zima, duży śnieg i mróz. Wędrowałam długo, gnała tęsknotą za swymi, za małym domem rodzinnym – czy żyją? – ta serdeczna troska dodawała mi sił... Jednakże przeceniłam swe siły, upadłam w śniegu, nic nie pamiętam. Ocknęłam się w bólu, gdy w jakimś, małym domu rozcierano mnie śniegiem, nie dano mi zamarznąć przytorach, gdzie mnie znaleźli pracownicy.

Jaką mam ofiarę złożyć o Najświętsza, Najlepsza z Matek – Matko? I wtedy powstało ciche pytanie w głębi duszy. I wtedy właśnie wypowiedziałam swoją wdzięczność ułożonym wierszem Matce Najświętszej, kiedy w dniu 2.II.1945 roku znalazłam się już w domu, po bardzo trudnej, pełnej przygód wędrówce:

### *Królowej Polski*

*Matko! Ku Tobie w cichości ducha, słę swe uczucia miłości dziecięcej!*

*Ty Matko bicia mego serca słuchasz i wiesz, że kochać pragnie coraz więcej.*

*Matko u Stóp Twych klęczy Twoje dziecko, a usta me szepczą: „Zdrowaś Maryjo...”*

*W podzięce, że od złego bronilaś w świecie, żeś Matką była, szczęściem i siłą.*

*I wyraz Matko w sercu się mieści, spragnionym Twojej Matczynej pieśń-czoty,*

*A na cześć Królowej Polski szeleści paciorek różańca jak promyk złoty.*

*Oby ten promyk dotarł do Ciebie o światło wiary, za lud Twój cały.*

*Do Ciebie, która wśród Aniołów w niebie królujesz w szczęściu wiekuistej chwały.*

*A Twoja Postać w niebieskim błękiecie taka promienna i taka radosna,*

*Wnika o Matko Najświętsza w życie i w pośród cierpień tworzy w duszy wiosnę.*

*Kocham Cię Matko w szczęścia godzinie, Ty mi wskazujesz cel wzniosły, święty,*

*Cel trwały, czysty, co nie przeminie, a na nim sztandar Chrystusa zatknęty.*

*Kocham Cię Matko, o Przenajświętsza, kiedy me oczy łzami się pokryją,*

*Cichy ból zerwie się z duszy we wnętrzu, tak bliską mi jesteś Matko...*

*Maryjo...*

*Naucz mnie chować Jezusowe słowa, w sercu miłośnicie, głęboko je skryć,*

*O Matko moja, Matko Chrystusowa i dla Zbawiciela naucz tylko żyć.*

*Do stóp Twych Matko śle pozdrowienie to, które Anioł Tobie zwiastował,*

*Przyjmij mój cichy hołd, uwielbienie Matko moja... Pani... Królowo!*

Postanowiłam wstąpić do klasztoru, ale wciąż byłam jeszcze słabą, zapalenie stawów, a z tym związane komplikacje z zastawkami serca. Wkrótce przyszedł dzień 13.V.1946 roku, Dzień Matki Bożej Fatimskiej, gdzie w Warszawie zostałam przyjęta przez Matkę Generalną (Izabellę Maciołek) do Zgromadzenia SS. Loretanek, pragnąc obrać to Zgromadzenie za swą Rodzinę oraz wypełnić votum wdzięczności Matce Najświętszej ofiarując siebie, dar swego serca...

Dziś na przestrzeni 52 lat przeżytych od chwili wstąpienia do Zgromadzenia SS. Loretanek mam głębokie przeświadczenie, że Matka Najświętsza nigdy nie zapomniała o Swym dziecięciu...

*S.M. Łucja - Aniela Wojdyno, 2008 rok*

Mirosław Widlicki

### „Loretto – okupacyjna karta” - Fragmenty

Z Loretto bardzo mocno związany był **por. dr Konstanty Ślidyewski ps. „Lustański”**, oficjalnie lekarz w przychodni gminnej, w konspiracji – dowodzący służbą sanitarną Obwodu „Rajski Ptak”. Był też leka-



rzem oddziałów bojowych i brał udział niemal we wszystkich większych akcjach bojowych Ośrodka III Wyszków.

W Loretto dr Ślidyński prowadził wykłady z anatomii, w których brało udział około 10 sióstr. Najczęściej odbywały się one na werandzie murowanego domu jeszcze z czasów Zenówki (po wojnie przebudowany, obecnie nowicjat).

Dla węższej grupy sióstr dr Ślidyński prowadził kursy sanitarne - pod kątem potrzeb miejscowej Armii Krajowej. Siostrami, które przeszły to przeszkolenie były: **Sylwia Maria Szkop, Joanna Marianna Rutkowska, Gertruda Apolonia Bielińska i Magdalena Alicja Konopek**.<sup>1</sup>

W 1943 r. zorganizował szkolenie sanitariuszek w Placówce XVI „Kamieńczyk” i Placówce XVII „Łochów”. W Kamieńczyku pomagali mu w szkoleniu: dr Roman Wiktorowski „Wolny” (przerzucony z Obwodu „Wilga”, Ośrodek „Korytnica”) oraz dr Leszek Olenderczyk „Mazur” – dyrektor szpitala w Jadowie. Odprawy szkoleniowe odbywały się w Kamieńczyku w szkole i w domu p. Cioków oraz w szkole drobiarskiej w Julinie. Praktyczne szkolenie odbywało się w szpitalu w Jadowie pod nadzorem dr Olenderczyka.

Sanitariuszkami w placówce Kamieńczyk były: nauczycielka z Kamieńczyka - Burno „Stokrotka” – drużynowa, Adela Skrajna „Jagoda” z Kamieńczyka (żona Mieczysława „Twardego” d-cy drużyny miejscowej placówki), Elżbieta Ciok „Mała” zawodowa pielęgniarka, (żona Wiktora żołnierza placówki XVI, zamordowanego w styczniu 1945 r. przez NKWD i MO), Irena Mazurkiewicz „Kania” ze Świnietopi, Marianna Krzyżewska „Marta” z Łaz, Maria Pióro-Owsianko „Hoża” z Łaz, Janina Książak „Róża” z Pogorzela, Hanna Fulde „Żaba” z Julina, Stanisława Konarzewska „Jagoda” z Nadkole oraz dwie nieznane z nazwiska „Inga”

<sup>1</sup> Siostra Sylwia – Maria Szkop, żyła 54 lata, w zak. 27, zm. 29.V.1964 r.,  
Siostra Gertruda – Apolonia Bielińska, ur. 1917, w zak. od 1935 r. zm.20.VI.2007 r.  
Siostra Joanna – Marianna Rutkowska, żyła 70 lat, w zak. 54, zm..20.XII.1989 r.  
Siostra Magdalena – Alicja Konopek , brak inf.

i „Iga” z Julina i młodziutka mieszkanka odległego o kilka kilometrów Strachowa – Aniela Wojdno.

Ranni w akcjach żołnierze trafiali – jeśli były ku temu warunki – do szpitala w Jadowie, do dr Leszka Olenderczyka ps. „Mazur”, który był dyrektorem szpitala. Dr Olenderczyk – znakomity chirurg, poszukiwany przez gestapo w lubelskim – schronił się w Jadowie. W szpitalu wydzielił dwie salki z napisem: „Fleckfieber” (tyfus plamisty). Niemcy panicznie bali się tyfusu. Tam umieszczano rannych, ukrywając ich zarówno przed Niemcami jak i przed innymi chorymi.

Czasem, w przypadkach wymagających szybkiej interwencji chirurgicznej, a po większych akcjach – ze względu na zagrożenie – szpital w Jadowie nie mógł wchodzić w rachubę, ranni trafiali do Loretta. Tu dr. Ślidyński, w porozumieniu z siostrą Przełożoną Generalną **Kazimierą (Joanną Boyki)**<sup>2</sup>, zorganizował salę operacyjną w „Białym Domku”. Wchodziło się tam przez werandę, od strony kaplicy. Po prawej stronie były dwie salki przychodni, które w razie potrzeby zamieniały się w salę operacyjną. W pierwszej z nich mieszka dzisiaj siostra Łucja. Po lewej stronie werandy dwa pomieszczenia zajmował przez długi czas bliżej nieokreślony wyższy oficer niemiecki. Siostra przełożona pochodziła z Kaszub, znała bardzo dobrze niemiecki i tylko ona kontaktowała się z tym oficerem. Przyjeżdżał z obstawą tylko nocować i to nie zawsze. On czuł się bezpiecznie w Klasztorze, a sala operacyjna była w miarę bezpieczna przy takim sąsiedzie. Po przeciwnej stronie domku dwa pokoiki z lewej strony zajmował mieszkający tu dr Ślidyński.<sup>3</sup> W wielu sytuacjach, pokój przyjęć dr Ślidyńskiego również był wykorzystywany do zabiegów chirurgicznych przy rannych. Nie zawsze pomoc sióstr była niezbędna. Wtedy doktor opatrywał sam, korzystając tylko z leków czy opatrunków znajdujących się w pomieszczeniach przychodni. Po prawej stronie doktora również dwa pokoiki zajmowały siostry. Poddasze było niezamieszkałe choć używane. W poddaszu była niewielka kłapa do jesz-

<sup>2</sup> Siostra Kazimiera – Joanna Boyki, żyła 65 lat, w zak. 39, zm. 13.IV.1966 r.

<sup>3</sup> Dr Ślidyński prowadził też w Wyszkowie gabinet z rentgenem i jako doskonały lekarz był również wzywany do Niemców rannych w zamachach.

cze wyżej położonego stryszku. Po ustawieniu krzesła na stole można się było dostać do tej kłapy. Z tej kryjówki korzystali czasem żołnierze AK zanim zostali odesłani do któregoś z lazaretów. Kryjówki były też w pomieszczeniach gospodarskich.

W Loretto razem z doktorem Ślidyńskim operował czasem dr Feliks Perl Szypiński ps. „Pertowski”, „Pertyński”, „Felek”. Przy operacjach asystowały siostry: **Sylwia Maria Szkop**, **Gertruda Apolonia Bielińska**, **Joanna Marianna Rutkowska** i **Magdalena Alicja Konopek**, bądź pielęgniarka świecka. Początkowo - nieznana z nazwiska pielęgniarka, która zmarła tragicznie, a później Elżbieta Ciok (z d. Mikołajewska) z Kamieńczyka<sup>4</sup>. Czasem prostsze prace pomocnicze wykonywała też s. **Marta Czesława Bachorska**, choć na co dzień zajmowała się sprawami gospodarstwa, co było nie mniej ważne.

Częstym gościem w Loretto była mieszkanka pobliskiego Strachowa, młodzieńka sanitariuszka **Aniela Wojdyno**, przyszła siostra **Łucja** (od 1946 r.). Zanim trafiła do Zgromadzenia Sióstr Loretanek, przeszła jako sanitariuszka – żołnierz AK pod pseudonimem „Aldona” - szlak bojowy pułku „Baszta” w Powstaniu Warszawskim. Walczyła na Mokotowie, razem z rannymi przechodziła kanałami. Jej komendantką była Jadwiga Lipińska ps. „Pogoda”. Z licznej grupy sanitariuszek „Aldona” ocalała jako jedyna. Dziś por. „Aldona” (Siostra Łucja) bierze czasem udział w uroczystościach środowiska żołnierzy „Baszty”.

Z doktorem Ślidyńskim bywał w Loretto również lekarz „polowy” z Korytnicy por. dr Roman Wiktorowski (po wojnie aresztowany, zaginął bez wieści). Lekarzami „polowymi” byli też kpt. dr Mieczysław Kusto „Narocz”, dr Czesław Radzio „Cezary” z Łochowa, dr Wilanowski.

Z klasztorem Loretto bardzo blisko współpracował Zakład Szkoleniowy Hodowli Kur w pałacyku w Julinie k/Pogorzela – po drugiej stronie Liwca. Pałacyk wraz z niewielką posiadłością otrzymał wielki artysta i mąż stanu – Ignacy Paderewski od wdzięcznych rodaków. W latach dwudziestych pani Helena Paderewska założyła w Julinie szkołę hodowli

<sup>4</sup> wg relacji ustnej Jerzego Cioka.

kur, aby na stacjonarnych kursach szkolić dziewczęta w hodowli drobiu. Dyrektorką szkoły w latach okupacji była pani Ingeborga Zakrzewska z d. Dreszer. Instruktorcami były młode, piękne kobiety m.in.: pani Kempieńska, pani Merska. Pod przykrywką kursów hodowli drobiu, odbywały się tu kursy sanitarne. W Julinie mieszkał dr Perl Szypiński „Pertowski”. Prowadził tu punkt doraźnej pomocy lekarskiej. Po wojnie – jako Jerzy Perczyński – był profesorem Akademii Medycznej w Łodzi.

Kursantkami w Julinie były często dziewczęta „spalone” w swoich macierzystych ośrodkach, jak np. łączniczka Helena Rój-Kozłowska „Bronka” z Zakopanego, czy córka Komendanta Głównego Armii Krajowej gen. Stefana Roweckiego „Grotą” – Irena Rowicka. Schwyta na łapance na Pradze, dzięki wiarygodnym papierom została wypuszczona, ale musiała zniknąć z Warszawy.

Szkolenia sanitarne poza tymi dwoma ośrodkami prowadzone były również w domu Zdzisława Cioka w Kamieńczuku,<sup>5</sup> którego dwaj synowie – Wiktor i Jerzy byli żołnierzami placówki 16, a synowa Elżbieta – sanitariuszką. Zarówno klasztor w Loretto jak i Julin, poza pomocą medyczną, dostarczały żywność oddziałom leśnym. Jakże to miało znaczenie doceniali ci, których w tamtych latach „przycisnął” głód. Tak bywało, gdy żołnierze III Ośrodka – Wyszków odbywali ćwiczenia w lasach Fidestu, a wieczorami snuli marzenia kulinarne. Tak powstał wierszyk poświęcony zupie:

Zupa zupą, zupa zupie,  
bez tej zupy życie głupie.  
Zupa krzepi nasze mięśnie,  
zupa to żołądka szczęście,  
zupa plami nasze spodnie,  
zupa czyści nas łagodnie.  
Jednym słowem bez tej zupy  
egzystencja jest do .....

<sup>5</sup> wg. relacji ustnej Jerzego Cioka.

### NIEPODLEGŁOŚCIOWCY - RAZEM

To było wydarzenie ważne, może nawet historyczne. Ogólnopolski Zjazd Formacji Niepodległościowych, który odbył się 23 lutego 2019 roku, zgromadził pod jednym dachem przedstawicieli 28 powojennych organizacji, tych większych i mniejszych, kamyków, które rzucone dawno, dawno temu do wody, wywoływały kręgi, coraz większe i większe. Tymi „kręgami” były akty oporu – strajki, manifestacje uliczne, ulotki, biuletyny i książki, a także formowanie wspólnoty anty – komunistycznej w podziemiu, w warunkach państwa policyjnego. Celem Zjazdu było upamiętnienie i w jakiś sposób, uhonorowanie Pokolenia, które po raz drugi w tym stuleciu odzyskało dla Polski Niepodległość. No i oczywiście, prezentacja całego bogactwa i liczebności tych organizacji, które przyczyniły się do obalenia komuny, i których przedstawiciele będą mogli, jeden po drugim, zaprezentować idee polityczne, wizje programowe i formułę swoich środowisk. 23 lutego przybyło ponad 200, ale przez tych 45 lat, od roku 1945 do 1989, były ich przecież setki tysięcy, a w okresie Solidarności – miliony. W biografiiach przybyłych uderza jedno, można powiedzieć zespół cech wspólnych: dzielność, konsekwencja działania, zgoda na złe konsekwencje, patriotyzm. Zmieniały się czasy, zmieniały formy ucisku oraz skala represji, ale nie zmieniali oni sami, sztafeta pokoleń, z materiałami wybuchowymi czy ulotkami w rękach, obrońcy niepodległości Polski. A każdy z nich miał, ma jeden dodatkowy gen, „genem wolności”.



W tym miejscu warto byłoby wspomnieć listę organizacji, które podpisały porozumienie z Fundacją Walczącym o Niepodległość – organizatorem i gospodarzem Zjazdu. Będzie to sygnał tego, jak różnorodne środowiska firmowały spotkanie. Były to m.in. Ogólnopolskie Stowarzyszenie Represjonowanych w Specjalnych Obozach Wojskowych 1982–83, Stowarzyszenie Łagierników Żołnierzy AK, Ofiar „Grudzień 70”, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Solidarność Walcząca, Stowarzyszenie Wolnego Słowa, Kobiet Internowanych, Represjonowanych i Więzionych w stanie wojennym Regionu Mazowsze, Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, Instytut Józefa Piłsudskiego, Stronnictwo Ludowe „Ojcowizna”, itd. Z listy tej widać doskonale, z jak wieloma i różnymi profilowo organizacjami Fundacja potrafiła się dogadać i skrzyknąć w tym samym miejscu i czasie – o co w Polsce, z przyczyn, których nie muszę tłumaczyć, nie tak łatwo.

W programie obchodów znalazły się także formacje – jak Liga Narodowo – Demokratyczna z lat 1957 - 60 czy organizacja RUCH z lat 1968–70 – o których mówi się niewiele i rzadko. Z różnych zresztą powodów – naturalnego wykruszania się ludzi, konfliktów wewnętrznych, braku lobbystów w politycznym mainstreamie czy mediach. Z niektórymi ja sama nigdy przedtem się nie zetknęłam jak PPN, Niepodległość czy środowisko BAZY, o których opowiadali ich dawni liderzy, Romuald Szeremietiew, Adam Chajewski czy Waldemar Pernach. Ale przypomniano i te bardzo dobrze znane. Jak KPN – partia polityczna, założona w 1979 roku przez Leszka Moczulskiego, Tadeusza Stańskiego i Romualda Szeremietiewa, która nawiązywała do tradycji piłsudczykowskich. Pierwsza partia o charakterze antykomunistycznym, która powstała w okresie powojennym w Europie Środkowo – Wschodniej. Z deklaracją ideową, Tymczasowym Statutem i strukturą terenową działania, wzorowaną na tej AK oraz założeniami współpracy ośrodków opozycyjnych.





Mocno krytyczny stosunek do ZSRS i radykalny program oraz stosunkowo umiarkowane środki działania. Następnie zaprezentowano PPN, Polską Partię Niepodległościową, która powstała w 1984 roku w ... więzieniu w Barczewie. Osadzeni tam Tadeusz Stański i Romuald Szeremietiew, dwaj przywódcy KPN, po krytycznej ocenie funkcjonowania swojej partii, zdecydowali o rezygnacji z biernego przyglądania się

represjom na rzecz akcji czynnych. Ich program nosił tytuł „Powstań, Polsko!” Określał przyszłość niepodległej już Polski oraz kierunki jej rozwoju – wstąpienie do NATO oraz Unii Europejskiej. I wskazywał, że niezawisłość Kraju można skutecznie odzyskać jedynie serią stanowczych posunięć i działań, a z pewnością nie ugodą z komunistami. Czynnikiem niejako generującym narodziny tej partii, był zorganizowany bunt więźniów politycznych w Barczewie, którym obaj liderzy kierowali. No i jeszcze CDN Czesława Bieleckiego, założyciela i szefa podziemnego Wydawnictwa CDN, ponad 100 tytułów opublikowanych książek, kanał przepływu materiałów między opozycją a Zachodem. W 1989 roku współzałożyciel Klubu Porozumienie Ponad Podziałami, sam jeden z najważniejszych niezależnych publicystów politycznych, patrz: „System kontroli w PRL...”, „Patologia transformacji”, „Jest alternatywa” i współautor słynnego „Małego konspiratora”.



Największym, niewątpliwie, pozytywem Zjazdu Formacji Niepodległościowej była integracja środowiska oraz możliwość poinformowania na szerszym forum o założeniach ideologicznych swojej organizacji. Wprawdzie wszystkie one reprezentowały ruch niepodległościowy, każ-

da z nich nieco inaczej rozumiała tzw. „drogi do wolności”. Od dyskusyjnego charakteru Ligi Narodowo – Demokratycznej z lat 1957 – 60, poprzez działalność publicystyczną, ale i akcje ekspropriacyjne i próbę wysadzenia pomnika Lenina w 100-lecie jego narodzin RUCHU, Solidarność Walczącą czy KPN, unikalną rolę w budzeniu rodaków z politycznego letargu po 10 kwietnia 2010 Komitetu Katyńskiego, po Ruch Chłopski, o którym z ogniem perorował Gabriel Janowski, a który nie ograniczał się do sfery działalności związku zawodowego rolników, lecz dzieląc wartości, narodowe i katolickie z innymi niepodległościowcami, także zakwestionował możliwość reform wewnątrz –ustrojowych PRL. Interesujący, także dla mnie, był wątek spotkania środowisk niepodległościowych z rządem na uchodźstwie w Ramsau podczas obrad Okrągłego Stołu, podjęty przez dr Jana Parysa. A przy okazji – ciekawy szkic aktualnej sytuacji politycznej w Europie, zwłaszcza w kolejnych odsłonach konfrontacji Polski i innych państw o rządach konserwatywnych z lewicowo – liberalną Unią Europejską, przejawiającą wszelkie cechy despotii, żeby nie powiedzieć autorytaryzmu.

Za ważny motyw Zjazdu, który powinien zostać szerzej podjęty przez środowiska niepodległościowe, uważana była, jest koncepcja „pokoleń, które po raz drugi w tym stuleciu, tym razem w sposób bezkrawy, wywalczyło niepodległość Polski”. To myśl? hasło? o tyle istotne, że wydobywa z całej tej 75-letniej historii powojennych ruchów niepodległościowych, pogmatwanej, chaotycznej, o zmieniających się perspektywach i mało jeszcze udokumentowanej, pewien głębszy sens. Koncepcja pozytywna oraz integrująca środowisko niepodległościowe. To hasło oddaje sprawiedliwość nie tylko tym kilkunastu znanym, lecz i tysiącom mało znanym lub bezimiennym działaczom niepodległościowym, bez których to zwycięstwo w 1989 roku byłoby niemożliwe. Wielu z tych naszych Kolegów również pojawili się na ostatnim Zjeździe Formacji Niepodległościowej. I fakt ten uważam za kolejny, obok wymienionych powyżej, sukcesów spotkania.

## ZJAZD POKOLENIA



Dzięki wsparciu Fundacji ORLEN uczestnicy spotkania otrzymali cały szereg wartościowych historycznych pozycji książkowych.



Po spotkaniu kpt. AK Jerzy Nowicki pseudonim Plastuś (pierwszy w drugim rządzie na zdjęciu poniżej) nadesłał poniższy tekst;



Miałem wielki zaszczyt uczestniczyć 23 lutego br. w uroczystości Obchodów 100-lecia Odzyskania przez Polskę Niepodległości zorganizowanej przez Fundację Walczących o Niepodległość – Wyklętych – Pokrzywdzonych – Internowanych – Więzionych. Wysłuchałem ciekawych przemówień zaproszonych gości i zostałem poproszony o napisanie parę słów o sobie i swojej rodzinie na potrzeby niniejszej publikacji.

Mój ojciec Aleksander Nowicki, urzędnik Poczty Polskiej, zginął w Oświęcimiu w 1940 roku za udzielanie pomocy rodzinom żydowskim w Piotrkowie Trybunalskim. Jego rodzona siostra Anna, będąca w stanie błogosławionym, została aresztowana przez NKWD wraz z mężem Mieczysławem, oficerem Wojska Polskiego, który wcześniej całą okupację przesiedział w niemieckim ołagu dla polskich oficerów. Aresztowanie miało miejsce w środku nocy w Suwałkach w 1945 lub 1946 roku. Wywleczono ich z domu w samej bieliźnie na śnieg i trzaskający mróz. Ślad po nich zaginął. Rodzina nigdy nie dowiedziała się, gdzie zostali pochowani.



Kiedy ukończyłem 16 lat, za namową dziadka Stanisława z Ciechanowca, wielkiego patrioty, wstąpiłem do Armii Krajowej. Złożyłem przysięgę na leśnej polanie wraz z dużą grupą młodych chłopców, a nasz dowódca 6. Brygady Wileńskiej Władysław Łukasiuk ps. „Młot” skomentował naszą przysięgę tymi słowami:

*„Zwycięstwo będzie waszą nagrodą, a zdrada karana będzie śmiercią”.*

Z bronią w rękę nigdy nie walczyłem. Moim obowiązkiem było podrabianie pieczętek i podpisów na różnych dokumentach fałszowanych na potrzeby Armii Krajowej. W późniejszych latach, kiedy pełniłem niebudzącą podejrzeń funkcję artysty-dekoratora w Akademii Sztapu Generalnego w Rembertowie, moje obowiązki objęły również wykradanie przydatnych dla Armii Krajowej dokumentów. Domyślcie się Państwo czym to groziło?

Droga młodzieży, to dla Was skreśliłem tych kilka zdań o mojej działalności młodzieńczej w Armii Krajowej. Jako 16-latek stanąłem do walki z okupantem radzieckim o wyzwolenie naszej Ojczyzny. Niech to wspomnienie pobudzi Was do refleksji i porównania tamtych czasów z obecną sytuacją. Również i dzisiaj mamy wrogów naszej Ojczyzny, którzy sprzeniewierzają się polskiej racji stanu. Czy dzisiaj potraficie przeciwstawiać się takiej wrogiej Polsce postawie? Zawsze brońcie naszą Ojczyznę. Cieszę się, że dożyłem czasów, kiedy Polską rządzą Patrioci. Jednak, ubolewam nad tym, że prawi i sprawiedliwi ludzie każdego dnia krytykowani są przez totalną opozycję wrogo nastawioną do Kościoła i polskości, która w zamian promuje lewackie myślenie i styl życia bez Pana Boga.

Proszę Was, abyście przeciwstawiali się takim wrogom naszej Ojczyzny i wytrwale bronili wiary naszych przodków pod hasłem:

*„Bóg Honor Ojczyzna”*

Po południu w sobotę 23 lutego 2019 r. uczestnicy „Zjazdu Pokolenia” przy Pomniku Poległym i Pomordowanym na Wschodzie na warszawskim Muranowie oddali hołd bojownikom podziemia antykomunistycznego z lat 1945- 1963 oraz tym, którzy tę ideę kontynuowali. Organizato-



rami uroczystości były; Fundacja Walczącym o Niepodległość Wyklętych Pokrzywdzonych Internowanych Więzionych, Komitet Katyński Krag Pamięci Narodowej im. Stefana Melaka, Instytut Józefa Piłsudskiego i Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.





## LIST DO REDAKCJI

**Pan Andrzej Anusz**  
**Redaktor Naczelny**

„Opinia”

*Kwartalnik Ośrodka Myśli Niepodległościowej*

*Szanowny Panie Redaktorze,*

Na łamach „Opinii” (nr 20/2018) ukazała się rozmowa Katarzyny Śniadeckiej z Marią Moczulską. W pewnym momencie znajduje taką wypowiedź pani Moczulskiej: *„A tu nagle oświadcza mi jeden z tzw. przywódców, czyli kolegów mojego męża mu podległych, że będę sądzona. Mówi mi: – Staniesz przed sądem partyjnym za to co robisz, bo zamiast wydawać teksty i ulotki na temat KPN-u, ty drukujesz o więźniach politycznych, odwracasz uwagę od sprawy.”*

Maria Moczulska w rozmowie opowiada jak walczyła o uwolnienie męża i twierdzi, że jeden z „tzw. przywódców” KPN straszył ją sądem partyjnym i zabraniał działania na rzecz uwolnienia męża. Pamięć zawiodła panią Moczulską, bowiem pretensje pod jej adresem nie dotyczyła wcale spraw przez nią przedstawianych w rozmowie z „Opinią”.

W Encyklopedii Solidarności [http://www.encysol.pl/wiki/Konfederacja\\_Polski\\_Niepodleg%C5%82ej](http://www.encysol.pl/wiki/Konfederacja_Polski_Niepodleg%C5%82ej) możemy przeczytać: *„W XII 1980 pełniący obowiązki przewodniczącego R. Szeremietiew ogłosił z ukrycia decyzję o zawieszeniu działalności KPN.”* W tamtym czasie po aresztowaniu Leszka Moczulskiego pełniłem obowiązki przewodniczącego KPN, a będąc zagrożony aresztowaniem (rozesłano za mną list gończy) ukry-

wałem się. Na początku grudnia 1981 r. słuchając Radia Wolna Europa usłyszałem komunikat, że zawiesiłem działalność KPN. Rzecz w tym, że nie wydawałem takiej decyzji. Skontaktowałem się z Andrzejem Szomańskim w Warszawie i okazało się, że to Maria Moczulska była sprawczynią tej decyzji i to ona podpisała ją moim nazwiskiem. Tłumaczyła Szomańskiemu, że postąpiła tak w nadziei, że w następstwie zawieszenia działalności Konfederacji Moczulski zostanie zwolniony z aresztu.

Nie muszę tłumaczyć jakie zamieszanie w KPN spowodowała ta samowola Moczulskiej. Musiałem podjąć liczne kontakty w terenie, co nie było łatwe z racji na mój status ukrywającego się, tłumaczyć się, że nie postanowiłam żadnego „zawieszenia” i działalności Konfederacji wznowiać.

Wbrew temu co mówi Maria Moczulska nasze (nie tylko moje) zastrzeżenia nie dotyczyły jej działań na rzecz uwolnienia męża z więzienia, np. nie spotkała się z żadną krytyką, gdy dała się przekonać Jackowi Kuroniowi i sparaliżowała planowany przez KOWzaP-y „marsz gwiazdzisty” w obronie uwięzionych. Chodziło o podejmowane przez nią bezprawnie działania przynależne kompetencyjnie statutowym władzom KPN. Nie wiem, czy Szomański rozmawiając z Moczulską groził jej jakimś sądem partyjnym, ale z racji na to co zrobiła jako członek KPN powinna była trafić przed taki sąd.

W każdym razie wśród kilku kwestii różniących nas z Moczulskim i powodujących nasze odejście z KPN w końcu 1984 roku była też sprawa zachowań jego żony, która swymi działaniami powodowała zamieszanie w Konfederacji i godziła w autorytet władz KPN. Leszek Moczulski nie potrafił zapanować nad ambicjami żony Marii Moczulskiej.

W wypowiedzi pani Moczulskiej zawarte są też różne insynuacje pod adresem nie wymienionych z nazwisk osób, które z KPN odeszły i ich rodzin. Maria Moczulska w rozmowie z „Opinią” zadeklarowała, że nie cierpi fanatyzmu. Nie wydaje się, aby to zapewnienie obecnej działaczki KOD odpowiadało prawdzie. <https://polskatimes.pl/jak-dawni-czlonkowie-kpn-stali-sie-kodowcami/ar/11848087>

Z wyrazami szacunku  
Romuald Szeremietiew

## ŁODZIANIN ROKU 2018

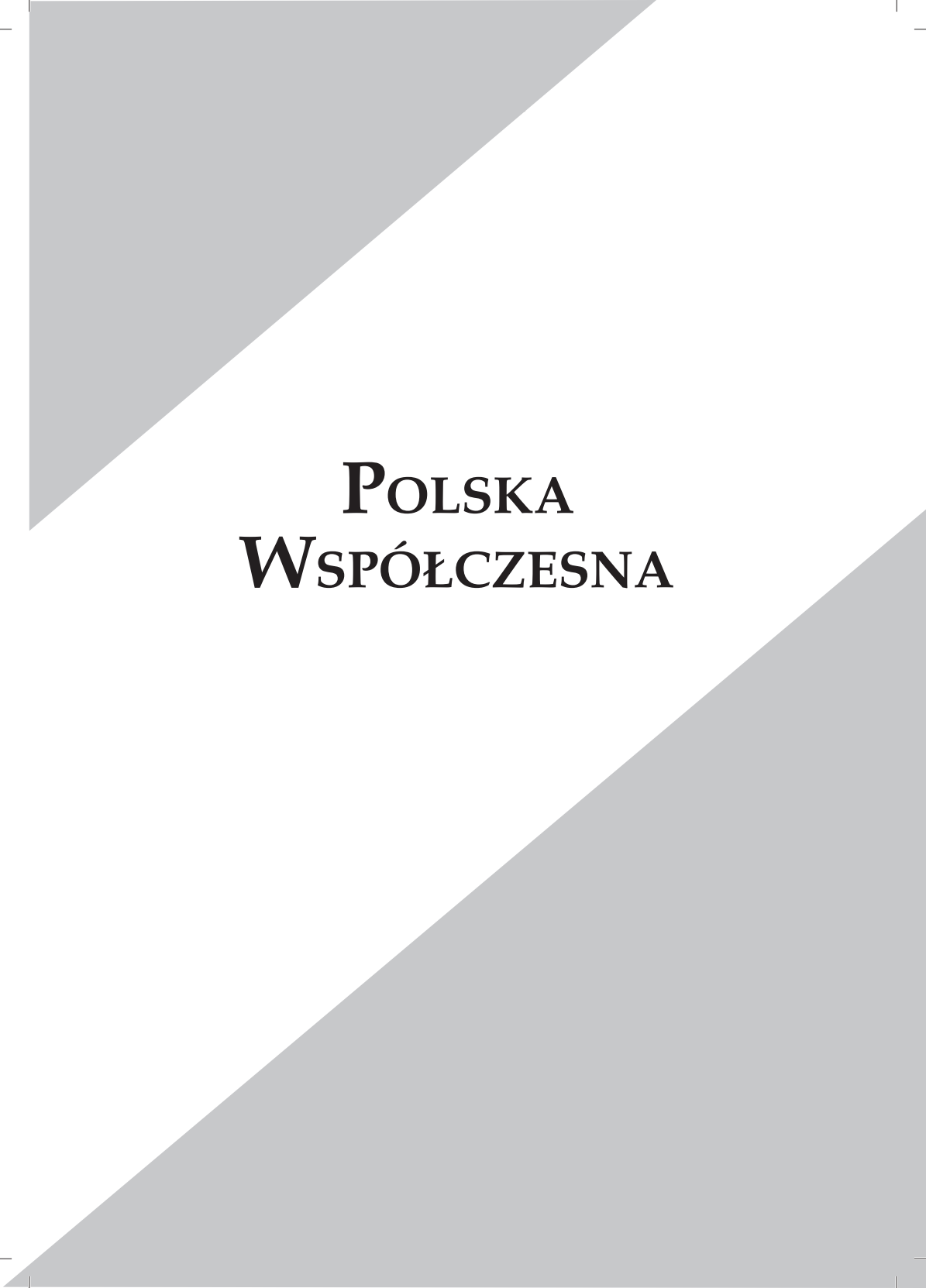
Przewodniczący Rady Programowej Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, Prezes Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej **Marek Michalik** został laureatem plebiscytu „Łodzianin Roku 2018” organizowanego przez Polskie Radio Łódź. Marek Michalik był wcześniej m.in. posłem na Sejm I kadencji, wiceministrem środowiska, prezesem łódzkich wodociągów, wiceprezydentem miasta odpowiedzialnym m.in. za pozyskiwanie inwestorów i radnym. W 2011 roku został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.



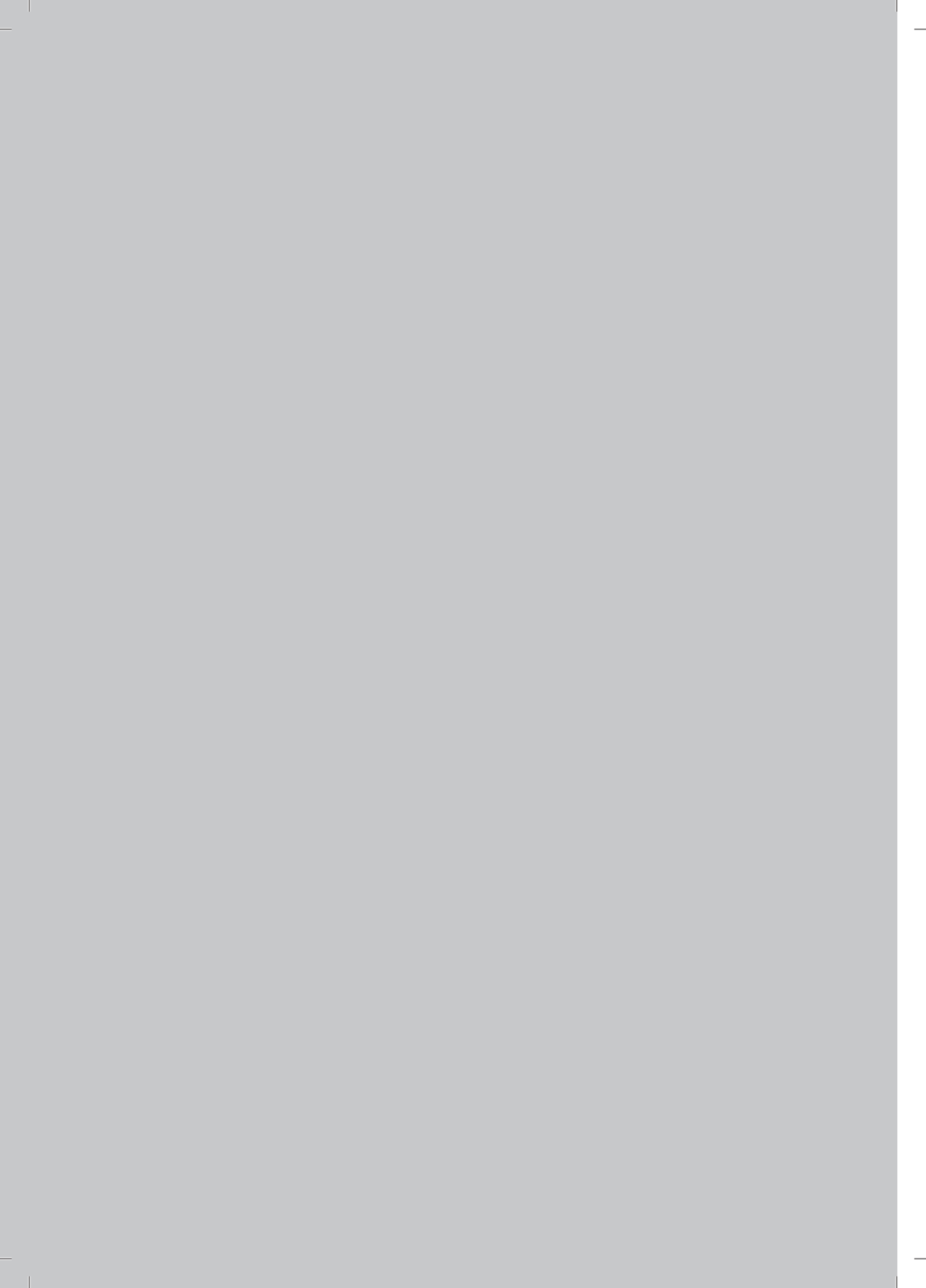
***„To wszystko nie jest aż tak ważne, jak fakt, że moje miasto wręczyło mi tę statuetkę. Po prostu pękam z dumy. Wiem, że nagroda jest za moją działalność w ŁSSE. To nasz wielki sukces, że ŁSSE jest czwartą najlepszą strefą ekonomiczną na świecie, że realizujemy odważne programy startupowe i założyliśmy Technikum Automatyki i Robotyki, jakiego w Polsce jeszcze nie było”*** – powiedział Michalik.

Gratulacje dla uczestników i organizatorów plebiscytu przekazał prezes PiS Jarosław Kaczyński w liście odczytanym przez rzeczniczkę rządu Joannę Kopcińską. Jak podkreślił, organizowany przez Polskie Radio Łódź plebiscyt jest inicjatywą „bardzo cenną i znakomicie wpisującą się w misję mediów publicznych”.

Warto przypomnieć, że w 1992 roku laureatem został patron naszego Instytutu Andrzej Ostoja-Owsiany.



# **POLSKA WSPÓŁCZESNA**



## OKIEM FILOZOFA SPOD KOPCA PIŁSUDSKIEGO

### **Buta Lewandowskiego**

Politycy Platformy Obywatelskiej wiele razy dawali dowody swojej pogardy dla ludzi, którzy stoją niżej od nich w hierarchii społecznej. Są oni dla nich plebem, motłochem, ciemną masą, moherowymi beretami, bandą przygłupów.

Wzorcowym przykładem takiej postawy jest twitterowy wpis europośła PO Janusza Lewandowskiego po tragicznym w skutkach ataku terrorystycznym w pobliżu katedry pw. Najświętszej Marii Panny w Strasburgu:

*Tradycyjna wigilia PO-PSL w Strasburgu w pobliżu europarlamentu. Kolędy, życzenia i nagle zagrały smartfony: strzelanina w mieście, są ofiary, europarlament zablokowany. Jarmark świąteczny, ściągający 2 mln gości – cel wymarzony! Na szczęście my daleko.*

Brak mi słów, żeby skomentować te słowa. Warto jednak, żeby zapamiętali je ci, którzy nadal uważają Platformę Obywatelską za elitę narodu polskiego i chcą głosować na jej kandydatów w przyszłorocznych wyborach do Parlamentu Europejskiego oraz do Sejmu i Senatu RP. Dla tych polityków zwykli ludzie to niegodni uwagi pożyteczni idioci, których można dowolnie lekceważyć, poniżać i wyszydzać, a jednocześnie liczyć na ich poparcie.

Niestety, z pewnością nie zabraknie naiwniaków, którzy zagłosują na nich z pełnym przekonaniem, że są oni koryfeuszami postępu, przodownikami modernizacji i apostołami nowej cywilizacji. No cóż, niektórzy po prostu lubią być masochistami i nic nie można na to poradzić.



### **Odszedł górnik z „Wujka” Jerzy Wartak**

Tuż przed 37. rocznicą wprowadzenia stanu wojennego zmarł w wieku 71 lat jeden z najbardziej znanych górników krwawo spacyfikowanej przez komunistyczny reżim kopalni „Wujek” Jerzy Wartak.

„W grudniu 1981 r. był w Komitecie strajkowym na <Wujku> i uczestniczył w negocjacjach z dyrekcją. Po dokonanej przez milicję masakrze górników został aresztowany i skazany. Siedział w areszcie w Katowicach, w więzieniach w Raciborzu, Strzelcach i Kłodzku. Miał tam tkwić aż 3,5 roku, ale z powodu wizyty Jana Pawła II w Polsce wypuszczono go po roku i pięciu miesiącach. Choć był traktowany łagodniej niż kryminaliści, to i tak zaliczył tam tydzień kabaryny, czyli karnej celi. To była bardzo mała i niezwykle zapleśniała cela w piwnicy więzienia w Strzelcach, w której więźniom towarzyszył tylko szczur wychylający się z ustępu. Wartak trafił tam, bo strażnik oskarżył go o próbę przemycenia do celi jednej tabliczki czekolady. Pan Jerzy wdał się ze strażnikiem w dyskusję, a potem sobie z niego zażartował. To wystarczyło na tydzień kabaryny” – napisał portal internetowy „Gościa Niedzielnego”.

Po 1989 roku konsekwentnie utrzymywał pamięć swoich poległych kolegów. Był jednym z inicjatorów utworzenia poświęconej im izby pamięci przy „Wujku”.

W 2005 roku, będąc pod wrażeniem testamentu Jana Pawła II, wyszedł z kontrowersyjną dla wielu propozycją napisania apelu o pojednanie z ludźmi, którzy byli zaangażowani we wprowadzenie stanu wojennego.

– Jan Paweł II nigdy nie powiedział nikomu: „Jesteś zły!”. Każdym gestem mówił raczej: „Jesteś dobry, ale możesz być lepszy”. Pomyślałem sobie tak: A czy ja piszę swój testament? Kiedy mnie święty Piotr zapyta: „Coś ty robił synek na świecie?”, to co ja odpowiem? Że dorobiłem się pynzi? Że siedzieliem za wolność? To mało! – wyjaśniał wówczas portalowi.

Pod sformułowanym przez niego apelem podpisały córki zabitych

górników, poszkodowani w czasie pacyfikacji oraz związani z pracownikami kopalni księża Henryk Bolczyk i Paweł Buchta.

„Po drugiej stronie odzew przyszedł tylko od generała Wojciecha Jaruzelskiego, który jednak podtrzymał swoją wersję, że stan wojenny był potrzebny. Większość sygnatariuszy apelu uznało, że generał usiłuje się wybielić przed społeczeństwem. Komentowali, że mu wybaczyli, ale nie zamierzają już więcej z nim rozmawiać. Jerzy Wartak szedł jednak z wyciągniętą ręką o krok dalej: spotykał się z generałem i publicznie mówił o szacunku do niego” – napisał „Gość Niedzielny”.

Jerzy Wartak był oskarżycielem posiłkowym w procesie milicjantów, którzy strzelali do górników.

\*\*\*

### **Kiedy trzeba iść do kościoła?**

Zastanawia mnie spora ilość pytań zadawanych przez katolików w sprawie listy świąt nakazanych, w które zgodnie z kanonami 1247 i 1248 Kodeksu Prawa Kanonicznego obowiązuje uczestnictwo we Mszy Świętej. Najczęściej te wątpliwości dotyczą Nowego Roku, Objawienia Pańskiego (Trzech Króli), Poniedziałku Wielkanocnego, uroczystości Wszystkich Świętych i Zaduszek oraz święta Świętego Szczepana popularnie zwanego drugim dniem Bożego Narodzenia.

Czyżby ludzie chętnie deklarujący swoją wiarę tak bardzo obawiali się, że przez pomyłkę pójdą do kościoła w dzień, w który nie muszą? Wygląda to na religijny minimalizm, a przecież uczestnictwo w Eucharystii nie ma być dla katolika przykrym obowiązkiem, ale wielką radością.

Każdy, kto uczestniczył w jakiegokolwiek formie katechezy powinien pamiętać wykaz zaledwie pięciu (poza niedzielami oraz przypadającymi w ten dzień tygodnia Wielkanocą i Wniebowstąpieniem) świąt nakazanych, a także wiedzieć, że biskupi zachęcają do udziału w liturgii również w te, które nie są wprawdzie obowiązkowe, ale zgodnie z wielowiekową tradycją mobilizują wiernych do ich nabożnego przeżywania poprzez udział we Mszy Świętej.

### **Kolejny krok w sprawie odzyskania Oleandrów przez miasto**

Sąd Okręgowy w Krakowie podtrzymał decyzję sądu pierwszej instancji z marca ubiegłego roku o oddaleniu wniosku o zasiedzenie przez Związek Legionistów Polskich Domu im. Józefa Piłsudskiego przy alei 3 Maja 7, zwanego też Oleandrami.

Uzasadniając wyrok SO zwrócił uwagę – o czym wielokrotnie tutaj pisałem – na to, że organizacja używająca obecnie nazwy ZLP nie jest formalno-prawnym kontynuatorem przedwojennego Związku (stwierdził to już dawno Naczelny Sąd Administracyjny), a liczony od 31 grudnia 1990 roku okres zasiedzenia przerwało 10 lat temu wezwanie gminy miasta Krakowa do próby ugodowej w sprawie wydania działki.

Czy oznacza to, że władze podwawelskiego grodu mogą niezwłocznie przystąpić do eksmisji dzikiego lokatora? Niestety nie, ponieważ przed sądem toczy się sprawa dotycząca wydania nieruchomości miastu z jego powództwa. Została ona zawieszona do czasu zakończenia procesu z wniosku ZLP o stwierdzenie nabycia prawa własności w drodze zasiedzenia. Teraz może ruszyć z miejsca w pierwszej instancji bez względu na wysoce prawdopodobne złożenie przez Związek skargi kasacyjnej do Sądu Najwyższego. Trzeba mieć nadzieję, że potoczy się szybko, gmina już złożyła stosowny wniosek do sądu.

Warto przypomnieć, że prezydent Krakowa profesor Jacek Majchrowski jeszcze w trakcie swojej pierwszej kampanii wyborczej w 2002 roku obiecał bezdomnym organizacjom kombatanckim, niepodległościowym i piłsudczykowskim z Małopolski wprowadzenie ich na Oleandry po ostatecznym przejęciu budynku przez miasto. Swoją siedzibę ma tam również znaleźć Fundacja Dokumentacji Czynu Niepodległościowego.

W listopadzie ub. r. przejęcie przez Muzeum Narodowe znajdujących się na Oleandrach zbiorów od działającego przy ZLP Muzeum Czynu Niepodległościowego zapowiedziało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Decyzja zapadła po ministerialnej kontroli, która wykazała karygodne niedociągnięcia w prowadzeniu placówki.

„Obiekty w Muzeum były przechowywane w warunkach niezapewniających im właściwego stanu zachowania i bezpieczeństwa. Ogólna sytuacja w Muzeum uniemożliwia właściwą prewencję konserwatorską, a stan techniczny pomieszczeń, w tym ekspozycyjnych, należy uznać za niewystarczający” – napisano w raporcie kontrolnym, z którego wynika też, że nie ma książki inwentarzowej zbiorów i tak naprawdę nie wiadomo co się na nie składa.

Nie czekając na wyniki procesów sądowych władze miasta prowadzą od kilku miesięcy remont zewnętrznej elewacji budynku oraz wymianę okien, a w sierpniu ub. r. komornik zajął jedno pomieszczenie na pierwszym piętrze.

Prezydent Majchrowski powiedział dziennikarzom po ogłoszeniu wyroku przez Sąd Okręgowy w Krakowie, że w tegorocznym budżecie miasta są zabezpieczone środki na remont powstałego w latach 30. ubiegłego wieku zabytkowego budynku projektu profesora Adolfa Szyszko-Bohusza i Stefana Strojka. Najpierw musi jednak zapaść prawomocny wyrok sądowy w sprawie wydania nieruchomości.

W innym toczącym się przed sądem postępowaniu miasto skarży Związek Legionistów Polskich o bezumowne użytkowanie Domu im. Józefa Piłsudskiego domagając się kwoty 995 918 złotych.

\*\*\*

### **Czy Pierwsza Dama powinna otrzymywać wynagrodzenie?**

To pytanie powraca co pewien czas w Polsce, ale do tej pory nie wyszło poza sferę dyskusji polityków i publicystów. Ostatnio coraz częściej wspomina się jednak o potrzebie ustawowego uregulowania tej kwestii.

Z jednej strony wypłacanie pensji komuś, kto rzetelnie wypełnia mnóstwo obowiązków państwowych, czyli wykonuje sporo pożytecznej pracy na rzecz ojczyzny, wydaje się czymś naturalnym i oczywistym. Z drugiej bycie żoną prezydenta jest wielkim zaszczytem, którego nie wypada przeliczać na pieniądze, zwłaszcza że ma ona znacznie ułatwione

życie i nie musi zajmować się prozaicznymi czynnościami związanymi z prowadzeniem domu.

Nie mam wyrobionego zdania w tej sprawie, ale może najlepszym jej rozwiązaniem byłoby zwiększenie pensji głowy państwa, która w Polsce nie jest wygórowana, z wyraźnym dopowiedzeniem, na jaki cel ma być przeznaczony ów dodatek.

\*\*\*

### **Kogo jeszcze pokocha totalna opozycja?**

Skoro rząd zaproponował myśliwym zintensyfikowanie w najbliższym czasie polowań na dziki w związku z panującą w Polsce epidemią roznoszoną przez nie groźnej choroby, opozycja natychmiast wzięła je w obronę. Nie zważając na pozytywną opinię kompetentnych instytucji europejskich w owej materii oraz od dawna obowiązujące w naszym kraju roczne limity odstrzału tych zwierząt wrogowie obecnej władzy uznali, że przytrafiła im się znakomita okazja do zaatakowania jej i postanowili wyprowadzić tłumy swoich zwolenników na ulice, aby dały wyraz miłości do dzików.

Nie po raz pierwszy okazało się, że nienawiść odbiera rozum, a to, co miało być w założeniu poważnym sprzeciwem błyskawicznie przeradza się w farsę. Potwierdzenie znalazło także przysłowie: „z dużej chmury mały deszcz”, ponieważ w manifestacjach w obronie dzików uczestniczyło bardzo mało osób, chociaż pod zwołującymi je apelami podpisywało się wiele organizacji i stowarzyszeń. Efekty były jednak żałosne, podobnie jak we wszystkich ostatnich demonstracjach organizowanych lub popieranych przez totalną opozycję.

Zastanawiam się, kto będzie następnym obiektem chwilowej miłości przeciwników „dobrej zmiany”. Czy jeżeli rząd zaproponowałby z racjonalnych przyczyn zmniejszenie populacji wilków na terenie Polski, opozycjoniści od razu uznaliby to za nieuzasadnioną ingerencję w świat przyrody i spektakularnie wyrazili swoją bezbrzeżną miłość do tych drapieżników? A gdyby obecna władza doszła do wniosku, że na-

leży z przyczyn zdrowotnych zwiększyć spożycie jajek przez obywateli III Rzeczypospolitej, to mielibyśmy do czynienia z próbą wmówienia społeczeństwu przez związanych z opozycją ekologów i obrońców zwierząt, że w ten sposób haniebnie zmusza się kury do zwiększonego wysiłku, co jest niegodziwym wykorzystywaniem jednego zamieszkującego naszą planetę gatunku przez drugi?

Wilczym – nomen omen – prawem opozycji jest krytykowanie rządu za wszystko i nieustannie. Warto jednak, aby jej liderzy zastanowili się wcześniej, czy nie przekroczą aby granic śmieszności wzywając do protestów w sprawach, które nie są tego warte. Często można bowiem uzyskać rezultat odwrotny od zamierzonego, czyli stracić w sondażach zamiast w nich zyskać, o czym mówią dwa inne stare przysłowia: „kto sieje wiatr, ten zbiera burzę” i „kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada”.

*Powyższy tekst ukazał się pierwotnie na stronie internetowej Radia RMF FM.*

\*\*\*

### **Warto utrzyć nosa wrogom wiary**

Referendum powinno ogłaszać się bardzo rzadko i tylko w niezwykle istotnych sprawach, które interesują ogół obywateli, a pytanie można sformułować tak, żeby odpowiedź na nie była prosta i jednoznaczna.

Ostatnio najczęściej mówi się o tej formie zasięgnięcia opinii obywateli III Rzeczypospolitej w odniesieniu do nauczania religii w szkołach. Najgłośniejsi krzyczą o potrzebie przeprowadzenia referendum na ten temat przedstawiciele środowisk jawnie antykościelnych, skrajnie lewicowych i lewackich.

Wsluchając się w ich wypowiedzi, w których pobrzmiewa przekonanie, a nawet pewność, że Polacy gremialnie opowiedzieliby się za wyprawdzeniem nauczania tego przedmiotu ze szkół, przypominam sobie powiedzenie o karpiach głosujących za przyśpieszeniem Bożego Narodzenia.

Trzeba bowiem mieć bardzo słabą orientację w poglądach swoich rodaków i nieodwracalnie skażoną ideologicznie wyobraźnię, żeby przypuszczać, iż w jednym z najbardziej katolickich państw świata jego obywatela sprzeciwia się dalszej obecności religii w szkołach.

Właśnie dlatego chciałbym, aby doszło do ogłoszenia referendum w tej sprawie, bo taki zimny prysznic przydałby się ludziom radykalnie wrogim wierze (nie tylko chrześcijańskiej), z których wielu przejawia moralność *homo sovieticus*a i tęskni za odgórnie wprowadzanym, urzędowym ateizmem. Te sieroty po PRL najwyraźniej nie odrobiły lekcji z historii najnowszej, bo inaczej siedziałyby cicho.

Gdyby doszło do takiego referendum, porażka osobistych wrogów Pana Boga byłaby spektakularna, aczkolwiek nie sądzę, by za utrzymaniem *status quo* w tej materii zagłosowało tyle samo osób, ile przyznaje się do swojej wiary w różnych sondażach i ankietach.

Z pewnością część katolików zechciałaby wyrazić w tym głosowaniu swój krytyczny stosunek do Kościoła wynikający jednak z całkiem innych przyczyn niż kwestia religii w szkole. Pazerność finansowa, afery pedofilskie, bliski sojusz z obozem rządzącym (obojętne, kto go tworzy), z którym wielu rodakom kojarzy się w ostatnich latach ta instytucja nie miałyby wpływu na ostateczny wynik referendum, ale przyczyniłyby się do tego, że nie byłby on tak imponujący, jak mogliby spodziewać się kapłani.

\*\*\*

### **Czy partie solidarnie zrezygnują z walki o prezydenturę Gdańska?**

Sporo Polaków zastanawia się od kilku dni, czy tragiczna śmierć Pawła Adamowicza może wpłynąć na znaczące obniżenie temperatury politycznych sporów i na trwałe wyciszenie mowy nienawiści.

Dla mnie bardzo konkretnym dowodem na to, czy liderzy partii wyciągnęli właściwe wnioski z morderstwa, które tak mocno wstrząsnęło opinią publiczną będą podjęte przez nich decyzje w sprawie wyborów na prezydenta Gdańska.



Jeżeli wszyscy postanowią, że rezygnują z walki i gremialnie poprą pierwszą zastępczynię Adamowicza, obecnie sprawującą funkcje komisarza miasta Aleksandrę Duliewicz, można będzie uznać, że zrozumieli powagę chwili i nastroje rodaków.

Z nadzieją czekam na ich wypowiedzi w tej sprawie.

\*\*\*

### **Stoicyzm lekarstwem na mowę nienawiści**

Od dnia śmierci prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza trwa w gazetach, tygodnikach, mediach elektronicznych i portalach społecznościowych głośnie licytowanie się na to, kto mocniej zaprotestuje przeciwko szerzeniu mowy nienawiści w polskim życiu publicznym.

Są to bardzo piękne oraz niezwykle wzniosłe apele, z których nic konkretnego nie wyniknie na przyszłość. Żeby się o tym przekonać wystarczy posłuchać lub przeczytać najnowsze wypowiedzi polityków z obu stron barykady lub zaznajomić się z opiniami sprzyjających im naukowców, dziennikarzy i publicystów.

Nie chcę przytaczać żadnych cytatów, aby nie zostać posądzonym o sprzyjanie którejkolwiek ze stron sporu, chociaż wiem, że i tak mnie to pewnie spotka (w najlepszym razie zostanę okrzyknięty symetrystą). Muszę jednak przyznać, że wydawało mi się w ubiegłym tygodniu, iż możliwe będzie choćby chwilowe zawieszeni broni i odejście od przewidywalnego schematu, wedle którego mowę nienawiści stosują wyłącznie nasi wrogowie, a jeżeli nam zdarzy się użyć mocniejszego sformułowania, to jest ono w pełni usprawiedliwione nieokiełznaną agresją werbalną „onych”.

Moja nadzieja bardzo szybko okazała się płonna, co przyjmuję z należną pokorą. Jeżeli mógłbym natomiast cokolwiek doradzić bezpardonowo zwalczającym się przeciwnikom, to zalecałbym im przyjęcie postawy, którą od czasów starożytnych określa się mianem stoickiej.

Zachowanie dystansu do bieżących wydarzeń, unikanie zbyt silnych emocji, umiejętnie dozowana ironia, a nawet sarkazm w połączeniu ze

spokojem wewnętrznym przynoszą znakomite rezultaty i pozwalają potem wrócić do politycznych polemik z dużo mniejszym niż poprzednio zaciętrzewieniem.

Zdaje sobie oczywiście sprawę, że mogę zostać wyśmiany za naiwność, ale jako filozof właśnie w naśladowaniu stoików upatruję najlepsze lekarstwo na mowę nienawiści, a przynajmniej na jej znaczne stonowanie, bo nie mam przecież złudzeń, że zostanie ona kiedykolwiek całkowicie i trwale wyeliminowana z nie tylko polskiego życia zbiorowego.

Warto w tym kontekście przypomnieć naszym politykom, że wielu stoików wzorowo pełniło ważne funkcje publiczne, a jednym z najwybitniejszych był Marek Aureliusz słusznie nazywany największym myślicielem wśród władców i najwspanialszym władcą wśród filozofów. Zachęcam do lektury jego „Rozmyślań”, po których człowiek czuje, że łatwo może stać się lepszym moralnie i spojrzeć zupełnie inaczej niż do tej pory na otaczającą go rzeczywistość, a zwłaszcza na wrogów.

Zagłębienie się w sentencjach Marka Aureliusza na pewno nikomu nie zaszkodzi, a może akurat komuś pomoże w dokonaniu choćby częściowej zmiany stylu prowadzenia walki politycznej.

\*\*\*

### **Magdalena Adamowicz pod polityczną presją**

Wokół wdowy po prezydencie Gdańska Pawle Adamowiczu rozpoczął się swoisty *danse macabre* przybierający formę proponowania jej na wypródkę startu w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Z jednej strony kusi Platforma Obywatelska, z drugiej nęci Robert Biedroń.

Nie minął jeszcze tydzień od pogrzebu męża, a Magdalena Adamowicz już poddana została wielkiej presji politycznej, co jest moralnie ohydne. Wiadomo przecież, że proponuje jej się wejście w politykę nie dlatego, że ma w tej materii jakiejkolwiek kwalifikacje czy doświadczenie, ale wyłącznie z uwagi na nazwisko.

Mam nadzieję, że pani Adamowicz nie ulegnie tym niecnym podszeptom i z godnością oraz stanowczo odmówi mizdrzącym się do niej

przedstawicielom różnych formacji politycznych. Gdyby postąpiła inaczej, uwłaczyłaby pamięci swojego małżonka.

\*\*\*

### **Tęsknota za indeksem**

Do przeszłości przechodzi jedna z najstarszych tradycji akademickich: znikają indeksy, w których studenci gromadzili oceny z ćwiczeń, egzaminów, seminariów i innych zajęć, w jakich uczestniczyli.

Wcześniej do lamusa odesłane zostały karty egzaminacyjne, ale one trafiały po zakończeniu semestru do dziekanatów, nie były więc tak ważne jak indeksy, które wszyscy kandydaci na magistrów (od niedawna także na licencjatów) mieli przez cały okres studiów w swoim posiadaniu.

Obecnie wpisuje się wyniki do protokołów elektronicznych, które stanowią wprawdzie wymierny dowód wkraczania nowoczesności do szkolnictwa wyższego, ale nie zastąpią przecież używanych przez wiele lat indeksów. W takim protokole nie można zagiąć rogów żadnej kartki, nie da się nim powachlować w oczekiwaniu na egzamin w upalne dni sesji letniej, a zdenerwowany wykładowca nie rzuci nim w kierunku wykazującego się kompletną ignorancją studenta.

W indeksach ważne były nie tylko oceny, ale także podpisy egzaminatorów, zwłaszcza jeżeli byli oni lub stawali się później wybitnymi ludźmi nauki, albo ważnymi postaciami życia publicznego. Takim dokumentem można było pochwalić się przed dziećmi i wnukami, nawet jeżeli widniały w nim dwóje. Przeglądało się je podczas rocznicowych spotkań w gronie dawnych koleżanek i kolegów z roku, wywołując różne – nie tylko miłe – wspomnienia z młodości lat.

Rozumiem, że nastały inne czasy, ale często spotykam się podczas wpisywania ocen do elektronicznych protokołów z żalem najmłodszych studentów, którzy nie otrzymali już indeksów w trakcie uroczystej immatrikulacji.

Pozostaję mi zakończyć ten felieton przepełnionym smutkiem pytaniem: i komu to przeszkadzało?

### Niepotrzebny panel

Rada Miasta Krakowa zdecydowała o zorganizowaniu pierwszego w tym mieście panelu obywatelskiego jako zaawansowanej formy konsultacji społecznych. To bardzo oryginalny sposób zasięgania opinii mieszkańców w ważnych dla nich sprawach, szkoda tylko, że jego przedmiotem będzie budowa pomnika Armii Krajowej „Wstęga Pamięci” na bulwarze Czerwieńskim między Wawelem a Skałką.

Szkoda, bo RMK dawno już uchwaliła budowę tego monumentu, a magistrat ogłosił kolejny przetarg na jego wykonanie. Kombatanci widzą w panelu – i trudno odmówić im racji – następną próbę zablokowania wzniesienia pomnika ku czci wojska Polskiego Państwa Podziemnego. Są oni zwolennikami demokracji, ale nie mogą zrozumieć, dlaczego po raz kolejny chce się przeprowadzać konsultacje, skoro lokalizacja „Wstęgi Pamięci” została wybrana właśnie w ich rezultacie.

W panelu obywatelskim losowo wybrana grupa około 100 osób (z uwzględnieniem kryterium wieku, płci, wykształcenia, dzielnicy zamieszkania) dyskutuje z ekspertami nad rozwiązaniem problemu. Do realizacji kierowany jest ten wariant, który uzyska 80 procent głosów uczestników.

Na mocy decyzji radnych, do której *votum seperatum* zgłosił klub Prawa i Sprawiedliwości, prezydent Krakowa powinien do końca lutego powołać zespół przygotowujący panel, a jego wyniki mają być przedstawione najpóźniej do 25 czerwca.

Uchwała ma wprawdzie charakter kierunkowy, a nie obowiązujący, ale władze miasta zapowiadają, że ją wykonają, mimo że taki panel jest i kosztowny, i czasochłonny.

Wcześniej Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej oraz Społeczny Komitet Budowy Pomnika zaapelował do radnych, aby zakończyli wszelkie dyskusje na temat ważności uchwał o lokalizacji monumentu.

„Sprawa trwa od 2009 roku, a znakomita część kombatantów AK odeszła na wieczną wartę. Pozostała nieliczna grupa pragnie brać udział

w odsłonięciu pomnika” – czytamy w ich piśmie, który większość radnych ewidentnie zlekceważyła.

To bardzo smutne, że w mieście, które słynie z krzewienia patriotyzmu budowa pomnika AK ma wciąż wielu przeciwników. Podobnie jest też z monumentem dla „Tych, którzy stawiali opór komunizmowi w latach 1944–1956” na placu Inwalidów. W obu przypadkach zgłaszane są kuriozalne pomysły, np. aby zamiast zbudować pomnik zasadzić drzewo lub ufundować jakieś stypendia.

Chcę wyraźnie podkreślić: niezależnie od intencji, którymi kierują się zwolennicy innych niż pomniki form uczczenia Armii Krajowej i antykomunistycznego podziemia niepodległościowego ich działania są jednoznacznie odbierane w nie tylko krakowskich środowiskach kombatanckich i patriotycznych jako wrogie wobec nich.

\*\*\*

### **Pomnik grubej kreski**

Prezydent Andrzej Duda uznał, że Tadeusz Mazowiecki zasłużył sobie na pomnik w Warszawie jako „postać wielce zasłużona, jako człowiek, który walczył o odzyskanie przez nas wolności”.

Ponieważ obecnie modne są monumenty symboliczne, a nie figuralne, to proponuję, aby pomnik premiera rządu, w którym zasiedli pospółku komuniści i przedstawiciele tzw. konstruktywnej opozycji miał kształt grubej kreski, bo właśnie z nią najbardziej kojarzy się Mazowiecki.

Jestem pewien, że nie zabraknie artystów, którzy zaproponują oryginalną koncepcję wyrzeźbienia symbolu Okrągłego Stołu i zarazem premiera wyłonionego przez kontraktowy Sejm jesienią 1989 roku.

\*\*\*

### **Prezydent na nartach**

Znanego z upodobań do turystyki pieszej, szusowania po stokach i pływania kajakiem księdza metropolity krakowskiego Karola Wojtyłę

ktoś zapytał w latach 70. ubiegłego wieku, czy to wypada, aby kardynał jeździł na nartach.

– Jedyne, co kardynałowi nie wypada, to źle jeździć na nartach – usłyszał w odpowiedzi.

Innym razem zażartował w tej samej materii mówiąc zagranicznym dziennikarzom:

– W moim kraju 40 procent kardynałów uprawia narciarstwo.

Kiedy jeden z przedstawicieli mediów nieśmiało zauważył, że Polska ma przecież tylko dwóch takich hierarchów, Wojtyła roześmiał się i odpisał:

– Oczywiście, ale ksiądz kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski, stanowi 60 procent.

Te anegdoty zawsze przychodzą mi na myśl, kiedy słyszę kąśliwe uwagi o kolejnym Prezydencie RP jeżdżącym na nartach. Uprawiało ten sport większość z nich po 1990 roku, ale niewątpliwie najlepiej radzi sobie obecna głowa państwa. Andrzej Duda zawsze lubił szusowanie i nadal stara się wykorzystywać każdą okazję, aby przypiąć do nóg narty choćby na kilkadziesiąt minut.

Nie ma w tym nic złego, ani nienormalnego. Rodacy powinni raczej cieszyć się, że mają wysportowanego prezydenta, który potrafi aktywnie wypoczywać. Czynienie mu z tego zarzutu jest bezpodstawne, zwłaszcza że nawet na stoku nie zaprzestaje ani na moment pełnić ustawowych obowiązków.

Ciekawe, aczkolwiek z politycznego punktu widzenia całkiem zrozumiałe jest to, że za narciarską pasję krytykują go głównie ci, którzy wcześniej wychwalali pod niebiosa premiera Donalda Tuska za słynne „haratanie w gałę”.

A trawestując słowa późniejszego papieża Jana Pawła II trzeba powiedzieć, że jedyne co nie wypada prezydentowi, to źle jeździć na nartach. Pod tym względem Andrzejowi Dudzie nie sposób jednak nic zarzucić, zwłaszcza kiedy przypomni się rozpaczliwą walkę z prawem ciążenia na śniegu w wykonaniu Lecha Wałęsy i Bronisława Komorowskiego.

\*\*\*

### **Grzegorz Dyndały polskiej polityki**

Kiedy słyszę w ostatnich dniach liderów partii przystępujących do Koalicji Europejskiej dumnie ogłaszających, że będą jej pełnoprawnymi członkami i zyskają prawo do decydowania o czymkolwiek, to ogarnia mnie taki sam pusty śmiech, jaki kilka lat temu wywoływały deklaracje o rzekomej samodzielności ugrupowań wchodzących w skład rządzącej obecnie Zjednoczonej Prawicy.

Katarzyna Lubnaer i Włodzimierz Czarzasty są równie żałośni jak Jarosław Gowin i Zbigniew Ziobro. Wszyscy oni doskonale wiedzą, że wszystkie zasadnicze decyzje podejmują Grzegorz Schetyna oraz Jarosław Kaczyński, którzy rozdają polityczne karty i co najwyżej grzecznie (prezes Prawa i Sprawiedliwości) lub obcesowo (przewodniczący Platformy Obywatelskiej) rozmawiają z nimi podczas spotkań w wąskim gronie, a także publicznie dowartościowują ich w trakcie konwencji programowych. Mimo to napuszają się i nadymają tak, jakby cokolwiek od nich zależało.

Wejście w skład KE lub ZP oznacza wyzbycie się wszelkiej podmiotowości i gotowość przyjęcia serwilistycznej postawy, za którą otrzymuje się w nagrodę miejsca na listach wyborczych oraz stanowiska, o czym rozstrzygają wyłącznie ci, którzy sprawują w nich faktyczną władzę.

Bycie politykiem zmusza do udawania zadowolenia nawet wówczas, gdy jest się rozstawianym po kątach i stawianym do pionu. Trzeba wtedy zacisnąć zęby i udawać pełnoprawnego partnera, do upadłego powtarzając te zaklęcia w mediach oraz licząc na naiwność swoich zwolenników. Można też oczywiście marzyć, że ta nieprzyjemna sytuacja ulegnie kiedyś zmianie i nastąpi odwrócenie ról.

No cóż, marzyć wolno każdemu, a na razie liderom wszystkim gładko wchłanianych przez politycznych potentatów i bezlitośnie uprzedmiotawianych przez nich ugrupowań trzeba przypomnieć nieśmiertelne słowa Moliera: „Sam tego chciałeś, Grzegorzu Dyndało”.



### **Zabawa i wychowanie patriotyczne**

Jako przewodniczący Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego przy Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa bardzo się cieszę, że w ramach Budżetu Obywatelskiego radni jednogłośnie zaakceptowali projekt modernizacji istniejącego w pobliżu polskiej Mogiły Mogił placu zabaw dla dzieci.

Do końca października nastąpi demontaż starych i niesprawnych urządzeń oraz instalacja nowoczesnych, w pełni bezpiecznych (huśtawki, zjeżdżalnia, karuzela, urządzenia linarne), które będą dostosowane do różnych przedziałów wiekowych dzieci, pojawią się także nowe ławki. Plac zabaw powinien współgrać z charakterem otoczenia leśnego, a całe miejsce stać się bardziej przyjazne rodzinom i zachęcać je do spędzania czasu na łonie przyrody, a zarazem w pobliżu miejsca pamięci narodowej.

Chcę bardzo mocno podkreślić, że plac zabaw pomiędzy placem parkingowym a kopcem Piłsudskiego w niczym nie uwłacza powadze Mogiły Mogił, w której złożono do tej pory ponad 4,5 tysiąca przesiąkniętych krwią Polaków ziem z pól bitewnych oraz miejsc martyrologii naszego narodu. Słyszałem już wcześniej takie zarzuty i zdecydowanie je odpieram, ponieważ jeżeli chcemy właściwie wychowywać dzieci i młodzież, to musimy umiejętnie łączyć beztróską zabawę z należną ceniom przodków powagą. Będąc przez wiele lat instruktorem harcerskim doskonale wiem, jak skuteczna bywa taka właśnie metoda budzenia patriotycznego ducha w młodych sercach.

Jestem przekonany, że większość bawiących się kilkadziesiąt metrów od kopca Józefa Piłsudskiego dzieci zapyta rodziców, co to za dziwna góra i zechce wyjść na jej szczyt słuchając pod drodze opowieści o bohaterach, którzy oddali życie w walce o naszą niepodległość, a dzisiaj ich pamięć jest utrwalona również w polskiej Mogile Mogił na wzgórzu Sowiniec w Lesie Wolskim.

\*\*\*

### **Fatalny wybór Rady Naczelnej PSL**

Włączenie się Polskiego Stronnictwa Ludowego w skład Koalicji Europejskiej uważam za jeden z największych błędów tej partii od 1989 roku.

Rozumiem, że pod skrzydła Grzegorza Schetyny chronią się te ugrupowania, które nie mają żadnych szans na samodzielne dostanie się ani do Parlamentu Europejskiego, ani do Sejmu i Senatu. PSL-owi taka porażka raczej nie grozi, na co wskazują wyniki niemal wszystkich sondaży, a jego elektorat z pewnością negatywnie zareaguje na łączenie się z partiami wrogimi w sferze ideowej, a bardzo odległymi w programowej. Włączenie się do KE nie spodobało się także kilku prominentnym politykom Stronnictwa.

Władysław Kosiniak-Kamysz podjął ogromne ryzyko jednocześnie zdając się na łaskę znanego z protekcjonalnego traktowania słabych sojuszników Schetyny, narażając swoim wyborcom i niektórym współpracownikom oraz zamykając sobie drogę do ewentualnej koalicji ze Zjednoczoną Prawicą po jesiennej elekcji do rodzimego parlamentu, która wcale nie jest niemożliwa. Czyżby zapomniał o tym, że PSL jest klasyczną partią obrotową, której dawny prezes Waldemar Pawlak na pytanie dziennikarza, kto będzie rządził po najbliższych wyborach bez wahania odpowiedział: „nasz koalicjant”?

Wybierając współpracę z wrogami Jarosława Kaczyńskiego, Kosiniak-Kamysz zagrał ryzykownie i za cenę kilku foteli w europarlamencie może nie tylko stracić przywództwo w Polskim Stronnictwie Ludowym, ale na długo skierować je na polityczny margines.

### TRZYMAJĄC SIĘ KORYTA

My, polscy przedsiębiorcy, z uwagą powinniśmy przyglądać się instytucji o szumnej nazwie Polski Fundusz Rozwoju. Instytucja ta powołana do życia przez rząd „dobrej zmiany” dysponuje ogromnymi, idącymi w miliardy złotych środkami z budżetu państwa, które teoretycznie powinny posłużyć do wsparcia, doinwestowania najbardziej ambitnych, dobrze rokujących pomysłów, wynalazków i rozwiązań przedstawianych przez polskie firmy.

Polskiemu Funduszowi Rozwoju przyjrzeć się należy z wielu powodów, ale ja wymienię tylko dwa. Są to: skład osobowy władz i zarządu oraz prowadzona polityka wydatkowania pieniędzy.

By unaocznić kim są zarządzający funduszem przedstawię głównego ekonomistę, Pawła Dobrowolskiego. W swym życiorysie może on pochwalić się tym, że przez trzy lata był prezesem Forum Obywatelskiego Rozwoju (jak sam mówi – think tanku Leszka Balcerowicza), a w latach 1989-1991 pracował jako asystent Jeffrey’ego Sachs’a – głównego autora tak zwanej terapii szokowej dla Polski. Pan Dobrowolski był przez lata, obok Leszka Balcerowicza, frontmenem w walce z wszystkim, co w Polsce państwowe bądź spółdzielcze, był chorążym jedynie słusznej idei prywatyzowania za bezcen w ręce kapitału zagranicznego polskich przedsiębiorstw i banków. Jeszcze dziś twierdzi w wywiadzie dla Dziennika Gazety Prawnej, że „obecność zagranicznych banków była Polsce niezbędna, bo myśmy własnych banków nie mieli” a następnie dodaje,

że „polski sektor bankowy na początku lat 90-tych był bankrutem. Nie było know-how. Bankami nikt nie umiał zarządzać”. Z tego co pisze Paweł Dobrowolski wynika, że nie istniał na przykład Bank Handlowy, który o dziwo choć działający za komuny, od razu spodobał się Amerykanom z City Bank. Przejęli go prawie za darmo mianując prezesem Sławomira Sikorę, który wcześniej jako wiceminister finansów za bezcen sprzedał Bank Śląski firmie ING.

Paweł Dobrowolski rozwija swoją myśl następująco: „Kiedyś potrzeba było więcej kapitału zagranicznego, teraz potrzeba więcej krajowego”. Od słów przechodzi do czynów, oczywiście pod kierunkiem prezesa Pawła Borysa. A oto transakcje, jakie Polski Fundusz Rozwoju przeprowadził w ostatnim czasie.

Za około 500 milionów złotych odkupił Polskie Koleje Linowe, podczas gdy kilka lat temu zostały one sprzedane za około 200 milionów złotych, a ich zyskowność nie przekracza 10 milionów złotych rocznie. Koleje linowe wymagają poważnych inwestycji, a w tle są roszczenia górali do gruntu.

Drugim przykładem jest wykup lotniska w Radomiu i deklaracja o zainwestowaniu w ten port lotniczy około 500 milionów złotych. Tymczasem Radom nie posiada i długo jeszcze nie będzie miał sprawnych połączeń komunikacyjnych z całym krajem. Rozbudowa lotniska w Radomiu odbierze klientom lotniskom w Lublinie, Rzeszowie, na Śląsku, a może nawet w Krakowie. Ale najważniejsze pytanie, które ciśnie się na usta brzmi – jak będzie się miała rozbudowa lotniska w Radomiu do budowy Centralnego Portu Lotniczego w Baranowie.

Trzeci przykład jest powalający. Firma Solaris (producent autobusów) z dominującym polskim kapitałem została sprzedana za około 400 milionów złotych hiszpańskiej firmie CAF. Polski Fundusz Rozwoju mógł kupić Solarisa taniej, ale tego nie zrobił. Po kilku tygodniach od transakcji PFR odkupił – podkreślam odkupił – od Hiszpanów 35% udziałów dawnego Solarisa (co nie daje żadnego wpływu na decyzje CAF) za ... około 300 milionów złotych. Trudno uwierzyć, ale tak było.

A teraz smaczek dotyczący powyższych transakcji. Otóż hiszpańska

firma CAF wygrała przetarg w Rumunii na dostawy wagonów do metra. Realizację przetargu wstrzymano, gdy okazało się, że Hiszpanie przepukili członka komisji przetargowej, a ten ujawnił im szczegóły ofert konkurentów. Oto jakich partnerów wybrał Polski Fundusz Rozwoju – śmiać się czy płakać?

W tym samym czasie polska firma Ursus, która dopracowała się własnej, oryginalnej może nawet w skali światowej konstrukcji autobusu elektrycznego, która ma zamówienia, jest konsekwentnie niszczone przez polskie banki, Ministerstwo Finansów i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Polski Fundusz Rozwoju nigdy nie znalazł możliwości na nawiązanie współpracy z Ursusem. Ciekawe, co stanie się teraz, gdy Narodowe Centrum Badań i Rozwoju współpracujące z PFR uzna, że wygranym w konkursie na pojazd elektromobilny jest Ursus. Czy po raz kolejny, tak jak to miało miejsce w innych przetargach, konkurs zostanie unieważniony, a Ursus dostanie... figę z makiem.

Sumując – skład osobowy i działania Polskiego Funduszu Rozwoju dowodzą, jak „dobra zmiana” w gospodarce okazała się parawanem, zasłoną, przechowalnią i miejscem (użyję trudnego słowa) do przepoczwarzania się dawnych skrajnych liberałów rodzimego chowu w specjalistów od dzielenia i wydawania naszych pieniędzy „po uważaniu” w myśl starej zasady – płynimy z prądem trzymając się... koryta.

## PRZYSZŁOŚĆ: NADZIEJA I STRACH

Najważniejszym procesem w dziejach ludzkości jest rozwój demograficzny. Przyśpiesza, zwalnia. Ogólnie obiecujący, często staje się groźny.

Żyjemy w szczególnym momencie. Od początków XVIII w. Europa, a później inne części świata zaczęły rozrastać się błyskawicznie – i coraz szybciej. W 1750 r. na ziemi żyło 650 milionów ludzi, pierwszy miliard świat osiągnął w okolicach klęski Napoleona Bonaparte pod Waterloo. Należę do wyjątkowego pokolenia: parę lat przed moim urodzeniem ludzkość osiągnęła dwa miliardy, za parę lat będzie liczyła osiem – cztery razy więcej! Siódmy miliard osiągnęliśmy w 11 lat, obecny będzie potrzebował nieco więcej czasu.

Tak, trochę więcej, bo zwalniamy i będziemy zwalniać coraz szybciej. W połowie wieku, w 2050 r. kraje rozwinięte nie tylko ustabilizują, ale wyraźnie zmniejszą zaludnienie. Europa o jakieś 15 proc. W drugiej połowie stulecia obejmie to całą ziemię. Zjawisko, które potrafimy opisać, lecz nie znamy jego genezy. Plan Boga, automatyzm biologiczny, odwrócony instynkt samozachowawczy? Aby ludzkość przeżyła, musimy wymierać?

### Nadzieja

Jak przewidują demografowie, w roku 2050 Polska będzie liczyła 30 milionów obywateli. Mieszkańców mniej, gdyż co najmniej milion przebywała będzie za granicą. Stopniowa, może chwilami raptowna redukcja zaludnienia świata staje się faktem. Poprzedził ją 250-letni okres wzrostu demograficznego. Narzucił on konieczność równie wielkiego

zapewnienia środków na przeżycie ludzkości – i w tych kategoriach ciągłego rozwoju dostrzegana jest przyszłość.

Zarówno wzrost, jak i zaczynający się spadek zaludnienia świata miał i ma swoje konsekwencje. Tak liczne, że ich wykaz wymaga obszernej książki. Niewielki artykuł musi ograniczyć się do zarysowania tylko niektórych kwestii. Dzisiaj za najważniejszą uważamy gospodarkę. Aby wyżywić, ubrać, wyposażyć, stworzyć dach nad głową, trzeba było produkować coraz więcej i więcej. Przez dwa i pół stulecia wytwórczość wzrosła co najmniej dwunastokrotnie. Rozwój gospodarki – produkcyjny i naukowo techniczny, ścigał przyrost demograficzny. Najpierw wolniej od tego ostatniego – w wiekach XVIII i XIX zdarzały się masowe niedostatki żywności, później równał się z potrzebami – w XX wieku w Europie tylko Związek Radziecki przeżył dwukrotnie klęskę masowego głodu, jeszcze później przewyższył potrzeby, dzisiaj jedna trzecia możliwości produkcyjnych świata pozostaje niewykorzystana. Główne hasło ekonomiki – i zależnej od niej polityki, pozostało jednak takie samo: rozwój, rozwój, wytwarzajmy coraz więcej, najważniejszy jest rozwój.

Zarysowana już wyraźnie stagnacja demograficzna nie potrzebuje rozwoju. Zwłaszcza rozwoju ilościowego. Dziś gospodarka z trudem utrzymuje osiągnięte pozycje. Proces redukcji zaludnienia uderza już w społeczeństwa krajów rozwiniętych gospodarczo. Nic w tym dziwnego. Bogate społeczeństwa zostały wystarczająco zaopatrzone w środki przeżycia – jaka część żywności codziennie wędruje na śmietniki? Zaczął się przesyt środkami materialnymi, szczególnie technicznymi. Kto kupi co roku nowy samochód – nawet najwspanialszy? Elegancki garnitur – raz na kwartał? Od paru dziesięcioleci coraz bardziej nakręca się sprzedaż. Najpierw wprowadzając coraz bardziej wymyślne towary, dzisiaj skracając ich żywot techniczny. Markowe samochody obliczone są na pięć – siedem lat, lecz już produkuje się takie, które starczą na trzy lata. Nazywa się to kreowaniem popytu. Lecz ten też się kończy. Wyczerpuje się tendencja sprzedawania nowości, nikt nie kupi pralki, którą po pół roku musi wyrzucić na śmietnik. Budzi się sprzeciw wobec marnowania naturalnych surowców.



Powie ktoś: to dotyczy tylko krajów bogatych, gdy większość świata tonie w biedzie. Prawda. Ale raz tylko manna spadła z nieba. Przedsiębiorca musi sprzedąć towar z zyskiem. Inaczej nie ma za co wytwarzać następnej partii. W krajach ubogich brakuje kapitału – i nie ma na świecie mocarstwa, które by ich rosnące potrzeby sfinansowało. Bogatemu światu brakuje pieniędzy, aby kupić wszystko. Działa więc system kredytowy, ratalny. To podstawowe narzędzie ekonomiki neoliberalnej, która dominuje w światowej gospodarce od ostatniej ćwiartki XX w. Popyt – gotowość zakupu, bo ma się odpowiednie środki – przestaje się liczyć, gdyż ważna jest tylko sprzedaż. Na kredyt spłacany przez dziesiątki lat. Chyba że – jak dziesięć lat temu w USA, kryzys rozbije gospodarkę światową. Gorzej, bo gdy przestaje przybywać ludzi, hamuje produkcja, nikną zarobki – rat się nie płaci. Weksle, obligacje, skrypty dłużne, listy zastawne – dziś krążące po całym świecie, nagle mogą stać się tym, czym są w rzeczywistości – zadrukowanym papierem.

Od załamania gospodarki gorsze są nieszczęścia ludzi. Spadek produkcji, a także postęp techniczny powodują, że najemni pracownicy stają się zbędni, a państwom zaczyna brakować pieniędzy na zasiłki i emerytury. Otwiera się droga do wyniszczających rewolucji. Przeciwnie czemu buntują się „żółte kamizelki”?

Prerażająca perspektywa. Nie tylko dziś. Znamy z historii przypadki, gdy nagle spada zaludnienie. W Europie pamiętna jest „czarna śmierć” z połowy XIV w. Do toczonych wojen, w tym stuletniej angielsko-francuskiej, doszła epidemia dżumy. Liczba ludności spadła o jedną trzecią. W Anglii w kilka lat z czterech milionów do niespełna dwóch. Półniewolniczy wieśniacy, dla których zabrakło pracy i chleba, dwukrotnie najechali i złupili Londyn. Ludzie padali jak muchy, niosący pomoc umierali w drodze na cmentarz. Bitwy stały się bardziej krwawe, ludzie okrutni, łamiący wszelkie obyczaje i zasady moralne. Rozbój zastępował handel, seks instynkt rozrodczy, pola uprawne przekształcały się w jałowe wrzosowiska. I z tego powszechnego nieszczęścia wyrósł renesans – może najwspanialsza epoka w dziejach Europy. Gospodarkę zepchnięto na plan dalszy, żywności nie brakowało. Rozkwitały sztuki piękne,

edukacja wypierała zabobon, rozum – nawet całkowicie oderwany od codziennych potrzeb, rósł w cenę. Pojawił się druk, czytano i pisano książki, prozaicy i poeci kształtowali nowoczesne języki. Rozkwitało radosne życie, pełne wszelkich barw.

Katastrofa przyniosła dobrobyt, piękno i mądrość.

### **Strach**

Tuż przed I wojną światową, w 1910 r., 25 proc. mieszkańców świata żyło w Europie. Nasz kontynent panował nad globem. Sto lat później, w 2010 r. – gdy zaludnienie ziemi sięgnęło siedmiu miliardów, na tym samym obszarze bytowało 11 proc. Dzisiaj – poniżej 10 proc. Eksplozja demograficzna rozwijała się stopniowo. Najpóźniej, bo dopiero w początkach XX wieku, rozpoczęła się w krajach kultury islamskiej, rozciągniętych od Atlantyku do Indii, po morza Śródziemne i Czarne oraz śniegi Syberii na północy, a Saharę i Ocean Indyjski na południu. W ciągu stu lat zaludnienie tego obszaru powiększyło się sześciu, miejscami siedmiokrotnie, dorównując liczbą Europy. Podwoiła się dwukrotnie w ostatnim czterdziestolecu – do 2010 r. Znowu podwoi się – do półtora miliarda, w kolejnym, zapewne wcześniej niż w 2050 r. W tym samym czasie skończą się główne środki utrzymania tego regionu – surowce energetyczne wyczerpane albo zastąpione syntetycznymi. Żyzny Półksiężyc, urodzajna dolina Nilu, wychodzące z katastrofy ekologicznej postsowieckie kraje Azji Środkowej nie wystarczą. Masy zgłodniałych ludzi ruszą szukać nowych terenów osiedleńczych. Nie na południe – tam przyrost ludności będzie jeszcze większy, nie na wschód borykający się z podobnymi problemami. Na północ, szlakami wyznaczonymi przed wiekami najpierw przez Arabów, później Turków. Na nas, nie prosząc, lecz zdobywając. Europa straciła wiele lat, aby dostrzec to główne zagrożenie. Nie docenia niebezpieczeństwa do dziś. Unia Europejska skupia się na kwestiach ekonomicznych, gdy najważniejsze są geopolityczne. Bez zjednoczenia, także wojskowego, nasz kontynent jest bezbronny. Kraje frontowe – i nie tylko, bronią się przed uchodźcami, gdy potrzebne jest nam zwiększenie liczby mieszkańców, zasymilowanych i broniących

ideałów Zachodu. Nikt nie zaczął jeszcze przygotowań do krytycznego okresu, gdy tak bardzo Europa będzie potrzebowała ludzi i tworzyła będzie dla nich warunki znośnego bytowania. Groźba narasta. Jeszcze jest trochę czasu, lecz proces integracji politycznej całego obszaru kultury islamskiej już się zaczął i może przebiec błyskawicznie.

Przypomnijmy: II wojna światowa, klęskowa dla Europy, zakończyłaby się w kilka tygodni, gdyby wszyscy, którzy decydowali, uczynili na czas to, co mogli i powinni.

*Leszek Moczulski jest profesorem i historykiem, wykłada w Wyższej Szkole Stosunków Międzynarodowych i Komunikacji Społecznej w Chełmie, w PRL był działaczem opozycji antykomunistycznej, zakładał i przewodniczył Konfederacji Polski Niepodległej, w latach 1991–1997 był posłem*

## OGRODY DZIAŁKOWE A POLITYKA

Pod koniec V kadencji Sejmu RP kiedy to rządy sprawowała koalicja PO - PSL, wskutek orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, rozpoczęły się wymuszone tym orzeczeniem prace w parlamencie nad nowelizacją ustaw dotyczących Polskiego Związku Działkowców i użytkowników ogrodów będących we władaniu PZD. Kontynuowano je krótko w VI kadencji.

W ich efekcie było wiele hałasu w mediach i akcji protestacyjnych nieświadomych celów reform działkowców. Wytrawni działacze PZD wysyłali w bój na ogół starszych i schorowanych ludzi uzbrajając ich w transparenty i ulotki. Poszli protestować, gdyż perfidnie straszono ich utratą działek.

Związek ten skupia ponad milion członków, co w połączeniu z członkami rodzin uprawiających te skrawki ziemi (przeciętnie 400-500 m<sup>2</sup>) daje potencjalnie potężny, kilku milionowy elektorat.

Nic, zatem dziwnego, że poszczególne partie polityczne są nim zainteresowane i zmusza je do respektu przed tą zorganizowaną siłą.

Mam jednak wątpliwości, czy to zainteresowanie i respekt są zbieżne z oczekiwaniami działkowców, a także z apetytami nomenklatury PZD wszystkich szczebli.

Mój niepokój budzą publiczne wypowiedzi wielu posłów, którzy dla doraźnej korzyści politycznej i w imię politycznych podziałów nie mają pojęcia, o czym mówią.

Ulegają sugestiom i demagogii przedstawicieli PZD obecnych na akcjach protestacyjnych oraz na posiedzeniach komisji sejmowych, nie

biorąc pod uwagę postulatów i rzeczywistych oczekiwań użytkowników działek. Na ich wysłuchanie zabrakło posłom czasu, chęci i chyba brak „rozkazu” płynącego od kierownictwa koalicji PO-PSL.

Ja te oczekiwania znam, bowiem od wielu lat uprawiam taką działkę.

Od wielu lat słucham głosów działkowców i znam te problemy i występujące patologie. Od lat widzę jak powszechnie łamane jest prawo.

Budowane są na nie swoim gruncie, ( jako altana) domy o kilkuset metrowych powierzchniach. Bez nadzoru budowlanego, z ominięciem obowiązujących przepisów. Domy użytkowane przez cały rok, co jest niezgodne również z prawem związkowym. Działacze PZD jakoś tego nie widzą. Trudno to zobaczyć z okien swoich „ponadnormatywnych” altan.

Nie spotkałem się z przypadkiem, aby takie samowole budowlane były przykładnie ukarane, a obiekty rozebrane na koszt inwestora.

Łamane są nagminnie zapisy statutu. Istnieje niczym nie skrywany nielegalny rynkowy obrót tymi działkami i naniesieniami. Zarządy ROD-ów sankcjonują ten nielegalny obrót pobierając dosyć wysokie opłaty za zmianę w papierach nazwiska użytkownika danej działki.

Poniżej przedstawiam moje propozycje dotyczące kierunków zmian ustawowych. Są one efektem wielu rozmów i dyskusji z setkami działkowców skupionych przymusowo w PZD.

1. Tereny będące dzisiaj w dyspozycji Polskiego Związku Działkowców, na których gospodarzą tzw. Rodzinne Ogrody Działkowe i ich członkowie, powinny ustawowo zostać odebrane PZD i przekazane przez Skarb Państwa samorządom gminnym, a PZD rozwiązany.

2. Samorządy gminne na mocy tej ustawy powinny zostać zobligowane do uwłaszczenia lub przekazania w wieczystą dzierżawę tych działek dotychczasowym użytkownikom, którzy udokumentują ciągłe użytkowanie działki przez określony ustawą minimalny czas np. 5, 10 czy 15 lat (?). Ograniczy to prawdopodobny handel działkami przez spryciarzy chcących łatwo zarobić lub pozyskać bezpłatnie grunty. Nale-

żałoby także wprowadzić ograniczenia obrotem tych działek na wolnym rynku przez określony ustawą czas.

3. Samorząd gminny powinien otrzymać prawo nałożenia podatku na użytkowników działek. Nie mógłby jednak mieć w tym pełnej swobody. Ustawa powinna określić zasady naliczania i ograniczyć jego górny pułap w zależności od lokalizacji, klasy gruntu, komunikacji, odległości od dużych miast, atrakcyjności terenów itp.

4. Podatek obejmowałby wyłącznie grunt, a naniesienia (domki, altany) spełniające wymogi zawarte w dotychczasowych przepisach PZD byłyby z niego zwolnione. Zaś za te naniesienia, przekraczające normy zawarte w obecnych związkowych przepisach nałożyć podatek i kary w wysokości obowiązującej w danej gminie i zgodnie z innymi przepisami, bądź zawartymi w ustawie.

5. Kwoty zebrane z tych podatków powinny zapewnić samorządom spełnienie wielu obowiązków, które dzisiaj należą do zarządów Rodzinnych Ogrodów Działkowych (ROD) np: wywóz śmieci, konserwację sieci elektrycznej i wodnej, utrzymanie dróg dojazdowych do działek itp. Większość ROD to ponad 100 działek (są i takie ponad tysięczne), więc środki pozyskane z tego podatku pozwoliłyby samorządom na zatrudnienie pracownika (-ów) zajmującego (-ich) się tymi sprawami.

6. Patologią jest zgoda na dalsze utrzymywanie ogrodów działkowych skupionych w PZD w granicach miast. Są to tereny wspólne całej miejskiej społeczności, tym samym podatników, tereny, które powinny służyć wszystkim mieszkańcom danej aglomeracji. Warszawa, stolica Polski jest jaskrawym przykładem tego, jak interes garstki ludzi jest przekładany nad dobro ogólne. Tysiące hektarów ziemi zamiast przynosić zysk miastu i mieszkańcom służy wąskiej grupie użytkowników działek blokujących pod szyldem PZD dostęp do inwestycji i rozwoju miasta. To powinno się zmienić. Jednak nie można tego robić na „siłę” i bezwzględnie. Użytkownicy tych działek powinni dostać ofertę możliwości skorzystania z zamiennej lokalizacji poza ośrodkiem miejskim.

7. Chętnym do ponownego organizowania się w podmiot w rodzaju PZD nie należy zamykać drogi. Oby tylko działali na legalnie pozy-

skanej swojej ziemi, po ponownej rejestracji związku w sądzie w oparciu o ustawę o stowarzyszeniach, demokratycznym statucie i ordynacji wyborczej. Chcą siać trawkę i pielic grządki pod nadzorem zarządów? – niech mają tę możliwość. Chcą się opodatkować na rzecz apanaży działaczy i siedzib związkowych władz? – pozwolić. Mamy demokrację i prawo do korzystania z jej dobrodziejstw.

Mając na uwadze powyższe byłem zdumiony i rozczarowany zapowiedziami PiS i PO deklarującym kilka lat temu poparcie jednego z projektów zgłoszonych do łaski marszałkowskiej nazywanego potocznie „Obywatelskim”.

Ten projekt to nic innego jak utrzymanie **STATUS QUO** obecnego układu zarządzającemu działkami, układu politycznego PSL i byłej PZPR bowiem:

- nadal działkowiec nie będzie dysponentem i właścicielem działki, którą użytkuje i finansuje.

- nadal jakiś zarząd, komisja rewizyjna i sąd koleżeński będą niby „czuwać” nad trawką, pietruszką, hamakiem i drzewkami pielęgowanymi przez działkowca.

- nadal zarząd będzie mógł zgodnie ze statutem na mocy swojej uchwały pozbawić prawa członkostwa w związku, tym samym prawa do korzystania z działki, co oznacza uzależnienie działkowca od widzimisię kilku akurat pełniących kadencję działaczy ROD.

- nadal nomenklatura wszystkich szczebli PZD będzie pobierała wysokie pensje i diety ze składek członków związku.

- nadal będą doroczne walne zgromadzenia, na które przychodzi kilka procent ogółu działkowców i w tzw. drugim terminie będą przyjmowane wszelkie uchwały i decyzje. Zgromadzenia, których organizacja i spore koszty są finansowane ze składek działkowców!

- nadal będą wręczane medale i odznaczenia tzw. zasłużonym i wnoszącym „wkład” pasożytom, w tym państwowe.

- nadal PRL!



Od lat trwa potężna akcja obronna zorganizowana przez Polski Związek Działkowców. Ulotki, plakaty, demagogia na walnych zebraniach, docieranie do indywidualnych działkowców. Straszy się utratą praw do korzystania z działek. Straszy ewentualnym wzrostem kosztów ich użytkowania. Na ogrodzeniach kompleksów działkowych PZD wiszą bilbordy. Działacze mają świadomość co mogą stracić.

Użytkownikami działek są najczęściej ludzie starsi, emeryci, renciści. Łatwo ich nastraszyć i zebrać podpisy pod projektem zwanym „obywatelskim”.

Ci tej świadomości nie mają.

Ci ludzie nie zechcą i nie będą potrafili organizować się we wspólnoty, jak proponuje PO. Zresztą wewnątrz wspólnot znowu pojawią się zarządy i inne władcze struktury.

Działkowcy nie chcą się krytycznie wypowiadać publicznie wobec związkowych władz PZD, z obawy, że na najbliższym posiedzeniu zarząd ogrodu może podjąć uchwałę o wykluczeniu ich z działkowej społeczności. Wtedy, zgodnie ze statutem mają miesiąc czasu na zabranie swoich naniesień (w tym domku) i szukać sobie nowego miejsca.

Straszy się też działkowców wzrostem kosztów utrzymania działki po likwidacji PZD.

Jednak wieczorami, przy grillu chętnie dyskutują i pomstują z sąsiadami „przez płot” na tak funkcjonujący związek. Żalą się także na koszty użytkowania tych spłachetków ziemi, do której tak naprawdę nie mają żadnych praw.

Jakie są rzeczywiste koszty użytkowania działki w obecnym układzie ?

W moim przypadku koszty za rok 2017 były one następujące: ( \*)

1. Składka członkowska – 95 zł
2. Opłata na rzecz ogrodu – 325 zł (?)
3. Ekwiwalent za nieprzepracowane godziny na rzecz ogrodu – 30 zł (?)

4. Opłata za inwestycje i remonty w ogrodzie – 100 zł

5. Opłata energetyczna - 25 zł

Dochodzą do tego inne koszty, w zależności od dorocznych kaprysów zarządu.

(\*działka o powierzchni 500 m<sup>2</sup> jest położona 25 km od Warszawy )

### **Podsumowując:**

Rocznie, za prawo użytkowania działki, nie będącej moją własnością (500 m<sup>2</sup>) płacę minimum **575 zł**.

Oczywiście koszty dostarczenia energii elektrycznej ponoszę poza tą kwotą, ponoć zgodnie z licznikiem, ale za pośrednictwem zarządu. Ciągłe muszę płacić zaliczkowo. Dostępu do licznika nie mam. Z dostawcą energii umowy nie podpisywałem.

Do żadnych prac na rzecz ogrodu nikt mnie nie namawia ani ich nie proponuje. Nie znam także potrzeb i oczekiwań zarządu w tym zakresie. Ta fikcja kosztuje mnie rocznie 30 zł haraczu, ale po dziesięciu latach bez tej fikcji miałbym nową kosiarkę lub 30 konewek. Być może sfinansowałbym 20-kilka domków dla ptaków lub do spółki z sąsiadami oczyścilibyśmy i zarybili pobliski staw i mógł tam oddawać się mojemu wędkarskiemu hobby.

Konserwatorzy od „wody” i „elektryki”, z którymi zarząd zawarł umowę na konserwację, za każdą wizytę w razie awarii każą sobie słono płacić. Oczywiście nie ma mowy o rachunku, czy paragonie. Wszystko z rączki do rączki, do tego z łaską.

Po ulewach lub roztopach do wielu działek nie da się dojechać.

Woda w sieci działkowej bywa dopiero pod koniec kwietnia i jest dostarczana góra do połowy listopada. W tym czasie permanentnie występują awarie sieci i jej nie mam. Do tego woda ta jest niezdatna do picia nawet po przegotowaniu, o czym zarząd lojalnie przestrzega.

Za wyrzucane do kontenerów śmieci muszę dodatkowo płacić 2 zł za worek. Nieważne, czy worek jest o pojemności 30 czy 120 litrów. Wydruk z kasy fiskalnej nie do uzyskania.

Zapewne w innych ROD może to kwotowo wyglądać inaczej, jednak w mojej ocenie we wszystkich rządzi reguła:

**Trzeba finansować pasażerów, rzekomych społeczników ze wszystkich szczebli Polskiego Związku Działkowców! Strzyżenie działkowych owiec trwa więc w najlepsze!**

Prezes PZD zarabia (wg mediów) więcej niż Prezydent RP. W ślad za prezesem jego zastępcy, sekretarz, inni tzw. działacze szczebla krajowego mają odpowiednio proporcjonalne wysokie pensje, diety, pojazdy służbowe, sekretarki, telefony komórkowe itd.

Podobnie jest na poziomie Okręgów oraz zarządów Rodzinnych Ogrodów Działkowych, gdzie pokaźne apanaże pobierają niby społeczni działacze już na tym podstawowym poziomie. Bywa, że są w dokumentach ukrywane, nie ma ich na listach etatów i płac, lecz pieniądze trafiają do nich pod różnym szyldem, pretekstem i uzasadnieniem. Tych danych nie sposób uzyskać – ustawa o ochronie danych osobowych działa. Nie składają też publicznie dostępnych oświadczeń o uzyskanych dochodach i korzyści materialnych na wzór parlamentarzystów, członków rządu, samorządowców i wielu innych osób pełniących funkcje publiczne.

Pewien mój znajomy posiadający działkę rekreacyjną prawie cztery razy większą od „mojej” (położoną w atrakcyjnym miejscu nad jeziorem, pod lasem, ale zakupioną prywatnie od rolnika) wnosi rocznie do gminy podatek za grunt i domek o powierzchni użytkowej ponad 60 m<sup>2</sup> w wysokości 280 zł!

Ponosi, więc niespełna połowy moich kosztów, będąc jej właścicielem i pełnym dysponentem!!!

Ktoś może tę działkę odziedziczyć po jego śmierci.

Przy okazji może połowić rybki, chadzać na grzybki, nikt go nie wzywa na zebrania i wyznacza wysokość siatki lub płotu. Za prąd płaci tyle, ile wykaże licznik i na ile się zobowiązał w umowie z jego dostawcą. Wodę ma z własnej studni i kompresor rozprowadza ją do odpowiednich kranów bez żadnych limitów. Może z niej korzystać o każdej porze roku.

Dlatego postulat ustawowego przekazania działek ich użytkownikom za pośrednictwem samorządów uważam za zasadny. Od wieków wiadomo, że za własność, chociażby ograniczoną dzierżawą wieczystą, nikt lepiej nie zadba niż jej właściciel.

Wątpię, czy znalazłby się samorząd gminny tak drenujący kieszenie użytkowników działek, jak czyni to obecnie PZD i jego struktury w postaci ROD-ów.

PZD podobnie jak Polski Związek Wędkarski, opiera się na „lewych” papierach.

Ci za komuny „dostali” ziemię, tamci wody.

Jedni i drudzy to monopoliści uzależniający prawo dostępu do małych, należących do Skarbu Państwa działek lub wód od członkostwa w związku!!!

Jedni i drudzy działają w oparciu o statuty, którym daleko do demokratycznych standardów.

Jedni i drudzy, wyznaczają wysokość haraczu na utrzymanie swoich apanaży, gabinetów, sekretarek, samochodów służbowych, diet, delegacji i wielu innych korzyści!

Oczywiście w zgodzie ze statutami i za pieniądze zebrane ze składek nieświadomych związkowców!

Jedni i drudzy żerują na ułomnym prawie, peerelowskiej zaszłości i asekuracyjnej polityce kolejnych parlamentów.

**Działkowcom nie są potrzebni działacze ! Im są potrzebne przepisy chroniące ich prawo do użytkowania działek oraz wsparcie przez samorząd w administrowaniu tych terenów.**

Przed wyborami do parlamentu obecnej kadencji poruszyłem powyższy temat na spotkaniu z przyszłą **Premier Rządu RP panią Beatą Szydło**.

Moje wystąpienie zostało przyjęte oklaskami przez około 300 osób obecnych w auli jednej z ursynowskich uczelni.

**Pani poseł Beata Szydło** publicznie zapowiedziała, a nawet się zobowiązała, że w nadchodzącej kadencji, PiS po wygranych wyborach, zajmie się tą problematyką.

No cóż... Jak widać była to tylko czcza obietnica.

Obecna VII kadencja już w zasadzie się skończyła, gdyż rok 2019 będzie rokiem wyborczym i żadna z partii nie odważy się w tym gorącym okresie proponować ustaw, które mogłyby wzbudzić falę sterowanych protestów.

Ci, którzy będą je ewentualnie wywoływać to cwani, wytrawni gracze, których RP przyjęła z otwartymi ramionami w spadku po nieboszczce PRL.

PiS przez to zaniechanie straciło wielką szansę na zwiększenie swojego elektoratu. Umiejętna, rozważna zmiana prawa w tej nośnej społeczności dziedzinie niewątpliwie przyniosłaby partii wiele licznych korzyści i śmiem sądzić, że byłyby one porównywalne z programem 500+ i nieco rekompensowały straty wynikające na przykład z braku konkretnych reform w ochronie zdrowia.

Grudzień 2018

ROZMOWA Z KRZYSZTOFEM PIESIEWICZEM  
*ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ NIE BYŁO FRAZESEM*

**Łukasz Perzyna: Znał Pan osobiście ks. Jerzego Popiełuszkę. I to nie tylko z warszawskiego Żoliborza, z którym obaj byliście związani?**

Krzysztof Piesiewicz: Księdza Jerzego Popiełuszkę poznałem dzięki mojemu przyjacielowi Edwardowi Wende. Spędzaliśmy też wakacje w tym samym miejscu, w Dębках, wtedy przepięknych, dziś niestety mocno zniszczonych przez komercję. Czas w PRL liczone nieco inaczej, jedną z nielicznych zalet tamtego okresu stanowiła długość wakacji. Na urlop nie wyjeżdżało się jak teraz na siedem dni, tylko na sześć-siedem tygodni. Dębki, gdzie pięknie było nie tylko nad Bałtykiem, ale również nad wpadającą do niego Piaśnicą, do 1939 r. rzeką graniczną, stanowiły odkrycie i wybór polskiej inteligencji. Etos poznański i warszawski jeszcze od międzywojnia zakładał, że warto budować tam skromne domki profesorów, adwokatów, lekarzy – dokładnie na dawnej granicy wersalskiej. Poza nimi wznosiły się tam tylko chaty rybackie. Pierwszy podbudował się tam prof. Adam Wrzosek, później Bogusławski. W Dębках po raz pierwszy byłem pod koniec lat 60, od początku znalazłem się pod wielkim urokiem tego miejsca, wtedy jeszcze trudno dostępnego. Szło się kilka kilometrów z plecakami. Autobusy dojeżdżały wyłącznie do Karwi, stamtąd czy z Krokowej trzeba było już dalej na piechotę. Z czasem zacząłem tam przyjeżdżać z dziećmi. Śmiałyśmy się z żoną, że mamy „dwujęzyczne” dzieci – biegle porozumiewały się po kaszubsku, z którym osłuchały się, gdy mieszkaliśmy u rybaków. Właśnie w Dębках, które odwiedzało wielu ludzi z ówczesnej opozycji demokratycznej – to mógł być 1979 albo już 1980 rok – poznałem ks. Jerzego Popiełuszkę.

**– Co go wyróżniało, jakim go Pan zapamiętał?**

– Zrobił na mnie wrażenie wesołego i wysportowanego młodego kapłana. Przyjaźnie szybko nawiązywał. Moje dzieci miło go wspominały, bo miał do nich kumpelskie podejście. Popiełuszko w Dębkach odprawiał nabożeństwa. Byłem wtedy młodym palestrantem, miałem pokancerowaną skodę, tym samochodem jeździło się do Gdańska, kiedy zaczęły się strajki, żeby zorientować się w sytuacji. Wokół klimaty były przyjazne, inteligenckie, niedaleko mieszkała rodzina Wendów, Maja Komorowska, która do Dębek przyjeżdżała co roku, Stefan Bratkowski, Pani Niewiarowska matka dwóch córek z którą łączyła mnie przyjaźń – wtajemniczeni wiedzieli, że to słynna Małgorzatka z powstańczej piosenki. Chociaż gdy teraz pojedę do Dębek z bólem serca patrzę, co z nich zostało – wspominam je jako niezwykle miejsce. W moim życiu odegrało sporą rolę, tam poznałem zarówno ks. Jerzego Popiełuszkę jak Krzysztofa Kieślowskiego...

**– A po zabójstwie ks. Jerzego właśnie Panu przypadła rola oskarżyciela posiłkowego w procesie sprawców. To już zupełnie inne klimaty: zima, wiele lat polityki represji po stanie wojennym i decyzja władzy, żeby zabójców osądzić publicznie, co stanowiło ewenement w skali całego bloku komunistycznego. Po 1956 r. zdarzały się procesy o nadużycie władzy (osądzeni zostali Fejgin czy Różański), po 1980 r. sprawy o korupcję prominentów (szef Radiokomiteu Maciej Szczepański), ale z tym toruńskim żadnego z tych zdarzeń nie da się porównać? Czy miał już wtedy świadomość, że dzieje się coś wyjątkowego, w czym Pan czynnie uczestniczy?**

– W 1984 r. byłem zaprawionym w bojach młodym adwokatem, rozpoznawałym już jako obrońca w procesach politycznych. Dla mnie jednak również to, co zdarzyło się w październiku 1984 r. było szokiem. Wiem też, że od początku byłem brany pod uwagę, jeśli chodzi o udział w procesie. Najpierw jednak wraz z Edwardem Wende poszliśmy do Tadeusza de Virion. Spytać, czy on w kwestii procesu toruńskiego podejmie decyzję na tak.

– **Niezwykła to musiała być rozmowa trzech wybitnych prawników i autorytetów społecznych równocześnie. Rezultat znamy, bo mec. de Virion w procesie toruńskim nie uczestniczył. Co od niego usłyszeliście?**

– De Virion powiedział nam, że zawsze w życiu bronił, nigdy nie oskarżał. Dlatego nie podejmie się tej sprawy.

– **Efektowna formuła. Czy choć odpowiedział tak dobitnie, próbowaliście zmienić jego decyzję?**

– Oczywiście, mówiliśmy, że w tej sprawie więcej będzie z obrony, niż z oskarżenia.

– **To również zdanie mocno zapadające w pamięć.**

– Okazało się całkowicie prawdziwe w świetle późniejszego przebiegu procesu toruńskiego. Jeśli sprawę sądową porównać można do dramatu, to proces toruński naprawdę był dwuaktowy. Z jednej strony oskarżano tych, którzy dokonali morderstwa. Z drugiej – atakowano pamięć ks. Jerzego, wartości mu przyświecające, jego przyjaciół i współpracowników. Znakomicie z tej roli wywiązywał się prokurator Pietrański. Inteligentny, przenikliwy, doskonale wiedział, jaką prowadzi grę.

– **Wasza ocena okazała się trafna, ale nie zmieniła faktu, że de Virion odmówił.**

– I wtedy wiedziałem już, że jadę do Torunia.

### **Droga do Torunia**

– **Proces toruński był dla Pana jak dla wszystkich w kraju czymś nowym, bo władza wcześniej nie sadzała na ławie oskarżonych własnych funkcjonariuszy bądź przynajmniej nie czyniła tego publicznie – ale dla Pana proces z polityką w tle nie stanowił niczego nadzwyczajnego?**

– Poznaję ks. Jerzego, kiedy jestem już zaprawiony w bojach, w proce-





sach politycznych uczestniczyłem jeśli można tak powiedzieć od adwokackich pieluszek. Wiedziałem jednak, że to proces wyjątkowy. Wiedziałem również, że naznaczy on moją adwokacką tożsamość na zawsze z różnymi konsekwencjami. Ujmując to nieco alegorycznie, wiedziałem, że wszystko, co znaleziono

przy księdzu – to będą kiedyś relikwie.

**– Z czego to wynikało, że nie bał się Pan władzy? Z przekonania czy tradycji? Grono adwokatów zajmujących się politycznymi sprawami nie było w PRL zbyt liczne.**

– Rodzice przyjaźnili się z mecenas Jadwigą Rutkowską, kierowniczką sekretariatu Biura Informacji i Propagandy, największego wydawnictwa podziemnego Armii Krajowej, którego szefem był Jerzy Rutkowski. Jako młody chłopak słuchałem z przejęciem, jak opowiadała o procesie Melchiora Wańkowicza, w którym była obrońcą razem z Janem Olszewskim.

**– Wańkowicza skazano w latach 60 za współpracę z wrogimi ośrodkami.**

– Opowiadała ciekawie, a życiorys miała pasjonujący, w powstaniu warszawskim była kierowniczką produkcji materiałów filmowych, wraz z Antonim Bohdziewiczem. Przyjaźniła się z Władysławem Bartoszewskim. Słuchałem, jak mecenas Rutkowska opowiadała – i właśnie pomyślałem po raz pierwszy, że adwokat to ciekawy zawód. Z kolei już na studiach zajmowałem się bezprawnym prawem, śledziłem wszystko, co dało się znaleźć w bibliotece na temat Carla Schmitta, torującego drogę rozwią-

zaniom nazistowskim, czasem jego teorię określa się dźwięcznym słowem decyzyjonizm, wiązała się ona również z brutalizacją języka. Na studiach dostałem też prawdziwego bzika na punkcie praw człowieka. Powszechna deklaracja praw człowieka została wtedy wydana oficjalnie jako książeczka przez Stowarzyszenie Przyjaciół ONZ. Obnosiłem się z nią niczym kościelne babcie z książką do nabożeństwa. Gdy zostałem aplikantem w zespole adwokackim nr 25, nietrudno przyszło mi takie zainteresowania rozwijać, skoro pracowali tam Lis-Olszewski, Andrzej Grabiński, Stanisław Szczuka, Jadwiga Gorzkowska i Maciej Dubois oraz Ewa Milewska.

**– Pierwsza Pana polityczna sprawa, pamięta Pan co to było?**

– Całe to towarzystwo szybko zorientowało się, że jestem podatny na rewizjonizm, jak to wówczas określano. Wysiadywałem w pokoiku mec. Grabińskiego, dokąd dzień w dzień przychodził Jan Olszewski. Grabiński wziął mnie na sprawę z substytucją, oskarżonymi byli robotnicy Ursusa, którzy w trakcie wydarzeń czerwcowych z 1976 roku przyspawali lokomotywę do torów. Przed salą czekali Zbigniew Herbert, Jan Strzelecki Jan Józef Lipski i Jacek Kuroń. To wtedy Zosia i Zbyszek Romaszewscy utworzyli Komisję Informacyjną KOR. W sprawach robotników do Radomia najczęściej jeździła mec. Milewska. Do roku 1980 sprawy o wykroczenia pokazywały, że system się już sypie. Wpadła mi do adwokackiej ręki zupełnie inna sprawa Zygmunta Bielaja vel Iwana Ślezki.

**– Wszyscy byli przekonani, że uprowadził i zamordował lekarkę Stefanię Kamińską, za którą żądał okupu, jednak skazać go za to nie można było, bo nie odnaleziono ciała ofiary. Kilkunastoletni wyrok otrzymał tylko za wysyłanie szantażujących listów, co mu udowodniono.**

– Nie broniłem Iwana Ślezki, tylko jego żony, jej sytuacja i wszystkie jej okoliczności to był mikrokosmos totalitaryzmu.

**– Jaka była Pana pierwsza duża sprawa polityczna?**

– To sprawa KPN, która rozpoczęła się zaraz po podpisaniu porozumień w sierpniu 1980 r.

**– ...bo władza chciała pokazać, że wprawdzie z robotnikami porozumienia zawiera, ale wobec zatwardziałych wrogów ustroju pozostanie nieugięta. Dlatego Leszek Moczulski za kratami spędził niemal całą odnowę 1980-81?**

– Leszka Moczulskiego reprezentowali Wende z de Virionem, ja broniłem Tadeusza Stańskiego. Co chwila składaliśmy wnioski o uchylenie aresztu. Karnawał Solidarności trwał, widziałem, jak przewodniczący składu się męczył, ponieważ nie wiedział, jakie są dyrektywy aktualne. W pewnym momencie uchylono areszty. Wyznaczono termin na 14 grudnia 1981, data ta przypadała w poniedziałek. W ten mroźny dzień przyszliśmy do budynku sądu, słabo wtedy ogrzanego, bo przecież wszystkiego brakowało. Wszyscy oskarżeni się stawili. Sąd wydał postanowienie o zastosowaniu aresztu. Zeszliśmy z Leszkiem Moczulskim do bufetu napić się kawy. Po chwili weszło kilku smutnych panów. Gdy spostrzegł ich Moczulski, odwrócił się do nas i powiedział: – Do zobaczenia za 7 lat w wolnej Polsce.

**– Trafił idealnie.**

– Przedtem jednak zanim ta prognoza się sprawdzi, na proces KPN przez długie miesiące trzeba było chodzić do sądu wojskowego, bo została zmieniona właściwość miejscowa, jak się to fachowo określa.

**– Stan wojenny z jego radykalnie zmienionymi realiami prawnymi oznaczał dla zajmującego się sprawami politycznymi adwokata ogromną zmianę?**

– Oznaczał ogromną robotę w zwiększonej radykalnie liczbie spraw. W pierwszym miesiącu stanu wojennego łącznie do tzw. internatów. Byłem opórcz wielu innych osób pełnomocnikiem Marka Beylina. Poszedłem na Białolękę. W wytartej teczce ze świńskiej skóry wyniosłem kilkadziesiąt rolek zdjęć, materiałów fotograficznych. Do dziś kursują w podręcznikach historii. Przyjechałem z teczką do domu. Następnego dnia słyszę dzwonek do drzwi. Wchodzi pan z ogorzałą twarzą, znamionującą, że lubi wypić, pokazuje legitymację MSW. I mówi: – My pana,

panie mecenasie już od trzech dni szukamy. To było 7 maja 1982 r. Nie przeprowadzili mi jednak przeszukania w mieszkaniu. Zabrali mnie na Rakowiecką. Funkcjonariusz, który przedstawił się jako pułkownik Milewski i historyk z wykształcenia, wyjął nagan spod marynarki i położył na biurku. Nie wiem czy go uwierał czy coś demonstrował. Przywiązuję wagę do szczegółów, ale moją uwagę zwróciła stalowa popielniczka na biurku z odcisniętym znakiem MBP. Pomyślałem sobie tyle lat i jednak jest... – W straszne gówno pan wdepnął... – tym zaczął. Na biurku położył też dwa formularze: jeden internowania, drugi aresztowania.

**– Przestraszył Pana?**

– Cały czas myślałem tylko o skórzanej teczce ze zdjęciami, która pozostała w moim domu. W trakcie przesłuchania pułkownik spytał mnie: – Co pan robił 3 maja? Oczywiście byłem wtedy na demonstracji wraz z Wiesławem Chrzanowskim, ale na żądanie SB-eka napisałem tylko na kartce trochę bzdur, zmyślonych na poczekaniu, prawdą tam było tylko to, że odwiedziłem tego dnia ambasadę francuską, bowiem obawiałem się, że mogą o tym wiedzieć. Trzymali mnie do wieczora. Wreszcie dowiedziałem się: – No to moi zwierzchnicy teraz pana zwolnią.

**– Czy padły jakieś niemoralne propozycje?**

– Usłyszałem jedną: – Czy nie chciałby Pan udzielać porad prawnych?

**– Jak Pan na to odpowiedział?**

– „Proszę zarejestrować tę ofertę w moim zespole adwokackim”.

**– Jak rozumiem, esbecy zobowiązali też Pana do milczenia na temat przebiegu przesłuchania?**

– Oczywiście zaraz po powrocie do domu, gdy odwiedził mnie dziekan Maciej Dubois, poinformowałem go o wszystkich najdrobniejszych nawet szczegółach. Poszedłem na spacer do Lasku Bielańskiego z mec. Andrzejem Rościszewskim i uzgodniliśmy, że przez kolejne dni będę

w sądowym bufecie wszystkim o przebiegu przesłuchania opowiadał, podobne ustalenia powziąłem wcześniej rano w rozmowie z mec. Janem Olszewskim. Rzeczywiście tak robiłem. Po latach w zapiskach z IPN znalazłem swoją charakterystykę z młodych lat, zestawioną przez służby: najlepszy aplikant dziekana Macieja Dubois, porywczy i nieprzewidywalny – co dowodzi, że jej autorzy mieli pełen raport z bufetu sądowego.

**– Rozumiem, że cieszył się Pan po tym wszystkim, że teczka ze zdjęciami ocalała.**

– Wspomniałem już, że pojawiają się w wielu książkach historycznych o stanie wojennym. Ten czas miał swój niepowtarzalny klimat, o polepszeniu sytuacji uwięzionych rozmawiałem z tymi, którzy mieli wpływ na władzę, pamiętam wizyty w ZAIKS u Małcużyńskiego i rozmowy po parkach z wicemarszałek Sejmu Haliną Skibniewską w sprawie internowanych. Robili na mnie wrażenie życzliwych, ale niewiele z tych rozmów wynikało. Przejmującym doświadczeniem z tego czasu stał się kontakt ze zwykłymi ludźmi, uznanie dla ich heroizmu.

**– Czasem zapomina się, że wtedy nikt nie wiedział, czym stan wojenny się skończy, a w pierwszych jego dniach zdarzył się nawet wyrok 10 lat więzienia za działalność opozycyjną.**

– Największe wrażenie wywierali zwykli robotnicy. Ich postawy stanowiły przykład, jaki to był niezwykle czas, a ich korzenie do dziś nie zostały zidentyfikowane ani opisane. Wiem, że za mojego życia to się nie powtórzy. Bronilem robotników z MZK. W piwnicy w domu drukowali wiersze Miłosa, a na co dzień w pracy zajmowali się przykręcaniem śrubek. Wciąż niewielu zdaje sobie sprawę, jakie strumienie stworzyły tę rzekę. Istotą stanu wojennego i jego zamierzonym strasznym skutkiem miało być zniszczenie takiego sposobu funkcjonowania i myślenia. Ze zrozumiałych względów zapamiętałem pierwszą moją obronę w stanie wojennym – ulotkowicza z autobusu koło Uniwersytetu. Szedłem na nią pustymi korytarzami w gmachu sądów, mieszczących się przy ulicy, która wtedy nosiła imię Świerczewskiego. Spotkałem tam mecenasa Kar-

niola. – Mam sprawę z dekretu – oznajmiłem. – Zaatakuję pan dekret? – spytał. – To nie będzie skuteczne – odparowałem. A on na to: – A gdybym ja z panem uzgodnił ten dekret, to byłby ważny?

**– Po latach już w wolnej Polsce Trybunał Konstytucyjny podzielił ten pogląd, stwierdzając, że w świetle ówczesnego prawa nielegalne było wydanie dekretu o stanie wojennym przez Radę Państwa w sytuacji, gdy trwała sesja Sejmu. Zaś ówczesne nie tylko adwokackie rozmowy i dylematy znalazły wyraz w „Bez końca” Krzysztofa Kieślowskiego, do którego Pan napisał scenariusz?**

– Pamiętam sprawę Instytutu Badań Jądrowych w Świerku, tam zebraли się pracownicy i zrobili strajk, broniłem naukowca oskarżonego o to, że był jego organizatorem. Dramatyczny przebieg miała druga sprawa robotników z Huty Warszawa, bo tam były dwa procesy. Jeden ze świadków zeznawał, jak ostrzono i szlifowano grube metalowe pręty na wypadek ataku czołgów.

**– Jak w Kopalni Wujek... W Hucie na szczęście obyło się bez ofiar śmiertelnych.**

– Nawiązanych wówczas kontaktów z ludźmi z Huty nie zerwałem. W latach 90 z Jackiem Kuroniem negocjowaliśmy z koncernem Lucchini umowę zbiorową, która do dziś obowiązuje. Z późniejszego procesu Radia Solidarność utkwiła mi w pamięci kompletnie nieogrzana sala w sądzie wojskowym na Nowowiejskiej i uśmiechnięci Zosia i Zbyszek Romaszewscy oraz inni oskarżeni. Ostatnia sprawa pułkownika Kuklińskiego, którego reprezentowałem już w nowej Polsce również się tam odbyła. A na początku lat 80 broniłem Jana Rulewskiego i Karola Modzelewskiego – oraz w dziesiątkach innych spraw fantastycznych ludzi, działających w podziemnej Solidarności. „Rulon” miał wybite dwa przednie zęby. Spytał mnie, czy da się w tej sprawie coś zrobić. Znałem dentystę, któremu mogliśmy zaufać. Na drugim widzeniu zrobiliśmy odcisk. Stomatolog przystąpił do pracy, ale zaraz ogłoszono amnestię. Zresztą stomatolog po latach okazał się TW, ale wówczas ostrzegał mnie,

że mieszkanie moich rodziców jest obstawione, co stanowi dowód, że nie wszystko w tamtej rzeczywistości było czarno-białe.

**– Czuł się Pan osaczony? Wątek inwigilacji co chwila powraca w naszej rozmowie, nawet gdy odbiegamy nieco od procesu toruńskiego, naszego głównego tematu.**

– W kręgu zainteresowań безпеki znajdowałem się nie tylko z powodu mojej działalności jako obrońcy, ale również książki pisanej wówczas dla Francuzów i licznych wizyt u Anieli Steinsbergowej, niedaleko placu Unii Lubelskiej. Siedziała i paliła papierosa za papierosem, a energię miała niespożytą. Po wybuchu „Solidarności” założyliśmy stowarzyszenie pomocy więźniom politycznym Patronat, któremu przewodniczyła. Można powiedzieć, że miała ogromne doświadczenie w tego typu aktywności, skoro była jeszcze przyjaciółką Stefanii Sempołowskiej, która z kolei była partnerką życiową Stanisława Patka, bardzo bliskim Piłsudskiemu. Zaś podczas wojny mecenas Pendowski z Patronatu miał pokój w sądach na Lesznie, przez który szła pomoc dla getta. W stanie wojennym Patronat został zdelegalizowany jak niemal wszystkie organizacje. Pierwszy raz, jak wtedy przyszedłem do mecenas Steinsbergowej, powiedziałem do niej: – *Będzie głód. Ona tylko zaciągnęła się papierosem i spojrzała na mnie: – Głodu synku w Polsce nie będzie, bo są chłopi. Głód to był w getcie warszawskim i na Ukrainie.* Potem pozostawała przewodniczącą Patronatu, a sekretarzem był Anatol Lawina. W więzieniu w Bydgoszczy siedział wtedy Władysław Frasyniuk. Był tam bunt. Wysłaliśmy na inspekcję Lawinę i Jacka Taylora. Właśnie Lawina po powrocie złożył sprawozdanie przed zarządem Patronatu.

**– Jak brzmiało?**

– Przyjechaliśmy do Bydgoszczy – opowiadał. – Przyjął nas naczelnik. Był spięty, ja też spięty, a Taylor rozpięty... Jak widać Lawina w trudnych momentach nie tracił poczucia humoru.

**– Czy na każdą propozycję wystąpienia w procesie politycznym reagował Pan pozytywnie?**

– Nie odmawiałem wtedy, gdy w grę wchodziła sprawa taka jak proces „Solidarności” Ursusa, to oczywiste. Z odmienną sytuacją zetknąłem się wówczas, gdy poprosiła mnie o spotkanie Hanna Krall. W stanie wojennym „Żołnierz Wolności”, który był organem Głównego Zarządu Politycznego LWP spreparował jej wywiad z Bronisławem Geremkiem, cytował wymyślony tekst, w celach propagandowych. A Hanna Krall chciała gazecie codziennej Ludowego Wojska Polskiego w stanie wojennym proces wytoczyć. Nie widziałem sensu, wobec braku możliwości, żeby sprawę wygrać, a na jej nagłośnienie w obliczu rygorów stanu wojennego też nie było co liczyć. Dlatego przekonałem Hannę Krall, że nie ma sensu kopać się z koniem.

**– Jednak gdy rygory rozluźniono, ogłaszano kolejne amnestie, warunkowe i nie dla wszystkich, aż do tej z 1986 r, która okazała się już bezwarunkowa i powszechna, bo jej celem było rozbrojenie opozycji – zresztą rzeczywiście bardzo ją osłabiła. Jednak już te wcześniejsze amnestie wzbudzały frustrację wśród funkcjonariuszy SB, że oni łapią jak należy, a generałowie zaraz wypuszczają... O takiej frustracji wspomniał kpt. Grzegorz Piotrowski na procesie toruńskim. Dostrzegał Pan wcześniej takie nastroje służb?**

– Zwykle postawy ludzi służb były takie, żeby wzbudzać dodatkowy niepokój, poza samą dolegliwością zatrzymania. Wieźli mnie kiedyś fiatem 125p na Rakowiecką. Zorientowałem się, że właśnie tam, gdy mineliśmy Pałac Mostowskich bez zatrzymywania się. Esbek dopytywał się wtedy: – Czy pan się boi, panie mecenasie. Gdy coś tam mu odpowiedziałem, rzucił: – Wczoraj żeśmy Żyda wieźli, wie pan, co zrobił, zesrał się ze strachu... Takimi pozostawali, taka była ich mentalność...

**– Czy więcej dowiedział się Pan o niej po zmianie ustroju i otwarciu dostępu do dokumentów?**

– Gdy uzyskałem status pokrzywdzonego, znalazłem w Instytucie Pa-



mięci Narodowej mikrofilmy. Pierwsza klisza zaczyna się od danych, dotyczących telefonu moich rodziców. Potem się dowiadujemy, że sprawie nadano kryptonim Anita. Pułkownik Piotr Ochociński w wydziale II departamentu III wydał polecenie dopracowania osób skupionych wokół dziekana Dubois. Raporty składało dwóch tajnych współpracowników: TW Ostrożny i TW Anna. W lipcu 1982 r. moją sprawę przejmuje płk. mgr Leszek L. Budzikowski. Uderzają pewne obserwacje, jak treść jednej notatki: „Uzależniony materialnie od żony”. Rzeczywiście, żona wtedy pracowała w Metroprojekcie i dobrze zarabiała.

**– Czy te materiały, poza znajomością obyczajowych szczegółów, dowodzą, że inwigilacja narastała, pierścień wokół Pana zaciskał się na długo przed Toruniem?**

– W maju 1982 r. Departament III rozpoczyna intensywnie rozpracowywanie mnie. Decyzję podjęto, jak dowiadujemy się z dostępnych materiałów, „celem udokumentowania faktu przekazywania informacji dla francuskich służb”. Stąd polecenie: „podjąć aktywną kontrolę”. Esbeckie materiały wyliczają, na czym miała polegać: „podśluch pokojowy, podśluch telefoniczny, podgląd fotograficzny”. Rozpracowanie podjęto pod kątem artykułu 132 kodeksu karnego: „kto podejmuje współpracę z obcymi ośrodkami w celu sprzecznym z interesem PRL...”.

**– Wiązało się to z niemałym dla Pana ryzykiem?**

– Wtedy na pewno tak, natomiast już po procesie toruńskim sytuacja paradoksalnie się zmieniła. Oczywiście na przesłuchaniach wytykano mi udział w sprawie toruńskiej, jednak gdyby wówczas zrobili mi krzywdę, to już cały świat by się o tym dowiedział, bo rozpoznawalność procesu toruńskiego była powszechna, media z całego świata go relacjonowały. W 1988 r. z dokumentacji prowadzonych na mnie spraw robią mikrofilmy, resztę materiałów usuwają, niszczą. Jednak w 1989 r. wydarza się tragedia z moją matką. Została zamordowana, a skępowano ją w taki sam sposób, jak ks. Jerzego Popiełuszkę.

## Sąd jak twierdza

**– Co wydarza się w 1984 r. po rozmowie z mecenasem de Vironem, który nie decyduje się pomimo Waszych namów na udział w procesie toruńskim, bo zawsze bronił, nie oskarżał, tak odmowę uzasadnia?**

– Podejmuję decyzję, że zostanę pełnomocnikiem w tej sprawie. Do Torunia jedziemy we czwórkę: Jan Olszewski, Andrzej Grabiński, Edward Wende i ja. Specyficzną okoliczność stanowiło również to, że pierwszy termin wyznaczono między świętami Bożego Narodzenia a Nowym Rokiem. Zwykle w tym czasie nie zaczyna się spraw sądowych. Pojechaliśmy do Torunia pociągiem, z Warszawy Centralnej, miejscówki mieliśmy wykupione. Usiedliśmy w przedziale, w całym pociągu pełno było dziwnych panów, którzy ani na turystów nie wyglądali ani na podróżujących w delegacji. Czyniło to przygnębiające wrażenie. Nagle drzwi do naszego przedziału się otwierają i wchodzi Grażyna Szapołowska. Zmiana nastroju...

**– Parę lat minie od tego spotkania, gdy za sprawą Krzysztofa Kieślowskiego i Pana, dzięki „Krótkiemu filmowi o miłości” a także jednemu z odcinków „Dekalogu” właśnie Grażyna Szapołowska stanie się symbolem nowoczesnej Polki, a dla wielu widzów kobiecości w ogóle. I przyczynią się do tego środki dość subtelne, bo „Ostatnie tango w Paryżu” to nie było, tylko opowieść refleksyjna, momentami liryczna nawet?**

– Kariera Grażyny Szapołowskiej zaczęła się wcześniej, od węgierskiego „Innego spojrzenia”, w którym wystąpiła wraz z drugą polską aktorką Jadwigą Jankowską-Cieślak. Gdy Kieślowski zaczął z nią pracować, brał ją na długie rozmowy i tłumaczył, żeby dała coś więcej od siebie, mniej grała, a była sobą. Efekt okazał się pożądanym. Zaś gdy jechałem do na proces wiedząc, co to oznacza, właśnie ją spotkałem. I tak dotarliśmy do Torunia...

**– Co Pan tam zastał?**

– Na dworcu pełno milicji. Wzięliśmy taksówkę, pojechaliśmy na plebanię Najświętszej Marii Panny, gdzie naszym gospodarzem był ks. Józef Nowakowski. Plan Torunia jest przejrzysty, średniowieczny, uliczki schodzą się do rynku. W tych warunkach ostentacyjne przygotowania władzy okazywały się jeszcze lepiej widoczne. Cała ulica przy kościele została zamknięta, z kolei rynek zabezpieczało ZOMO. Toruń zrobił na mnie wrażenie miasta okupowanego przez służby komunistyczne.

**– A dalej to wrażenie już nie ustąpiło?**

– Nad miastem latały helikoptery. Na każdym piętrze sądu sprawdzano nas, wszędzie kontrole. Obok sali, w której toczył się proces przygotowano drugą, o standardzie wyposażenia dobrego studia telewizyjnego. Siedziała tam bezpieka i transmitowała wszystko na użytek przełożonych. Na procesie byli też dziennikarze, mieli wejściówki, notowali, ale to ci z bezpieki wykonywali mrówczą pracę. Transmisja z procesu szła bezpośrednio do centrum MSW. My zaś śledziliśmy te środki, zastanawiałem się wtedy, może byłem jeszcze trochę naiwny, po co to wszystko i czego kto się bał. Mieszkaliśmy na plebanii, dostawaliśmy od ludzi z Torunia, gdy się zwiedzili, że tam jesteśmy, różne wiktuały, stanowiło to oczywistą oznakę sympatii. Pamięta Pan, że rok 1984 pozostawał czasem gospodarki niedoborów, w sklepach brakowało wszystkiego. A nam ludzie przynosili, co tylko się dało.

**– Jak Pan na to pytanie: kto i czego się wtedy bał – odpowiadał wówczas, a jak obecnie, na ile ta ocena się zmieniła?**

– Odpowiedź jest wielopiętrowa. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że po tej zbrodni Czesław Kiszcak z Wojciechem Jaruzelskim zaczęli czyścić MSW. I nie tylko ministerstwo. Zakończyła się kariera Mirosława Milewskiego w aparacie partyjnym. Z drugiej strony, mieliśmy zorganizowaną szczujnię, jeśli chodzi o prezentowanie działalności ks. Jerzego przez publikatory oficjalne. Trwało to dwa lata, a samo zabójstwo wcale nie powstrzymało ataków, jednym z wątków procesu

toruńskiego okazało się obrażanie pamięci ofiary na sali sądowej. Dla rządzących był to taki moment, że aby przetrwać – musieli taki proces przeprowadzić. A niezależnie od wszystkiego, również dla nich Polska Ludowa nie była już nigdy taka, jak przed tym procesem. Główny oskarżony Grzegorz Piotrowski – absolwent wydziału matematyki – to nie był byle kto. Zmierzono mu IQ 152, to doskonały wynik, jeśli o iloraz inteligencji chodzi. Twardo uformowany ideologicznie. Pamiętam, jak mówił w trakcie procesu, że miał zapaść, był w szpitalu na tzw. erce i wtedy żonie powiedział: wychowaj nasze dzieci na dobrych komunistów. Wiemy, że na Sycylii specjalnie założono pismo – przygotował to Departament III – o charakterze katolickim i pewnym wymiarze intelektualnym. Celem tego publikatora pozostawało rozpowszechnianie wiadomości kłopotliwych dla naszego Papieża, chociaż nieprawdziwych. Piotrowski znajdował się wśród tych, którzy się tym zajmowali. Zawsze w wypadku takich praktyk mówi się o artykule 212. Jestem zwolennikiem nie jego likwidacji, tylko modyfikacji: uczynienia z tego przestępstwa kierunkowego, żeby karane było celowe podłe działanie, przez świadome rozpowszechnianie fałszywych informacji, co okazuje się czasem bardziej dotkliwe niż kradzież portmonetki czy nawet samochodu.

– **Dzisiaj powiedzielibyśmy o *fake newsach*.**

– Właściciel wspomnianego pisma na Sycylii zamawiał ciekawe teksty u cenionych autorów, specjalistów od spraw kościelnych i dobrze za nie płacił. Tylko po to, żeby po kilku miesiącach, jak tytuł zyska już pewną rozpoznawalność czy nawet wiarygodność, napisać serię artykułów na temat zdegenerowania moralnego Karola Wojtyły. Po to pismo zakładali.

– **Z Popieluszką operacja była podobnie wielopiętrowa? Właśnie wznowiono śledztwo w sprawie podrzucenia materiałów na Chłodną, gdzie ks. Jerzy miał mieszkanie, oprócz bibuły dostarczono tam substancje wybuchowe.**

– Grzegorz Piotrowski znajdował się w ścisłej czołówce pracowników

Służby Bezpieczeństwa. Powraca pytanie, czy ta szczujnia, która trwała przez dwa lata przed zabójstwem była potrzebna partii i rządowi do tego, żeby się stało to, co się stało, czy raczej operacja wymknęła się spod kontroli.

**– Kolejne pytanie dotyczy roli radzieckich działaczy i funkcjonariuszy, zwłaszcza związanych z partyjnym betonem KPZR, wiemy, że Michaił Gorbaczow dojdzie do władzy dopiero dwa miesiące po procesie toruńskim?**

– Wiktor Czebrikow, szef KGB, składał tu wizytę w grudniu 1983 r. i jeździł z Kiszczakiem po Polsce. Był również w Toruniu. I potem, już wiosną, nastąpiło tam parę porwań działaczy opozycyjnych.

**– ...uprowadzeń połączonych ze szczególnym udręczeniem. Czy mogli stanowić próbę generalną?**

– Tego nie wiemy. Natomiast wiadomo, że obok gabinetu Kiszczaka aż do końca jego urzędowania funkcjonowała grupa do zadań specjalnych, a dotyczących głównie procesu toruńskiego.

**– Już wizyta Czebrikowa, jej ewentualne reperkusje, pokazują, jak na sprawę toruńską nałożyć się mogła geopolityka. Jakie były wasze przewidywania dotyczące ZSRR?**

– Bardziej pesymistyczne, niż realne warianty, które zaraz przyniosła rzeczywistość. W Toruniu siedzieliśmy 4-5 dni i wracaliśmy do rodzin. Proces toruński zakończył się w lutym 1985, a sekretarz generalny Konstantin Czernienko zmarł niedługo potem, w marcu. Ale nie było wielką tajemnicą, jaki jest stan jego zdrowia. Jechaliśmy akurat do Warszawy volkswagenem golfem z kanclerzem kurii warszawskiej Królem i zastanawialiśmy się, kto zostanie następcą Czernienki. – Gorbaczow – rzuciłem wtedy. – Romanow – odpowiedział ksiądz. Spytałem, skąd to wie. Ks. Król oznajmił, że prymas był niedawno leciał dokądś przez Leningrad, miał spotkanie na lotnisku i tam takie informacje uzyskał. A Grigorij Romanow uchodził wtedy za przedstawiciela zachowawczych

kręgów KPZR, w odróżnieniu od Michaiła Gorbaczowa, który wkrótce rzeczywiście został sekretarzem generalnym. I jeszcze w tym samym roku Gorbaczow odsunął głównego konkurenta. Dla nas wówczas Gorbaczow i cała jego pierestrojka – to był piorun z jasnego nieba.

**– Ale *glasnost* czyli jawność, *pierestrojka* czyli przebudowa – ogłoszone przez Gorbaczowa dla wzmocnienia ustroju, ale prowadzące do upadku ZSRR – nie stały się jedynymi zaskakującymi zdarzeniami na Wschód od nas?**

– Na to nałożył się jeszcze Czarnobyl, po katastrofie w elektrowni jądrowej, z promieniowaniem niosącym zagrożenie dla całej Europy – to już rok 1986. Jedno wydaje się pewne: lepiej poinformowany od kogośkolwiek z opozycji Jaruzelski, godząc się na publiczny proces toruński, wiedział już, jak bardzo zmienia się sytuacja wokół. Dziś Tomasz Piątek w znanej książce o Antonim Macierewiczu opisuje wpływy rosyjskie u nas w ostatnich dekadach, w środowiskach zarówno władzy jak opozycji. Czas śledztwa po zabójstwie ks. Jerzego i samego procesu charakteryzuje jeszcze silna obecność przedstawicieli KGB w Warszawie. Chodzili po pokojach w MSW, zaglądali gdzie chcieli, do biur i gabinetów, nikt ich nie powstrzymywał. Ze sprawy wynika, że przedstawiciel KGB często bywał w Zagładzie Kryminalistyki KGMO.

**– Jak w świetle tych kontaktów Pan odpowiada na wprost postawione pytanie, kto zabił ks. Jerzego, gdy oczywiste jest, że indagujący nie Piotrowskiego ma na myśli, tylko tych, co za nim stali?**

– Odpowiadam: ci sami ludzie, którzy strzelali do Papieża.

**– Ale nie zmienia to faktu, że ks. Jerzy zginął tak, jak to w procesie toruńskim opisano również za sprawą waszej, pełnomocników, prawniczej dociekliwości?**

– Zwłaszcza wspólnie z mec. Edwardem Wende zwalczyliśmy wtedy i później tezę o zupełnie innych, niż z grubsza opisane w trakcie procesu, okolicznościach śmierci ks. Jerzego. Miałem bowiem nieodparte wrażenie,

że wprowadzanie nowych świadków zaciera, a nie rozjaśnia szczegóły tej sprawy. W procesach karnych zwykle najistotniejszym dowodem nie są osobowe źródła informacji – często słabe z przyczyn psychologicznych. Źródła dowodowe okazują się mocne, jeśli posiadają oparcie w dowodach rzeczowych i innych materialnych punktach odniesienia. Również teraz, po śmierci prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza, identyfikacja zabójcy i całej drogi, którą odbył ma większe znaczenie, niż to, co powiedzą świadkowie. Zachowując wszelkie proporcje można powiedzieć, że sprawa zabójstwa ks. Jerzego i gdańska, świeża, bo sprzed paru tygodni w momencie kiedy rozmawiamy, mają ze sobą coś wspólnego.

**– Co je łączy, skoro już snujemy tak szokującą analogię?**

– Jedna i druga sprawa zawiera w sobie cechy totalnej i gigantycznej prowokacji. W obu wypadkach nie wiemy w sensie procesowym, czy to była prowokacja, ale wywarła efekt, jakby prowokacją była. Trzeba przyznać, że generałowie, Jaruzelski z Kiszczakiem, potrafili bodźce prowokacyjne zdusić. Znali podległy sobie aparat i zdecydowali się na działania co najmniej ponad standardowe, jak proces toruński. Nie chcę przesądzać, że w Gdańsku sprawca był prowokatorem, wskazuję tylko, że trzeba mówić o efekcie złożonym. Przy takim zaś kierunku myślenia pojawia się pytanie, *cui bono*.

**– Kto z tego korzyść odniesie.**

– Dlatego sugestie uboczne, które się pojawiały, że wędkarze coś widzieli lub że porywacze przekazali ks. Jerzego innym osobom – są niebezpieczne. Gdybyśmy bowiem trwale weszli w tę przestrzeń myślenia, zapomnimy o tym, że dało się ustalić, kto zabił. Powrócilibyśmy do punktu wyjścia, a sprawcy powinni jeszcze dostać odszkodowanie...

**– Przywołał Pan wcześniej sprawę Bielaja vel Ślezki, którego za zabójstwo nie dało się skazać, bo okoliczności nie ustalono.**

– Z całą odpowiedzialnością się do niej odwołałem, wiedząc, że głównym tematem naszej rozmowy ma być proces toruński. Proces Bie-



laja wstrząsnął nie tylko Płockiem i okolicami na początku lat 70. Iwan Ślęzko był z wykształcenia felczerem weterynaryjnym, po ukończeniu technikum zaciągnął się do NKWD. Wkraczał do Polski wraz z Armią Czerwoną, zaprowadzał tu nowe porządki. Nie wrócił już do ZSRR, został w Polsce. Nazwisko Bielaj przejął wraz z dokumentami akowca, którego zamordował. Zabijał też polskich żołnierzy, ale gdy znalazł się już w rękach wymiaru sprawiedliwości – tamte sprawy się przedawniły. Na początku lat 50 Bielaj był nawet naczelnym gazety w Wielkopolsce, potem redaktorem w wydawnictwach, próbował własnej działalności gospodarczej, która nie bardzo mu się powiodła. Na przełomie lat 60 i 70 porwał Stefanię Kamińską, lekarkę uwielbianą w Płocku. Pisał listy szantażujące. Kiedy milicja poszukiwała sprawcy, oddała list do ekspertyzy specjalistom z wydziału polonistyki Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Orzekli, że list jest pisany tak perfekcyjnie z punktu widzenia zasad pisowni polskiej, że nie mógł go napisać Polak. Zwążyła się tym samym grupa osób do poszukiwań. Dalej toczyła się już sprawa poszlakowa. Charakterystyczne, jak bronił się przed sądem Bielaj. – *Tak,*



*porwałem doktor Kamińską. Ale przekazałem Brodaczowi. – Dlaczego? – Ponieważ mnie szantażował. – A czym? – Dokonałem kilku zabójstw na terenie Polski w 1945 i 1946, o czym wiedział.* Mec. Maciej Bednarkiewicz złożył wtedy wniosek, by sprawdzić, że te morderstwa rzeczywiście miały miejsce. Potwierdzono, że tak było. Rzeczywiście Ślęzko zabił w Szczecinie polską żołnierkę, okoliczności okazały się wyjątkowo makabryczne jak na tamten czas, wydrelował kości, zapeklował, żołnierze, którzy ją znaleźli myśleli, że to szynka. Okropności nie miały wpływu na wyrok – zbrodnie się przedawniły. Bielaja vel Ślęzkę skazano wreszcie na maksymalną możliwą karę...

### – 15 lat...

– Za wymuszenie rozbójnicze. W Polsce, żeby skazać za zabójstwo, nie musi być *corpus delicti*, ale musi być dowód na tzw. czynności wykonawcze, czyli mordowanie. Nie ma innej teorii. Konieczny jest dowód bezpośredni. Proces Bielaja okazał się niezmiernie ciekawy nie tylko dla nas adwokatów. Później dowiedziałem się, że przemówienia Macieja Bednarkiewicza i moje puszczane były w Legionowie w szkole milicyjnej. Teza o przekazaniu ks. Jerzego przez porywaczy innym osobom zbieżna była z linią obrony Iwana Ślęzki. Gdybyśmy poszli tym tropem w sprawie toruńskiej – przysłoby zapomnieć o beatyfikacji i kanonizacji ks. Jerzego Popiełuszki. Dla każdej takiej sprawy ważne są źródła osobowe i dowody rzeczowe. Trzeba pamiętać, że sekcja zwłok ks. Jerzego, którą przeprowadziła w Białymstoku prof. Maria Byrdy – był przy niej Jan Olszewski – okazała się zbieżna z dowodami rzeczowymi w sprawie i wypowiedziami sprawców. Nie bez znaczenia dowodem były przygotowane przez nich dwa worki z kamieniami, przeznaczone dla ks. Jerzego Popiełuszki i jego kierowcy Waldemara Chrostowskiego, któremu w trakcie porwania udało się zbiec, wyskoczyć z pędzącego samochodu. Jako pełnomocnicy uczyniliśmy wszystko, co możliwe, włącznie z wnioskiem o zwrócenie się do Moskwy, czy tam nie ma jakiś materiałów. Nie bardzo w to wierzyliśmy, że poskutkuje, ale wniosek został złożony.

– Jakaś reakcja była?

– Nie ma nic, taka padła odpowiedź.

– **Czy można powiedzieć, że sprawa zabójstwa ks. Jerzego tylko wtedy, pod koniec 1984 roku mogła się wydarzyć?**

– Jak rozumiem zmierza Pan do tego, skoro o jej kontekście rosyjskim rozmawialiśmy, że już w marcu 1985 r. po śmierci Konstantina Czernienki nowym sekretarzem generalnym został Michaił Gorbaczow. Rzeczywiście uwarunkowania międzynarodowe gwałtownie się zmieniły. Niech pan jednak pamiętać, że księża ginęli w Polsce aż do końca poprzedniego ustroju, przypomnę sprawy śmierci ks. Niedzielaka i ks. Suchowolca. Dobrze to pamiętam, bo w tym czasie zamordowano moją matkę, identyczną samozaciskającą się pętlą jak w procesie toruńskim. Natomiast w sensie pewnej ostentacji, całej gwałtowności prowokacji czy próby zastraszenia był to rzeczywiście swego rodzaju ostatni akt.

### Świadectwo męczennika

– **Czy poczucie wyjątkowości tego procesu z każdą chwilą narastało? Oczywiście można szukać analogii, w kraju ze śmiercią ks. Romana Kotlarza, który wspierał protest radomskich robotników w 1976 r, za granicą z zastrzeleniem arcybiskupa Oskara Romero, zabitego przez szwadrony śmierci, bo ujmował się za zwykłymi ludźmi i kanonizowanego przez Franciszka – ale jednak to było coś nowego, cała sprawa toruńska?**

– Miałem z tyłu głowy, że pakuję się w sprawę, z której już nie ma odwrotu. Poczucie wyjątkowości znajdowało wyraz również w podejściu mediów oficjalnych. Dzień w dzień po Dzienniku Telewizyjnym pojawiał się 15-20 minutowy reportaż, relacja z procesu. Tak czy inaczej ten proces był przełomem, nawet wcześniejszą sprawę zabójstwa Grzegorza Przemyka, chociaż tak mocno zbulwersowała opinię publiczną, próbowano zatuszować, odwracać uwagę od milicjantów, kierować fałszywe

podejrzenia na sanitariuszy z pogotowia. W tym wypadku na ławie oskarżonych zasiedli bezpośredni sprawcy. Rozmawialiśmy już o tym, że dowody rzeczowe, materialne potwierdziły, że Piotrowski wraz ze współnikami rzeczywiście zabili ks. Jerzego. Wskażę na analogię, którą politycy i prawnicy uznają pewnie za zbędne filozofowanie, ale prawie dokładnie w tym samym czasie zginęła Indira Gandhi, premier Indii.

**– Zamachowcy ją zabili 31 października 1984, dokładnie dzień po tym, kiedy pod Włocławkiem przy tamie wyłowiono z Wisły zwłoki ks. Jerzego.**

– To klasyczne postaci męczenników. Ofiarą przemocy padły dlatego, że uosabiały pokój. Dały świadectwo. Świeży wstrząs w obu wypadkach zakończył się zahamowaniem groźnych następstw, w żadnym z obu krajów nie doszło do rozlewu krwi, ale z góry nie można było tego założyć. Dziełem męczennika jest oddawanie życia za innych.

**– Nie utopiono Polski we krwi. Nie doszło do wojny domowej.**

– Z dużą dozą prawdopodobieństwa postawić można tezę, gdy operujemy nazwiskami Kiszczaka i Jaruzelskiego, że generałowie dopuszczali wszystkie metody do upokorzenia ks. Popiełuszki. Ale z punktu widzenia ich interesów zabójstwo księdza z pewnością już się w tym scenariuszu nie mieściło. Z perspektywy ich celów stanowiło ten jeden krok za daleko. 13 października 1984 r. Piotrowski i jego współnicy pierwszy raz naszykowali worki i kanister z benzyną. Próbowali spowodować wypadek, sam Piotrowski rzucił kamieniem w rozpędzony samochód, który wiozł ks. Jerzego. Czy mógł o tym nie wiedzieć generał Kiszczak? Pewnie mógł. Ale czy mógł o tym nie wiedzieć Władysław Ciastoń? To już znacznie mniej prawdopodobne.

**– Dochodzimy do kolejnej ważnej dla sprawy postaci, to wymieniony przez Pana wiceminister spraw wewnętrznych czyli zastępca Kiszczaka Władysław Ciastoń, szef Służby Bezpieczeństwa.**

– Mecenas Edward Wende złożył wniosek o przesłuchanie świadka

maltretowanego w Urzędzie Bezpieczeństwa we Wrocławiu w latach 40, gdy Ciastoń nim kierował, było to wstrząsające. Ciastoń, wprowadzie nie bezpośrednio po procesie toruńskim, bo zgodnie ze zwyczajem odczekano pewien czas, został wysłany do Albanii jako dyplomata.

**– Korzenie tej władzy pozostawały takie a nie inne, Kiszczak w latach 40 też liberałem nie był?**

– Gdy nadszedł czas rewizji spraw sądowych z tamtych lat, po zmianie ustroju, przy okazji jednej z nich natrafiłem na teczkę materiałów w Sądzie Najwyższym. Zobaczyłem wśród nich notatkę: ambasada RP w Londynie, ataszat wojskowy. Brzmiała w ten sposób: X i Y mają bardzo negatywny stosunek do ustroju, do nowej rzeczywistości Polski i budowy socjalizmu. Za to z kolei ZET dobry. W stosunku do ZET umorzono. Tamci otrzymali karę śmierci po powrocie. Pod tą notatką widniał podpis: ppor. Kiszczak. Nie chodzi o to, żeby na tej podstawie wydawać sądy o późniejszych o dziesięciolecie zdarzeniach. Ale trzeba mieć świadomość, w jakiej przestrzeni, w personalnym wymiarze, myśmy się wtedy poruszali. I jakim fenomenem okazał się rok 1989. Wciąż nie mam przekonania, że ten fenomen, jaki stanowiła Polska Ludowa został dogłębnie opisany i przeanalizowany. Niebawem, bo zanim pojawił się drugi obieg, moje pokolenie formowało swoje poglądy pod wpływem wydawanej w latach 70 przez PIW serii „plus-minus”. Redaktorem naczelnym przez 15 lat był w Państwowym Instytucie Wydawniczym Andrzej Wasilewski, członek PZPR, który u samego już schyłku tej partii wszedł nawet do jej ścisłego kierownictwa. Ale dobre książki wydawał: Ericha Fromma, świetne publikacje z psychologii. Dla nas najistotniejsze były te, które dotyczyły moralności prawa. Walczyliśmy przecież z pozytywizmem prawniczym. Inspiracją pozostawał dla nas personalizm chrześcijański.

**– I tu znowu przejdę do konkretnej oceny, czy przebieg procesu toruńskiego nie rozczarował Pana, jednego z głównych jego uczestników? Wie Pan, że krążył wtedy taki nieśmieszny dowcip, że góra**

**urodziła Pietruszkę. Chodziło przecież o to, że starożytna definicja komizmu brzmi *góra urodziła mysz*, Piotrowski zapewniał swoich, że *góra wie o wszystkim*, zaś najwyższym rangą skazanym za zabójstwo ks. Jerzego funkcjonariuszem MSW okazał się pułkownik Adam Pietruszka. Tak jak Piotrowski też dostał 25 lat.**

– Z punktu widzenia dowodów rzeczowych i logicznego myślenia osoby, które dokonały czynności zabójstwa zostały ustalone. Był też w procesie wątek – i jego natrętnej obecności ewentualne rozczarowanie przebiegiem sprawy prędzej mogło dotyczyć – który polegał na oczernianiu ks. Popiełuszki czy wykazywaniu przyczyn niedopuszczalnych prawnie, ale uzasadnionych ideowo wśród motywacji sprawców. Przygotował się do tego prokurator Leszek Pietrasiński, głównie jego wystąpienia wpisują się w tę tendencję. Sędzia Artur Kujawa raczej się miotał, trudno jego postawę ocenić równie jednoznacznie.

### **To nie była błędząca demokracja, tylko dyktatura**

– Dostrzegam w Pana opowieści pewien paradoks czy dualizm. Kreśli Pan niezmiernie ponury obraz procesu toruńskiego, co nie dziwi, bo niebywale okrutna była osądzona tam zbrodnia, a przy tym śmigłowce krążące nad miastem i ZOMO na rynku stwarzały wrażenie wewnętrznej okupacji. Równocześnie jednak objawia Pan wyraźny sentyment dla ówczesnych dość jednoznacznych wyborów?

– Czas 1975–87 wspominam jako okres dla adwokatury trudny ale wspaniały. Powtarzały się szykany, do znanych represji dołączały się dotkliwe kontrole skarbowe, ale nikt się nimi specjalnie nie przejmował. Satysfakcję zawodową przynosiły nie tylko sprawy z górnej półki. To nie była błędząca demokracja jak dziś, tylko dyktatura w czystej postaci. Służba Bezpieczeństwa odgrywała kluczową rolę. Gdy podejmowałem sprawy robotników czy studentów – miałem wrażenie, że stykam się z pięknymi ludźmi. Zawsze byłem posądzany o zbyt idealistyczne podejście, ale uważam, że tego nigdy za wiele...

– Takim idealistą jest młody mecenas Zyro z „Bez końca” Pana i Kieślowskiego. Nagle umiera na serce i obronę młodego robotnika sądanego za strajk przejmują mecenas Labrador, z oporami, bo nie brał spraw politycznych, odkąd w jednej z nich w 50. latach nie potrafił zapobiec wyrokowi śmierci, jego skrupuły przypominają argumenty de Viriona w sprawie Torunia. Wie Pan, to jeden z filmów który mogę oglądać... bez końca właśnie. Formował świadomość moich roczników jak książki z serii *PIW plus-minus* Pańskich. Nudząc się trochę w metrze w drodze do Pana bo porządnie składy pierwszej linii jeżdżą wolniej od francuskich TGV, wysłałem do kolegi z dawnej prasy KPN *smsa*, że jadę na wywiad do mec. Piesiewicza i przypomniałem, jak oglądaliśmy „Bez końca” w kinie „Wars”, jedynym w którym był wyświetlany, a po projekcji rozległa się burza okłasków całkiem jak w teatrze... Wiem, że Japończycy w „Bez końca” doszukanali się wątku wpływu duchów na żywych w pojawianiu się mec. Zyro w kolejnych scenach, chociaż pewnie Wam nie o to chodziło, dowodzi to uniwersalnej wymowy filmu.

– Cały czas nabiera on nowych znaczeń. Na debacie w Wiedniu po projekcji była pełna sala. W Chinach, pomimo wielkich różnic doświadczenia kulturowego i historycznego, młodzi filmowcy bardzo się „Bez końca” interesują, inspirują nawet. Znaczeniowo w różnych miejscach i czasie film inaczej bywa postrzegany. Dotyka poważnej sprawy ten obraz, a przy tym pozostaje do bólu szczery... Kiedy Krzysztof w 1985 r. zrobił pokaz, to Waldemar Świrgoń, młody ale konserwatywny członek władz PZPR wychodząc aż z wrażenia potknął się o łańcuchy na Chełmskiej, w wytwórni, bo tam się prezentacja odbywała. Tak był podekscytowany i przerażony. Wspomniał Pan, że obecność mecenasa Zyro Japończycy rozszyfrowali wedle swojego kodu kulturowego. Jednak mnie i Kieślowskiemu o coś innego chodziło. Zależało nam, żeby zmarłego mecenasa Zyro zagrał Jerzy Radziwiłłowicz i tak się stało. Wcześniej zasłynął z ról w „Człowieku z marmuru” i „Człowieka z żelaza” Andrzeja Wajdy. Chcieliśmy podkreślić, że człowiek z żelaza już nie żyje, stąd taka



forma obecności postaci w filmie, bez względu na to co stało się w 1989 roku, jestem przekonany, że teza ta jest do dziś prawdziwa. Myśląc o „Człowieku z żelaza” myślę o Sierpniu 1980 o jego etosie i ludzkiej bliskości. I wiem że to się już nigdy nie powtórzy.

Dla mnie „Bez końca” oznaczał początek wieloletniej współpracy z Kieślowskim.

**– To był również z tego powodu niezwykle czas?**

– Spotkałem niezwykle przenikliwego człowieka, wrażliwego, myślącego, ale nic w nim nie było z desygnatów opisujących intelektualistę. Mówił raczej: „wiem niewiele, ale wiem, kiedy ludzie kłamią”. „Bez końca” to trudny film, stąd wielość interpretacji, na którą Pan wskazał.

**– Dlaczego więc w ogóle się nie zestarzał, jak się popularnie mówi, skoro nakręcone w tym samym czasie co najmniej poprawne „Karate po polsku” Wojciecha Wójcika – też traktujące o przemocy na przykładzie bandy chuliganów za przyzwoleniem milicji rządzących mazurskim miasteczkiem – da się oglądać wyłącznie bez dźwięku, bo dialogi są... nie do zniesienia, tak się już po prostu nie mówi? A z drugiej strony to źle – jeśli film tak pesymistyczny jak „Bez końca” pozostaje aktualny, to jak to świadczy o obecnym czasie? Wie Pan, że niedawno tytuł politycznego tekstu dla portalu PNP24.PL od tamtego filmu zapożyczyłem?**

– Różne są przyczyny klimatu szarego albo ciemnego, czy jeśli użyć ostrzejszego określenia – „ogólnego dodupizmu”. Na ulicy widziałem

niedawno panią z płócienną torbą na zakupy z napisem: *już mam dosyć melanchujni*. Pewien rodzaj melancholii przetrwał również w wolnej przestrzeni. Rozmawiałem niedawno z dwoma młodymi prawnikami z dużej korporacji. 39 i czterdzieści parę lat, a obaj są psychicznymi wrakami. Miałem wrażenie, że tak samo już są wykończeni jak robotnicy w kopalniach Kolorado w pionierskich czasach. Mają piękne koszule, znakomite krawaty, tylko że połowa z nich leci na psychotropach.

**– Jak współczesny bohater powieści „Drach” Szczepana Twardocha. Dlaczego tak się z nimi dzieje?**

– Siedzą w pokojach, piszą rzeczy skomplikowane pod względem prawnym. Nie wiedza jednak, dla kogo ani w jakim celu je przygotowują. Wyznawcą personalizmu jestem również w tym najprostszym jego sensie, że nic nie zastąpi kontaktu z żywym człowiekiem. Wtedy ma sens, daje pożytek.

**– Jak praca Pana jako obrońcy politycznych, a w procesie toruńskim oskarżyciela posiłkowego czy praca mecenasów Zyro i Labradora?**

– „Bez końca” dotyczy spraw wspólnych różnym ludziom w różnym czasie, potrzeby poczucia sensu i szczęścia. Nie zniknęły one wraz z nędzą czy poczuciem zagrożenia, które charakteryzowały schyłkowy komunizm. Myślę, że to nie jest problem tylko Polski. Nie polega też wcale na tym, że liberalna demokracja jest systemem złym. Powinna ona pozostać. Wystarczy spojrzeć na jej zaprzeczenia, przy czym nie mam żadnych złudzeń, że Nietzsche i Carl Schmitt mają dziś wielu uczniów również w mojej Ojczyźnie, co jest smutne, ale również bardzo groźne. Czasami wydaje mi się, że mamy do czynienia z brutalną kalką. Ale wiem również, że w polskiej przestrzeni: „nie z nami takie numery...”

**– Reakcje na „Bez końca” były entuzjastyczne, jeśli chodzi o widzów w kinach, ale co do krytyki – obie strony wybrzydzały. Wyśługujący się rządzącym Zygmunt Kałużyński podsumował, że całą**



**dramaturgię załatwia gazowy piecyk. Recenzenci z licznych, wydawanych w podziemiu tytułów kultury niezależnej sugerowali, że rozbijanie moralnie opozycję.**

– „Trybuna Ludu” napisała, że „Bez końca” to instruktaż dla opozycji. Prasa kościelna krytykowała...

**– ...za scenę seksu z amerykańskim turystą w Hotelu Europejskim, otrzymane od niego dolary grana przez Grażynę Szapołowską bohaterka wrzuci później do opozycyjnej skarbonki?**

– Krytykowano bardziej samobójstwo głównej bohaterki, wynikające stąd przesłanie. Zastałem Krzysztofa Kieślowskiego akurat przy lekturze tych negatywnych recenzji, z przeciwnych biegunów krytyki. Pokazał mi je i mówi: – Wiesz co, chyba zrobiliśmy dobry film. Wspomniał Pan o egzystencjalnym pesymizmie „Bez końca”, wypytywał mnie Pan, dlaczego właśnie on przetrwał w odmiennych realiach. Dodam, że najpierw rozważaliśmy z Kieślowskim „Szczęśliwy koniec” jako przyszły tytuł. Potem ja zaproponowałem „CDN”. A on na to: – Cenzura nie puści. I wtedy ja mówię: „Bez końca”.

### **Wiedziałem, że mam do czynienia z relikwiami**

**– Jak zareagował Krzysztof Kieślowski na Pana decyzję wzięcia udziału w procesie toruńskim, doradzał czy odradzał?**

– Pojechałem wtedy jesienią 1984 r. do Kieślowskiego, mieszkał na Stegnach w typowym budownictwie z wielkiej płyty, ulica nazywała się Capri, w tej dzielnicy były inne podobne nazwy: Sardyńska, Sycylijska. Dwa pokoje z małą kuchenką na parterze, taka była sceneria naszej rozmowy. Mówię od razu: – Jadę do Torunia. Wtedy żona Kieślowskiego z tej kuchni, bo coś tam szybko dla nas pichciła, odzywa się przerażona: – O Boże, nie rób tego, to niebezpieczne. Na to Krzysztof, paląc papierosa: – Ja bym to samo zrobił na jego miejscu. Takie były wtedy klimaty. W całej sprawie zamordowania księdza Jerzego przewijało się przekonanie, że nie tylko coś ważnego się rozgrywa – ale też coś po tym

pozostanie. Oglądałem dowody rzeczowe, przedmioty, które po nim pozostały – i wiedziałem, że mam do czynienia z relikwiami. Jedna scena z „Bez końca” ma wymiar nie tylko filmowy, padają w niej pytania, które nosiłem w sobie w tamtym czasie. Adwokat Labrador, gra go Aleksander Bardini, rozmawia z aresztowanym za zorganizowanie strajku robotnikiem, którego rolę kreuje Artur Barciś. – *Nie mogę patrzeć, jak się wykańczacie* – mówi adwokat. – *Już nie można wytrzymać, panie mecenasie* – odpowiada robotnik. Na co Bardini otwiera okno: – *Skacz*. A robotnik rzeczowo: – *Nie mogę, kraty*. Mecenas zauważa: – *Nie poszliście na czołgi 13 grudnia*. Widać, że jest wściekły. A Barciś przerażony dopytuje się: – *To źle, panie mecenasie?* I wtedy Bardini odpowiada: – *Nie, to bardzo dobrze. Tylko teraz trzeba dużo wytrzymać*. Polacy – jak sądzę – dużo wytrzymali. Dzisiaj ta struna znów okazuje się mocno napięta. Ponieważ nie będzie zawsze tak, jak mówiła moja babcia Filipina, że jak jest, to szelest. Nie może być wszystko oparte tylko o kasę. Wtedy broniłem Karola Modzelewskiego, wspaniałego człowieka. Na widzenie z nim przyniosłem w teczce scenariusz „Bez końca”. Pokazałem mu. Tylko pokiwał głową: – *Dobrze, dobrze*. Prokuratura wojskowa oskarżała go o próbę ustroju i do niej trzeba było chodzić, żeby wszystkie sprawy załatwiać. Pamiętam nazwisko prokuratora, Szczęśny, do którego się zwróciłem, czy mógłbym Modzelewskiemu dostarczyć książki historyczne. A on: – *Żadnych książek, niech zacznie wyjaśniać*. Na to ja: – *To są książki, dotyczące chłopów w średniowieczu*. Prokurator zaraz znalazł odpowiedź: – *Żadnych książek. A dla mnie historia zaczęła się w 1917 roku*.

**– Jak Pan zareagował?**

– Spytałem go, czy wie, kiedy się skończy... Po wielu latach, broniąc Ryszarda Kuklińskiego w jego procesie rehabilitacyjnym, zawędrowałem znów do Prokuratury Wojskowej.

**– Kiedy jakaś część historii rzeczywiście się skończyła.**

– Ale wcześniej też, chodząc po tych korytarzach, nie miałem poczucia strachu, lęku. Byłem przekonany, że to wszystko dobrze się zakończy.

**– Skąd wzięło się to przewidywanie?**

– Oparte było na etosie mojego pokolenia. Polegał również na tym, że za sprawą ks. Jerzego, jego misji i męczeństwa, to hasło *zło dobrem zwyciężaj* nie było frazesem. Wtedy spotykałem oskarżonych w więzieniach, którzy cierpieli, ale nie dostrzegałem w nich załamania psychicznego ani utraty poczucia słuszności, wiary w swoje racje.

**– Czy coś z tego przetrwało?**

– Jak dziś patrzę na to, co się dzieje, pytam, jak to możliwe, jak to się stało. Bo konkretnie stało się coś takiego, jak w ulubionej anegdocie Marka Nowakowskiego. Dwóch facetów rozmawia w autobusie. – *Jestem pragmatykiem* – oznajmia pierwszy. – *Co to znaczy?* – chce wiedzieć drugi. – *Nie wiesz? Chodzi o to, żeby się nie dać zrobić w konia*. To, co się w tej chwili dzieje w Polsce to większy problem, globalny.

**Proces o zabójstwo wyrazem szacunku dla życia**

**– Parę lat po procesie toruńskim nakręcił Pan z Krzysztofem Kieślowskim przejmujący „Krótki film o zabijaniu”. Jak to się stało, że sprawa zabójstwa ks. Jerzego nie zmieniła Pana negatywnego nastawienia do kary śmierci?**

– Mam kilka wielkich postaci, które formowały mój punkt widzenia: Albert Camus, Hanna Arendt, Simone Weil. W sprawie kary śmierci toczyła się po wojnie w Europie wielka debata, fascynująca i głęboka. Pamiętamy, że dyskutowano o niej w piętnaście lat po wygaszeniu pieców w Oświęcimiu. Problem kary śmierci wiązał się wtedy z innymi prawniczymi dylematami, choćby tym, czy Eichmann powinien być sądzony w Izraelu. Zwłaszcza argumenty Hanny Arendt były w tej kwestii ważne.

**– A u nas niedawno zmarły Jan Olszewski zapewnił kiedyś w trakcie konferencji prasowej, że jako adwokat poznał doskonale uwarunkowania, związane z karą śmierci i nigdy nie zmieni nega-**

**tywnego do niej podejścia, nawet jeśli miałby przez to stracić trochę poparcia, mierzonego w badaniach opinii publicznej.**

– W 1979 r. dostałem do obrony głośną sprawę trzech chłopaków. Jeden z młodych oskarżonych był poetą, drugi harcmistrzem, trzeci robotnikiem w Zakładach Mechanicznych im. Nowotki. Byli oskarżeni o trzy morderstwa. Wykorzystywali strach ludzi po tym, jak w lutym 1979 r. wybuchła warszawska Rotunda PKO. Chodzili po domach z torbami moneterskimi, oznajmiali, że sprawdzają, czy gaz się nie ulatnia. Oczywiście w tamtej sytuacji wszędzie ich wpuszczano. Posługując się tą metodą dokonali dwóch morderstw, na starszych kobietach, potem napadli jeszcze badylarza pod Warszawą i wtedy zostali złapani. Wiedzieliśmy, że w tej sprawie prokurator będzie domagał się kary śmierci. Lata 70 i 80 stanowiły znakomity okres dla kryminologii i teorii prawa karnego. Dominował pogląd, że obecna w kodeksie karnym kara śmierci powinna być orzekana tylko wtedy, gdy nie ma rokowań, wskazujących na możliwość poprawy oskarżonego. Wtedy, w tej sprawie trzech młodych sprawców, zgłosiłem więc do sędziego Michała Kulczyckiego wniosek o powołanie biegłego, żeby stwierdził, czy istnieją takie pozytywne rokowania. Sąd powołał na biegłego prof. Czesława Czapowa, który w napisanej wraz ze Stanisławem Manturzewskim książce „Niebezpieczne ulice” opisał zjawisko chuligaństwa. Był uczestnikiem debat jeszcze w Klubie Krzywego Koła. W czasie okupacji w Kedywie Armii Krajowej wykonywał wyroki śmierci. Tłumaczył, że wtedy sytuacja była zupełnie inna, państwo polskie w podziemiu nie miało innych środków obrony przed donosicielami, kolaborantami i pospolitymi bandytami. Ale był przeciwny karze śmierci w normalnej sytuacji prawnej. Co do procesu toruńskiego, byłem przekonany, że ewentualne wymierzenie w nim kary śmierci tylko powiększy tę strefę mgły czy szarości po śmierci księdza Jerzego. Ta szubienica byłaby wielkości Pałacu Kultury... Kara śmierci – jak wszystko – to jest wybór. Po 1945 Robert Schuman i inni twórcy porządku europejskiego opowiedzieli się za likwidacją zabijania w majestacie prawa. Uznali, że mamy za sobą tak straszne doświadczenia, pokazujące, do czego może doprowadzić stypizowanie wroga i jego fizyczna

likwidacja, że musimy powiedzieć karze śmierci: „nie”. W samej karze śmierci zawiera się *contadictio in adiecto*, sprzeczność w sobie.

**– Nawet w publikacjach pretendujących do miana encyklopedycznych pojawia się pogląd, że „Krótki film o zabijaniu” przyczynił się do zaprzestania wykonywania a z czasem również zniesienia kary śmierci w Polsce?**

– Bardzo wiele słyszałem takich wypowiedzi. Jednak w to nie wierzę. Co najwyżej okazał się jednym z elementów dyskusji, która do tego doprowadziła.

**– W procesie toruńskim poruszył Pan sprawę wartości ludzkiego życia.**

– Przemawiając w Toruniu – a my wszyscy, oskarżyciele posiłkowi, Grabiński, Olszewski, Wende i ja mówiliśmy na temat kary krótko – wskazałem, że każdy proces o zabójstwo jest również wyrazem szacunku dla ludzkiego istnienia. Jeśli rozpatrujemy morderstwo, to w kontekście przykazania „nie zabijaj”. W przemówieniu procesowym jedno zdanie wydaje mi się szczególnie ważne również dzisiaj: jeden z oskarżonych, wyjaśniając w sprawie, powiedział: „bo myśmy działali jak automaty”. A ja podkreśliłem, że socjologom i psychologom pozostawiam pytanie, jak te automaty skonstruowano, a panu prokuratorowi, kto je uruchomił.

**– Jak Pan sam dziś na nie odpowiada?**

– Odpowiedź jest bardzo skomplikowana, ale z drugiej strony wcale taka nie jest. Zapewne uruchomiły je te same kręgi, które odpowiadały za strzelanie do Jana Pawła II, zapewne były to kręgi bliskie towarzysowi Milewskiemu, ale również występują tu inne klimaty, te trwające miesiącami prowokacje i szczucie. Mam takie podejrzenie, że ci, którzy najbardziej szczuli potem mieli największy problem z tą zbrodnią, z tym, jak obezwładnić bezpośrednich wykonawców i ich przełożonych. Ale im się udało. Również za sprawą początku zaznaczających się w naszej części Europy zmian geopolitycznych.

## **Okazało się, że król jest nagi**

**– Proces toruński pokazał opinii publicznej, że nie ma już komunistów, tylko esbecy?**

– Po raz pierwszy okazało się, że król jest nagi. Komunistów nie było już od dawna. Od polityki, którą zapoczątkował proces toruński nie było już odwrotu. Bo inaczej by się rozstrzeliwali.

**– Jak w Rumunii prawie pięć lat później. Snajperzy z Securitate strzelali z dachów do ludzi, ale tłum to nie powstrzymało.**

– Nawet w NRD, gdy tłum wyległ na ulice, już do niego nie strzelano, jak w 1953 r.

**– Po latach, już w wolnej Polsce, w wystąpieniu w kolejnym procesie, które publikuje teraz „Opinia” uznał Pan sprawę zabójstwa ks. Jerzego za akademicki przykład sprawstwa kierowniczego. Te słowa zapadają w pamięć. Jak rozumiem, w trakcie procesu toruńskiego jeszcze Pan tego nie wiedział. Jak narastała ta wiedza o okolicznościach sprawy?**

– Jeden z sędziów SN prof. Wąsek napisał książkę o sprawstwie kierowniczym. Wykazał, że polega na kilku elementach: możliwości rozpoczęcia, modyfikacji, zatrzymania i zakończenia kryminalnej akcji. Starałem się w wystąpieniu, o które pan pyta, zrobić wywód o tym, jak ta teoria potwierdza się w odniesieniu do praktyki tej sprawy. Jeszcze w trakcie procesu toruńskiego Jan Olszewski pytał, czy naprawdę mamy uwierzyć, że Grzegorz Piotrowski był samotnym jeźdźcem. Powiedział też, że chciałby postawić pytanie, komu może zależeć na tym, żeby Polska stała się przestrzenią chaosu, nienawiści i przelewu krwi.

**– Co o tym wiemy w świetle zebranego w trakcie kolejnych procesów materiału?**

– Po prostu jest dowództwo i są żołnierze, reperkusji tego dotyczy

zawarta w przemówieniu argumentacja. Powiedzmy, że Ciastoń nie wiedział o planach sprawców, chociaż były przygotowane worki i kamienie, nawet benzyna do podpalenia samochodu. W procesie toruńskim ograniczało nas pewne poczucie odpowiedzialności, co z tego wynika. Wiedzieliśmy, że aby wyrok mógł być wiarygodny dla opinii publicznej, należy się trzymać dowodów materialnych.

**– Czyli więcej moglibyśmy się dowiedzieć z archiwów moskiewskich?**

– Jak się wydaje, w latach 1983-84 z Moskwy płynęły sygnały, żeby wreszcie w Polsce uporządkować pewne kwestie, ich adresatem były kręgi, które symbolizuje postać członka biura politycznego Mirosława Milewskiego.

**– Wkrótce, w 1985 r. odwołanego ze wszystkich stanowisk**

– Mentalnie można te środowiska scharakteryzować, odwołując się do analogii z filmem Krzysztofa Kieślowskiego „Z punktu widzenia nocnego portiera”. Pada w nim piękne zdanie, wypowiedziane szczerze przez bohatera: – Bo dla mnie regulamin jest ważniejszy niż człowiek. Mam wrażenie, że ścisła ekipa gen. Jaruzelskiego rozumiała wtedy, co się dzieje. Tylko miała wokół siebie ludzi specyficznie, jak dziś byśmy powiedzieli, sformatowanych, dla których regulamin był ważniejszy od człowieka. Po latach otrzymałem od gen. Wojciecha Jaruzelskiego list, w którym napisał, że moje dokonania powinny mnie skłonić do głębszego zrozumienia uwarunkowań historycznych. Nie odpisałem mu wtedy. Zdanie z „Bez końca” „nie poszłicie na czołgi” i inne, wypowiedziane przez prymasa Stefana Wyszyńskiego na Jasnej Górze 26 sierpnia 1980 r. „pamiętajcie, moi kochani, że powyżej serca jest rozum” warto przywoływać, bo historia potwierdziła słuszność takiego myślenia. Te 7 lat, o których mówił prowadzony do więzienia Leszek Moczulski, że tyle to potrwa – warto było przeczekać z bronią u nogi, z uzbrojeniem się w wartości, skoro weźmiemy pod uwagę polskie doświadczenia.

– **Proces toruński w jakimś sensie zamykał pewną epokę?**

– Wspominałem o znaczeniu świadectwa męczennika, jakie dał ks. Jerzy. Już na początku lat 90 w Waszyngtonie Vaclav Havel wygłosił znakomite przemówienie. Z troską o przyszłość stwierdził, że wszystkie piękne idee, które doprowadziły do upadku komunizmu a wcześniej faszyzmu tracą swoją siłę. Havel wskazywał, że trzeba wypracować nowe narracje. Jednym z takich strumyków, które dawały nadzieję, był personalizizm chrześcijański. Dlatego też przyczynę moich największych smutków dzisiaj stanowi atrofia tej jednej z najpiękniejszych idei budowy życia wspólnotowego w historii człowieka. Za sprawą takich inspiracji młode pokolenie robotników, których kapelanem był ks. Jerzy miało w sobie poczucie wspólnoty i dobro, choć żyliśmy w opresyjnym systemie. Zapamiętałem powiedzenie Krzysztofa Kieślowskiego: „wiesz, żeby było dobrze, musi zawsze być trochę gorzej”. W jego wczesnych filmach, jak „Pierwsza miłość” i „Blizna” można odczytać wszystko, co mówimy o tej dobrej narracji, choć jeszcze bez kontekstu politycznego. Dla nas, dla mojego pokolenia, później dla młodych robotników, którzy tworzyli Solidarność, wielką sprawą pozostawał tragizm Powstania Warszawskiego, wywarł wpływ na ludzkie postawy. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa uznać, że nie byłoby takiej Solidarności, jak w 1980 roku i później, gdyby nie cień bohaterstwa, tragizmu i poświęcenia, jaki wiązał się z pamięcią Powstania. Dla pokolenia Solidarności, choć minęło wiele lat, pozostało ono doświadczeniem prawie namacalnym.

---

**PRZEMÓWIENIE ADWOKATA KRZYSZTOFA PIESIEWICZA  
W PROCESIE O SPRAWSTWO KIEROWNICZE W SPRAWIE  
O ZABÓJSTWO KS. JERZEGO POPIELUSZKI.**

---

Kilkanaście minut temu zakończył przemówienie kolega Edward Wende, przyłączam się do jego wywodów. Nasze wystąpienia są kontynuacją tej funkcji publicznej i procesowej jaką sprawujemy od pamiętnej



jesieni 1984 r. Kontynuujemy tę pracę, której wspólnie się podjęliśmy, a w której w sposób tak znaczący uczestniczyli również nasi wybitni koledzy adwokaci Jan Olszewski oraz Andrzej Grabiński.

Będę się starał poszerzyć wystąpienie kolego Wende w aspekcie prawnym i dowodowym. Warto jednak uczynić kilka uwag wstępnych przed analizą prawną i dowodową. Warto, ponieważ od jesieni 1984 r. upłynęło blisko 10 lat, obfitujących w wydarzenia, które jeśli chciałoby się opisać, wypełniłyby kilka opasłych ksiąg historycznych. Wydarzenia te mają oczywisty związek z tą sprawą również w aspekcie dowodowym. Należy też, moim zdaniem, odnieść się do tego, co działo się na tej sali przez ostatnie 2 lata. To też ważne i trzeba w kilku słowach utrwalić. Ważne, bo ma związek z oceną prawną i dowodową.

Istotne jest również na wstępie, poczynienie refleksji na kanwie wystąpienia pana prokuratora. To także znak czasu – niestety! Ale najpierw kilka uwag pro domo sua.

Otóż na tej sali padły stwierdzenia, że w sposób osobisty oskarżyciele posiłkowi traktują sprawę, że jest to proces polityczny, itd. Nic bardziej mylącego, a może jest to po prostu szokujące. To zła linia obrony. Ta sprawa w sposób oczywisty będzie miała wymiar historyczny. Nie od nas, czy od sądu, to zależy. Nie zależy to już od oskarżonych. Myślę, Wysoki sądzie, że nie wszyscy na tej sali zdają sobie sprawę, z czym mamy do czynienia i jakiej materii dotykamy, lub może – nie chcą zdawać sobie sprawy – jak w tej jednej męczeńskiej śmierci koncentruje się, jak w kropli, wody cały polski los pod totalitarnym systemem. Jakie znaczenia ma ta ofiara, jakie poruszyła mechanizmy polityczne i społeczne – co zamknęła i co otworzyła – taka jest zazwyczaj skutkowość misyjnego poświęcenia i następującego po nim męczeństwa.

Miałem niestety wyrażenie na tej sali, że w Toruniu, w tym mieście, w którym trwały nieustanne rewizje przed wejściem do budynku sądo-

wego, gdzie zainstalowano kraty na każdym piętrze, gdzie sala codziennie była fotografowana, gdzie pokoje uczestników postępowania były podsłuchiwane, gdzie transmisje na żywo szły do gabinetów władców PRL – poczucie historyczności było większe niż tu. Tak to czuję. Myślę, że oprawcy też to wiedzieli, że dzieje się coś znaczącego, coś co zmienia raz na zawsze pewne zmowy milczenia.

My, oskarżyciele posiłkowi, którzy jesteśmy w tej sprawie, mamy poczucie wagi wydarzenia – od października 1984 r. Mamy to poczucie do dziś, bez względu na to, jakie samopoczucie mają inni. Zegar historycznej prawdy odmierza czas – nic nie da się do końca ukryć i mając tę świadomość, wypełniamy swoją funkcję procesową. Funkcja ta sprowadza się zaś do tego, że mamy obowiązek służyć prawdzie z pamięcią o postaci wybitnej, o człowieku, który służył dobru. Kapłan ten czynił to z wiarą i miłością, w tym – z miłością do Polski. Postać ta była czysta – z małego wiejskiego domu, gdzieś z białostockiej wsi – wybił się na trybuna ludowego, kapłana wszystkich ludzi pracy. Myślę, że to Jemu należy się ten proces dochodzenia do prawdy, bowiem w Polsce potrzebna jest prawda, aby na prawdzie budować naszą przyszłość. Ale także, aby było wiadomo, jakie mechanizmy myślenia, jaki system wartości doprowadził do zniewolenia, do tragedii.

Trzeba powiedzieć dobitnie – to nie zemsta i nie kara są tu najistotniejsze. Nie po to tu jesteśmy. Chodzi o prawdę i podjęty wysiłek w tym kierunku. Daliśmy temu wyraz w Toruniu sprzeciwiając się karze zasadniczej. Niech oskarżeni to wiedzą, o co toczy się rzecz. To nie jest zwykła kara kryminalna. To męczeństwo, to znak czasu przeszłego – i w teraźniejszości ten znak trzeba dostrzegać. Tak się stało, że oskarżonym przyszło w tym uczestniczyć i w tym sensie – uczestniczą również w historii. Chcę powiedzieć, że z tego punktu widzenia oskarżonych traktuję jako ofiary zniewalającego systemu, i chcę też wierzyć, że obecnie, z ludzkiego punktu widzenia, doznają jakiegoś bólu. Mam odwagę to powiedzieć, bo wiem jak zostali zniewoleni przez nieludzką doktrynę.

Ale – czynili to świadomie, co musi skutkować odpowiedzialnością. To oni byli jednymi z tych, którzy realizowali zniewolenie polskiej myśli, polskiej wolności, polskiej wiary.

Chcę powiedzieć rzecz ważną, doprawdy nie jestem przekonany, czy linia obrony przyjęta w tej sprawie jest właściwa. Mówię to z czysto prawniczego punktu widzenia, a może więcej, ze zwykłego – adwokackiego punktu widzenia. Milczenie, jak wiemy, jest procesowym prawem, o czym w lochach UB zapomniano stosując nieludzkie zabiegi. Ale w tej sprawie milczenie nie jest złotem. Nie każda sytuacja historyczna i procesowa powoduje jednakże, że oskarżeni powinni z tego prawa korzystać, choć to prawo posiadają. To jednak ich sprawa. Sprawą naszą jest to, aby to dostrzec i ocenić z punktu widzenia dowodowego. Pamiętajmy, że linia obrony też podlega ocenie – to fakt procesowy.

Myślę, że to milczenie zamazuje pewne korzystne aspekty dla oskarżonych. Jestem z zawodu obrońcą – w tej sprawie bronić chcę społecznego prawa do wiedzy o jednym z ważniejszych wydarzeń w naszej nowożytnej historii. Jedna śmierć, jeden mord, a bieg wydarzeń przyspieszony. Chcę aby dla dobra nas wszystkich mówić o mechanizmach kreślonych uczciwie. O winie, która będąc udowodniona, może być przebaczona. Ale musi być ustalona i naznaczona. To aspekt zagadnienia wykraczający poza tę sprawę, ale to wszystko potrzebne jest nam współcześnie.

Art. 2 kodeksu postępowania karnego – ust. 3 mówi, że zadanie procesu karnego to nie tylko zwalczanie przestępstw, lecz także zapobieganie im i umacnianie poszanowania prawa. W tej sprawie jednak – to za mało. Przekładając te zasady na materię sprawy chodzi o to, aby zapobiec w przyszłości takim mechanizmów władzy i ducha bezprawia, których to kreatorami byli oskarżeni.

Nie mogliśmy na przełomie lat 1984 i 1985, my – przeciętni obywatele PRL wiedzieć, że ta męczeńska śmierć i proces odbywają się, z punktu

widzenia ówczesnej władzy, w momencie zwrotnym. Oto umierał towarzysz Konstantin Czernienko i nastał towarzysz Michaił Gorbaczow – wówczas coś ulegało przyspieszeniu, korozja systemu sowieckiego nagle zaczęła o sobie dawać znać wyraźnie. Rwały się liny zniewalające kraje tzw. satelickie. Wiadomo było, że towarzysz Michaił Czebrikow, który w grudniu 1983 r. był w Polsce przez 13 dni, odchodzi ze swoim „jasnym spojrzeniem na sytuację”. Brak procesu oprawców księdza Jerzego mógł zaś spowodować sytuację polityczną nie do opanowania. Tak! Zły był to moment, aby sprawę zaklepać. Znaki czasu – zły wybór momentu prowokacji, złe wyczucie rytmu historii. Tak, to też były fakty. Sytuacja polityczna, gniew i sytuacja ogólna wymuszały jakieś zamknięcie sprawy. Jeszcze można było to uciąć na określonym szczeblu. Tak – splot niekorzystnych okoliczności dla ekipy rządzącej i systemu władzy. Nie zapominajmy, że wzburzenie społeczne było tak wielkie, iż mogło wywołać reperkusje trudne do opanowania przez władze. Tzw. braterska pomoc mogła to rozwiązać – otóż ona już wtedy nie mogła nastąpić – zmiana myślenia, zmiana stosunków w Pakcie Warszawskim. Proces był jedynym wyjściem – ale proces kontrolowany, proces rozładowujący napięcie. Proces jednych poświęcający, drugich wzmacniający przy władzy. Proces, który mówił – *jak nie my, którzy aresztujemy, zamykamy, to – oni. Patrzenie, oczyszczamy się z łobuzerstwa, my to czynimy!* Bezwzględne poświęcenie swoich ludzi, dla wzmocnienia pozycji własnej. Wzmocnienia, lub utrzymania, bo zmieniał się świat. Przyspieszenie jednak było i kilka lat później miał runąć mur berliński. „Konspiracja w konspiracji”, jak mówił Grzegorz Piotrowski, stała się nieobowiązująca. Trzeba było coś zdekonspirować, aby konspirować w części nadal. *Takie były konieczności, taka dialektyka wydarzeń, towarzysze.* Można by rzec, dialektyka historyczna.

Na kanwie tych ostatnich refleksji, chciałbym poczynić kilka uwag do wystąpienia przedstawiciela urzędu prokuratorskiego, już – Rzeczypospolitej Polskiej. Otóż w związku z tym, co powiedziałem uprzednio – żądanie kary mnie nie interesuje. Wolałbym, z mojego punktu widzenia, nie słyszeć tego wniosku. To, co mnie poruszyło w wystąpieniu pana prokuratora już

Rzeczypospolitej Polskiej, to swoista linia prosta. Powiedziałbym, że przemówienie, z punktu widzenia historycznego, było wertykalne. Co przez to rozumiem? Otóż w przemówieniu tym była taka linia bez załamania – czułem się tak, jakbym słuchał wystąpienia prokuratorskiego w stosunku do funkcjonariuszy służb demokratycznego państwa, którzy dokonali *ekscesu w pracy*, ekscesu nawet hańbiącego służbę – ale jednak w ramach systemu demokratycznego. Tak to odczułem. Szczególnie w momencie, kiedy usłyszałem o okolicznościach łagodzących, gdzie powoływano się na dobrą opinię z miejsca pracy. Gdzie pominięto całą specyfikę, na jakiej opierała się służba bezpieczeństwa PRL, gdzie nie napomknięto, iż całe ministerstwo było organizacją powołaną w jednym celu: aby trzymać żelazną łapą polskie dążenia do wolności. Gdzie zamknięto cały problem „do sfery słów i stosunków między kilkoma osobami”.

Chcę mocno zaprotestować i nie zgodzić się z tezą przemówienia prokuratora Rzeczypospolitej Polskiej, że obracamy się w sferze słów, z tezą, iż Sąd w Toruniu miał możliwość weryfikowania stanu faktycznego przez dowody materialne, a my – tu i teraz – jesteśmy tego pozbawieni. To, że my nie mamy dowodów rzeczowych i nie mamy dokumentów – co nie jest do końca prawdziwe – nie jest, z punktu widzenia zasad dowodzenia i zarzutu, tezą prawdziwą, że nie możemy przypisać winy w tej sprawie. Więcej, jest to teza, która wypreparowuje tę sprawę, odcina od przyczyn jej istnienia, jej powołania do życia w sensie procesowym. Osłabia oskarżenie, rozmywa sprawę – do dowodów pochodzących z rozmów między oskarżonymi, prowadzonych językiem enigmatycznym, ezopowym niekiedy, który może być rozszyfrowany tylko przez ujęcie tego w szerszym aspekcie.

Otóż, wszystkie dowody materialne – rzeczowe, dokumenty ze sprawy toruńskiej są punktem wyjścia do oceny dowodów zebranych w tej sprawie. Wszystkie one świadczą o prawdziwości poszlak i dowodów w tej sprawie zebranych. Proces dowodzenia w niniejszej sprawie musi przechodzić przez dowody z procesu toruńskiego. Nas interesują rozmowy między oskarżonymi z Torunia, a oskarżonymi w tej sprawie, z punk-

tu widzenia skutków w postaci czynności wykonawczych z art. 148 kk. Tak więc, dowodami materialnymi są: ciało księdza wyłowione z tamy, protokół oględzin i razy zadawane ofierze, przepustki, samochód, użyte rekwizyty i narzędzia do tzw. akcji – kamienie, sznury, worki, środki chemiczne, czapka, orzełek, broń, pałki i inne. To one, te dowody materialne, są weryfikatorem do czego była zmowa, do czego było współsprawstwo, do czego było kierowanie.

Co znaczą poszczególne rozmowy? Czy były to teoretyczne dywagacje, plan, czy – po prostu przygotowanie, które zmaterializowało się w zbrodnicy działaniu? Co znaczą eufemizmy w rozmowach, konspiracyjne półdania? Ich wymowa staje się czytelna właśnie przez dzięki dowodom materialnym. Bez niech nie można ich odczytać. Często to te dowody właśnie – spinają klamrą proces dowodzenia. Tworzą tę właśnie klamrę ostatnią, poszlakowości dowodzenia. Niebezpieczny to zabieg, aby odrywać jedną sprawę od drugiej. Dopiero zestawienie tych dwóch zespołów dowodowych daje pogląd na sprawę. Tamte ustalenia, tamte dowody są weryfikatorami materialnymi tych przedziwnych rozmów, przedziwnych stwierdzeń – język utrzymywany do końca, również po 1985 r., ale i język, który pojawił się nawet tu, na tej sali.

Mam kompletnie inny punkt widzenia na postępowanie przygotowawcze niż pan prokurator. Tam, gdzie on widzi wady, ja widzę zalety. Otóż, w tej sprawie nie należało dokonywać koncentracji dowodów, a rozszerzać – odważnie rozszerzać. Poszerzanie tej sprawy było – nie wadą, a – zaletą ponieważ to rozszerzanie dawało możliwość weryfikowania sfery słownej. Jakiś lęk, jakieś powstrzymywanie, aby kogoś nie dotknąć powodowało, iż dopiero tu na sali uzupełniono materiał, jakaś tendencja do utajniania. W imię czego? Czy zrobiono wszystko aby sięgnąć głębiej, w inne służby, niż tylko SB? Powtarza się w zeznaniach Pękali i Chilewskiego motyw obserwacji, a więc tam gdzie prokurator widzi mankamenty – ja widzę pozytyw. Dlaczego o tym mówię? Bo tu, na tej sali, oskarżyciele posiłkowi kilkakrotnie składali wnioski w trybie art. 344 kpk po to, by środka-

mi operacyjnymi sięgnąć głębiej. Tych dwóch agentów WSW w kościele w Bydgoszczy to fakt, wysoki Sądzie, to nie konfabulacja. To byli wywiadowcy z innego pionu niż MSW. Mówię o tym dlatego, że pan prokurator żądając 15 lat, jednocześnie mówi o różnych punktach widzenia. Relatywizuje proces poznawczy w tej sprawie, otwiera możliwości różnej interpretacji, mówi o błędach śledztwa. Nie! To, co mamy jest wystarczające, problem – czy można prawdę w tej sprawie tak ważnej dla naszej historii, obnażyć pełniej? Sądzę, że tak! Dlatego to uporczywe z naszej strony 344 kpk. ono jest ciągle aktualne. Jednocześnie muszę przyznać, że ta część tzw. semantyczna została przez pana prokuratora omówiona dokładnie i przekonująco. Starał się będę ją jednakże uzupełnić.

Omawiając materiał dowodowy w kontekście zarzutu, należy na wstępie stwierdzić: że mamy do czynienia ze strukturą nie tylko hierarchicznie podporządkowaną, ale ze strukturą – w tamtym czasie – militarną, albo para militarną. Są stopnie, jest regulamin, jest tajność, są rozkazy. Poszczególne czynności operacyjne są tam obwarowane tak, iż każda z nich wymaga akceptacji konkretnych osób usytuowanych hierarchicznie w strukturze dowodzenia. Dowodzenia – w rozumieniu charakteru tych służb. Wiem, że czynności operacyjne w postaci podsłuchu telefonicznego, czy pokojowego wymagały akceptacji góry – wiceministra, ministra. Nie tylko z uwagi na charakter tych czynności, ale również z uwagi na zaangażowanie środków. Pamiętajmy, że w tej sprawie stosowano podsłuch ciągły, szczególnie w okresie działań specjalnych. Mówi o tym Piotrowski, k. 267: *Zalecenie o ciągłym odsluchu może przekazać osoba z wyższego szczebla niż naczelnik wydziału, tzn. tzw. podsłuch ciągły – pokojowy i telefoniczny.*

Pobranie instrumentu do działania – wymagało pobrania ich z departamentu techniki. Wyjazd samochodu – wymagał zezwolenia. Pobranie radiostacji – wymagało wydania. To wszystko był czas, który był kontrolowany, ale aby tę maszynę ruszyć, należało uzyskać akceptację planu. Nie bujajmy się w przestrzeni fikcji! Materiały z podsłuchu były przepisywane w odpowiedniej komórce – na sprawie opisano to dokładnie. Były

segregowane. Były używane w działaniach politycznych. To szło do KC, ale część z nich stanowiła przygotowanie od działań operacyjnych. Wiemy z tej sprawy, że wyciągi z raportu trafiały na biurko ministra, wiceministra i dyrektora departamentu merytorycznie związanego z tekstem z podsłuchu.

Ale jest coś więcej w związku z obserwacją, podsłuchem i działaniami agentury. Po prostu wiedzano dokładnie, jakie plany, z godziny na godzinę, ma ksiądz Jerzy Popiełuszko. To na k. 267 Piotrowski mówi: *Euforia Pietruszki po powrocie, że szczebel – jest wyżej niż Ciastoń. Powiedział, że z wysokiego szczebla. Zdobyliśmy plany wyjazdu księdza Popiełuszki do Stalowej Woli, Bydgoszczy i Gdańska. To było przygotowane technicznie z biurem B. Dostaliśmy przepustkę, do tzw. wolnego przejazdu od Pietruszki.*

Widzimy więc, jak przed wyjazdem do Gdańska jest wszystko połączone. Najpierw jest idea, plan, pomysł. Następnie – akceptacja. Po akceptacji uruchomione moce techniczne – zabezpieczenie operacyjne, zaangażowane są w to różne pionosy MSW. To jest oczywiste. Na k. 267 Piotrowski mówi, że z *techniki wzięliśmy radiostację oraz zabezpieczenie.* Nie można w tej sprawie tworzyć fikcji, że oto 3 funkcjonariuszy MSW, wbrew całej machinie przemocy, jako samodzielni kowboje w słusznej sprawie działają na własną rękę.

Charakterystyczna wypowiedź Piotrowskiego na k 251: *Jeśli chodzi o księdza Bardeckiego, to ja sporządziłem notatkę, że nie można tam wejść bez użycia siły. I taki plan – notatkę zrobiłem na polecenie. Poleciał mi gen. Płatek, to kojarzę ewidentnie. Ja wtedy byłem w Wydziale VI, on nadzorował ów wydział. To był plan pozorowanego napadu na mieszkanie. Ten dokument został zaaprobowany przez gen. Ciastonia. Pamiętam podpisy akceptujące. Poczyniliśmy przygotowania do napadu. Pobrałem środki chemiczne, które wydano mi z Departamentu Techniki.*

Były to środki obezwładniające.



Proszę Sądu, dlaczego cytuję ten cały fragment z zeznań Piotrowskiego? Ponieważ pokazuje on w sposób nader czytelny pragmatykę służbową. Co ciekawe, Piotrowski zeznaje obok sprawy – nie wie o śledztwie w sprawie księdza Bardeckiego, zeznaje obok zarzutu tej sprawy. Wie, że w tej sprawie ten opis jest bez znaczenia. Tzn. w jego sprawie, w której został skazany w Toruniu. Nie mamy podstaw sądzić, że jest on niewiarygodny – dlaczego mamy tak czynić, przecież to jest logiczne. Jest Dyrektor Departamentu odpowiedzialny za funkcjonowanie wszystkich wydziałów, jest nielogicznym i absurdalnym, aby mogło być inaczej.

Postawmy więc pytanie: dlaczego w tej w sprawie – tej, jak mówi Pękala na k. 386 „bezprecedensowej” akcji, miało być inaczej?

Wszystko wskazuje na to, że środki zabezpieczenia operacyjnego, akceptacja przełożonych, przygotowanie, planowanie, musiały być zaaranżowane i wykonane w sposób o wiele silniejszy, niż w przypadku księdza Bardeckiego. Na k. 487 Pękala mówi *Narady trwały 3 tygodnie* – tak zaczęły się przygotowanie do akcji specjalnej w połowie września 1984 r. Musiało to być opakowane stanowiskiem politycznym i propagandowym. Pamiętamy, że to wtedy ukazały się specjalnie redagowane paszkwile na księdza w prasie polskiej. Pamiętajmy kim był ksiądz Jerzy Popiełuszko, co znaczył dla społeczeństwa, a tym samym – co znaczył dla pretorian ówczesnej władzy. Tu nie było żartów – tu nikt nie mógł zrobić nic na własną rękę.

Na k. 409 Pietruszka zeznaje: *Działania specjalne w Departamencie zawsze leżały w gestii kierownika Departamentu – Generała Płatka. Płatek zawsze mógł wezwać naczelnika wydziału i nie informować mnie o tym.* Przytaczam ten fragment, aby nie było wątpliwości – to jest logiczne i oczywiste, że decyzje musiały być akceptowane przez czynniki ministerialne najwyższe. Proszę Sądu, najniższy pracownik MSW wiedział, że jakikolwiek zamach na księdza Popiełuszkę jest sprawą wagi państwowej. To było jasne, stąd tyle sił i środków aby „pilotować” jego istnie-

nie. Oczywistym jest też, że zainteresowanie jego działalnością było na najwyższych szczeblach władzy. Było to jasne dla całego pionu MSW, a szczególnie wydziału VI w Departamencie IV. Doskonale wiedział nadzorujący wiceminister, że czynności operacyjne w stosunku do księdza wykonuje Pietruszka i Piotrowski oraz ich ludzie. Mamy uwierzyć w to, że oni – przy otwartej kurtynie – wyłamują się pierwszy raz i na własną rękę planują akcję? To nie jest możliwe chyba, że mieli jakieś inne kierownictwo nad sobą. Pozostawiam te rozważania sądowi, jedno tylko powiem – to oznaczałoby, że oni świadomie decydują się na karę śmierci. Przecież nie mogli być inaczej potraktowani, jako sabotażyści.

Proszę Sądu, przecież to nie byli samobójcy, ani kamikadze. Proszę Sądu Piotrowski, wedle badań poprzedniej sprawy miał 151 pkt w skali Wechslera (to uwaga na marginesie). A więc trzymajmy się logiki wydarzeń, czasu, miejsca i okoliczności. Ciekawe w tym kontekście są zeznania Pękali na k. 486: *Skoro to była akcja specjalna. Skoro akcja na Chłodnej była mniej znacząca niż planowana później akcja terrorystyczna na osobę księdza i wiedział o tym gen Kiszczak, bo akceptował pisemnie i otrzymałem za to brązowy krzyż zasługi i słowa zasługi i jego uznania w jego imieniu z podpisem, to było dla mnie oczywiste, że o akcji wielkiej wagi musi wiedzieć minister. Była też nagroda finansowa, wnioskował dyrektor...*. Czy dla nas, uczestników postępowania, jest to oczywiste również? Myślę, że zeznania Pękali w tej części są absolutnie logiczne, spokojne, spójne i co ciekawe – poparte dowodami innymi, ponieważ przebieg akcji na Chłodnej doskonale znamy. Ale, co jest ciekawe – akceptacja ministra, nagroda wnioskowana przez Dyrektora Dep. Czyli wszystko jest prawidłowo. No i teza, że akcja październikowa, to poważniejsza sprawa. Rzeczywiście poważniejsza, a dzisiaj wiemy, że najpoważniejsza z poważnych. Po prostu stopniowanie, eskalacja działań dążenie do celu. Jakiego? *Ksiądz ma zamilknąć* to cytat, proszę Sądu, z materiału dowodowego, to słowa oskarżonych. Jeszcze jeden cytat z zeznań Pękali, k. 486: *Taka była struktura – jeżeli nadzoruje Ciastoń, to było oczywiste, że akceptuje Kiszczak*. Proszę Sądu – to mówi Pękala, czy ma on inte-

res, aby teraz posługiwać się nieprawdą? I coś więcej, przecież to jest logiczne i oczywiste – MSW była sprawnie działającym aparatem, na nim ostatnie lata swego żywota – opierał się system realnego socjalizmu. Kto nie wierzy, niech prześledzi przygotowania i wykonanie stanu wojennego. To dobra robota! Mamy dokument przygotowujący działania specjalne. Znakomicie przygotowany sztabowo, operacyjnie, kompetencyjnie, w szczegółach. To też fakty. O precyzyjności działań w stosunku do duchowieństwa świadczy fakt, taki szczegół, na k. 411 w zeznaniach Pietruszki: *Każdy ksiądz już od seminarium miał założoną teczkę*. Tak, potencjalni wrogowie Polski, narodu i państwa – tak, doprawdy ta informacja jest przyczynkiem do studium, czym był ten system, czym był ten resort. Jeżeli każdy ksiądz, to co dopiero ks. Jerzy – wróg publiczny nr 1 na którego samego polowanie z nagonką trwało konsekwentnie aż do śmierci.

I ostanía uwaga dotycząca struktury. Pamiętajmy, że jeszcze w tej sprawie występuje zaangażowanie między departamentalne. Wymagało ono zgody ministra lub wiceministra. A więc decyzje o współpracy departamentów i koordynacji podejmowane było na szczeblu najwyższym. Nadto – nie czas tu na drobiazgową analizę – lecz istniało coś, co zwało się zasadami działania struktur, to oczywiste. Przedstawiłem to w ogólnym zarysie – to modus operandi maszyny SB. Ogólnie, ponieważ nie sposób w przemówieniu sięgać w szczegóły – ale to, co zostało tu powiedziane jest wystarczające by nie bujać fikcji, tworzyć wygodną izolowaną, tajemniczą wyspę z wydziału VI Departamentu IV. Nie zapominajmy, to departament powołany do operacyjnego zabezpieczenia Kościoła – to cały pion – politycznie istotny, a niektórzy uważali, że najistotniejszy. Polak był papieżem, to on był w trudnych czasach oparciem, to on był w znacznej części siłą sprawczą zrywu wolnościowego. Machina działała sprawnie, ale również – rutynowo. Również! Akcja specjalna i mord na osobie księdza Jerzego Popiełuszki. Warto napomknąć, że w takich instytucjach jak MSW, wszystko zaczynało się od strategii, od założeń ogólnych. Przecież w sprawie istnieje plan Grunwalda, poprzednika

Piotrowskiego. On trafił na największe biurko i miał adnotacje – totalnie utajniony dokument tworzy kierunek działań. Oczywiście jest, że za tym szły narady, uszczegółowienia, koncepcje, plany. One się materializowały, mamy na to dowody. Ale jeżeli plan generalny był, to on trafił po uszczegółowieniu do wszystkich tych, którzy pracowali merytorycznie w wydziałach i departamentach. Tyle o strukturze.

Nawiązałem już do tezy o polowaniu na kapłana. Warto jednak w tym przemówieniu – wypowiedzieć choć kilka zdań o działaniach jeszcze wcześniejszych. Oto już będąc w seminarium, ksiądz Jerzy Popiełuszko odbywa szkolenie wojskowe. Znana jest scena maltretowania jego osoby, a przyczyną tego był noszony przez niego krzyżyk. Zmusza się go do czołgania, zrywania znaku wiary, to – tam – wszystko się zaczęło.

Przejdźmy do ciągu wydarzeń, które skończyły się na tamie pod Włocławkiem. Ksiądz Jerzy Popiełuszko jest pilnowany, podsłuchiwany, inwigilowany, jego kazania są nagrywane, fotografowane, wszystko dzieje się z dnia na dzień, powstaje pełna dokumentacja jego życia prywatnego i posługi kapłańskiej. Akceptowana jest pełna gama działań inwigilacyjnych. Akceptacja zwierzchników, to w tej sprawie jest przecież oczywiste. Skróty raportów, przemówień i kazań, trafiają na biurko najwyższych dostojników. W tym jest obiektem sumiennego, dokładnego zainteresowania oskarżonych Płatka i Ciastonia. To jest notorium, lecz spróbujmy to skonkretyzować dowodowo.

Na k. 419 Pietruszka mówi: *Przekazywałem na naradach, że Ciastoń reaguje, aby uciszyć, aby zamilkł...*; k.421: *Ciastoń mówił róbcie co trzeba, on musi zamilknąć*; k. 422: *Uzgodniliśmy z Ciastoniem, że trzeba cisnąć Piotrowskiego i stołeczny urząd*; k. 450: *Zmieniliśmy kolejność z Małkowskiego na Popiełuszkę bo Popiełuszko miał większą możliwość oddziaływania*.

Tak więc – ksiądz Jerzy Popiełuszko stał się obiektem głównym działań specjalnych. Prowokacja na Chłodnej, znamy jej przebieg. Bezpraw-

ne oddziaływanie akceptowane przez najwyższe czynniki. Bezkarność – obiektywizowanie bezkarności! Sygnalizowanie podwładnym:

- po pierwsze – zdejmujemy z księdza Popiełuszki jakiegokolwiek specjalne traktowanie. Jego pozycja publiczna jest nieistotna. To nic, że nikt nie wierzy w te zarzuty dotyczące tego, co znaleziono na Chłodnej, kłamstwo powtarzane ma zmienić się w prawdę. Prowokacja ma nabrać cech wiarygodności. Nie liczymy się z niczym. Nagłośnienie w telewizji i procesowe ostrzeżenie;
- po drugie – zaczynamy działać aktywnie – nie w sposób zakamuflowany, obserwacyjny, zabezpieczająco, ale przy otwartej kurtynie;
- po trzecie – prowokacje nic nie dają, choć są nagrody, wyróżnienia, pochwały od najwyższych dygnitarzy. Oraz osobisty podpis drugiej osoby w państwie. Ten podpis to akceptacja sposobu działania – nowego sposobu. To wyróżnienie, ta nagroda jest konieczna, ponieważ trzeba działać nadal.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko jest niezłomny, następują po sobie miesiące od prowokacji na Chłodnej, maj, czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień, narady, inwigilacja, zbieranie danych, za księdzem dzień i noc jeżdżą agenci. Gdzie trafiają te dane? Otóż do artykułów prasowych, odpowiednio preparowane dziennikarsko, tworzące klimat, atmosferę pod akcją ostateczną. Zostaje wykreowany na sabotażystę, operującego dynamitem, terrorystę, człowieka zdemoralizowanego, który z Kościoła udaje się do garsoniery. Wysilek, aby zohydzić postać, obniżyć popularność i autorytet. Przygotować grunt pod działania, które oskarżony Ciastoń nazywa *działaniami drapieżnymi*. Dokładny, skrupulatny plan przy pełnej akceptacji całej góry, całego pionu.

To jasne! To są czynności przygotowawcze, proszę Sądu! Przygotowanie w szerokim tego słowa znaczeniu! Przez cały ten czas, przez te

miesiące jest ruch w Departamencie. Kumulowanie energii. Na k. 421, Pietruszka: *Słowa Ciastonia: „Róbcie co trzeba, on musi zamilknąć”*. To było jasne, że działania były intensywne, „róbcie co trzeba”; . 459, narada z Wolskim, Pietruszka mówi: *„ustaliliśmy kolejność działań (...) może teoretycznie można było od razu wszystkich księży uciszyć, tych niezdyscyplinowanych, to kwestia metody i koncentracji środków; narada w Departamencie IV u Płatka miała zintensyfikować działania*.

We wrześniu jest już jasne – ma to być działanie ostateczne. Jakież?

Po pierwsze miała być to akcja specjalna, k. 409 Pietruszka: *Działanie specjalne w departamencie zawsze leżały w gestii generała Płatka*”. Tak więc to Płatek był tym od bezpośredniego nadzoru.

Po drugie – akceptacja działań, tak jak przy Chłodnej, jak przy księdzu Krupskim i księdzu Bardeckim. To znaczy – akceptacja wyżej niż dyrektor Departamentu:

- na k. 419, Pietruszka: *Na naradach przekazywałem, że Ciaston sugeruje aby uciszyć, aby zamilknął*.
- na k. 420, Pietruszka: *Ciaston akceptował bardziej drapieżne środki i czynności operacyjne, co w tym wypadku oznaczało środki przymusu bezpośredniego, wywołujące strach u osoby. Dalej, wprost Ciaston oświadczył do Płatka: Macie sprawdzony margines swobody*.
- na k. 421, Pietruszka: *Ciaston mówił, że róbcie co trzeba, bo on musi zamilknąć* – Co to oznacza? Oznacza to cały wachlarz środków operacyjnych.
- na k. 422, Pietruszka: *W razie czego ja nic nie wiem. (...) Uzgodniliśmy z Ciastonem, że trzeba cisnąć Piotrowskiego*.

Proszę Sadu, mimo wielu słów, półsłówek i niedopowiedzeń, czytelność poleceń była jasna i oczywista:

na k. 429, Pietruszka: *Inspiracyjna i rozkazodawcza rola, w odniesieniu do koncepcji, jest jednoznaczna o czym świadczą figurujące podpisy i dopisy. Inspirującą rolę miał generał Ciastoń i generał Kiszczak o czym świadczą ich stanowiska i podpisy.*

Na tle tych wypowiedzi Pietruszki trzeba zapytać, co akceptowano? *Róbcie co trzeba; Musi zamilknąć.* Co znaczy słowo „musi” w sytuacji, gdy ksiądz Jerzy był niezłomny?! Otóż w związku z tym, o czym będę mówił dalej, mieści się to co najmniej w przewidywaniu i godzeniu się, a wiemy co to oznacza w konstrukcji prawnej – przewidywanie i godzenie się z pozycji zwierzchnika, zwierzchnika akceptującego, z pozycji rozkazodawcy. Pękała mówi, że ostatnie 3 tygodnie po naradzie u Wolskiego to już były konkrety, to nabierało form operacyjnych, Opracowywano różne warianty, warianty z *marginesem na najgorsze.*

O przewidywaniu i godzeniu się możemy mówić w sposób oczywisty, ale tylko do 13 października 1984 r. Akceptowano do tej daty, że może byłoby lepiej, aby nie stało się najgorsze, ale jeżeli – to trudno, to akcja specjalna, ryzyko itd. Piotrowski zeznaje na k. 241: *W czasie narady z Wolskim w Departamencie IV przekonałem się, że Płatek jest wprowadzony. Myślę o rozmowach o uprowadzeniu księdza w czasie tej narady. Płatek wezwał do wykonania zlecenia przekazanego przez Pietruszkę.*

Proszę Sądu! To akceptacja działań. Piotrowski zeznaje k. 254: *Byłem wciąż strofowany, że nic nie robimy, przez Płatka (...). Kilkakrotnie byłem świadkiem rozmów Płatka przez telefon, w których sumitował się w jakiś sposób. Wynikało z tego, że z tamtej strony padało sformułowanie „towarzyszu Ministrze”. Takiego sformułowania używano też do wiceministrów”.*

Tak więc przyspieszono i akceptowano działania:

- k. 486: *Oczywiście, że te wszystkie działania były w jakimś sensie utajnione, ale wcale nie tak szczelnie;*

- k. 486, Pękala: *Konspiracja w konspiracji rozumiana była tak, aby było tajne wobec szeregowych funkcjonariuszy MSW i Komendy Stołecznej; dalej zeznaje: Piotrowski mówił o górze. Pytałem go kto jest górą. Mówił dyrekcja i padało słowo Ciastoń. Dyrekcja to była dla nie jasne – to Płatek, Pietruszka i Ciastoń.*

Proszę Sądu, czy to jest jasne? Oczywiście, ponieważ ten resort ta funkcjonował. Jasne, bo rozkazy i akceptacje:

- na k. 486. Pękala zeznaje: *Dla mnie, pracownika MSW było oczywiste, że musi o tym wiedzieć generał Kiszczak przez Ciastonia i swoje informacje. Taka była struktura MSW.*

Czy to nie jest logiczne, proste, jasne!? Dalej:

- Pękala na k. 487 mówi: *Uważałem, że go zatrzymamy na granicy śmierci. Zakładałem, że ksiądz nie zginie. Zgodę góry na śmierć księdza Piotrowski uzyskał po 2 czy 3 naszych naradach. Z tego co wiem, na początku nie była zakładana śmierć, a potem na końcowym etapie była akceptacja. Pamiętam, że był moment, że było pytanie, że gdyby straszyć, to ksiądz może umrzeć. Wiem, że o ten szczegół Piotrowski zadbał mocno. Był taki moment podczas naszych rozmów, gdzie odłożył dalsze planowanie i rozmowy z nami do następnego dnia i wtedy przyszedł i powiedział, że jeżeli ksiądz zginie to tym lepiej.*

Jakże to ważny element w materiale dowodowym! Świadczący o tym, że akceptacja obejmowała przewidywanie i godzenie się. Z biegiem dni to się zmieniało, ten margines ryzyka przechodził w akceptację śmierci. Jak mocno to przed 13 października szło w tym kierunku świadczy sposób działania na szosie z Gdańska do Warszawy. Tam przesuwa się to wyraźnie w kierunku działania z zamiarem bezpośrednim pozbawiania życia. Pękala mówi: *Wyla benzyna do podpalenia samochodu. Zabijanie to była jedna z wersji.*



Proszę Sądu, akcję na szosie gdańskiej omówiliśmy dokładnie. Działania sprawców zmierzały do pozbawienia życia co najmniej z zamiarem ewentualnym. Ale! Ta benzyna:

- na k. 493, Pękala wyjaśnia: *W Gdańsku nie wiedzieliśmy co robić, gdy wypadek nie zakończy się śmiertelnie (...) wchodziło w grę oblanie benzyną, nawet bez telefonu, telefon miał być po akcji;*
- na k. 495: *Śmierć księdza mimo, że założona od początku naszych działań, była możliwością nierealną.*

A więc Pękala jest spontaniczny w swoich wypowiedziach. Śmierć była elementem planu. Lecz Pękala to odpycha, nie chce o tym wiedzieć, lecz działa. Działa jak sam powiedział – *jak automat*. Automat uruchomiony przez określoną strukturę, energię, organizację. Tak zwaną górę! A góra, jak mówi Pękala, Piotrowski to – obszernie o tym już mówiłem. Ale:

- na tej samej karcie Pękala mówi jednak: *głównym celem akcji było jednak zabójstwo, nie porwanie;*
- na k. 498 stawia kropkę nad i: *Z tego co wiem, osobą decydującą ostatecznie i osobą, z którą należało się rozliczyć ostatnie był generał Ciastoń;*
- następnie obrazowo opisuje, że Piotrowski do Płatka biegał samodzielnie, a na decyzje poważniejsze trzeba było czekać: *Piotrowski mówił „takie propozycje to trzeba uzgodnić, jutro wam powiem. Rozumiałem, że musi mieć czas, aby dotrzeć wyżej niż do dyrektora.*

Proszę Sądu, nie można odrywać się od tych wszystkich elementów dowodowych dotyczących usiłowania zabójstwa na drodze do Gdańska. Pamiętajmy, że tylko sprawność kierowcy Chrostowskiego uratowała księdza i nie został użyty kanister z benzyną! To bardzo ważne, ponieważ

notatka, komunikat z tej akcji dotarł do wszystkich szczebli interesujących nas w tej sprawie. Nikogo nie zatrzymano! Nikogo nie ukarano! Z nikim nie przeprowadzono rozmowy – przeciwnie!

Maszyna organizacyjna idzie do przodu. Po usiłowaniu zabójstwa, przygotowanie do akcji specjalnej trwa. Gromadzone są nowe środki do akcji w Bydgoszczy. Wiemy z akt, że były trzy możliwości, wcześniej operacyjnie wytypowane. Pierwsza – Gdańsk – spełzła na niczym:

- na k. 241 Piotrowski zeznaje: *Pamiętam rozmowę z Jabłońskim, wicedyrektorem Departamentu IV. Pytał się jak realizujemy operację, jakie są szanse. Sam odpowiedział, jak realizować. Mówił o patrolu milicyjnym na rogatkach. To już było powiedziane dosłownie. Było dla mnie jasne, że to jest omawiane na kolegium Departamentu IV.*

Proszę Sądu, należy rozumieć, że to już było po Gdańsku i tak zostało to zrealizowane. Został utworzony patrol. Do pomocy wprężnięto departament techniki – mundury, czapka, orzełek, stacja. Zabrano worki. Worki z długimi końcówkami sznurów – eter, radiostację, samochód. Pragnę dodać, że:

- na 241 Piotrowski mówi: *Generał Płatek wiedział, że wyjeżdżamy do Gdańska, ponieważ rozmawiałem z nim przed wyjazdem.*

Tak więc generał Płatek znał w tygodniu poprzedzającym – musiał znać – to, co działo się na drodze z Gdańska. Musiał mieć ponadto raport. Wyposażeni wyruszają do Bydgoszczy. Dokładnie to było przez nas omawiane, ale tu przypomnę – Piotrowski, Pękala, Chmielewski twierdzili, że wrzucając księdza Popiełuszkę do tamy, do wody – nie byli pewni czy żyje, czy nie! Z resztą nie mogli o tym wiedzieć!

Ale nie zapominajmy, że wcześniej była komenda: *Kamulki do nóg.* To działania bezpośrednie. Działania w akcji specjalnej, działania w ak-

cji akceptowanej przeciwko księdzu Jerzemu Popiełuszcze. To był drugi etap, po Gdańsku. Działań struktur Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Proszę pamiętać, że:

- Piotrowski mówi na k. 241: *Była łączność z Departamentem IV. Płatek życzy szczęśliwej drogi. To było przed Gdańskiem, natomiast będąc już w Bydgoszczy łączyłem się z Komendą Wojewódzką z płk. Będziakiem;*

- na k. 493 Pękala: *Podczas wyjazdu do Gdańska Piotrowski łączył się telefonicznie z Płatkiem. Akurat ten szczegół pamiętam dokładnie. Nie miałem wątpliwości, że rozmawia z Płatkiem.*

I proszę Sądu dalej:

- na k. 267 Piotrowski: *Z techniki wzięliśmy radiostację plus zabezpieczenia – tzn. Zlecenie o ciągłym nasłuchu pokojowym i telefonicznym.*

Proszę Sądu, tak więc widzimy, że – jest łączność – i coś więcej – jeżeli Piotrowski dzwoni i pyta: *Co z technik?*, to wiemy, że chodzi tu o nasłuch, o informację, czy w planach ksiądz nie ma zamiaru się z kimś wybrać id.

To proste! Normalna, dobrze zorganizowana akcja z zabezpieczeniem centrali. A w to zabezpieczenie wprowadzone są odpowiednio kolejne osoby. Tak więc decyzja o koordynacji różnego rodzaju służb musiała zapadać wysoko. No i na końcu ten telefon po powrocie – on występuje w różnej formie we wszystkich zeznaniach – tak Pękali jak i Chmielewskiego i Piotrowskiego. Co to za telefon? Po prostu czysty komunikat po zakończonej akcji. Po prostu!

Proszę wysokiego Sądu, tu zatrzymam się i analizować będę problematykę prawną tej sprawy. Wbrew pozorom nie jest to aż tak skomplikowane jak wywiódł to pan prokurator. Rezygnując w swym prze-

mówieniu ze sprawstwa kierowniczego i przechodząc na podżeganie i pomocnictwo.

Cały mój wywód będzie zmierzał do stwierdzenia, że art. 16 kk w tej sprawie jest stosowalny w sposób zupełnie klasyczny, w sposób oczywisty! W wielu opracowaniach dotyczących sprawstwa kierowniczego czytamy, że ujęcie art. 16 kk pozwala na odpowiadającą rzeczywistości kwalifikację roli organizatora przestępstwa bez potrzeby dość sztucznego i niezgodnego ze społecznym odczuciem prawnym określenia osoby, kierującej przestępstwem, jako podżegacza lub pomocnika.

Jak to bardzo pasuje do tego, co się stało z dowodami na tej sali. Jeszcze raz zacytuję „bez potrzeby dość sztucznego i niezgodnego ze społecznym odczuciem prawnym określenia osoby, kierującej przestępstwem”. Nie bardzo mi odpowiada ten zwrot „poczucie społeczne”, ale ten zwrot dość sztuczne jest adekwatny do tego, co się stało dowodowo na tej sali. Pamiętajmy, że przygotowanie, podżeganie, pomocnictwo, to elementy składowe sprawstwa kierowniczego. Niekonieczne, ale mogące być elementami tego sprawstwa. W całej doktrynie istnieje pogląd, że kierownictwo, czy kierownika charakteryzuje przewaga intelektu i woli nad bezpośrednim wykonawcą. Prof. Andrzej Wąsek pisze: „Przyjąć trzeba, że art. 16 kk pojęcie „kieruje wykonaniem” używa dość szeroko i w tym znaczeniu obejmuje ono zorganizowanie popełnienie czynu zabronionego, studium przygotowania jak i w wąskim znaczeniu kierowanie wykonaniem czynu zabronionego przez inną osobę – stadium usiłowania i dokonania”.

Pamiętam proszę Sądu oczywiście o orzeczeniu Sądu Najwyższego, gdzie mówi się o konieczności zdolności do rozpoczęcia, przerwania i kontynuowania akcji przestępczej. Otóż proszę Sądu: już od Gdańska, nie może być wątpliwości, że płatek, Ciastoń, Kiszczak, Pietruszka mogli przerwać to polowanie na kapłana. Pietruszka na k. 411 zeznaje:

- *Niech będą wiarygodniejsi generałowie. Przede wszystkim gen Kiszczak, któremu od 13 paź wszystko już było doskonale wiadome. Zorientowani w tendencjach rodzących się wokół tej sprawy.*

Proszę Sądu, dlatego nie można tej sprawy preparować do rozmów. Po Gdańsku, oni mogli nie pojechać dalej „w bój o socjalizm”. Wystarczyło wezwać któregoś z nich i powiedzieć „Stop!”. Wystarczyło powiedzieć „stop” jeszcze przez telefon, przed wyjazdem do Gdańska, przed wyjazdem do Bydgoszczy. Nawet w ostatnim momencie. Wystarczyło połączyć się z Bydgoszczą, kiedy oni tam byli.

Proszę Sądu, przecież to jest istotne zagadnienie, że z jednej strony działano strofując, poganiając, akceptując, dając środki działania, z drugiej zaś strony – co istotne – a może najważniejsze – działano przez zaniechanie nie przycinając kontynuacji akcji specjalnej. To oczywiste, że kontrolowane to było przez górę. Z całą mocą trzeba podkreślić, że nie jest istotne to, co akceptowali oskarżeni, jeżeli chodzi o poszczególne czynności wykonawcze. Ważne, co akceptowali – nawet „tylko” przewidyując i godząc się na skutek. Po Gdańsku nie mogło już być wątpliwości z jakim skutkiem możemy mieć do czynienia:

- na k. 412 Pietruszka mówi: *Ja stwierdziłem, że moim zdaniem przestępcy mogli być ujawnieni przed popełnieniem czynu.*

Ja nie podejrzewam, ja mam pewność, że generał Kiszczak mógł to uczynić. Otóż, proszę Sądu, może jest to jedna z pierwszych w polskim orzecznictwie sprawa, w której tak klasycznie art. 16 kk. może być stosowny. Sprawstwo kierownicze w zarysie akademickim. Zacytujmy jeszcze raz ciekawą wypowiedź prof. Wąska: „Istnieje z punktu widzenia art. 16 kk, możliwość takiego zorganizowania przez kierownika wykonawstwa przestępstwa, że bezpośredni wykonawca nie będzie wiedział o jego zabiegach”.

Ten cytat, w niektórych fragmentach tej sprawy, bardzo pasuje ponieważ pamiętamy to określenie: *konspiracja w konspiracji, prowokacja w prowokacji...* Półośowa, słowa, niedopowiedzenia, czyli dezorientacja. Kto? Co? Z kim? Itd. Ale to tylko metody działania. Istota była jasna. Tak tam się działało i tak tam było. Jak mówi:

- Piotrowski na k. 241: *Trzeba było tkwić w tej atmosferze aby quasi fakt traktować jako fakty.*

Pragnę jeszcze dodać, że dokonując wykładni art. 16 kk, a Sąd jest władny przecież to uczynić, to oczywiście poza doktryną i poza tą „siódemką” Sąd Najwyższy z 1975 r. warto pamiętać, że w nauce o prakseologii, kierowanie – to koordynowanie polegające na zsynchronizowaniu jednostkowych działań dla osiągnięcia celu. Na czym więc polega istota organizowania? Tym zajął się Sąd Najwyższy i stwierdził, że organizatorem jest ten, kto doprowadził do porozumienia przestępczego. Myślę, że rola w tym aspekcie oskarżonych jest oczywista. Tak więc proszę Sądu, rola oskarżonych, jako sprawców kierowniczych do art. 148 kk jest oczywista. I o utrzymanie tej kwalifikacji wnoszę.

Na tym powinienem zakończyć, ale jest coś w tej sprawie, o czym warto powiedzieć, co nie dotyczy bezpośrednio czynności wykonawczych w kontekście art. 148 w zw. art. 16 kk, ale o czym nadmienić trzeba. To są okoliczności – po dokonaniu przestępstwa. Oto kilka cytatów z zeznań świadka Pietruszki:

- k 404: *Miałem na myśli to, że nie wolno ujawniać na rozprawie toruńskiej tych faktów, które były nam znane i które miały chronić ówczesną rację stanu, a konkretnie to, żeby nie mówić o koncepcji działań podsłuchu, o roli generała Kiszczaka, potem o roli płk. Pudysza w procesie, o sensie śledztwa i potem rozmów w toku procesu;*

- k. 405: *Nie mów, bądź tamą, bo zastabniesz. Pudysz mówił tak na Rakowieckiej. Prokurator sam odnalazł przepustkę dla Pudysza na Rakowieckiej;*
- k. 406: *Bałem się bo oni podawali mi jedzenie i chronili mnie komandosi MSW;*
- k. 410: *Zwłoki zawieszono tam, gdzie jednoznacznie można było oddziaływać na wynik. Przecież podjęto wysiłek przewiezienia i fakty przemawiają za siebie.*
- k. 412: *Początkowo generał Kiszczak nie zakładał wykrycia sprawców. Przez pierwszy, drugi dzień, gdy byłem u generała Kiszczaka, przygotowując określone tezy do środków przekazu, tzn. – jak w to uwikłać opozycję polityczną, aby zrazić ją do Kościoła i przeciwstawić kościołowi – również chciałem uwikłać w to morderstwo podziemie polityczne;*
- k. 427: *Byłem świadkiem podjęcia decyzji przez generała Kiszczaka, któregoś wieczoru siedzieliśmy nad przygotowaniem materiałów propagandowych przeznaczonych dla funkcjonariuszy resortu i generał Kiszczak odebrał telefon i powiedział te słowa „Tę żabę musimy zjeść sami, a przynajmniej nie będzie wiadomo jak wygląda sprawa kuchni”. Następnego dnia nastąpiły aresztowania.*

Wysoki Sądzie! Przytoczyłem tych kilka wypowiedzi po to, aby zostały wypowiedziane na sali sądowej ale również dlatego, żeby pokazać ten specyficzny, można powiedzieć „resortowy modus operandi”, gdzie wszystko było konspiracją w konspiracji i prowokacją w prowokacji.

Wnoszę o uznanie oskarżonych winnych sprawstwa kierowniczego z art. 148 w zw. z art. 16 kk.

Gdy Jan Olszewski był premierem, Polska odnotowała pierwszy po zmianie ustroju wzrost gospodarczy. Jak na rząd, który przetrwał pół roku, nie miał w Sejmie większości, rządził z prowizorium zamiast budżetu i zwalczany był zaciekle przez zawistnych konkurentów z prawicy – to wystarczy, żeby trafić do podręczników historii.

Mecenas broniący kiedyś opozycjonistów w procesach politycznych został szefem pierwszego rządu wyłonionego w wyniku wolnych wyborów – w tym wypadku muza Klio okazała się sprawiedliwa. Chociaż nie był to zapowiadany rząd przełomu, miarą misji premiera okazało się pomieszczenie w nim zarówno Andrzeja Olechowskiego jak Jerzego Kropiwnickiego – bo ministrami „u Olsza” byli obaj.

Od trzech lat nie był już premierem, gdy jesiennej niedzieli, przed drugimi wolnymi wyborami prezydenckimi w dawnym szlacheckim zaścianku Nowe Piekuty powitała go publiczność większa, niż liczba mieszkańców wsi, bo również z sąsiednich miejscowości dojeżdżano wszelkimi środkami transportu. Wójt z emfazą przedstawił zebrany „przewodniczącego rady państwa”, bo pamiętał, że tytuł premiera ma swoje bardziej eleganckie rozwinięcie, jednak z emocji pomylił jakie. Były prezes rady ministrów i kandydat na prezydenta RP Jan Olszewski odśłaniał pomnik legendarnego partyzanta Huzara – Kazimierza Kamińskiego. Jeden z najbystrzejszych dowódców wśród wyklętych na swoim terenie silny poparciem miejscowej ludności długo pozostawał nieuchwytny. Urząd Bezpieczeństwa dopadł go dopiero, gdy podstępem



zwabił go do Warszawy pod pretekstem przerwania do Londynu. Pod jego pomnikiem Olszewski jak zawsze mówił po adwokacku z pamięci, bez kartki, choćby nawet ściągawki z podpunktami wystąpienia. Wokół stali kombatan ci ze sztandarami i opaskami AK, NSZ i WiN na rękawach. Nagle z osłabłych rąk jednego z weteranów wymknął się ciężki sztandar. Koniec drzewca ze stylizowanym żeliwnym orłem uderzył Olszewskiego w głowę. Mecen as jednak – niczym bohaterowie Trylogii – zachwiał się, ale nie padł. Następnego dnia miał rano lecieć z Okęcia do Stanów Zjednoczonych. Stojąc z powrotem w zawinionym przez grzybiarzy korku na szosie białostockiej – partia, która zbudowała Polakom autostrady miała powstać dopiero sześć lat później – urozmaicaliśmy sobie z resztą ekipy Wiadomości TVP czas odtwarzaniem przebiegu przyszłej rozmowy naszego kandydata na prezydenta z kongresmenem amerykańskim:

- Panie premierze, co się stało w głowę, skąd ten straszny guz?
- To od drzewca sztandaru.
- No tak, wy Polacy potraficie cenić tradycję...

O Janie Olszewskim opowiadano anegdoty ciepłe i sympatyczne, inne niż o politykach kolejnej generacji. Śpiochem był, ale w odróżnieniu od Jarosława Kaczyńskiego 13 grudnia nie przespał. Żartowano czasem, że jako adwokat rzadko wygrywał sprawy – ale to może też dowodzić, że podejmował się tych najtrudniejszych i uchodzących za beznadziejne. Bronił robotników Radomia i Ursusa, a w procesie toruńskim został oskarżycielem posiłkowym. Wady zmarłego niedawno Jana Olszewskiego... wolę od zalet wielu jego oponentów.

Sam miał poczucie humoru na własnym punkcie, tak rzadkie wśród czynnych polityków, dowodzi tego odpowiedź na jednej z konferencji prasowych po zawarciu przez Ruch Odbudowy Polski z Akcją Wyborczą Solidarność koalicji, która zresztą rozpadła się niemal zaraz po jej zawiązaniu.

- Czy będzie pan lokomotywą wyborczą?
- Wprawdzie jestem synem kolejarza, ale z tą lokomotywą... nie przesadzajmy.

Z rodziny o tradycjach PPS, jako nastolatek służył w Szarych Szere-

gach, trafił jako dziennikarz do „Po Prostu” – pisma, które po mrokach stalinizmu odbudowało etos polskiej inteligencji. Stamtąd z kolei do Klubu Krzywego Koła, dyskusyjnego kręgu próbującego ocalić dorobek Polskiego Października – który poprzedził późniejszy o niemal ćwierćwiecze Sierpień, antycypując również to, za co podziwiano nas później w świecie: sojusz robotników wielkich zakładów pracy ze skłonnyymi do społecznej służby intelektualistami. Postać Olszewskiego łączy te tradycje, w „Po Prostu” oddał sprawiedliwość bohaterom konspiracji londyńskiej (słynny tekst „Na spotkanie ludziom z AK”), zaś „Solidarności” wspólnie z Wiesławem Chrzanowskim napisał statut – choć nie był oczywiście w stanie ochronić jej przed generalskimi czołgami jako związkowy doradca, aczkolwiek do końca suflował liderom umiarkowanie. Wcześniej jeszcze, w latach 70. gdy Jacek Kuroń tworzy KOR, a Leszek Moczulski KPN – opozycjonista Jan Olszewski buduje niejawne w odróżnieniu od obu wspomnianych organizacji Polskie Porozumienie Niepodległościowe, w czym partnerują mu znawca pisarstwa Josepha Conrada-Korzeniowskiego Zdzisław Najder i historyk sztuki Wojciech Włodarczyk. Adwokat Jan Olszewski broni w procesach politycznych, od sprawy Melchiora Wańkowicza po MRKS już w latach 80. W tej roli poznali go m.in. Karol Modzelewski, Kuroń i Adam Michnik, Zbigniew i Zofia Romaszewscy. Mecenas zostanie też autorem wydanego w drugim obiegu poradnika „Obywatel i służba bezpieczeństwa”, bezkonkurencyjnej – jeśli rzecz tak można – instrukcji obsługi PRL.

„Można różne rzeczy mówić o premierze Olszewskim, ale on miał wielkie poczucie odpowiedzialności” – opowiadał mi jeszcze za życia Mecenasa minister finansów w jego rządzie Andrzej Olechowski [1]. „Jedna sprawa to marzenia, retoryka polityczna, a druga – świadomość, że ma się poważne zadania gospodarcze i jeszcze to wszystko można później wyrazić w liczbach. Wtedy się lekko takich decyzji nie podejmuje. Miałem z premierem Olszewskim porozumienie – bo w jego rządzie się głosowało – że zawsze przy podejmowaniu przez ten gabinet decyzji głosuje... tak jak minister finansów w sprawach przez niego zgłoszonych” – wspomina Olechowski dawnego szefa [2]. W śródziemnomorskiej

kulturze politycznej, wywodzącej się z tradycji greckiej i rzymskiej oraz dorobku rewolucji francuskiej i myśli ojców założycieli zjednoczonej Europy szczególną wartość przypisuje się zdolności kooptacji współpracowników, nie dzielących wszystkich naszych przekonań. Olszewski na pewno posiadał ten dar, krótka historia jego rządu również to potwierdza.

Również za sprawą ministra finansów Olechowskiego, który jeszcze przy Okrągłym Stole zasiadał po stronie zwanej wówczas koalicyjno-rządową wkrótce inny minister rządu Olszewskiego Jerzy Kropiwnicki z resortu pracy, który parę lat wcześniej jako radykalny działacz podziemnej Solidarności prowadził w więzieniach strajk głodowy – mógł na konferencji prasowej ogłosić pierwszy po zmianie ustroju wzrost gospodarczy. Wówczas stanowiło to namacalny dowód, że transformacja ma sens i przynosi efekty. Pamiętam, jak cieszyliśmy się z tej informacji w twardo opozycyjnym wobec rządu Olszewskiego dzienniku „Obserwator Codzienny”, gdzie kierowałem działem krajowym – i jak natychmiast zrobiliśmy z niej czołówkę.

W polityce premier miał mniej szczęścia, za to przeciwników potężnych jak wtedy Lech Wałęsa, a niektórych podwładnych... gorszych od zacieklego wroga czego przykładem stał się Antoni Macierewicz kierujący MSW. Grabarzem rządu okazał się Jarosław Kaczyński, zmierzający wtedy do historycznej koalicji ponad podziałami z Unią Demokratyczną. Na tym tle doszło zresztą do rozłamu w jego ówczesnej partii Porozumieniu Centrum, gdy młodzi politycy jak Andrzej Anusz i Piotr Wójcik opowiedzieli się za wsparciem dla rządu, ale też normalizacją kontaktów z Wałęsą na miarę normalnie funkcjonującego państwa. Los rządu dokonał się na długo przed pamiętną aferą lustracyjną. Wbrew mitom – nikt rządu Olszewskiego nie obalał, został w trakcie nocy teczki odwołany w majestacie prawa, głosami m.in. antykomunistycznej KPN i liberalnej KLD. Sam premier, zadający wtedy słynne pytanie czyja jest Polska – zamiast rozważyć siłowe warianty podpowiadane przez mniej rozumnych współpracowników (rozpuszczano pogłoski, że pożary lasów wokół stolicy nie są dziełem przypadku, a jeden z wicemini-

strów miał się po dużym piwie poklepywać po kaburze pistoletu) wołał z trybuny sejmowej mówić, że będzie w stanie wyjść na ulicę i spojrzeć w oczy zwykłym ludziom.

To zresztą prawda. Był w stanie. Do końca. Wołał też łączyć niż dzielić.

W jego Ruchu Odbudowy Polski w połowie lat 90. wspólnie działali: kreatywny polityczny strateg i znawca marketingu Andrzej Kieryłło, wywodzący się z ruchu związkowego znakomity organizator Wiesław Breński i charyzmatyczny ekonomista Dariusz Grabowski. Dzieliło ich mnóstwo, łączyło jedno: wszyscy oni są dobrymi ludźmi i kochają Polskę. Tylko Olszewski był w stanie skupić w jednej formacji ekscentrycznego audytora i doradcę podatkowego Wojciecha Sadrena oraz radykalnego przywódcę robotników Ursusa Zygmunta Wrzodaka. Przygotował grunt dla kolejnych formacji prawicy: Kieryłło wygrał później wybory samorządowe dla AWS, Grabowski już w barwach LPR reprezentował nas w pierwszym europarlamencie z udziałem polskich deputowanych. Sekretarzami klubu PiS w pierwszym okresie rządów tej partii zostali dawni młodzieżowcy z ROP Zbigniew Girzyński i Tomasz Markowski. Symbolicznie ostatnim posłem ROP został zresztą wspólnie z Olszewskim już z listy LPR Henryk Lewczuk „Młot”, weteran antykomunistycznej partyzantki, który na Chełmszczyźnie w latach 40 dowodził oddziałem walczącym m.in. przeciw późniejszemu generałowi Jaruzelskiemu. Sam ROP zaś... nie przetrwał rozłamów, wywoływanych przez Antoniego Macierewicza i Jacka Kurskiego, choć w najnowszej historii zapisał się tworzeniem sensownych programów („Umowa z Polską”) i wybiegających w przyszłość inicjatyw (Polskie Przymierze Gospodarcze). Rozpadowi swojej formacji nie był w stanie Mecenasa zapobiec, chociaż wbrew stereotypowi misia Koali (tę rolę przydzielono mu w słynnym „Polskim ZOO”) potrafił – jeśli trzeba było – błyskawicznie reagować na rzeczywistość, jak po nieudanym komunistycznym puczu Giennadija Janajewa w sierpniu 1991 r, kiedy to na spotkaniu komitetów obywatelskich w gmachu Akademii Muzycznej pierwszy jasno oznajmił z trybuny:

– Rosja ma dziś dla nas szczerą, przyjazną twarz Jelcyna.

Dla porównania: Belweder był wówczas bliski wysłania depeszy z gratulacjami dla Janajewa a jedna z partii liberalnych w ostatniej chwili zablokowała ogłoszenie oświadczenia o konieczności uznania nowych realiów w Moskwie.

Nie budował wieżowców dla swoich partii, zresztą żadna z nich długo nie przetrwała. Polska, którą tak kochał zawdzięcza mu wzrost gospodarczy, od którego już nawet w najgorszych czasach nie było odwrotu. To wystarczy, by zapewnić mu miejsce pozytywnego bohatera w encyklopediach. Miejsce w ludzkich sercach miał Mecenasa od dawna już zagwarantowane.

*Łukasz Perzyna*

[1] Wyszło nam to fenomenalnie. Z Andrzejem Olechowskim rozmawia Łukasz Perzyna, „In Green” nr 3 z 2013

[2] ibidem



Od lewej Wojciech Ziemiński, Stefan Kurowski i Jan Olszewski

## ROZMOWA Z DR ANDRZEJEM ANUSZEM

**Dr Andrzej Anusz** - działacz opozycji antykomunistycznej, były poseł, autor kilkunastu książek z dziedziny politologii i historii najnowszej. Wydawca reprintu „Pism zbiorowych” Józefa Piłsudskiego (2016). Redaktor naczelny Kwartalnika nn „Opinia”.

**Niedawno odbył się w Warszawie ogólnopolski zjazd „niepodległościowców”, czyli ludzi zaangażowanych w działalność tych organizacji opozycji antykomunistycznej, których potencjał programowy nigdy – jeśli nie liczyć krótkich rządów Jana Olszewskiego – nie został w pełni wpisany w historię III RP. I co więcej, te środowiska niepodległościowe wciąż lokują się na marginesie głównych nurtów politycznych. Dlaczego tak było i dlaczego tak jest?**

Zapewne właśnie dlatego, że to są środowiska, które w swoim programie zawsze miały fundamentalne hasło odzyskania przez Polskę niepodległości.

**Wtedy, kiedy o tej niepodległości, rozumianej jako wyzwolenie się spod okupacji sowieckiej, nikt w PRL-u nie odważył się nawet marzyć?**

A jednak byli odważni marzyciele! Niezależne Zrzeszenie Studentów, z którego się wywodzi, jako pierwsza legalna w PRL-owskiej rzeczywistości organizacja – po rejestracji wymuszonej falą strajków studenckich w 1981 roku – w pierwszym zdaniu swojej deklaracji programowej zapisało, że naszym celem podstawowym jest odzyskanie przez Polskę niepodle-



Z Janem Olszewskim, Opłatek w Sejmie, grudzień 1992 rok

głości. O obowiązku działania na rzecz polityki niepodległościowej – poza NZS – mówiły zawsze tylko organizacje nielegalne. Polskie Porozumienie Niepodległościowe – tajna organizacja założona już w 1976 roku m.in. przez Jana Olszewskiego – w swoim programie zapisało działania na rzecz niepodległości. Podobną deklarację złożyła powstała w 1979 roku Konfederacja Polski Niepodległej. Tego rodzaju zapisów nie miały ani legalna w 1981 roku NSZZ Solidarność, ani Solidarność Wiejska.

**Bo samo słowo „niepodległość” było jakby niepoprawne politycznie?**

A nawet więcej: jakiegokolwiek mówienie o niepodległości miało być zagrożeniem dla Polski, bo uderzało w panujący ustrój, oraz w sojusz; było niezgodne z komunistyczną racją stanu. Dlatego niepokorny NZS był też pierwszą organizacją zdelegalizowaną natychmiast po wprowadzeniu stanu wojennego (już 5 stycznia 1982 roku), za to właśnie, że



„domagało się niepodległości i uderzało w sojusze”. Potem na tej naszej niepokornej organizacji mściły się jeszcze władze do 1989 roku...

### **W jaki sposób?**

NZS było ostatnią z podziemnych organizacji, które dostały się za szczytu rejestracji w wolnej Polsce.

### **To dlatego, że zdeklarowani niepodległościowcy zawsze byli najbardziej niepokorną i najbardziej radykalną częścią opozycji antykomunistycznej?**

Rzeczywiście, różniliśmy się zasadniczo w bardzo wielu sprawach od tzw. opozycji demokratycznej związanej z głównym nurtem Komitetu Obrony Robotników, z grupą określającą się później jako tzw. lewica laicka. Zawsze mocno podkreślaliśmy, że warunkiem odbudowy Polski jest odzyskanie niepodległego państwa. Natomiast pozostała część szerokiego nurtu opozycyjnego przyjmowała zasadę małych kroków, budowania i przejmowania instytucji, a przede wszystkim niedrażnienia Związku Radzieckiego i władz PRL. Do stanu wojennego te dwie opozycyjne drogi biegły równolegle.

### **Co się zmieniło po wprowadzeniu stanu wojennego?**

Na pewno wszystkie środowiska tzw. opozycji demokratycznej zaostrzyły swą retorykę, a jej przywódcy zaczęli też mówić, choć niezbyt przekonywająco, że celem działań opozycyjnych jest odzyskanie przez Polskę niepodległości.

### **To zbliżenie opozycyjnych stanowisk okazało się jednak pozorne, pomyłką na wodzie pisane, bo Okrągły Stół znów pokazał zasadniczy podział środowisk opozycyjnych.**

W istocie nigdy nie było nawet pozornego zbliżenia. Na tegorocznej lutowej konferencji niepodległościowców przypomniano, że pewne środowiska – np. Solidarność Walcząca, czy Polska Partia Niepodległościowa – nie wykluczały nawet walki zbrojnej. Natomiast główny nurt opozycji antyko-



munistycznej, Solidarność i związane z nią środowiska zawsze wykluczały taką możliwość. Siłą Solidarności miała być walka o niepodległość bez użycia przemocy, zwyciężanie zła dobrem, powoływanie się na Jana Pawła II i na męczennika Solidarności ks. Jerzego Popiełuszkę. Nie rozumiem jednak, dlaczego potem w taki też sposób uzasadniano słuszność obrad Okrągłego Stołu i podejmowanych przy nim decyzji, które ze zwyciężaniem zła dobrem niewiele miały wspólnego... I co gorsza, z góry założono, że umowa Okrągłego Stołu to niemalże wieczny akt konstytucyjny.

**Natomiast tzw. środowiska niepodległościowe trwały przy swoim i nie dopuszczając możliwości jakiegokolwiek ugody z komunistami, nie wzięły udziału w obradach Okrągłego Stołu.**

Środowiska, które formalnie odrzuciły możliwość tych rozmów – np. KPN, Solidarność Walcząca, Polska Partia Niepodległościowa – mówiły, że nie będą się przeciwstawiać, ani potępiać tego, że większa część opo-



W ławach poselskich, obok Jan Olszewski, wiosna 1993 rok

zycji zasiadła przy Okrągłym Stole, przestrzegały natomiast, że społeczności na pewno oszukają, że Solidarność powinna się domagać większych ustępstw z ich strony. Była też próba zorganizowania „drugiego okrągłego stołu” dla środowisk niepodległościowych. Odbyły się nawet spotkania z udziałem przedstawicieli głównego nurtu opozycji, m.in. Tadeusza Mazowieckiego, Bronisława Geremka, Jacka Kuronia.

### **Niewiele z nich jednak wynikło?**

Niestety tak. Bo okazało się, że listy wyborcze utworzone po Okrągłym Stole Komitetu Obywatelskiego nie reprezentowały wszystkich opcji opozycji.

### **Na ich własne życzenie?**

Niekoniecznie. Bo przecież niektórzy niepodległościowcy – np. KPN – nie wykluczali udziału w wyborach. A Jan Olszewski, mimo że miał propozycję kandydowania, na znak protestu odmówił. Tadeusz Mazowiecki też przyznał, że nieuwzględnienie środowisk niepodległościowych na listach wyborczych było błędem. Lech Wałęsa wręcz przeciwnie; budował wtedy tylko „drużynę Lecha”, a nie wielką drużynę ze wszystkimi liderami opozycji...

### **Czy nieobecność reprezentacji środowisk niepodległościowych przy Okrągłym Stole była słuszną decyzją?**

W moim przekonaniu, mimo tej „nieobecności” opozycja niepodległościowa odegrała przy Okrągłym Stole bardzo pozytywną rolę polityczną.

### **Jakim sposobem?**

Gdy strona rządowa straszyla stronę opozycyjną swoim partyjnym betonem, który w razie zbyt daleko idących ustępstw może skutecznie zaprotestować, to „drużyna Lecha” też straszyla swoim betonem, czyli właśnie niepodległościowymi niezłomnymi, którzy siedzących przy Okrągłym Stole opozycjonistów nazywali zdrajcami.

### **A potem umowy okrągłostołowe poddali miazdzącej krytyce.**

Czas bardzo szybko pokazał, jak bardzo słusznej. Bo już w pierwszych koncesjonowanych, częściowo wolnych wyborach Polacy udowodnili, że nie chcą komunistów, a potem szybko domagali się naprawdę wolnych wyborów. Środowiska niepodległościowe nigdy nie miały złudzeń, że Okrągły Stół to narzędzie do przedłużenia władzy komunistów, którym grunt palił się już pod nogami, nie tylko w Polsce, ale również w Związku Radzieckim. Diagnoza była oczywista: Gorbaczow wycofywał się z doktryny Breżniewa, co oznaczało, że nie będzie żadnej bratniej interwencji... Tym bardziej zastanawiające było więc to natarczywe dogadywanie się polskiej opozycji z rządzącymi jeszcze resztką sił komunistami.

### **Było inne wyjście?**

Prawdą jest, że zarówno strona rządząca jak i opozycja na swój sposób były bezsilne. Strona komunistyczna wprawdzie nieźle jeszcze kontrolowała resorty siłowe – wojsko, służbę bezpieczeństwa – oraz media, natomiast nie była w stanie przez osiem lat od wprowadzenia stanu wojennego złamać opozycji. A opozycja nie potrafiła – pokazały to strajki majowe i sierpniowe w 1988 roku – przełamać władzy. Trwał więc swoisty klinch; uznano, że trzeba wejść w dialog polityczny. To było niejako oczywiste, ale – zdaniem niepodległościowego środowiska – nie taki i nie w taki sposób, jak to miało miejsce przy Okrągłym Stole.

### **Można było chcieć więcej?**

Zdecydowanie tak. Zwłaszcza, że przecież już po tych pierwszych koncesjonowanych wyborach wiadomo było, że ludzie chcą całkowitego odrzucenia komunizmu. To do tego stopnia przeraziło komunistów, że po 4 czerwca 1989 roku Jaruzelski rozważał wprowadzenie stanu wojennego, ale szybko się z tego pomysłu wycofał, a później nawet już nie chciał kandydować na prezydenta...

### **... jednak dał się uprosić!**

I to nie tylko przez komunistyczno-opozycyjnych koalicjantów!

Zapewne także za sprawą Stanów Zjednoczonych; Amerykanie obawiali się wówczas, że polskie przemiany potoczą się zbyt lawinowo, że w związku z tym Rosjanie wrócą do doktryny Breżniewa i jednak będą chcieli robić swoje porządki w Europie Środkowo-Wschodniej. Jaruzelski wygrał wybory prezydenckie w lipcu 1989 roku przewagą zaledwie jednego głosu.

**I już wtedy można było przypuszczać, że okrągłostołowy układ może nie wytrzymać próby czasu?**

Środowiska niepodległościowe uznały, że Okrągły Stół zaledwie zapoczątkował proces odchodzenia od komunizmu, że wybory 4 czerwca 1989 roku były jedynie skromnym początkiem odzyskiwania niepodległości i suwerenności narodu.

**Można było mieć już także pewność, że to proces nieodwracalny?**

Pewne poczucie tej nieodwracalności dawała ówczesna, zmieniająca się z miesiąca na miesiąc, korzystna dla nas sytuacja międzynarodowa. A proces wewnętrznych przemian w Polsce rzeczywiście powoli postępował. Pokazały to pierwsze w pełni wolne wybory w październiku 1991 roku; środowiska niepodległościowe odniosły sukces, uzyskały realny wpływ polityczny i wspólnie głosowały za powołaniem rządu Jana Olszewskiego, który sprawę niepodległości oraz suwerenności gospodarczej Polski potraktował programowo bardzo poważnie. Jan Olszewski został premierem wbrew Lechowi Wałęsie, który zaproponował utworzenie rządu Bronisławowi Geremekowi, co się nie powiodło, właśnie z powodu braku akceptacji środowisk niepodległościowych.

**Dlaczego właśnie Jan Olszewski zyskał tę akceptację?**

Dlatego, że choć nie miał konkretnych i ścisłych powiązań partyjnych, to zawsze był osobą wysoko cenioną przez środowiska niepodległościowe, był ich obrońcą, dobrze je rozumiał i był przez nie rozumiany. Był naturalnym kandydatem wszystkich ówczesnych partii niepodległościowych – KPN Leszka Moczulskiego, PC Jarosława Kaczyńskiego, PL

Gabriela Janowskiego, ZChN Wiesława Chrzanowskiego, ze Stefanem Niesiołowskim i Antonim Macierewiczem i Klubu „Solidarność”.

**Można więc powiedzieć, że niepodległościowcy objęli rząd, że ich program zaczął być realizowany?**

Tak. A był to bardzo konkretny program. Premier Jan Olszewski jasno określił wybory strategiczne Polski. To był pierwszy rząd, który jasno powiedział, że Polska powinna przystąpić do NATO, co dla niektórych było wówczas ogromnym szokiem. Opowiadał się za stowarzyszeniem Polski z EWG (dzisiejszą UE). Podjął zdecydowane działania w kierunku jasnego rozliczenia się z przeszłością, czyli odcięcie się od wpływów sowieckich i peerelowskich służb. Bo – jak uzasadniał – tylko wtedy Polska będzie państwem suwerennym zarówno politycznie, jak i gospodarczo. Co ważne, ten rząd miał dobry dla Polski program gospodarczy.

**Inny niż wcześniej zaproponowali polscy i zagraniczni neoliberalowie? Elity okrągłostołowe upierały się przy swoim, że tylko konsekwentna kontynuacja tzw. reformy Balcerowicza będzie dla Polski korzystna.**

A jednak okazało się, że w okresie rządu Jana Olszewskiego Polska po raz pierwszy po tzw. reformach Balcerowicza odnotowała wzrost gospodarczy. Ten wzrost trwa nieprzerwanie do dziś. Premier Olszewski zapowiedział też wstrzymanie rabunkowej prywatyzacji, która pustoszyła polską gospodarkę, bo – jak mówił – niewidzialna ręka rynku została w Polsce zastąpiona ręką gangstera gospodarczego, a państwo traciło kontrolę nad ważnymi gałęziami gospodarki, nad własnym bezpieczeństwem. Niestety, już 4 czerwca 1992 roku ten pierwszy naprawdę i niepodległościowy rząd został odwołany.

**W ostatnim czasie wiele się w Polsce mówi o tzw. polityce historycznej, jednak w sprawie edukacji historycznej robi się naprawdę niewiele. To smutne, że dopiero przy okazji uroczystego pogrzebu śp. Jana Olszewskiego wielu Polaków otrzymało za pośrednictwem**



Klub Ruchu dla Rzeczypospolitej. Od lewej: Janusz Choiński, Stanisław Krukowski, Piotr Wójcik, Andrzej Kostarczyk, Sławomir Dąbrowski, Andrzej Anusz, Jan Olszewski, Edmund Krasowski, Przemysław Hniedzewicz, Wojciech Włodarczyk, Stanisław Rojek, Kazimierz Barczyk i Paweł Kotlarski, Warszawa 1992 rok.

**TVP tę porcję wiedzy z najnowszej historii, która pozwoliła im inaczej spojrzeć na zachodzące w Polsce procesy polityczne. Wielu zwerifikowało swą ocenę tych rządów i tych polityków, których kiedyś nazwano nieodpowiedzialnymi „oszołomami”. Dlaczego ta pejoratywna ocena tak bardzo przyłgnęła do wielu zacnych ludzi, którym szczerze zależało na niepodległości i suwerenności Ojczyzny?**

Właśnie dlatego, że im zależało na Polsce, a Polacy tak mało o nich wiedzieli. Nie wiedzieli, że rząd Jana Olszewskiego prowadził politykę niepodległościową. Dążył do trwałego zakotwiczenia Polski w strukturach Zachodu, a w polityce wewnętrznej starał się przede wszystkim wyhamować spowodowane planem Balcerowicza pustoszenie polskiej gospodarki; zakładał, że to państwo polskie – a nie prywatny, często obcy kapitał – powinno mieć pieczę nad strategicznymi dziedzinami gospodarki. Oczywiście było, że aby tak rozumiana polityka niepodległościowa

wa mogła osiągnąć swój cel, nieodzowna była dekomunizacja i lustracja osób wpływowych.

### **I to właśnie przez tę zapowiedź dekomunizacji upadł rząd Jana Olszewskiego?**

Sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana. Początkowo ten rząd miał poparcie niemal całego elektoratu Lecha Wałęsy z kampanii prezydenckiej 1990 roku. Warto to dziś przypomnieć, że jeszcze wtedy Wałęsa występował z hasłami dekomunizacji i lustracji, deklarował prozachodnią politykę zagraniczną. Jednak wkrótce doprowadził do tzw. drugiej wojny na górze (pierwsza toczyła się wcześniej między Lechem Wałęsą a Tadeuszem Mazowieckim); zaczął tzw. wzmacnianie lewej nogi, czyli wspieranie postkomunistów. Prezydent Wałęsa odszedł więc od swojego programu wyborczego i to właśnie tylko rząd Jana Olszewskiego kontynuował później ten program. Inne partie – nawet liberalny KLD Donalda Tuska – wsparły Wałęsę... Wojna na górze przynosiła fatalne skutki.



6 czerwca 1993 rok. Zjazd Ruchu dla Rzeczypospolitej w Mińsku Mazowieckim. Na zdjęciu od lewej: Jan Olszewski, Andrzej Anusz, Wojciech Włodarczyk i Romuald Szeremietiew.



**Jednak dopiero pojawienie się tzw. listy Macierewicza i realne widmo lustracji wywołało prawdziwe trzęsienie ziemi...**

To była tylko bezpośrednia przyczyna odwołania rządu Jana Olszewskiego. Lustracja i dekomunizacja jakoby miała zachwiać posadami państwa – tak wtedy straszono Polaków. A w istocie szło o to, by zahamować ten proces naturalnych przemian społecznych i politycznych – zasygnalizowany przez wyborców 4 czerwca 1989 roku – który już nabierał rozpędu i już wymykał się spod kontroli okrągłostołowych decydentów. Musieli to zahamować, we własnym – często bardzo dosłownie – interesie.

**Do tego wyhamowania przemian przez odwołanie rządu Jana Olszewskiego przyczynili się jednak także niepodległościowcy...**

To prawda. Np. KPN wycofała swoje poparcie z powodu przewidywanej lustracji i obecności jego przywódcy Leszka Moczulskiego na liście tajnych współpracowników SB. Podobnie zachowała się część ZChN, gdyż na liście tajnych współpracowników znalazło się nazwisko Wiesława Chrzanowskiego. Tak więc znaczna część niepodległościowych sojuszników przeszła do opozycji, mniejszościowy rząd nie mógł już wiele zdziałać.

**I miał przeciwko sobie prezydenta. Dlaczego Lech Wałęsa wycofał się z poparcia rządu? Dlaczego zgłaszał coraz bardziej szokujące pomysły polityczne?**

Wtedy nie wszyscy rozumieli o co chodzi prezydentowi, większość społeczeństwa była zdezorientowana. Można przypuszczać, że ta desperacja Wałęsy brała się z jego niejasnej przeszłości, która właśnie mogła wyjść na światło dzienne... Niestety, zdecydował się na otwartą walkę z rządem; rzucał naprawdę groźnymi dla Polski pomysłami. Proponował np. zawarcie umowy polsko-rosyjskiej, na mocy której na terenie baz po wojskach radzieckich miały powstawać polsko-rosyjskie spółki, które byłyby niczym innym, jak bazą rosyjskiej agentury. Jan Olszewski kategorycznie się temu przeciwstawił.



### **I to dosłownie w ostatniej chwili!**

Tak, bo Lech Wałęsa był już w Moskwie, już prawie siadał do stołu z Jelcynem! Na szczęście szyfrogram rządu do polskiej ambasady dotarł w porę i zapis o spółkach z polsko-rosyjskiej umowy został wycofany. Oczywiście, prezydent Wałęsa przyjął to jako swoją prestiżową porażkę i – w moim przekonaniu – to właśnie w tym momencie podjął decyzję o tym, że należy za wszelką cenę dążyć do odwołania rządu Jana Olszewskiego.

**Zarówno wtedy, jak i dziś w społeczeństwie panuje przekonanie, że to jednak przede wszystkim „lista Macierewicza” zaważyła na ówczesnym zwrocie politycznym.**

To była naprawdę tylko wisienka na torcie i pretekst do ostatecznej rozgrywki z niezłomnymi „olszewikami”. 28 maja 1992 roku Sejm przyjął tzw. uchwałę lustracyjną, mimo że tzw. opozycja demokratyczna i część ugrupowań popierających Wałęsę nie wzięła udziału w głosowaniu, chcąc doprowadzić do zerwania quorum. Pamiętam, że na sali sejmowej było tylko 233 posłów, nieznaczna większość opowiedziała się za tą uchwałą. Na tzw. liście Macierewicza znalazło się ponad 60 nazwisk wysokich urzędników państwowych i posłów, ale o obrocie spraw zdecydowały trzy: Lech Wałęsa, Wiesław Chrzanowski i Leszek Moczulski. Jan Olszewski i my wszyscy z nim współpracujący już wiedzieliśmy, że rząd na pewno zostanie obalony.

### **Jak Pan zapamiętał tamtą atmosferę, tamte zdarzenia?**

4 czerwca rano zgodnie z uchwałą minister Macierewicz przekazał tę listę parlamentarzystom; zapanowało wielkie napięcie i konsternacja. W PAP pojawiło się słynne oświadczenie Lecha Wałęsy, w którym przyznaje się, że w przeszłości podpisał kilka ubeckich dokumentów. W moim przekonaniu, gdyby wtedy szybko nie wycofał tego oświadczenia i przyznał się do „błędów młodości”, wszystko by mu wybaczone i historia Polski miałaby szansę pójść w innym kierunku.



W ławach poselskich, od lewej: Przemysław Hniedziewicz, Jan Olszewski, Andrzej Anusz, Paweł Kotlarski, wiosna 1993 rok.

**W tamtym czasie wielu Polakom wydawało się, że patrzą na jakiś sensacyjny film i nie nadążają za jego poplątaną akcją...**

A fakty są takie, że gdy tamtą czerwcową nocą 4 czerwca policzono głosy – liczył je Donald Tusk – Wałęsa nabrał pewności, że prościej będzie obalić rząd Jana Olszewskiego. Szybko wniósł więc wniosek poparty przez posła Jana Rokitę z UD o odwołanie rządu. Głosowanie zgodnie z porządkiem obrad miało się odbyć następnego dnia, jednak w Sejmie zapanowała jakaś dziwna gorączka, zarządzono natychmiastowe nocne głosowanie. Nie przejmowano się w ogóle nieobecnością głównego zainteresowanego...

**I wtedy to właśnie Pan zawiadomił premiera o tym, co się dzieje w Sejmie?**

Tak się złożyło. Z sekretarzem zespołu doradców premiera pojechaliśmy szybko do ówczesnego Urzędu Rady Ministrów. Był późny wieczór, premier odbywał naradę z prof. Zdzisławem Najderem, szefem zespołu

doradców i z szefem Kancelarii Premiera Wojciechem Włodarczykiem. Zdziwił się: no jak to, przecież były ustalenia z marszałkiem Chrzanowskim, że głosowanie będzie jutro. Dał się jednak przekonać, że trzeba pilnie jechać do Sejmu. Pojechaliśmy, a równolegle z nami jechała z Belwederu kolumna samochodów z Lechem Wałęsą.

### **Kto wygrał ten wyścig?**

Pierwszy do Sejmu wbiegł Lech Wałęsa. A premier za chwilę wygłosił swoje najważniejsze przemówienie w życiu.

### **Niczego już nie dało się uratować, obronić?**

Miałem takie poczucie, że niektórzy oczekiwali, iż premier rozpocznie w Sejmie pewną polityczną „grę teczkami”, że dojdzie do jakichś negocjacji. Całe szczęście, że premier Olszewski tej gry nie podjął, bo zapewne i tak zostałoby to wykorzystane przeciwko niemu. Premier, ku zaskoczeniu swoich oponentów, zachował się bardzo prostolinijnie, do bólu uczciwie, w żaden sposób nie starał się odsuwać tego, co miało nastąpić. Nie mamił przeciwników obietnicami, że wszystko jeszcze trzeba spokojnie rozważyć. Nie targował się o przetrwanie rządu, czego się spodziewano. Gdyby postąpił zgodnie z tymi oczekiwaniami, byłoby to tragiczne nie tylko dla samej idei lustracji, ale przede wszystkim byłoby zaprzeczeniem tego, jak rozumiał politykę i sprawowanie władzy.

### **Czy tamto pamiętne przemówienie premiera Olszewskiego zrobiło wrażenie na obecnych w Sejmie?**

Obawiam się, że nie na wszystkich. Wielu zwyczajnie cieszyło się, że odchodzi, niektórzy zachowywali się, jak kibice na meczu ... Ja do końca życia zapamiętam, jak mówił, że gdy wyjdzie na ulice swego miasta to będzie mógł patrzeć ludziom prosto w oczy. To, moim zdaniem, było jego credo polityczne i najważniejszy przekaz dla wszystkich polityków.

**Wielka szkoda, słowa w pełni wybrzmiały – niestety – dopiero w czasie pogrzebu śp. Jana Olszewskiego, czyli po ponad ćwierćwieczu...**

To smutna prawda. Wtedy przeszły ledwie zauważone, mimo że była transmisja telewizyjna na żywo – dzięki temu, że szefem ówczesnego Radiokomiteu był już Zbigniew Romaszewski, zresztą wkrótce potem odwołany – to tamte słowa i postawa premiera Olszewskiego zagubiła się w medialnym, przeważnie niezycziwym szumie.

**Dlaczego polityk takiego formatu nie mógł później znaleźć sobie godnego miejsca także wśród politycznych przyjaciół, w środowiskach niepodległościowych?**

Rzeczywiście, powinien być mieć takie miejsce... I nawet próbował je znaleźć. Po tym, co się stało było oczywiste, że nasze środowisko nie weźmie udziału w tworzeniu nowego rządu. Tylko Jarosław Kaczyński jako lider Porozumienia Centrum podjął pewne rozmowy na temat po-



4 czerwca 1992 r. Premier Jan Olszewski w Sejmie. Za chwilę wygłosi przemówienie, po którym Sejm odwoła jego rząd.

wołania rządu Hanny Suchockiej. Z tego powodu doszło do podziału w PC; do bólu konsekwentny Jan Olszewski ze związaną z nim na dobre i złe grupą posłów utworzył Ruch dla Rzeczypospolitej – ten nasz klub sejmowy liczył wtedy kilkunastu posłów i senatorów. Do końca tamtej kadencji miałem zaszczyt siedzieć na ławie sejmowej obok Jana Olszewskiego... Dużo się wtedy od niego dowiedziałem i nauczyłem. Czułem się wyróżniony tym, że podczas, gdy inni targowali się o udział w nowym rządzie, to my nadal pozostawaliśmy przy swoim – byliśmy wciąż twardą antykomunistyczną opozycją. Byliśmy niezłomni i dumni.

**A jednak mówiono, że na własne życzenie zamknęliście się w rezerwacie...**

Najsmutniejsze było to, że nikt wtedy tego naszego zamknięcia się nie rozumiał. Było dużo emocji. Po kilku tygodniach okazało się, że jednak Jarosław Kaczyński nie wszedł do koalicji popierającej nowy rząd i starał się ponownie zbliżyć do Jana Olszewskiego; przeszedł do twardej



W ławach poselskich, obok Andrzej Kostarczyk, wiosna 1993 rok.

opozycji. podczas demonstracji w rocznicę obalenia rządu Jana Olszewskiego to Jarosław Kaczyński szedł na jej czele.

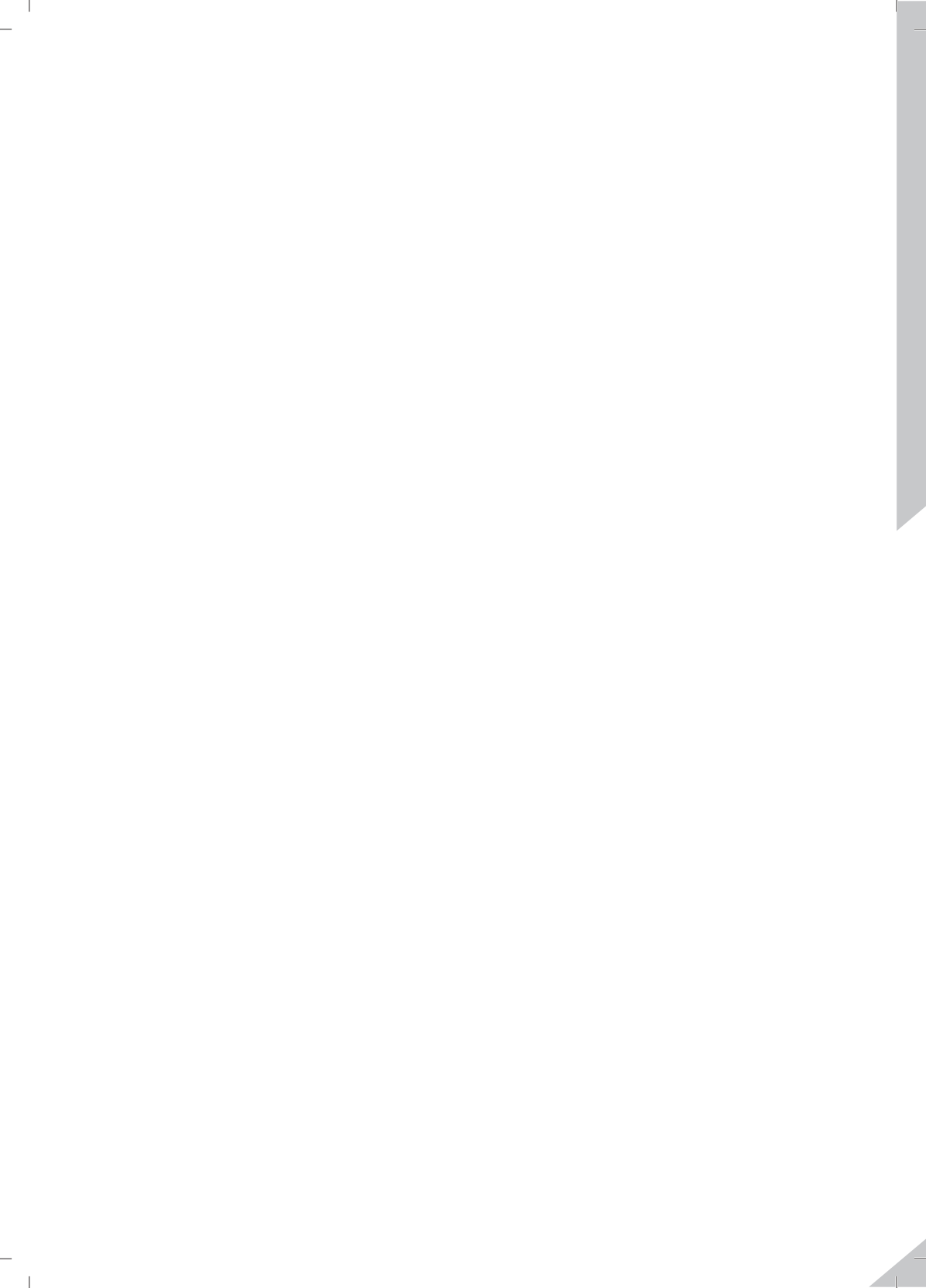
**Można też powiedzieć, że Jan Olszewski pozostawał już w cieniu Jarosława Kaczyńskiego?**

Relacje między oby tymi politykami były bardzo ciekawe i zawsze pełne wzajemnego szacunku. W 1997 roku to Jan Olszewski podaje rękę Jarosławowi Kaczyńskiemu, który jest wtedy bardzo krytyczny wobec powstającej właśnie Akcji Wyborczej Solidarność i nie chce kandydować z jej list, chociaż cała jego partia PC kandyduje i w ramach AWS uzyskuje kilkunastu posłów. Jarosław Kaczyński natomiast zostaje posłem z listy Ruchu Odbudowy Polski Jana Olszewskiego. Taka bywa przewrotność historii.

**Jan Olszewski jednak wciąż krył się na drugim planie sceny politycznej. Dlaczego?**

W dużym stopniu z własnego wyboru. Zawsze służy swoją wiedzą i kompetencjami. Jest doradcą prezydenta Lecha Kaczyńskiego, współpracuje z Antonim Macierewiczem jako szef Komisji Weryfikacyjnej ds. Likwidacji WSI. Choć był w cieniu, to zawsze ciężko pracował dla dobra Polski i był wielkim autorytetem, nie tylko dla przyjaciół politycznych.

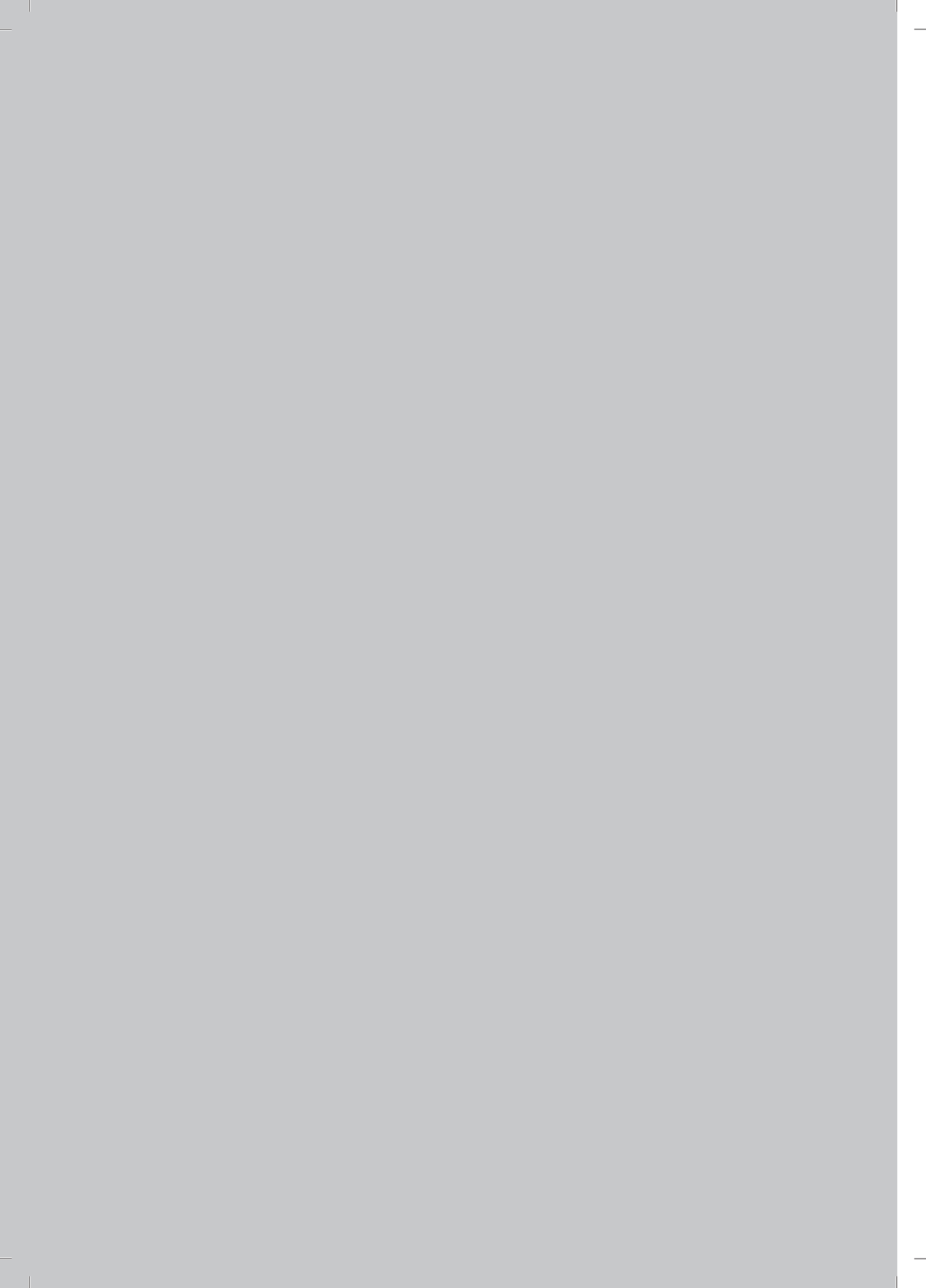
przedruk z tygodnika „Niedziela”





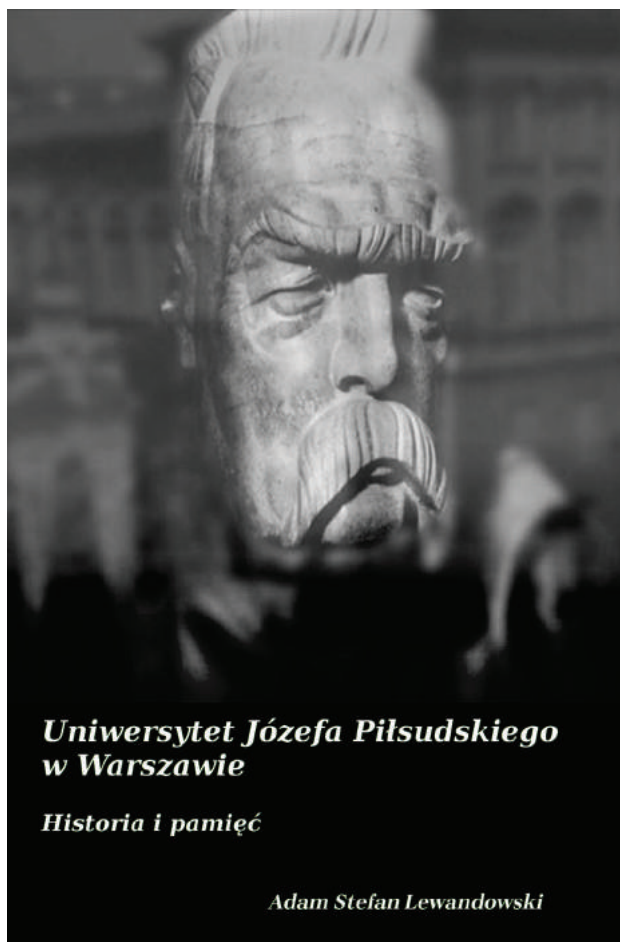
# HISTORIA





ADAM STEFAN LEWANDOWSKI

UNIwersYTET JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W WARSZAWIE  
HISTORIA I PAMIĘĆ



*Uniwersytet Józefa Piłsudskiego  
w Warszawie*

*Historia i pamięć*

*Adam Stefan Lewandowski*

## Od autora

Uniwersytet Warszawski (UW) założono 19 listopada 1816 r. dzięki staraniom Stanisława Kostki Potockiego i Stanisława Staszica. Po 200 latach swoich burzliwych dziejów, w 2016 r. w salach wykładowych swoją wiedzę poszerzało ok. 50 tys. studentów. Ten jubileuszowy rok był niezwykle ważnym i uroczystym momentem w historii uczelni. Podczas obchodów starano się datę powstania szkoły uczcić na wiele sposobów. Jednak w odczuciu piszącego te słowa, treść przekazu organizatorów wydarzeń należy uzupełnić o historię nadania patrona uczelni z lat 1935-1939, kiedy to placówka posługiwała się nazwą Uniwersytet Józefa Piłsudskiego (UJP)<sup>1</sup>. Autor postara się także opisać historię pamięci o patronie uczelni od 1935 r. do dnia dzisiejszego.

Z okazji 200. rocznicy powstania UW została wydana monumentalna i niezwykle bogata w treść trzypięciotomowa historia uczelni<sup>2</sup>. Warte podkreślenia jest to, że w przedmowie

---

<sup>1</sup> Zob. Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 26 sierpnia 1935 r. o nadaniu Uniwersytetowi Warszawskiemu nazwy: *"Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie"* (Dz.U. 1935 nr 66 poz. 412). O nadaniu patrona uczelni nie wspomniano na głównej stronie obchodów jubileuszu, ani w okolicznościowych wydawnictwach. Zob. *Uniwersytet Warszawski - miejsca, fakty, liczby. Przewodnik*, Warszawa 2018.

<sup>2</sup> Zob. *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816–1915*, red. T. Kizwalter; *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1945*, red. P. M. Majewski;

do trzeciego tomu, opisującego lata 1915-1945, jego autorzy potwierdzają wątpliwości i spostrzeżenia niektórych historyków<sup>3</sup>: przedwojenna nazwa uczelni może być nadal aktualna, ponieważ nie została nigdy formalnie zniesiona<sup>4</sup>. Mimo odnotowania tak cennej informacji przez autorów tomu, autor niniejszego wydawnictwa uważa, że należy się temu zagadnieniu historycznemu więcej miejsca.

Do momentu ukazania się niniejszej publikacji, o Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego pisano niewiele. Być może autor nie dotarł do innego wydawnictwa na ten temat, jednak można śmiało stwierdzić, że na tę chwilę trzymana przez Czytelnika pozycja jest pierwszą opisującą szerzej to zagadnienie. Wcześniej problem ujmowany był przez autora w sposób popularyzatorski, w czasopismach o takim właśnie charakterze<sup>5</sup>. Jednakże niniejsza książka nie pretenduje do kategorii monograficznych.

---

*Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego po 1945*, red. P. M. Majewski, Warszawa 2016.

<sup>3</sup> <https://www.se.pl/wiadomosci/lokalne/warszawa/zmienia-nazwe-universytetu-warszawskiego-aa-idEi-rmdH-iywP.html> [dostęp 27.07.2018 r.].

<sup>4</sup> T. Kizwalter, P. M. Majewski, *Przedmowa* [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1945*, s. 11. Autorzy słów błędnie jednak podali, że nazwę zmieniono ustawą sejmową. W rzeczywistości wiemy już, że zmiana została dokonana Dekretem Prezydenta RP, zob. przypis 1.

<sup>5</sup> Zob. A. S. Lewandowski, *Zapomniane imię Uniwersytetu Warszawskiego* [w:] "wSieci Historii", nr 9(40), wrzesień 2016, s. 72; Idem, *Uniwersytet Józefa Piłsudskiego*, [w:] „Stolica”, nr 3 (2298), marzec 2017, s. 59; Idem, *Uniwersytet Warszawski ma patrona!*, „Koncept. Magazyn akademicki”, nr 35, maj 2015, s. 13.

## Józef Piłsudski a Uniwersytet w Warszawie

Jednym z ważniejszych wydarzeń wiążących na zawsze Uniwersytet Warszawski z postacią Józefa Piłsudskiego była uroczystość z 2 maja 1921 r. Po wielu latach niewoli, uczelni nadano insygnia i oznaki uniwersyteckie ofiarowane przez warszawskie cechy. Jako najważniejsza osoba w państwie aktu przekazania powyższych dokonał Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, który został przywitany przez ówczesnego rektora UW Jana Karola Kochanowskiego następującymi słowami:

Najdostojniejszy Panie Naczelniku Państwa, w imieniu Uniwersytetu Warszawskiego, witam Cię w tych murach z wdzięcznością i wzruszeniem, bo w osobie Twojej – uwielbionego bohatera Narodu – szermierza i chorążego świętego jego dostojności w rodzinie ludów – wkracza tu po raz pierwszy symbol najwyższy państwowości polskiej, aby w wolnej Ojczyźnie nawiedzić naczelny przybytek stołeczny myśli narodowej [...] <sup>6</sup>.

Z kolei Marszałek Polski przypominał o najważniejszych zadaniach, jakie stoją przed uniwersytetem:

[...] Uniwersytety i wyższe uczelnie wszędzie mają podwójne, nieco sprzeczne pomiędzy sobą zadania. Jedno z nich jest ściśle użyteczne – uczelnie muszą dostarczyć narodowi i państwu dostatecznej ilości fachowców, zawodowców, którzy mogą spełnić swe zawody jedynie po otrzymaniu wyższego stopnia naukowego. Drugie zadanie jest

---

<sup>6</sup> T. Manteuffel, *Uniwersytet Warszawski w latach 1915/16 – 1934/35. Kronika*, Nakładem Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, Warszawa 1936, s. 40.

odmienne: uniwersytety i wyższe uczelnie muszą dążyć w pracy swej do tego, aby być anti-utylitarnym, aby być przybytkiem czystej nauki, dążą do absolutnej prawdy, nie mając nic do czynienia z utylitarnymi względami. [...] Bez należytego spełnienia tego drugiego zadania, żadna wyższa uczelnia nie jest w stanie godnie wypełnić pierwszego<sup>7</sup>.



**Ilustracja 1. Wręczenie Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu doktoratu honoris causa Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Źródło: NAC, sygn. 22-307.**

Na koniec uroczystości dziekan Wydziału Lekarskiego UW prof. Jan Mazurkiewicz – na nieformalny wniosek prof. Władysława Mazurkiewicza, który w 1900 r. przygotował ucieczkę „Wiktora” ze szpitala Św. Mikołaja<sup>8</sup> – nadał Józefowi Piłsudskiemu doktorat honoris causa. Przypomnijmy, że Marszałek otrzymał także honorowy doktorat Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, czy Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 41-42.

<sup>8</sup> S. Konopka, *Odsłonięcie portretu Marszałka Józefa Piłsudskiego w auli Uniwersytetu Warszawskiego*, Warszawa 1934, s. 12.

## Portret Marszałka na UW

Stosunek kadry naukowej Uniwersytetu Warszawskiego do obozu piłsudczykowskiego nie był jednoznaczny i kształtował się przez cały okres II Rzeczypospolitej Polskiej. W latach 1926-1939 zależny był od działań rządu, na którego czele stały osoby najbliższe Józefowi Piłsudskiemu. Jednak sam Marszałek otaczany był przez profesorów uniwersytetu szacunkiem niezależnie od sympatii partyjnych<sup>9</sup>.

Przykładem i wyrazem tejże uwagi jest uroczyste odsłonięcie na UW portretu Marszałka Polski pędzla prof. Tadeusza Pruszkowskiego, rektora Akademii Sztuk Pięknych. Obraz, ufundowany przez korpus oficerski Centrum Wyszkożenia Sanitarnego, zawieszono w auli uczelni 28 października 1934 r.

Uroczystość przekazania portretu rozpoczął okolicznościowym przemówieniem rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Stefan Pieńkowski:

[...] Cenimy sobie inicjatywę Oficerskiego Korpusu Sanitarnego pod przewodnictwem P. Generała Kołłątaja-Srzednickiego, dzięki której zebraliśmy się tutaj. Zaznaczacie Panowie Oficerowie te więzy, jakie Was łączą z Uniwersytetem, w sposób który nas istotnie wzrusza, ofiarowując Uniwersytetowi Warszawskiemu dla Wydziału Lekarskiego portret

---

<sup>9</sup> M. P. Deszczyński, *Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie w systemie polskiego szkolnictwa wyższego 1918–1939* [w:] *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1945*, Warszawa 2016, s. 388.

wielkiego Polaka, Marszałka Józefa Piłsudskiego – doktora honoris causa naszego Uniwersytetu<sup>10</sup>.

W imieniu ofiarodawców przemówił wspomniany wyżej Komendant Centrum Wyszkołenia Sanitarnego gen. dr Jan Kołtataj-Srzednicki:

[...] W czasie wojny europejskiej, gdy cały świat stanął do boju, Józef Piłsudski nie mógł pogodzić się z myślą, "aby w czasie, gdy na żywym cieie naszej ojczyzny miano wyrąbać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało", stworzył więc zaczątek armii polskiej, w której szeregi licznie garnęła się młodzież, a wśród niej zajęli czołowe stanowiska akademicy<sup>11</sup>.



**Ilustracja 2. Moment odsłonięcia przez gen. Jana Kołtataja-Srzednickiego portretu Marszałka Józefa Piłsudskiego w auli Uniwersytetu Warszawskiego w 1934 r. Źródło: NAC, sygn. 1-N-3353**

Głos zabrali także prof. dr Jan Mazurkiewicz i prof. Franciszek Czubalski. Na uroczystości obecny był również płk dypl. Juliusz Ulrych.

Losy portretu nie są znane. Prawdopodobnie zaginął podczas walk powstańczych lub po wojnie.

<sup>10</sup> S. Konopka, *Odsłonięcie portretu Marszałka...*, s. 7.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 9.



## Przełomowa decyzja Senatu Akademickiego

12 maja 1935 r. po ciężkiej chorobie na wieczną wartę odszedł Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. Już następnego dnia dziekani UW zwołali posiedzenia nadzwyczajne. Podczas obrad posiedzenia żałobnego Senat Akademicki postanowił wpisać do protokołu:

W chwili, gdy cały Naród, jakby porażony gromem, stoi w skupieniu i żalu serdecznym u trumny swego Wielkiego Wodza, zbiera się na nadzwyczajne posiedzenie żałobne Senat Akademicki Uniwersytetu Warszawskiego, aby oddać hołd pośmiertny Józefowi Piłsudskiemu, honorowemu doktorowi naszego Uniwersytetu.

Są zdarzenia tak wielkiej historycznej skali i są takie chwile, w których najsilniejszą wymową uczuć staje się milczenie, gdyż mowa ludzka jest słaba, aby w niej wyrazić całą głębię wzruszeń i całą potęgę bólu. Moment taki przeżywamy obecnie, a więc pochylamy w milczeniu, bólu i hołdzie głowy nasze przed wielkim duchem Tego, o którym mówi orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej, iż był największym na przestrzeni całej naszej historii Człowiekiem<sup>12</sup>.

Senat postanowił również wywiesić uchwalony przez siebie nekrolog:

Ś.p. Józef PIŁSUDSKI, Pierwszy Marszałek Polski, Doktor medycyny honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego, zakończył swe pełne poświęcenia dla Ojczyzny życie w dn. 12 maja 1935 r., o czym zawiadamiają, łącząc się z całym Narodem w bólu i żałobie – Rektor,

---

<sup>12</sup> T. Manteuffel, *Uniwersytet Warszawski...*, s. 58.

Senat Akademicki, Grono Nauczycielskie i Młodzież Akademicka Uniwersytetu Warszawskiego<sup>13</sup>.

16 maja 1935 r. Senat zebrał się ponownie na nadzwyczajnym posiedzeniu. Powodem był wniosek o nazwaniu UW imieniem Marszałka Józefa Piłsudskiego, złożony – niezależnie od siebie – przez 6 wydziałów: teologii ewangelickiej, prawa, lekarski, humanistyczny, farmaceutyczny i weterynarii. Senat Akademicki wniosek uchwalił jednogłośnie. Do redakcji pisma w sprawie została wyłoniona specjalna komisja<sup>14</sup>.

Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego skierowali prośbę do ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Wacława Jędrzejewicza. Senat uczelni, wydając uchwałę, takie przytoczył uzasadnienie:

Na porozbiorowych zwaliskach Rzeczypospolitej powstał Uniwersytet w Warszawie. Ale bez wolnej Polski nie mógł pełnić posłannictwa Wszechnicy Narodowej [...] Odrodzony w Warszawie Uniwersytet opiera swój byt na fundamentach, jakie mu dała niepodległość Polski. Jego udziałem stało się odtąd karmić pokolenia nowe czarem polskiej wiedzy na chwałę Ojczyzny. Świadom jest tego, że swój byt wolny wywodzi z dzieła Wskrzesiciela Polski – Józefa Piłsudskiego. I Jego ma za swego założyciela. Tedy blaskiem Jego Imienia pragnie zdobić imię swoje, aby odtąd na zawsze tego Uniwersytetu nauczyciele oraz uczniowie szli wzorem Józefa Piłsudskiego w oddaniu Ojczyźnie bezgranicznym, w umiłowaniu nauki głębokim, w osiągnięciu celu niezłomnym. Dając wyraz tej woli Uniwersytetu, Senat Akademicki, uchwałą powziętą jednomyślnie w dniu wielkiej żałoby narodowej po

---

<sup>13</sup> Ibidem, s. 58.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 59.

zgonie Józefa Piłsudskiego postanowił nadać naszemu uniwersytetowi nazwę UNIWERSYTET JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO [...]¹⁵.

Minister Jędrzejewicz skierował pismo profesorów do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego, który 26 sierpnia 1935 wydał dekret oznajmiający, iż od tego dnia Uniwersytet zmienił nazwę i nosi honorowe imię – tak powstał Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie¹⁶.

Przy okazji inauguracji roku akademickiego 1935/1936, szczerze podziękowania w stronę Prezydenta Ignacego Mościckiego skierował prof. Stefan Pieńkowski, ówczesny rektor UJP:

W imieniu Senatu Akademickiego dzięki Ci składam Panie Prezydencie za dopełnienie aktu nadania naszej Almae Matris miana Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego. Senat Akademicki przyjmując uchwałę, wyrażającą jego postanowienie związania Uniwersytetu z tym wielkim imieniem, jasno widział rolę wyjątkowo mocarnej indywidualności Józefa Piłsudskiego w życiu naszego Narodu¹⁷.

---

¹⁵ S. Pieńkowski, *Sprawozdanie z działalności Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie za rok akademicki 1934/35 i za rok akademicki 1935-1936*, t. 12, Warszawa 1936, s. 26-27.

¹⁶ Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 26 sierpnia 1935 r...

¹⁷ S. Pieńkowski, op. cit., s. 26-27.



Ilustracja 3. Uroczystość nadania UW nazwy Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego podczas inauguracji roku akademickiego 1935/1936. Dekret nadawczy odczytuje Prezydent RP Ignacy Mościcki. Źródło: NAC, sygn. 1-N-3323-5



Ilustracja 4. Na uroczystość nadania UW nazwy Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego przybyli: (w pierwszym rzędzie od lewej) minister poczt i telegrafów Emil Kaliński, gen. Jakub Krzemiński, minister rolnictwa i reform rolnych Juliusz Poniatowski, marszałek sejmu Stanisław Car, premier Marian Zyndram Kościłkowski, wicemarszałek senatu Wacław Makowski, minister spraw wojskowych gen. Tadeusz Kasprzycki, sekretarz generalny Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości Wacław Jędrzejewicz, minister komunikacji Michał Butkiewicz, senator Janusz Jędrzejewicz, gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, gen. Czesław Jarnuszkiewicz, wicekomisarz Rządu na miasto stołeczne Warszawę Kazimierz Jurgielewicz, gen. Kazimierz Schally. Źródło: NAC, sygn. 1-N-3323-4.



Ilustracja 5. Inauguracja roku akademickiego 1935/1936 oraz uroczystość nadania UW nazwy Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego. Prezydent RP Ignacy Mościcki (siedzi pośrodku) słucha sprawozdania odczytywanego przez rektora UW prof. Stefana Pieńkowskiego. Obok prezydenta stoją jego adiutanci: kapitan Zygmunt Guzewski i kapitan Józef Hartman (stoi z prawej). Źródło: NAC, sygn. 1-N-3323-2.



Ilustracja 6. Profesorowie i studenci stoją pod tablicą upamiętniającą nadanie patrona (inauguracja roku 1935/1936). Źródło: NAC, sygn. 1-N-3323-6.

## Pielęgnowanie pamięci Marszałka na UJP

„Będziemy realizować wskazania Wielkiego Marszałka, z którego imieniem Uniwersytet nasz związał się na wieki”<sup>18</sup> – słowa prof. Włodzimierza Antoniewicza wypowiedziane podczas inauguracji roku akademickiego 1936/1937 zapowiadały wpisanie na stałe w życie uczelni zadania pielęgnowania pamięci Józefa Piłsudskiego.

Podczas inauguracji roku jego magnificencja rektor Włodzimierz Antoniewicz poprosił zgromadzonych o powstanie, aby wszyscy „[...] przy pochylonym sztandarze uniwersyteckim, oddali przez chwilę hołd wiecznej pamięci Józefa Piłsudskiego”<sup>19</sup>.



Ilustracja 7. Inauguracja roku akademickiego 1936/1937 na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego. Ustępujący rektor prof. Stefan Pieńkowski podczas wygłaszania sprawozdania. Źródło: NAC, sygn. 1-N-3324-5.

<sup>18</sup> Z przemówienia prof. Włodzimierza Antonowicza, zob. W. Antoniewicz, *Sprawozdanie z działalności Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego za rok akademicki 1936/37*, t. 14, Warszawa 1938, s. 8.

<sup>19</sup> W. Antoniewicz, *Przemówienie wygłoszone podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego 1936-37 w dniu 18 października 1936*, Uniwersytet J. Piłsudskiego w Warszawie. Mowy rektorskie, t. 13, Warszawa 1936, s. 6.

Kolejnym aktem oddającym honory twórcy Państwa Polskiego było odsłonięcie przez marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza popiersia Naczelnika Państwa podczas kolaudacji roku akademickiego 1937/1938 w auli uniwersyteckiej na Kampusie Głównym 7 listopada 1937 r. Rektor zwrócił się do marszałka słowami: „witam Cię, najbliższego z uczniów Józefa Piłsudskiego, w honorowej sali Uniwersytetu Jego wielkiego imienia”<sup>20</sup>.

Niedługo po okolicznościowym przemówieniu, nastąpiła ceremonia odsłonięcia popiersia dłuta Zofii Trzcińskiej-Kamińskiej, do której przez rektora zaproszony został sam marszałek.

Proszę Cię, Panie Marszałku, byś raczył odsłonić popiersie Swego wielkiego poprzednika na wieczną chwałę Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego<sup>21</sup>.

A tak Rektor uzasadniał potrzebę budowy monumentu:

By wraz z dziedzictwem duchowym Józefa Piłsudskiego, które pielęgnować i krzewić się staramy, utrwalić również postać Jego w artystycznym kształcie, wykutym przez p. Zofię Trzcińską-Kamińską w bryle kieleckiego marmuru, wznieśliśmy przy pomocy Komitetu uczczenia pamięci Józefa Piłsudskiego tu w naszej auli monument<sup>22</sup>.

Na uroczystości w Auditorium Maximum przybyli m.in.: minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego Wojciech Świątosławski, minister spraw zagranicznych Józef Beck, prezydent miasta stołecznego Warszawy Stefan Starzyński, reprezentujący ministra spraw wojskowych I wiceminister gen. Janusz Głuchowski, prezes Najwyższej Izby Kontroli gen. Jakub

---

<sup>20</sup> Ibidem, s. 5.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 8.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 8.

Krzemieński, ks. biskup połowy Wojska Polskiego Józef Gawlina, wicemarszałkowie Sejmu i Senatu, pierwszy prezes Sądu Najwyższego, komendant główny Policji Państwowej, ambasador Francji oraz generałowie, w tym Bolesław Wieniawa-Długoszowski<sup>23</sup>. Do tego ostatniego rektor skierował podziękowania za pomoc, „[...] dzięki której mogliśmy zrealizować wzniesienie w auli, na postumencie zaprojektowanym przez p. prof. Bojemskiego, popiersia Józefa Piłsudskiego jako drogowskaz dla obecnych i przyszłych pokoleń tutaj pracujących”<sup>24</sup>.



**Ilustracja 8. Inauguracja roku akademickiego 1937/1938 na UJP. Widoczni m.in. marszałek Edward Rydz-Śmigły (siedzi na pierwszym planie). Źródło: NAC, sygn. 1-N-3325-4.**

<sup>23</sup> „Gazeta Polska. Pismo codzienne”, nr 310, Warszawa 1937 (rok IX), s. 1.

<sup>24</sup> W. Antoniewicz, *Sprawozdanie z działalności Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego za rok akademicki 1936/37*, t. 14, Warszawa 1938, s. 23.



Na uroczystości obecne były także liczne poczty sztandarowe, w tym sodalicii inkorporacji: Arkonii, Jagiellonii, Lechicji, Patrii i Spartyi Welecji. Warto także zaznaczyć, o jakiej randze była to uroczystość – przed gmachem uczelni na przybycie marszałka Polski oczekiwała kompania honorowa Wojska Polskiego w rozwiniętym szyku z poczem sztandarowym<sup>25</sup>.



**Ilustracja 9. Marszałek Edward Rydz-Śmigły odsłania popiersia Marszałka Józefa Piłsudskiego w auli UJP w listopadzie 1937 r. Źródło: NAC, sygn. 1-N-3325-5.**

---

<sup>25</sup> „Gazeta Polska. Pismo codzienne”, nr 310, s. 1.

**Ilustracja 10. Marszałek Edward Rydz-Śmigły oraz rektor UJP prof. Włodzimierz Antoniewicz odsłaniają popiersie Marszałka Piłsudskiego.**  
Źródło: NAC, sygn. 1-N-3325-6.



**Ilustracja 11. Inauguracja roku akademickiego 1937/1938 na UJP. Widok ogólny auli.** Źródło: NAC, sygn. 1-N-3325-3.

Hołd Józefowi Piłsudskiemu chwilą ciszy oddano również podczas inauguracji ostatniego roku akademickiego UJP w wolnej Polsce.

Czyż w tym momencie możemy nie zacząć inauguracji od złożenia głębokiego hołdu świętej pamięci Komendantowi Strzelców i Legionów Polskich, zwycięskiemu Naczelnemu Wodzowi Wojsk Polskich, ukochanemu Wychowawcy i Wodzowi Narodu, Wskresicielowi i Budowniczem Państwa Polskiego, genialnemu Twórcy samodzielnej myśli politycznej Narodu, Naczelnikowi Państwa i Pierwszemu Marszałkowi Polski, pierwszemu naszemu Doktorowi honoris causa – Józefowi Piłsudskiemu, którego wiekopomnym Imieniem chlubi się nasza stołeczna Uczelnia. Przez chwilę skupionego milczenia oddajmy Mu najwyższą cześć<sup>26</sup>.

W tym roku (1938) honorowe doktoraty otrzymali marszałek Edward Śmigły-Rydz oraz minister spraw zagranicznych płk Józef Beck. Rektor UJP prof. Włodzimierz Antoniewicz wręczając marszałkowi doktorat honoris causa z medycyny podkreślił:

[...] Przez promocję na doktora honoris causa pragniemy Cię uczcić jako zwycięskiego Wodza i rozszerzyciela granic Rzeczypospolitej, jako najwyższego dziś reprezentanta wszelkich cnót żołnierskich, jako dzierżyciela wielkich wartości moralnych w Narodzie, jako kontynuatora i wykonawcę testamentu Józefa Piłsudskiego [...] <sup>27</sup>.

Z kolei marszałek Śmigły-Rydz zwrócił się do Rektora:

---

<sup>26</sup> W. Antoniewicz, *Sprawozdanie z działalności Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego za rok akademicki 1937/38*, t. 15, Warszawa 1939, s. 5.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 91.

[...] Dzień dzisiejszy jest dniem rozpoczęcia waszej rocznej szacownej i szczytnej pracy w tym uniwersytecie, który [...] spośród wszystkich innych wyższych uczelni Polski jest szczególnie wyróżniony, jest on bowiem związany z nazwiskiem, które wyraża najniezwykłą, najbardziej dziwną a triumfalną epokę dziejów Polski. To nazwisko, od którego bije gorący płomień namiętnej wielkości, walczącej o dumny styl, o dumną treść i godną formę dla swego narodu, dla swej epoki [...] <sup>28</sup>.



**Ilustracja 12.** Inauguracja roku akademickiego 1938/1939 na UJP połączona z uroczystością nadania tytułów doktora honoris causa marszałkowi Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu i ministrowi spraw zagranicznych Józefowi Beckowi. Marszałek Edward Rydz-Śmigły podczas wygłaszania przemówienia. Źródło: NAC, sygn. 1-N-3326-9

---

<sup>28</sup> Ibidem, s. 93.

Przy wręczaniu doktoratu honoris causa z filozofii ówczesnemu ministrowi spraw zagranicznych Rektor zaznaczył:

[...] Jesteś jednym z najwybitniejszych wybrańców Józefa Piłsudskiego, jesteś tym wielkim mężem stanu, który imię Polski Mocarstwowej stawia na wysokim piedestale międzynarodowym [...] <sup>29</sup>.

Minister odpowiedział nawiązując do wypowiedzi marszałka przypominając, że historia może być swego rodzaju nauczycielką życia:

[...] Niech mi będzie wolno, jako doktorowi filozofii, wyrazić parę myśli, jak historia uczy. Uczy i uczyć musi w moim najgłębszym przekonaniu w dwóch kierunkach: przy wskazywaniu popełnionych kiedyś błędów, bo na pewno błędów nie brakło, to na pewno, aby ich uniknąć, ale dzięki



Ilustracja 13. Minister spraw zagranicznych Józef Beck podczas wygłaszania przemówienia W głębi widoczni m.in. minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego Wojciech Świątostawski, gen. Tadeusz Kasprzycki, żona min. Józefa Becka Jadwiga, minister przemysłu i handlu Antoni Roman, komisarz Rządu na m.st. Warszawę Władysław Jaroszewicz. Źródło: NAC, sygn. 1-N-3326-10.

temu, że jako nauka sięga dalej w wieki i szerzej widzi, niż to w codziennej pracy dla człowieka zwykłego jest możliwe – musi nas uczyć o Polsce, w jej tym szerokim, wielki zakresie, musi nam ją pokazać wtedy, kiedy była zwycięska i wspaniała, nie tylko wtedy, kiedy [...] "pohańbienie" [...] przechodzić musiała [...] <sup>30</sup>.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 98.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 101.

Na koniec swojego wystąpienia Rektor wygłosił znamienne i zapadające w pamięć przemówienie skierowane do młodzieży, jakiego już chyba nigdy – na pewno nie w epoce piszącego te słowa – nie usłyszymy. Przypomnę, że profesor wygłosił je w roku 1938.

Wstępując w trzeci rok mojej kadencji rektorskiej, mam ostatni raz przyjemność przyjmowania Was, nowo wstępujących, do grona obywateli akademickich Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, co czynię z prawdziwą radością. Dziś mam właściwie bardzo proste zadanie. Bo przecież dzisiejsza uroczystość daje jasne i dalekosiężne drogowskazy dla młodych pokoleń: miłość Ojczyzny aż do samozatraty, walkę o wielkość Polski, bojowanie o realizację największych ideałów chrześcijańskich, o ich docieranie do prawdziwej głębi dusz i serc. A nadto uznawanie kierownictwa czynami tak rozumem, jak i troską o dobro, wiarą w sprawiedliwość, miłością piękna. Niech te zasady przyświecają Waszej pracy, Waszym troskom, Waszym pragnieniom i rezultatom. Wówczas dojdziecie do celu, do którego musi zmierzać młodzież akademicka, nie lśniącem frazesem, lecz twardą i pełną odpowiedzialności pracą, do czynów dla potęgi Polski, do pomnożenia dzieł geniuszu ludzkiego, do odczuwania cierpień ludzkich i do ich zwycięskiego zwalczania.

W tym pochodzie, Wy, Młodzi, musicie być w pierwszej czwórce i do Was też odnosi się rozkaz Wodza Naczelnego: – Maszerować!<sup>31</sup>.

Pozostając w okresie międzywojennym warto podkreślić fakt, że na pamiątkę nadania uniwersytetowi patrona, stworzono projekt monety z profilem Marszałka i grawerem "Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie". Niestety planu jej emisji nie udało się zrealizować<sup>32</sup>.

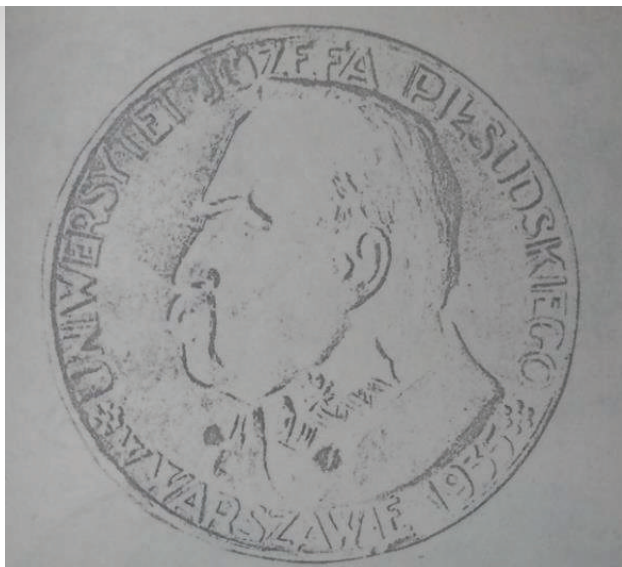
---

<sup>31</sup> Ibidem, s. 102.

<sup>32</sup> J. Strzałkowski, *Medale, medaliony i odznaki związane z Józefem Piłsudskim*, Londyn 1974, s. 24.

**Ilustracja 14. Projekt monety z profilem Marszałka i grawerem "Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie".**

*Źródło: J. Strzałkowski, Medale, medaliony i odznaki związane z Józefem Piłsudskim, Londyn 1974.*



Natomiast śladów po UJP pozostało wiele. Głównie są to wydawnictwa Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego. W Bibliotece Narodowej możemy odnaleźć 40 pozycji druków zwartych sygnowanych przez uczelnię<sup>33</sup>. Do dziś pozostały także karty pocztowe z nazwą uczelni<sup>34</sup>.

---

<sup>33</sup> Zob. [alpha.bn.org.pl](http://alpha.bn.org.pl).

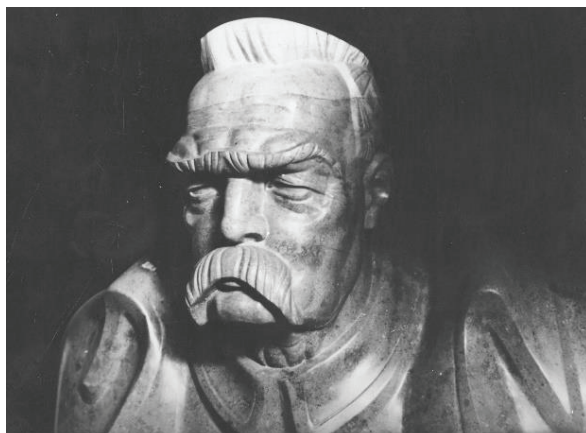
[http://katalogi.bn.org.pl/iii/encore/search/C\\_Uniwersytet%20J%C3%B3zefa%20Pi%C5%82sudskiego\\_P6\\_Orightresult\\_U\\_X0?lang=pol&suite=cobalt](http://katalogi.bn.org.pl/iii/encore/search/C_Uniwersytet%20J%C3%B3zefa%20Pi%C5%82sudskiego_P6_Orightresult_U_X0?lang=pol&suite=cobalt) (dostęp 21.09.2018 r.).

<sup>34</sup> Zob. Biblioteka Narodowa, DŻS XII 8b/p.49/1.





**Ilustracja 15.** Karta pocztowa z wystawy wykopalisk egipskich Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie. Źródło: Biblioteka Narodowa, sygn. DŻS XII 86/p.49/1.



**Ilustracja 16.** Popiersie Marszałka Józefa Piłsudskiego odsonięte na UJP w 1937 r. Źródło: NAC, sygn. 1-N-3325-8.



## 50 lat w niewoli – pamięć w PRL

Po wojnie polsko-niemieckiej 1939 r. uniwersytet, po krótkim czasie pracy w warunkach okupacyjnych, został przejęty przez wojska niemieckie.

Nie mamy potwierdzeń w dokumentach, aby w konspiracji używano nadanej w 1935 roku nazwy uniwersytetu. Natomiast naturalnie po 1945 roku totalitarna władza komunistyczna oficjalnie zaprzestała używania prawowitej nazwy. Jednak musimy pamiętać, że jej nie zniosła żadnym prawomocnym dekretem, ani ustawą. Powstało kilka dekretów z lat 40. i 50., w których powołując się na uczelnię używano nazwy Uniwersytet Warszawski lub Uniwersytet w Warszawie, ale formalnie przedwojennej nazwy nie zniesiono<sup>35</sup>.

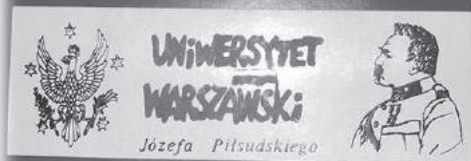
Do sprawy nazwy uniwersytetu powrócono dopiero w latach 80. XX w., gdy na horyzoncie zaczęła pojawiać się jutrzienka wolności, a do głosu w sprawie walki o niepodległość doszło najmłodsze pokolenie w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Postać patrona UW przypominało młodzieżowe podziemie antykomunistyczne działające w strukturach Niezależnego Zrzeszenia Studentów Uniwersytetu Warszawskiego (NZS UW). W połowie lat 80. NZS UW drukował ulotki z podpisem

---

<sup>35</sup> Zob. Rozporządzenie Ministra Oświaty z dnia 28 sierpnia 1945 r. *w sprawie utworzenia katedry historii powszechnej średniowiecznej na Uniwersytecie w Warszawie* (Dz.U. 1945 nr 43 poz. 244); Dekret z 28 października 1947 r. *o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego* (Dz.U. 1947 nr 66 poz. 415).

„UW imienia Józefa Piłsudskiego”<sup>36</sup> oraz podziemne czasopisma, na łamach których znajduje się informacja o ich wydaniu czy kolportowaniu przez NZS UW im. Józefa Piłsudskiego<sup>37</sup>.

W 1988 roku studenci z Uniwersytetu Warszawskiego przypomnieli, iż uczelnia nosi imię właśnie Komendanta I Brygady Legionów Polskich. Uczynili to w sposób niezwykle wymowny – tworząc i zawieszając nad bramą uczelni transparent z taką właśnie informacją<sup>38</sup>. Powstała również pamiątkowa przypinka z wizerunkiem J. Piłsudskiego i nazwą „Uniwersytet Warszawski im. J. Piłsudskiego”<sup>39</sup>. Wydano też znaczek pocztowy.



**Ilustracja 17. Naklejka z lat 80.** Zbiory Mariusza Kolmasiaka.

<sup>36</sup> Zob. Relacja A. Anusza, Encyklopedia Solidarności, Relacje Świadków Historii. Historia warszawskiego NZS, Warszawa 2010, [http://www.encysol.pl/wiki/L00077\\_Andrzej\\_Anusz](http://www.encysol.pl/wiki/L00077_Andrzej_Anusz) (dostęp 10.10.2018 r.).

<sup>37</sup> Zob. „MIŚ: międzyuczelniany informator środowiskowy”. Studenci uczelni warszawskich przy współpracy NZS UW im. Józefa Piłsudskiego, Warszawa 1988, nr 41.

<sup>38</sup> <http://andrzejanusz.pl/Archiwum-Senat2011/galeria.html> (dostęp 5.10.2018 r.).

<sup>39</sup> Zob. Plakietka „UNIwersYTET WARSZAWSKI im J.PIŁSUDSKIEGO”, My Virtual Museum, sygn. DSC-W710, <https://myvimu.com/exhibit/54721367-universytet-warszawski-im-j-pilsudskiego> (dostęp 18.11.2018 r.).



Ilustracja 18. Jesień 1988 r. Wieszanie transparentu z „Marszałkiem” na bramie głównej UW. Fot. Mirosław Mikulski.

Źródło: <http://andrzejjanusz.pl/Archiwum-Senat2011/galeria.html> (dostęp 20.10.2018 r.).



Ilustracja 19. 11 listopada 1988 r. Demonstracja uliczna w Warszawie. Od lewej: m.in. Andrzej Anusz (w czapce studenckiej), Marcin Meller i Dawid Wilanowski. Fot. Elżbieta Szkopek.

Źródło: <http://andrzejjanusz.pl/Archiwum-Senat2011/galeria.html> (dostęp 20.10.2018 r.).

## Ocalić od zapomnienia w wolnej Polsce

Wraz z odzyskaniem niepodległości w 1989 r. przyszła nadzieja na restytucję tradycji II Rzeczypospolitej Polskiej. Oczekiwania nie do końca się spełniły, co dotyczyło także UW.

Niektórzy badacze dziejów uniwersytetu uznają, że w latach 90. XX w. kadra uczelni powzięła decyzję, iż "zmiana nazwy dokonała się w sposób wiążący w okresie 1939–1944"<sup>40</sup>, gdy formalnie placówka przestała istnieć, a Polska była pod okupacją niemiecką.

Po raz pierwszy publicznie sprawę nazwy uniwersytetu podjęło założone w 2011 r. Stowarzyszenie „Wokół Marszałka”, z wykładowcą dr. Andrzejem Anuszem na czele<sup>41</sup>. Jednak starania podmiotu, chociażby o rozpoczęcie dyskusji nad problemem powrotu do nazwy UJP, nie powiodły się.

Nad sprawą pochyliło się kolejne pokolenie Polaków odwołujących się do tradycji niepodległościowych II RP. Przy okazji 80. rocznicy nadania uczelni patrona, Niezależne Zrzeszenie Studentów UW (kontynuator tego podziemnego)

---

<sup>40</sup> Zob. *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1945...*, s.422, przyp. 181 (w komentarzu znajdujemy wzmiankę o przypominaniu o patronie przez NZS UW w latach 80. XX w.).

<sup>41</sup> Zob. <https://www.se.pl/wiadomosci/lokalne/warszawa/zmienia-nazwe-uniwersytetu-warszawskiego-aa-idEi-rmdH-iywP.html> (dostęp 05.10.2018 r.).

starało się podjąć działania, które miały na celu upamiętnienie wydania dekretu przez Prezydenta I. Mościckiego w 1935 r.

Na początku 2015 roku autor tych słów wraz z koleżeństwem z NZS-u zjawił się u Rektora Uniwersytetu Warszawskiego, aby przedstawić w szczegółach propozycję wmurowania tablicy pamiątkowej na terenie Kampusu Głównego UW z krótką informacją o tym fakcie, nie podnosząc kwestii prawnych na temat nazwy UW. Sprawa została skierowana pod głosowanie Senackiej Komisji ds. Organizacji i Rozwoju Przestrzennego UW, acz niestety projekt większością głosów został odrzucony<sup>42</sup>. Oto przebieg dyskusji:

Ad 4. Wniosek Niezależnego Zrzeszenia Studentów o umieszczenie na jednym z budynków UW tablicy, upamiętniającej Dekret Prezydenta RP z dnia 26 sierpnia 1935 r. o nadaniu Uniwersytetowi Warszawskiemu nazwy: "Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie"

Zaproszony na posiedzenie przedstawiciel Niezależnego Zrzeszenia Studentów UW Pan Adam Stefan Lewandowski uzasadniając inicjatywę upamiętnienia nadania naszej Uczelni nazwy „Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie” poinformował, że Dekret Prezydenta RP z dnia 26 sierpnia 1935 r. został zainicjowany przez Senat akademicki Uniwersytetu Warszawskiego już 16.05.1935 r. czyli cztery dni po śmierci I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Dobrowolna inicjatywa pracowników Uczelni, formalnie zakończyła się wydaniem przez Prezydenta RP dekretu. Z dostępnych informacji i badań wynika, iż dekret nie został formalnie zniesiony. Uczelnia została pod okupacją niemiecką zamknięta, natomiast po wojnie została otwarta już pod inną

---

<sup>42</sup> Protokół nr 10 z posiedzenia Komisji Senackiej ds. Organizacji i Rozwoju Przestrzennego Uniwersytetu Warszawskiego w dniu 25.03.2015 r., ad. 4.

nazwą. Istnieją domysły, że władza komunistyczna zabroniła używać poprzedniej nazwy.

Na przestrzeni lat było wiele głosów w tej sprawie, niezaprzeczalnym jest jednak, że to fakt historyczny, od którego Uczelnia nie może się odciąć.

Umieszczenie takiej tablicy, zdaniem studenta Lewandowskiego, może pewne spory i dyskusje w tej kwestii zamknąć. Tablica powinna zostać usytuowana w miejscu reprezentacyjnym, tak aby jak najwięcej osób, którzy nie znają tego wątku historycznego, mogło się o tym dowiedzieć. Tablica ma przede wszystkim stanowić upamiętnienie tradycji Uniwersytetu Warszawskiego i stanowić hołd Senatowi i ówczesnej społeczności akademickiej.

Po przedstawieniu wniosku i argumentacji przedstawiciela Niezależnego Zrzeszenia Studentów, Prof. Tomasz Żylicz stwierdził, że fakt jakim było wydanie dekretu o nadaniu nazwy „Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie”, jako że jest faktem historycznym, nie będzie podlegać dyskusji. Przedmiotem dyskusji powinno być raczej czy i w jaki sposób ten fakt należy upamiętnić.

W dyskusji głos zabrali: prof. Tomasz Żylicz, prof. Remigiusz Forycki, prof. Andrzej Jasiński, prof. Tadeusz Bernatowicz, dr Elżbieta Łojko, student Adam Stefan Lewandowski, Kanclerz Jerzy Pierszczurykow, prof. Magdalena Skompska.

Dyskusja prowadzona była wokół dwóch wątków to jest: spraw techniczno-estetycznych, tablicy upamiętniającej oraz spraw merytorycznych upamiętnienia omawianego faktu historycznego.

Po przeprowadzeniu dyskusji oraz w wyniku głosowania wniosek Niezależnego Zrzeszenia Studentów został odrzucony większością głosów.

Komisja jednocześnie wyraziła poparcie dla inicjatywy upamiętnienia faktu historycznego jakim było nadanie przez Prezydenta RP nazwy „Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie” wraz innymi istotnymi faktami z dziejów Uniwersytetu Warszawskiego. Treść jaka miałaby się znaleźć na tablicy, jak również jej lokalizacja powinna być wynikiem dalszych prac zespołów eksperckich, które mogą być powołane przez J.M. Rektora oraz Senat<sup>43</sup>.

Jedynym wydarzeniem na terenie UW, które upamiętniło 80. rocznicę nadania patrona była zorganizowana 26 maja 2015 r. w Sali Kolumnowej Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego debata na ten temat.

Gośćmi specjalnymi spotkania byli prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Warszawie prof. Wiesław Jan Wysocki, działacz NZS-u w latach 80. XX w. dr Andrzej Anusz oraz prawnik i działacz niepodległościowy w PRL (m.in. ROPCiO, KPN) Tadeusz Stański.

Jako pierwszy głos zabrał profesor Wysocki, który opowiedział historię wszelkich związków Marszałka Piłsudskiego z uczelniami wyższymi oraz w kilku słowach przedstawił sytuację, jaka miała miejsce przy podjęciu uchwały w 1935 r. Następnie wypowiadał się dr Anusz, który przypomniał o walce NZS-u w latach 80., polegającej na przywróceniu w świadomości studentów patrona uczelni. Przedstawił także krótki epizod z 2011 r., kiedy pod szyldem stowarzyszenia „Wokół Marszałka” wraz z kolegami próbował namówić władze UW, aby znów zaczęto używać prawowitej nazwy. Ostatni swój pogląd na sprawę wyraził Tadeusz Stański.

Goście dziękując za spotkanie wykazali radość, że ktoś jeszcze tym się interesuje. Wyrazili nadzieję, iż niedługo postać Marszałka

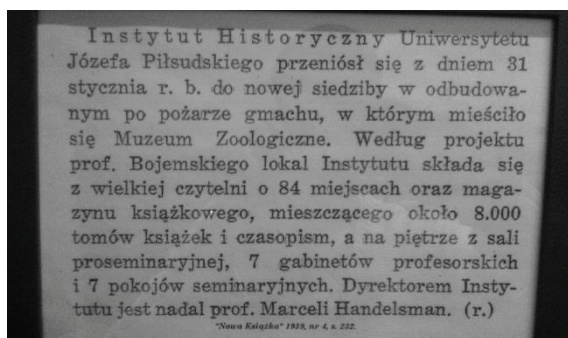
---

<sup>43</sup> Ibidem.



Józefa Piłsudskiego zostanie w godny sposób uhonorowana na Kampusie Głównym UW i żałują, że nie udało się to w 2015 r.<sup>44</sup>.

Wcześniej podjęto próbę upamiętnienia dekretu Mościckiego w postaci zawieszenia jego kopii w Instytucie Historycznym. Udało się to w bibliotece IH UW. Tam, do czasu tegorocznego remontu czytelní, wisiała informacja z 1939 r. o jej przenosinach, gdzie mogliśmy ujrzeć przedwojenną nazwę placówki.



Ilustracja 20. Informacja z 1939 roku wisząca w Bibliotece Instytutu Historycznego UW co najmniej do końca 2015 r. Fot. Adam S. Lewandowski.

Kolejne echo pamięci o UJP można było usłyszeć w 2016 r. przy okazji obchodów 200-lecia UW. Tym razem z inicjatywą upamiętnienia nadania patrona wyszli przedstawiciele młodzieżowego stowarzyszenia Pokolenia Niepokornych (PN). Poza publikacjami, rozmowami z dziennikarzami w prasie i TV, członkowie PN roznosili przed bramą uczelni ulotki z kopią dekretu z 26 sierpnia 1935 r.<sup>45</sup>.

<sup>44</sup><http://jpilsudski.org/konferencje-seminaria-wyklady/1286-czy-studiujemy-na-universytecie-jozefa-pilsudskiego-prelekcja-z-okazji-80-rocznicy-zmiany-nazwy-przez-senat-akademicki> [dostęp 05.10.2018 r.]

<sup>45</sup>A. S. Lewandowski, *Z Piłsudskim na sztandarze. Działalność młodzieżowego stowarzyszenia "Pokolenia Niepokornych" w latach 2015-2017*, Warszawa 2018, s. 26.



## Na tle AWF-u Józefa Piłsudskiego

Warto na tle historii patronatu Piłsudskiego nad UW poruszyć kwestię odzyskania pierwotnego imienia przez Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie.

Pracownicy oraz Rada Naukowa Wychowania Fizycznego powstałego w 1929 r. Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego na Bielanach<sup>46</sup> po śmierci Marszałka także wniosowała o uczynienie Józefa Piłsudskiego patronem placówki. Zarządzeniem ministra spraw wojskowych oraz ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych z 22 maja 1935 r. CIWF przemianowano na Centralny Instytut Wychowania Fizycznego Imienia Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego<sup>47</sup>. Modyfikację w nazwie wprowadzono 23 sierpnia 1938 r. Na mocy ustawy sejmowej CIWF został przekształcony

---

<sup>46</sup> W okresie międzywojennym toczono nawet starania, aby połączyć CIWF z UJP, por.: W. Antoniewicz, *Sprawozdanie z działalności Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego za rok akademicki 1937/38*, t. 15, Warszawa 1939, s. 17.

<sup>47</sup> Zarządzenie Ministra Spraw Wojskowych i Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych z dnia 22 maja 1935 r. w sprawie przemianowania Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie na Bielanach na Centralny Instytut Wychowania Fizycznego Imienia Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego (M.P. 1935 nr 121 poz. 152).

w wojskową szkołę akademicką pod nazwą Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego<sup>48</sup>.

Dekretem z 27 lipca 1947 r. komunistyczna Rada Ministrów przekształciła AWF w cywilną szkołę akademicką pod nową nazwą: Akademia Wychowania Fizycznego im. gen. broni Karola Świerczewskiego<sup>49</sup>. Na uwagę zasługuje fakt, że przy zmianie patrona uczelni komuniści nie bali się użyć w zapisie Ustawy przedwojennej nazwy uczelni, a co najważniejsze, nie powstrzymali się przed podaniem nazwiska patrona:

Wojskową szkołę akademicką „Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie” przekształca się na szkołę akademicką pod nazwą „Akademia Wychowania Fizycznego im. gen. broni Karola Świerczewskiego w Warszawie”<sup>50</sup>.

Na początku lat 90. XX w. podjęto próbę powrotu do międzywojennych nazw warszawskich uczelni. Udało się to w przypadku Akademii Wychowania Fizycznego – Ustawą Sejmu RP z 8 czerwca 1990 r.<sup>51</sup> znów mamy na Bielanach Akademię Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Natomiast, jak już wcześniej było wspomniane, środowisko akademickie Uniwersytetu Warszawskiego nie zgodziło się na restytucję przedwojennej nazwy<sup>52</sup>.

---

<sup>48</sup> Ustawa z dnia 23 sierpnia 1938 r. o Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie (Dz.U. 1938 nr 65 poz. 488).

<sup>49</sup> Dekret z dnia 27 lipca 1949 r. o Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie (Dz.U. 1949 nr 46 poz. 336).

<sup>50</sup> Ibidem.

<sup>51</sup> Ustawa z dnia 8 czerwca 1990 r. o przywróceniu Akademii Wychowania Fizycznego nazwy "Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie" (Dz.U. 1990 nr 43 poz. 252).

<sup>52</sup> Zob. przyp. 38.

Tak więc po 1989 r. nie mamy żadnego wiążącego dokumentu, który by znosił lub przywracał przedwojennego patrona UW. W czerwcu 2006 r. wydano jedynie statut uczelni, który precyzuje, jakiej nazwy należy używać. Nie ma wśród nich tej sprzed 1939 r.<sup>53</sup>.



Ilustracja 21. Uroczystość nadania Centralnemu Instytutowi Wychowania Fizycznego w Warszawie statutu Akademii Wychowania Fizycznego. Dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego gen. Kazimierz Sawicki wygłasza przemówienie. W tle widoczny portret Józefa Piłsudskiego. Źródło: NAC, sygn. 1-N-3448-3.

---

<sup>53</sup> Obwieszczenie nr 3 Rektora Uniwersytetu Warszawskiego z dnia 20 marca 2012 r. w sprawie ogłoszenia tekstu jednolitego Statutu Uniwersytetu Warszawskiego, „Monitor Uniwersytetu Warszawskiego”, nr 3A, Warszawa 20 marca 2012 r., s. 10.

## Aktualne stanowisko Ministerstwa Nauki

W połowie 2016 r. przewodniczący stowarzyszenia Pokolenia Niepokornych wystosował zapytanie do ministra nauki i szkolnictwa wyższego z prośbą o ustosunkowanie się do problemu patrona UW. W odpowiedzi otrzymał informacje potwierdzające te znane już wcześniej petentowi. Autor pisma - w imieniu ministra - wskazuje, że zniesienie po wojnie nadanej nazwy z 1935 r. nastąpiło wraz z ukazaniem się dekretu z 28 października 1947 r. *o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego*, który „uchylił moc obowiązującą ustawy z dnia 15 marca 1933 r. *o szkołach akademickich* (Dz. U. Z 1938 r. Nr 1 poz 6, z późn. zm.) i w art. 119 ust. 2 pkt. 6 stanowił, że tracą moc obowiązującą wszelkie inne przepisy w sprawach, unormowanych niniejszym dekretem”<sup>54</sup>. Jednakże musimy pamiętać, że dekret Prezydenta Mościckiego został wydany na podstawie prerogatyw wynikających z obowiązującej już konstytucji kwietniowej.

Autor pisma podkreślił, że „ewentualna zmiana obecnego stanu rzeczy może nastąpić wyłącznie z inicjatywy Władz Uczelni”. W tym miejscu warto przypomnieć fakt, że w przypadku podnoszonej już sprawy patrona AWF w Warszawie, decyzję o powrocie do przedwojennej nazwy placówki podjął Sejm RP.

Na koniec w korespondencji przypomniano stanowisko Senatu Uczelni z 1989 r., "kiedy to przeprowadzono w środowisku akademickim dyskusję na temat nazwy Uniwersytetu. Z uwagi

---

<sup>54</sup> Pismo ministra nauki i szkolnictwa wyższego z dnia 22 lipca 2016 r., DSW.ZNU.6031.148.2016.3.AL, (własność autora).

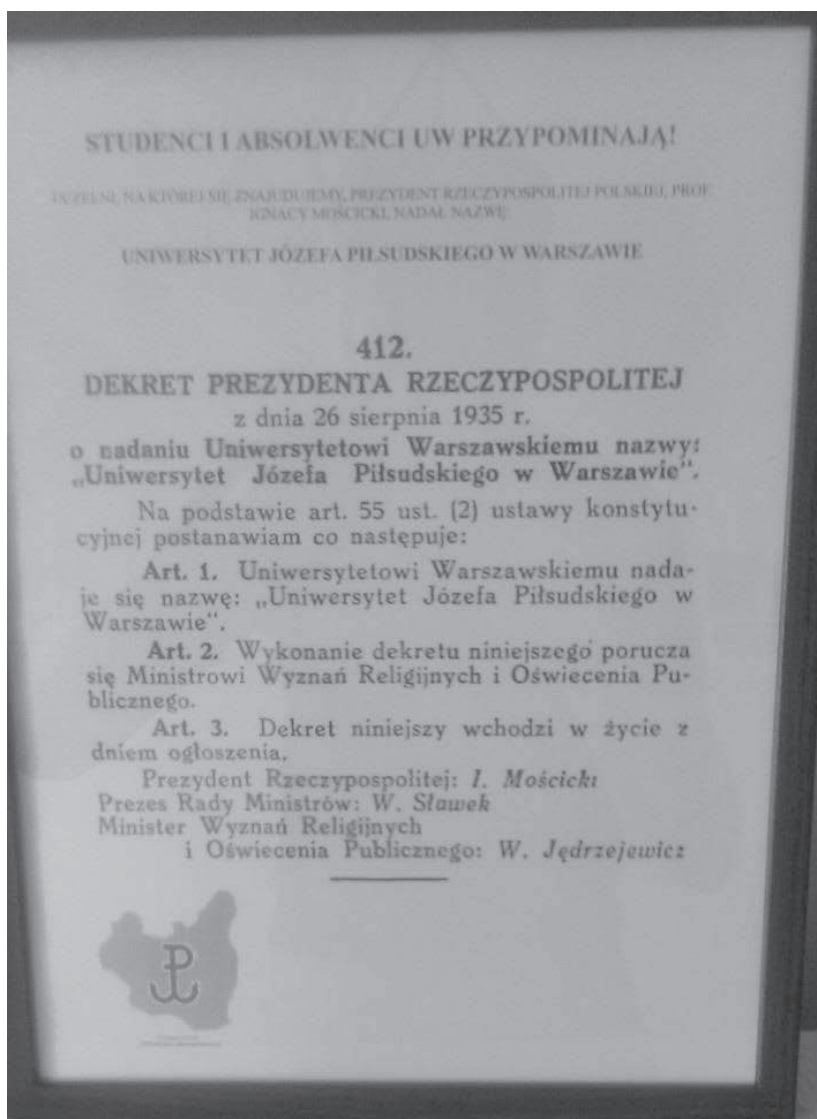
na to, że obie nazwy Uczelni znalazły wówczas w środowisku licznych zwolenników, Senat Uniwersytetu Warszawskiego ocenił, iż decyzja o przywróceniu stosowania nazwy >Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie< byłaby przedwczesna i mogłaby doprowadzić do szkodliwych podziałów w środowisku akademickim"<sup>55</sup>. Do autora niniejszego wydawnictwa nie doszły sygnały, aby w czerwcu 1990 r. środowisko akademickie AWF-u podzieliło się i protestowało przeciwko powrotowi do przedwojennego patrona.

\*

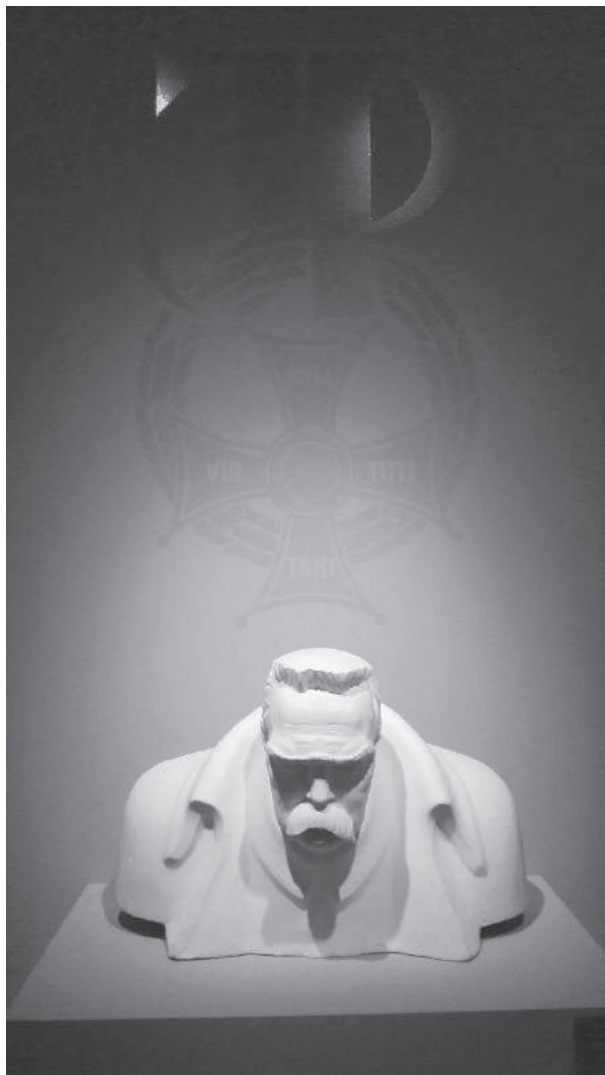
Na tę chwilę nic nie wskazuje na to, aby władze UW z własnej inicjatywy powróciły do przedwojennej nazwy uczelni. Autor broszury ma jednak nadzieję, że to skromne wydawnictwo ułatwi dyskusję jeżeli nie nad tym problemem, to przynajmniej nad kwestią godnego upamiętnienia na terenie uniwersytetu dekretu z 23 sierpnia 1935 r. Sprawa powrotu do tradycji II Rzeczypospolitej jest niezwykle ważna z uwagi na to, że rośnie nowe pokolenie, które właśnie w tamtej Polsce może szukać swoich ideałów i wzorców.

---

<sup>55</sup> Ibidem.



Ilustracja 22. Kopia dekretu Prezydenta I. Mościckiego wykonana przez stowarzyszenie Pokolenia Niepokornych w 80. rocznicę zmiany nazwy UW, która została zawieszona w Bibliotece IH. Fot. Adam S. Lewandowski.



Ilustracja 23. Zofia Trzcińska – Kamińska, *Popiersie Marszałka Józefa Piłsudskiego*, 1936 r. (Zbiory Muzeum Rzeźby im. Xawerego Dunikowskiego w Królikarni). Prezentowany w Muzeum Narodowym w Warszawie podczas wystawy „Krzyżując: Polska! Niepodległa 1918” gips popiersia Marszałka był wzorem do odkutej z marmuru rzeźby, którą odsłonięto na UJP w 1937 r. Fot. Adam S. Lewandowski.

## Bibliografia

### Biblioteka Narodowa

- Magazyn Druków Ulotnych, Wystawa Wykopalsk Egipskich Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie

### Dekrety, ustawy, rozporządzenia

- Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 26 sierpnia 1935 r. *o nadaniu Uniwersytetowi Warszawskiemu nazwy: "Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie"* (Dz.U. 1935 nr 66 poz. 412)

- Dekret z dnia 27 lipca 1949 r. *o Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie* (Dz.U. 1949 nr 46 poz. 336)

- Rozporządzenie Ministra Oświaty z dnia 28 sierpnia 1945 r. *w sprawie utworzenia katedry historii powszechnej średniowiecznej na Uniwersytecie w Warszawie* (Dz.U. 1945 nr 43 poz. 244); Dekret z 28 października 1947 r. *o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego* (Dz.U. 1947 nr 66 poz. 415)

- Ustawa z dnia 8 czerwca 1990 r. *o przywróceniu Akademii Wychowania Fizycznego nazwy "Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie"* (Dz.U. 1990 nr 43 poz. 252)

- Ustawa z dnia 23 sierpnia 1938 r. *o Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie* (Dz.U. 1938 nr 65 poz. 488).

- Zarządzenie Ministra Spraw Wojskowych i Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych z dnia 22 maja 1935 r. *w sprawie przemianowania Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie na*



*Bielanach na Centralny Instytut Wychowania Fizycznego Imienia Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego* (M.P. 1935 nr 121 poz. 152).

### **Opracowania**

- *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1816–1915*, red. Tomasz Kizwalter; Warszawa 2016.

- *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1945*, red. Piotr M. Majewski; Warszawa 2016.

- *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego po 1945*, red. Piotr M. Majewski, Warszawa 2016.

- Konopka Stanisław, *Odsłonięcie portretu Marszałka Józefa Piłsudskiego w auli Uniwersytetu Warszawskiego*, Warszawa 1934.

- Lewandowski Adam Stefan, *Z Piłsudskim na sztandarze. Działalność młodzieżowego stowarzyszenia "Pokolenia Niepokornych" w latach 2015-2017*, Warszawa 2018.

- Manteuffel Tadeusz, *Uniwersytet Warszawski w latach 1915/16 – 1934/35. Kronika*, Nakładem Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, Warszawa 1936.

- Strzałkowski Jacek, *Medale, medaliony i odznaki związane z Józefem Piłsudskim*, Londyn 1974.

### **Zbiory prywatne**

- Pismo ministra nauki i szkolnictwa wyższego z dnia 22 lipca 2016 r.

### **Sprawozdania, protokoły i inne materiały uniwersyteckie**

- Obwieszczenie nr 3 Rektora Uniwersytetu Warszawskiego z dnia 20 marca 2012 r. w sprawie ogłoszenia tekstu jednolitego Statutu Uniwersytetu Warszawskiego, „Monitor Uniwersytetu Warszawskiego”, Warszawa 20 marca 2012 r.

- Przemówienie wygłoszone podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego 1936-37 w dniu 18 października 1936, Włodzimierz Antoniewicz, Uniwersytet J. Piłsudskiego w Warszawie. Mowy rektorskie, Warszawa 1936.

- Protokół nr 10 z posiedzenia Komisji Senackiej ds. Organizacji i Rozwoju Przestrzennego Uniwersytetu Warszawskiego w dniu 25.03.2015 r.

- Sprawozdanie z działalności Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie za rok akademicki 1934/35 i za rok akademicki 1935/1936, Pieńkowski Stefan, Warszawa 1936.

- Sprawozdanie z działalności Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego za rok akademicki 1936/37, Włodzimierz Antoniewicz, Warszawa 1938.

- Sprawozdanie z działalności Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego za rok akademicki 1937/38, Włodzimierz Antoniewicz, Warszawa 1939.

### **Artykuły**

- Lewandowski Adam Stefan, *Uniwersytet Józefa Piłsudskiego*, [w:] „Stolica”, nr 3 (2298), marzec 2017.

- Lewandowski Adam Stefan, *Zapomniane imię Uniwersytetu Warszawskiego*, [w:] „Sieci Historii”, nr 9(40), wrzesień 2016.

- Lewandowski Adam Stefan, *Uniwersytet Warszawski ma patrona!*, „Koncept. Magazyn akademicki”, nr 35, maj 2015.

## **Prasa**

- „Gazeta Polska. Pismo codzienne”, nr 310, Warszawa 1937 (rok IX).
- „MIŚ: międzyuczelniany informator środowiskowy”. Studenci uczelni warszawskich przy współpracy NZS UW im. Józefa Piłsudskiego, Warszawa 1988, nr 41.

## **Relacja**

- Relacja Andrzeja Anusza

### **Strony internetowe**

- [alpha.bn.org.pl](http://alpha.bn.org.pl)
- [andrzejanusz.pl/Archiwum-Senat2011/galeria.html](http://andrzejanusz.pl/Archiwum-Senat2011/galeria.html)
- [encysol.pl/wiki/L00077\\_Andrzej\\_Anusz](http://encysol.pl/wiki/L00077_Andrzej_Anusz)
- [jpilsudski.org/konferencje-seminaria-wyklady/1286-czy-studiujemy-na-universytecie-jozefa-](http://jpilsudski.org/konferencje-seminaria-wyklady/1286-czy-studiujemy-na-universytecie-jozefa-)
- [katalogi.bn.org.pl](http://katalogi.bn.org.pl)
- [se.pl/wiadomosci/lokalne/warszawa/zmienia-nazwe-universytetu-warszawskiego-aa-idEi-rmdH-iywP.html](http://se.pl/wiadomosci/lokalne/warszawa/zmienia-nazwe-universytetu-warszawskiego-aa-idEi-rmdH-iywP.html)

## POLSKA TOŻSAMOŚĆ NARODOWA W PRL-U

(fragmenty książki autora „Zaprzepaszczone rewolucja. Robotnicza rewolucja społeczna „Solidarności”: podłoże, przyczyny, przebieg, skutki i konsekwencje (w trzech studiach)”, Wyd. „Śląsk”, Katowice 2018)  
(...)

### **(Polska tożsamość narodowa i jej deformacja)**

Nowoczesny naród polski ukonstytuował się ostatecznie w nową historyczną grupę kulturową w okresie trwania II Rzeczypospolitej, a tragedia II wojny światowej domknęła ostatecznie ten narodotwórczy proces<sup>1</sup>.

Naród jako historyczna grupa kulturowa istnieje poprzez narodowy dyskurs symboliczny czyli nieustanny proces narodowej komunikacji symbolicznej w toku codziennej jego aktywności. Wytworem tego historycznie trwającego dyskursu jest zjawisko społeczne, które za socjologią fenomenologiczną można by nazwać narodowym uniwersum symbolicznym, a które nazywam narodową wyobraźnią symboliczną. Ta intersubiektywnie istniejąca narodowa wyobraźnia symboliczna ma przy tym dwie ogniskujące idee – suwerenności państwowej i niepodległości

<sup>1</sup> „W okresie odrodzonej Polski (1918-1939) zanika świadomość podwójna (państwowa: rosyjska, a zwłaszcza austriacka lub pruska, i narodowa: polska) i wzrasta liczba „faktycznych Polaków” do około 85-90 procent. Dopełnia proces upowszechniania świadomości narodowej polskiej czas najtragiczniejszy: II wojna światowa. Następuje wtedy moment osiągnięcia praktycznie 100 procent (2-3 procent zawsze jest labilna narodowo)” – Tadeusz Łepkowski, *Uparte trwanie polskości. Nostalgie. Spory. Nadzieje. Wartości*, Wydawnictwo Wolne Pismo Warszawa – MOST, Warszawa 1989, s. 25.

narodowej. Ta narodowa wyobraźnia symboliczna jest internalizowana osobniczo w procesach narodowego wychowania i socjalizacji, stale tworząc i odtwarzając narodowe tożsamości społeczne.

Narodowa wyobraźnia symboliczna, tak jak każdy znak symboliczny w społecznej komunikacji, miała i ma trzy wymiary wewnętrzne. Intersubiektywna wyobraźnia symboliczna miała i ma swój wymiar ikonograficzny, nade wszystko w postaci uczestniczącej w dyskursie symbolicznym narodowej literatury, sztuki i muzyki. Ta grupowa wyobraźnia miała i ma swój wymiar znaczeniowy, w postaci merytorycznych i ideowych treści przekazywanej za pośrednictwem wymiaru ikonograficznego. I wreszcie intersubiektywna wyobraźnia symboliczna miała i ma swój wymiar wartościujący, w postaci przeżywanych emocji niesionych poprzez dwa pierwsze wymiary. Ten wymiar wartościujący tworzył i tworzy etos narodowy w postaci wartościujących emocji patriotyzmu, dumy narodowej, narodowej godności i honoru, odwagi i solidarności narodowej.

Okres istnienia Polski Ludowej w latach 1944-1991, jako niesuwerennego państwa podległego w ramach zewnętrznego imperium Związku Radzieckiego, w sposób istotny zdeformował polską tożsamość narodową, a także narodową wyobraźnię symboliczną. Nad dyskursem narodowym panowała rodzima biurokracja komunistyczna, która była stricte kompradorską i lojalistyczną klasą podległą radzieckiemu imperium. Dla tej klasy niepodległość polskiego narodu i suwerenność polskiego państwa, była zagrożeniem, a wręcz końcem jej istnienia. Dlatego z dyskursu symbolicznego eliminowano, redukowano i banalizowano idee oraz wartości niepodległości narodowej i suwerenności państwowej. Prowadziło to do znaczącej narodowej indoktrynacji polskiego społeczeństwa, a w konsekwencji do eliminowania i redukowania ideowego patriotyzm i ideowej tożsamości narodowej.

### **(Dwa bieguny narodowej tożsamości społecznej)**

Stworzyło to w całym okresie istnienia Polski Ludowej, jak dowodził tego Tadeusz Łepkowski, dwubiegunowość tożsamości narodowej

ze zmiennymi formami przejściowymi i pośrednimi<sup>2</sup>. Pierwszym biegunem, stale istniejącym i reprodukowanym, był biegun polskiej ideowej tożsamości narodowej i niepodległościowego patriotyzmu, w ramach zasadniczo pozapaństwowego dyskursu symbolicznego i pozapaństwowej narodowej wyobraźni symbolicznej. Drugim biegunem był tworzony i reprodukowany biegun polskiej tożsamości obyczajowo-państwowej, z ideą lojalizmu wobec radzieckiego imperium i akceptacją podległości polskiego państwa, tworzony i reprodukowany w ramach państwowego dyskursu symbolicznego i państwowej wyobraźni symbolicznej.

Jak twierdził T. Łepkowski<sup>3</sup> w całym okresie Polski Ludowej istniał rozróżnienie między «narodem-państwem», tworzonym przez zetatyżowaną więź narodową, a «ludem-narodem», tworzonym przez pozapaństwową więź narodową. Pomiedzy zaś tymi dwoma zbiorowościami rozciągała się forma przejściowa i pośrednia<sup>4</sup>. Tworzyło to „federalny naród Polski Ludowej”<sup>5</sup>. Zdaniem T. Łepkowskiego w okresie stabilizacji społecznej Polski Ludowej w latach 1957-1960 i 1972-1975, forma przejściowa obejmowała 85-90% Polaków. W okresie chwiejnej stabilizacji w latach 1968, 1978 i 1979, forma przejściowa kurczyła się do ponad 50%, przy wzroście znaczącym bieguna ideowej tożsamości narodowej. Natomiast w okresie antybiurokratycznej rewolucji robotniczej „Solidarności” w latach 1980-1981, forma przejściowa stanowiła już mniejszość, przy zdecydowanej większości bieguna patriotycznego, nazywanego przez T. Łepkowskiego „narodem-ludem”.

Zdaniem T. Łepkowskiego w okresie stabilizacji społecznej Polski Ludowej w latach 1957-1960 i 1972-1975, forma przejściowa obejmowała 85-90% Polaków. W okresie chwiejnej stabilizacji w latach 1968, 1978 i 1979, forma przejściowa kurczyła się do ponad 50%, przy wzroście zna-

<sup>2</sup> T. Łepkowski,

<sup>3</sup> Tadeusz Łepkowski, *Uparte trwanie polskości. Nostalgie. Spory. Nadzieje. Wartości*, Wydawnictwo Wolne Pismo Warszawa – MOST, Warszawa 1989, s. 47-55.

<sup>4</sup> „Istniała równocześnie forma pośrednia, przejściowa w postaci sfederowanego codziennym życiem publicznym <<państwo-narodo-ludem Polski Ludowej>>” – T. Łepkowski, 1989, s. 51-52

<sup>5</sup> T. Łepkowski, 1989, s. 30.

czącym „narodu-ludu”. Natomiast w okresie antybiurokratycznej rewolucji robotniczej w latach 1980-1981, forma przejściowa stanowiła już mniejszość, przy zdecydowanej większości „narodu-ludu”<sup>6</sup>. „W każdym z wymienionych wypadków – pisał T. Łepkowski – mamy do czynienia z dwoma pokrywającymi się polami czy kołami. Im bardziej sytuacja zbliża się do stabilizacji, a więc etatyzacji i relatywnej harmonii społecznej (przystosowanie) oraz znośnej sytuacji bytowej, tym bardziej pola dwóch podstawowych narodów zachodzą na siebie. W ten sposób sfederowany <<państwo-narodo-lud Polski Ludowej>> staje się liczebnie dominujący, zaś dwa narody podstawowe formacjami marginalnymi. Z kolei im bardziej sytuacja się destabilizuje, tym bardziej rozziew między tak zwanymi podstawowymi narodami staje się większy. Wtedy też naród sfederowany się kurczy”<sup>7</sup>.

### **(Komunistyczna indoktrynacja narodowa)**

Panowanie ideologiczne biurokracji, która sama była stricte kompradorską klasą podległą radzieckiemu imperium i dla której niepodległość polskiego narodu i suwerenność polskiego państwa, była zagrożeniem jej istnienia, prowadziło do narodowej indoktrynacji polskiego społeczeństwa. Ta narodowa indoktrynacja eliminowała i redukowała ideowy patriotyzm i ideową tożsamość narodową opartą na wartościach niepodległości narodowej i suwerenności państwowej. Dla podległej biurokracji komunistycznej o kompradorskiej i lojalistycznej imperialnie tożsamości społecznej, ideowy patriotyzm polski, oparty na wartościach niepodległości i suwerenności, był określany jako nacjonalizm, jak w przypadku odwołań do postaci Józefa Piłsudskiego i jego przedwojennego obozu politycznego. Natomiast polityczny nacjonalizm był nazywany faszyzmem, jak w przypadku postaci Romana Dmowskiego i jego przedwojennego obozu politycznego Narodowej Demokracji.

<sup>6</sup> T. Łepkowski, 1989, s.52-53

<sup>7</sup> T. Łepkowski, 1989, s. 53

Efektem było tworzenie i reprodukowanie poprzez system komunistycznej oświaty i propagandowej indoktrynacji tożsamości narodowej znacząco redukowanej do polskiej obyczajowości i przynależności państwowej, a znacząco wypręparowywanej z idei niepodległości narodowej i suwerenności państwowej. Ta stała wychowawcza i propagandowa indoktrynacja osłabiała ideologiczne więzi narodowe, wprowadzając treści kompradorskie do tożsamości społecznej Polaków. Tworzono i odtwarzano tożsamość polską, jako polską tożsamość nade wszystko obyczajowo-państwową, z ideą lojalizmu wobec radzieckiego imperium i milczącą akceptacją niesuwerenności polskiego państwa. Samą podległość wobec Związku Radzieckiego ukrywano w nieustannej propagandzie „przyjaźni i współpracy ze Związkiem Radzieckim” i „internacjonalizmie”. „Patriotyzm” zaś był przedstawiany jako bezwzględna obywatelska lojalność wobec komunistycznego państwa Polski Ludowej i jego aparatu władzy. „Antypolskie” zaś było wszystko to, co było przeciwko komunizmowi tego państwa i jego imperialnej podległości skierowane.

### **(Historyczna trwałość ideowej tożsamości narodowej)**

Istnienie wszakże historycznie ukształtowanej polskiej kultury narodowej, w której idee niepodległości narodowej i suwerenności państwowej były trwale obecne, uniemożliwiały skuteczną komunistyczną indoktrynację narodową. Historycznie ukształtowana polska kultura narodowa z jej narodową literaturą, sztuką, muzyką i nauką, była stale obecna w toczącym się dyskursie publicznym, współtworząc polską wyobraźnię symboliczną w okresie Polski Ludowej. Jak dowodził tego J. Chałasiński, na podstawie socjologicznych analiz pamiętników młodego pokolenia wsi Polski Ludowej, następowało „unaradawianie się warstw ludowych”, poprzez „wrastanie warstw ludowych w kulturę narodową”<sup>8</sup>.

W ostatecznym efekcie stale istniał silny biegun ideowej tożsamości narodowej. T. Łepkowskiego „naród-lud”, to w istocie ta część

<sup>8</sup> Józef Chałasiński, *Kultura i naród. Studia i szkice*, Książka i Wiedza, Warszawa 1968, s. 11.



polskiego społeczeństwa, której tożsamość narodowa była określona ideowo zasadniczym znaczeniem wartości niepodległości narodowej i suwerenności polskiego państwa. To niepodległe wewnętrznie polskie społeczeństwo narodowe odrzucało podległość Polski Ludowej wobec radzieckiego imperium i panowanie rodzimej totalitarnej biurokracji, jako gwaranta niesuwerenności. Łepkowskiego „naród-państwo” zaś, to ta część polskiego społeczeństwa, którego tożsamość polska określona była zasadniczo tylko kulturowo, z zasadniczym znaczeniem obyczajów i języka, a akceptujące brak suwerenności i podległość Polski Ludowej oraz panowanie rodzimej biurokracji totalitarnej. Między tymi biegunami rozciągało się kontinuum polskiej tożsamości, które zmieniało się w sytuacjach antytotitalarnego sprzeciwu, buntu i rewolucji, które podmiotowały społecznie i narodowo, rozbudowując narodową tożsamość ideową. W sytuacjach stabilizacji i pełni panowania podległej biurokracji wraz ze zwiększaniem możliwości propagandowej indoktrynacji ideologicznej i politycznej, narodowa tożsamość była wygaszana wśród części polskiego społeczeństwa, co osłabiało narodową więź ideową.

„Dwa podstawowe narody – charakteryzował te dwa bieguny narodowej tożsamości T. Łepkowski – mają odmienne tradycje, a z historii ojczyстей co innego eksponują, a co innego ukrywają lub umniejszają. <<Naród-lud>> wydobywa na wierzch motywy niepodległościowe i hasła walki o niepodległość, kwestię znaczenia niepodległości i suwerennego państwa. <<Państwo-naród>> też mówi coraz częściej o niepodległości, ale podkreśla rolę tradycji i bojów klasowych, a później nierozzerwalnych sojuszniczych więzi z sąsiadami, ze Związkiem Radzieckim na czele. Ta ostatnia sprawa jest o tyle ważna, iż niektórzy sądzą, iż część polskiego <<państwa-narodu>> należy jednocześnie do systemowego (obozowego) pan-narodu radzieckiego (mowa o elicie partyjno-rządowej). <<Naród-państwo>> i <<naród-lud>> mają odmienne symbole (choćby dwa Orły Białe, jeden z koroną, drugi z gołą głową). Jeden z tych narodów, obok bieli z czerwienią uznaje również za swój sztandar biało-żółty i biało-błękitny, podczas gdy drugi gromadzi się pod czerwonymi i biało-

-czerwonymi sztandarami. Nie ma „państwa-narodu” z krzyżem, tak jak nie ma (lub prawie) „narodu-ludu” bez krzyża”<sup>9</sup>.

(...)

### **(Główna linia podziału opozycji politycznej w PRL-u)**

Główna natomiast linia podziału politycznej opozycji (w okresie PRL-u – WB) dotyczyła stosunku do niepodległości narodowej i suwerenności państwowej, a w konsekwencji stosunku do Związku Radzieckiego i PZPR. Dwoma biegunami tego podziału był z jednej strony KSS „KOR”, z jego liderem Jackiem Kuroniem na czele, a z drugiej strony KPN, a wcześniej ROBCiO, z jego przywódcą Leszkiem Moczulskim. Środowisko KSS „KOR”, określające się jako „lewica laicka”, opowiadało się za liberalizującą reformą Polski Ludowej i kompromisem z tzw. pragmatycznym skrzydłem PZPR, które z czasem miało się przekształcić się w skrzydło „liberalne”. Zakładano pozostanie Polski Ludowej w ramach imperium radzieckiego, głosząc koncepcję jej „finlandyzacji”, rozumianą jako zwiększenie jej ograniczonej suwerenności na podobieństwo relacji Finlandii i Związku Radzieckiego. Lewica laicka odrzucała wprost deklaracje niepodległości Polski<sup>10</sup>. Środowisko ROBCiO i później KPN, określające się jako „niepodległościowe”, opowiadało się natomiast za pełną niepodległością narodową i suwerennością państwową Polski. Środowisko to głosiło hasła całkowitego odsunięcia od władzy PZPR, jako warunku uwolnienia kraju od dominacji Związku Radzieckiego. Sposobem osiągnięcia tego celu miała być narodowa „rewolucja bez rewolucji”, jak ją zdefiniował L. Moczulski, a jedną z możliwych dróg takiej „rewolucji”, miało być przekształcenie wybuchu kolejnego buntu robotniczego w powszechny strajk okupacyjny i narodową samo-

<sup>9</sup> T. Łepkowski, 1989, s. 53-54.

<sup>10</sup> „(...) deklaracje niepodległości z punktu widzenia współczesnego świata i zachodniej Europy, do której przynależymy, są zaściankowe i anachroniczne. Z takim programem będziemy więc zawsze samotni, egzotyczni i, co najwyżej, budzący litość” – Jacek Kuroń w: *Myśli o programie działania*, za: Leszek Moczulski, *Rewolucja bez rewolucji*, Wydanie VI (Wydanie I czerwiec 1979), Wydawnictwo KPN, Warszawa 1991, s. 31.

organizację, co miało doprowadzić do ewolucyjnego obalenia władzy PZPR.

Kwestia niepodległości i suwerenności Polski była pomiędzy KSS „KOR”, a KPN i pozostałymi grupami nurtu niepodległościowego, zasadniczą linią podziału. Działacze KSS „KOR” wysuwali pod adresem KPN zarzut „nacionalizmu”, natomiast przywódca KPN L. Moczulski uważał „program finlandyzacji Polski” za irracjonalny<sup>11</sup>, a KSS „KOR” uznawał za organizację „ugodową”. „Oto zasadnicza linia podziału – opisywał ten decydujący podział polityczny w czerwcu 1979 roku L. Moczulski – między wizją Polski, wieczystym ukazem przykutej do rydwanu rosyjskiego hegemonu, przy czym funkcję łańcucha spełnia PZPR – a wizją Polski, która będzie wolną i pospolitą rzeczą wszystkich obywateli»<sup>12</sup>.

KSS „KOR” jako jeden biegun opozycji politycznej, a KPN, wraz z ROPCiO, jako biegun drugi, oddawały w istocie dwubiegunowość (narodową – WB) polskiej tożsamości społecznej epoki późnej Polski Ludowej, opisaną przez T. Łepkowskiego. Biegun polityczny KSS „KOR”, z jego stosunkiem akceptującym podległość Polski Ludowej i brak niepodległości narodowej, wyrażał polską tożsamość społeczną zredukowaną, w wyniku komunistycznej indoktrynacji, do polskiej obyczajowości i podległej imperialnie państwowości. Biegun polityczny KPN, z jego stosunkiem odrzucającym podległość i akceptującym walkę o niepodległość i suwerenność narodu i państwa, wyrażał polską tożsamość narodową w pełni niepodległościową i patriotyczną.

Opozycja „lewicy laickiej” i grupy opozycji politycznej z nią związanej zakładała, *implicite* lub *explicite*, możliwość, aż po pewność, interwencji zbrojnej Związku Radzieckiego, w wypadku realnego zagrożenia władzy

<sup>11</sup> „Termin ten na ogół używany jest na oznaczenie procesu podporządkowania sobie przez ZSRR jakiegokolwiek innego kraju tzw. niesocjalistycznego. Przy sprzyjającej okazji z państwem zfinlandyzowanym dzieje się to, co z Czechosłowacją w 1948 roku. Ponieważ nastąpiło to tak szybko po wojnie, określenie <<czechizacja>> nie przyjęło się i mamy do czynienia tylko z finlandyzacją” – L. Moczulski, 1991, s. 29.

<sup>12</sup> L. Moczulski, 1991, s. 29.

polskiej biurokracji komunistycznej. Takie samo stanowisko było wręcz powszechnie podzielane wśród ogółu polskiego społeczeństwa, a zwłaszcza środowisk inteligencji. Był to wniosek wyciągany z dotychczasowych interwencji zbrojnych Związku Radzieckiego na obszarze swojego zewnętrznego imperium, w postaci zbrojnego stłumienia powstania robotniczego w wschodnim Berlinie w 1953 roku, krwawego zdławienia narodowej rewolucji węgierskiej w 1956 roku i zbrojnej interwencji w 1968 roku w Czechosłowacji, w celu zatrzymania liberalnych reform politycznych w tym kraju.

Najbardziej znanym politykiem opozycji, który uważał radziecką interwencję zbrojną w wypadku odsunięcia PZPR od władzy za mało prawdopodobną, a nawet w praktyce niemożliwą, był L. Moczulski. Uważał on, że Związek Radziecki stracił już potencjał, umożliwiający prowadzenie w pełni imperialnej polityki. Polemizując z tezą J. Kuroń, że „Całkowita utrata Polski to dla nich (Rosjan) upadek imperium”, twierdził, iż jest to twierdzenie nieprawdziwe, a „wręcz żenujące”<sup>13</sup>. Dowodem na to, miała być przedstawiona przez niego przebudowa i rozbudowa przez Związek Radziecki od końca lat 50. infrastruktury tranzytowej (ropociągi, gazociągi, linie przesyłowe energii elektrycznej, linie kolejowe), tak aby omijała Polskę<sup>14</sup>. Tym samym Polska przestała być z końcem lat 70. obszarem o strategicznym znaczeniu dla istnienia imperium radzieckiego. „Cała infrastruktura radziecka i obozowa – dowodził L. Moczulski – tak jak została przebudowana i rozbudowana w minionych dwudziestu latach – właśnie stara się omijać Polskę. Przez PRL obecnie biegnie tylko już boczne odgałęzienie – najstarsze – jednego radzieckiego ropociągu tranzytowego Wschód -Zachód, gdy przez Czechosłowację i Węgry – trzy, prowadzące do Austrii, RFN, NRD. Wszystkie tranzytowe gazociągi prowadzą (i są tam budowane nowe) przez Czechosłowację, podobnie jak centralne linie przesyłowe energii (gdyby np. rejon przemysłowy Górnego Śląska, czy nawet Gdańska

<sup>13</sup> L. Moczulski, 1991, s. 12

<sup>14</sup> L. Moczulski, 1991, s. 12.

miały otrzymywać radziecką energię, to przesyłana ona by była przez CSRS via Północne Morawy). Wystarczy myśleć przy czytaniu gazety, aby zauważyć, że główny łącznik systemu energetycznego ZSRR i europejskich krajów RWPG zbudowano od Winnicy (Ukraina) przez CSRS do Albertirsa (Węgry), dzięki czemu <<sieć połączonych mocy energetycznych rozciąga się od Ułan Bator do Berlina>>. Połączenie to nie prowadzi przez Polskę – omija ją. Dodajmy wreszcie, że jedyna w całości zelektryfikowana linia kolejowa łącząca Moskwę z Berlinem, czy Paryżem – biegnie nie przez Warszawę, lecz przez Pragę czeską”<sup>15</sup>.

L. Moczulski nie wykluczał wszakże całkowicie możliwości zbrojnej interwencji Związku Radzieckiego, acz twierdził, iż w sytuacji strajku powszechnego taka interwencja będzie już niemożliwa. „W warunkach strajku powszechnego – argumentował – armia radziecka nie będzie miała materialnej możliwości przeprowadzenia interwencji. Rosjanie są w stanie opanować kraj siłą i zalać krwią masowe wystąpienia i manifestacje uliczne, ale najliczniejsze nawet czołgi nie są w stanie wpłynąć na to, aby strajkujący podjęli pracę. Strajk powszechny jako forma społecznego wystąpienia nie boi się czołgów. Rosjanie zaś mogą przeprowadzić interwencję tylko wtedy, jeśli w ciągu 2 czy 3 dni przyniesie ona widoczne rezultaty. W przypadku strajku powszechnego interwencja zbrojna jest działaniem zupełnie bezskutecznym”<sup>16</sup>.

(...)

### **(Odbudowa i rozbudowa ideowej tożsamości narodowej w okresie solidarnościowej rewolucji)**

W dyskursie solidarnościowym w sposób narastający pojawiał się wątek niepodległościowy i motywy patriotyczne. „Obecnie uwaga społeczeństwa skupiona jest na sprawach związanych z zakupem mięsa, proszków do prania, papierosów itp. (...) – pisano w 1981 roku w lokalnym biuletynie „Solidarności” – Są to sprawy ważne, ale nie najistotniejsze.

<sup>15</sup> L. Moczulski, 1979, s. 12.

<sup>16</sup> L. Moczulski, 1979, s. 57.

Naszym zdaniem sprawą najistotniejszą jest przyszłość państwa i narodu polskiego. Nie jest ważne, czy będziemy kupować tytoń zamiast papierosów, czy przez kilka lat będziemy jedli mięso tylko w niedzielę. Jeśli zajdzie potrzeba, będziemy pracować we wszystkie soboty, ale chcemy mieć Polskę w pełni niepodległą, suwerenną i demokratyczną. Polskę, która w stosunkach z innymi państwami będzie traktowana jako równorzędny partner”<sup>17</sup>. Poprzez ten pozbawiony komunistycznej cenzury i autocenzury kilkunastomiesięczny dyskurs o zasięgu krajowym (okresu 1980-1981 – WB), następowała odbudowa i rozbudowa narodowej tożsamości polskiej. Równocześnie następował mobilizacja emocji patriotyzmu, której generatorem był stały konflikt z coraz bardziej jawnie posługującą się kompradorską retoryką totalitarną biurokracją.

Ta totalitarna biurokracja była w coraz wyraźniejszy i powszechniejszy sposób definiowana jako „obca” narodowo, a nawet cywilizacyjnie. „Ta władza nigdy nie jest uczciwa – pisano w jednym z biuletynów związkowych – Obca jest jej europejska kultura. To jest stara, bizantyjska, azjatycka szkoła myślenia”<sup>18</sup>. Zarzucano jej „sowieckość”, której celem jest niszczenie „polskości”<sup>19</sup>. „Z tej perspektywy – ocenia M. Siermiński – jednym z naczelných zadań Związku była walka przeciwko <<sowietyzacji>> narodu, którą próbuje zrealizować partyjny aparat”<sup>20</sup>.

Przedrewolucyjna tożsamość narodowa roczników wychowanych i socjalizowanych w Polsce Ludowej, a stanowiących o solidarnościowym ruchu robotniczym, była poddawana komunistycznej indoktrynacji, by tworzyć i reprodukować zasadniczo tożsamością li tylko państwowo-obyczajową, o podległej narodowo i niesuwerennej państwowo ideologii. Ta społeczna tożsamość państwowo-obyczajowa była znacząco wypreparowywaną z ideologii narodowej, o której sensie stanowi idea

<sup>17</sup> „Solidarność Ziemi Puławskiej”, Biuletyn Informacyjny, Puławy, Wyd. MKZ „Solidarności” w Puławach, za: Sergiusz Kowalski, *Krytyka solidarnościowego rozumu*, Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009, s. 47.

<sup>18</sup> „AS”, Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych, Agencja „Solidarność”, za: S. Kowalski, *Krytyka...*, s. 57.

<sup>19</sup> M. Siermiński, 2016, s. 13

<sup>20</sup> M. Siermiński, 2016, s. 14.

niepodległości narodowej i suwerenności państwowej. Idee niepodległości i suwerenności były bowiem bezpośrednim zagrożeniem prawomocności panowania podległej imperialnie polskiej, acz tylko obyczajowo-etnicznie, biurokracji totalitarnej, o kompradorskiej tożsamości społecznej. Ponieważ jednak stale istniała i była przekazywana kulturowo, głównie rodzinnie, ukształtowana historycznie ideowa tożsamość narodowa, tworzyło to sytuację swoistego kontinuum tożsamości polskiej: od ideowej tożsamości narodowej, po tożsamość państwowo-obyczajową, z mozaikowymi formami pośrednimi. Można więc powiedzieć, że państwowo-obyczajowa treść polskiej tożsamości społecznej oraz formy pośrednie ideowej tożsamości narodowej, podobnie jak i syndykalne w różnej skali tożsamości klasowe, uniemożliwiały przeprowadzenie zmiany ustroju społecznego i politycznego, a w konsekwencji pokojowej likwidacji Polski Ludowej przez solidarnościowy ruch robotniczy. Dopiero ich istotne zmiany otwierały taką możliwość.

Wynika to z faktu, iż nowoczesne narody społeczne są historycznymi grupami kulturowymi, które aby historycznie istnieć muszą być zdolne do samodzielnej orientacji i samodzielnej motywacji w globalnym świecie społecznym. W sformułowanej przeze mnie teorii nowoczesnego narodu społecznego<sup>21</sup>, a opartej o reinterpretację dorobku myśli społecznej Stanisława Brzozowskiego, nowoczesne narody są historycznymi grupami społecznymi, konstituowanymi i rozwijanymi odrębnymi kulturami narodowymi, dla zapewnienia nowej jakości procesu produkcji i reprodukcji społecznej i nowego poziomu spójności społecznej niezbędnej do trwania tego procesu w globalnym systemie światowym. Nowoczesne narody są w ostatecznym rachunku historycznym wynikiem powstania i rozwoju światowego systemu kapitalistycznego. Tak jak proces globalnej akumulacji kapitału w skali planetarnej wymuszał stworzenia suwerennych państw gwarantujących i egzekwujących własność kapitału na danym terytorium jak dowodził tego Immanuel Wallerstein<sup>22</sup>, tak

<sup>21</sup> W. Błasiak, 2013, s. 285 -324.

<sup>22</sup> Immanuel Wallerstein, *Koniec świata jaki znamy*, Wyd. Naukowe Scholar, Warszawa 2004, s. 106.

proces globalnej produkcji w ramach tej akumulacji, wymagał stworzenia nowej jakości i spójności grup społecznych w postaci nowoczesnych narodów, zdolnych tę produkcję historycznie organizować i kulturowo motywować na obszarze swych terytorialnych ojczyzn narodowych. Te kulturowe, a zarazem społeczne warunki, umożliwiające tworzenie i utrzymywanie wysokiej jakości społecznego procesu produkcji i reprodukcji, stwarza właśnie nowoczesny naród społeczny z jego odrębną kulturą narodową. Nowoczesny naród jest przy tym jedyną historyczną grupą społeczną, która zdaniem S. Brzozowskiego, jest samoistna, czyli, jak to ujęła Ewa Sowa, „utrzymująca się o własnych siłach”<sup>23</sup> w historycznym świecie globalnego systemu społecznego. Ta samoistość historyczna oznacza zdolność do, jak to również ujęła E. Sowa, historycznej samomotywacji i historycznej samoorientacji<sup>24</sup>.

Tak rozumiana historyczna samoistość oznacza w konsekwencji niepodległość narodu, czyli brak zewnętrznego narzucania motywacji do historycznego istnienia i zewnętrznego narzucania orientacji w tym historycznym istnieniu. Politycznym zaś warunkiem niepodległości narodowej jest posiadanie własnego suwerennego państwa narodowego. Niepodległość narodów i suwerenność państw narodowych jest więc z jednej strony wytworem światowego systemu społecznego, a z drugiej strony warunkiem niezbędnym dla rozwoju globalnego procesu produkcji społecznej. Proces ten wymaga bowiem kulturowej organizacji społecznej ze społecznym motywowaniem jego uczestników oraz ich społecznym orientowaniem się w świecie. W ostatecznej konsekwencji istnienie narodów, jako samodzielnych historycznie grup kulturowych wymaga istnienia tożsamości narodowej z kluczowymi ideami niepodległości narodowej i suwerenności państwa narodowego.

Naród jako historyczna grupa kulturowa istnieje poprzez narodowy dyskurs symboliczny czyli nieustanny proces narodowej komunikacji symbolicznej w toku codziennej jego aktywności. Wytworem tego histo-

<sup>23</sup> Ewa Sowa, *Pojęcie pracy w filozofii Stanisława Brzozowskiego*, Wyd. Literackie, Kraków 1976, s. 110.

<sup>24</sup> E. Sowa, 1976, s. 122.



rycznie trwającego dyskursu jest zjawisko społeczne, które jest narodowym uniwersum symbolicznym, a które nazywam narodową wyobraźnią symboliczną. Ta intersubiektywnie istniejąca narodowa wyobraźnia symboliczna ma przy tym dwie ogniskujące idee – suwerenności państwowej i niepodległości narodowej. Ta narodowa wyobraźnia symboliczna jest internalizowana osobowościowo w procesach narodowego wychowania i socjalizacji, stale tworząc i odtwarzając narodowe tożsamości społeczne i narodową świadomość potoczną oraz teoretyczną, a równocześnie podmiotując członków wspólnoty narodowej.

Na ścisły związek pomiędzy procesami tworzenia i odtwarzania tożsamości narodowej, a procesami podmiotowania uczestników grup, tworzących naród, jako pierwszy zwrócił uwagę J. Chałasiński. Twierdził on wręcz, iż są to dwa nierozłączne aspekty procesów narodowych, nazywając podmiotowanie „autonomizacją osobowości ludzkiej”<sup>25</sup>. „Świadomość narodowa – podkreślał J. Chałasiński – jest świadomością jednostek wyposażonych już w autonomię osobową”<sup>26</sup>.

I poprzez internalizację narodowej wyobraźni symbolicznej następowało podmiotowanie uczestników narodowej wspólnoty, a takie głęboko przeżywane wartości jak empatyczny narodowo patriotyzm, duma narodowa, godność ludzka i honor człowieka, emancypowały członków grupy narodowej. „Obok pojęcia honoru”<sup>27</sup> – opisywał procesy narodotwórcze J. Chałasiński – weszło w życie pojęcie godności osobistej. Istotny sens jest ten sam. Oznacza ona autonomiczną osobę ludzką otoczoną szacunkiem i szanującą siebie. W tym miejscu dotykamy istotnego rysu kultury narodowej. Jest nim osobisty związek między ludźmi jako istotami autonomicznymi, wolnymi, związek wynikający ze wspólnego systemu wartości”<sup>28</sup>.

Narodowa wyobraźnia symboliczna obejmuje treści i wartości umożliwiające historyczną samoorientację i historyczną samomotywację.

<sup>25</sup> J. Chałasiński, 1968, s. 11.

<sup>26</sup> J. Chałasiński, 1968, s. 33.

<sup>27</sup> „Honor człowieka to najwyższa wartość literatur narodowych” – J. Chałasiński, 1968, s. 48.

<sup>28</sup> J. Chałasiński, 1968, s. 47.

Kluczowymi obszarami dla tej samoorientacji i samomotywacji są treści i wartości polityki, kultury i nauki społecznej oraz humanistycznej, od dorobku myśli politycznej, po literaturę i sztukę. Są one tworzone przez narodowe elity przywódcze zarówno polityczne, jak i kulturalne oraz naukowe. Takie szeroko rozumiane przywództwo narodowe jest więc kluczowe dla samoorientacji historycznej i samomotywacji historycznego istnienia w systemie światowym. Przywództwo narodowe można sprawować wyłącznie za pośrednictwem narodowej wyobraźni symbolicznej.

Długotrwały i powszechny proces transcendentującego podmiotowania, dokonujący się w solidarnościowej grupie uczestnictwa, jakim stała się „Solidarność”, rozbudowywał w powszechnej skali konceptualną, wolincjonalną i emocjonalną godność, dumę i honor, jaką wyrażało się intersubiektywne człowieczeństwo. Te treści intersubiektywnej podmiotowości uczestników ruchu umożliwiły rozbudowę poczucia godności narodowej, dumy narodowej i narodowego honoru. Ten związek pomiędzy treścią podmiotowości osobowościowej człowieka w postaci poczucia godności, dumy i honoru, a tożsamością narodową, tak ujął J. Chałasiński – „(...) idea narodu szła w parze z ideą człowieczeństwa. Podstawową wartością kultury narodowej jest honor – wartość jednocześnie narodowa i osobista. Naród to swoisty związek ludzi honoru”<sup>29</sup>.

W solidarnościowym dyskursie społecznym o ogólnonarodowym zasięgu odtworzona została i rozwinięta na masową skalę niepodległościowa treść podmiotowości ruchu robotniczego. Poprzez ten dyskurs dokonały się zmiany w samoidentyfikacji narodowej z zasadniczą redukcją i likwidacją identyfikacji polskości w kategoriach państwowo-obyczajowych, a odbudową i rozbudową identyfikacji polskości w kategoriach ideowych, opartych na ideach niepodległości i suwerenności. A. Touraine, na podstawie badań empirycznych, potwierdził jednoznacznie wystąpienie tego procesu na masową skalę od połowy 1981 roku,

<sup>29</sup> J. Chałasiński, 1968, s. 47.

nazywając go „nacionalistycznym”, podobnie jak i procesu antykomunistycznej polityzacji ruchu nazywanym przez niego „populistycznym”. Nazywał je „związkowym prądem bardziej narodowym i populistycznym”<sup>30</sup>. „(...) usposobieni populistycznie i nacionalistycznie <<prawdziwi Polacy>> ( drwiące określenie używane przez przedstawicieli i sympatyków warszawskiej lewicy laickiej w odniesieniu do zwolenników idei polskiej niepodległości i suwerenności państwowej – WB) – opisywał ten proces we właściwych sobie kategoriach A. Touraine – którzy z czasem rośli w siłę, przypominali pod wieloma względami najbardziej narodowe żywioły w obozie piłsudczyków”<sup>31</sup>.

O głębokich i szerokich zmianach treści podmiotowości narodowej świadczy też dobitnie fala ponad 100 tysięcy młodych robotników „Solidarności” oraz studentów z Niezależnego Związku Studentów, którzy na jesieni 1981 wstąpili do KPN<sup>32</sup>. Największy napływ członków „Solidarności” do tej niepodległościowej partii politycznej odnotowano w województwie katowickim, gdzie wstępowali głównie młodzi górnicy i hutnicy. Na poziomie świadomości potocznej proces tworzenia nowych treści ideowych tożsamości narodowej i mobilizacji emocji patriotyzmu znakomicie uchwyciły badania grupy A. Touraine’a właśnie w odniesieniu do śląskich górników. „Źle wynagradzani, zmuszani do pracy w niedopłaconych godzinach nadliczbowych, w wyczerpujących warunkach... – relacjonował wyniki badań A. Touraine – żyjący w złych warunkach mieszkaniowych i, co więcej, niedożywieni górnicy śląscy czują się ofiarami podwójnego wyzysku; wyzysk gospodarczy potęguje na wpół kolonialna eksploatacja : górnik śląski jest Polakiem, który produkuje dobra wzbogacające obcego protektora (jakim jest Związek Radziecki -WB), tak jak on sam jest wyzyskiwany, cała Polska jest wyzyskiwana... Na Śląsku, podobnie jak w Gdańsku, działanie robotnicze

<sup>30</sup> A. Touriane, 2010, s. 93.

<sup>31</sup> A. Touriane, 2010, s. 169.

<sup>32</sup> Rozmowa autora z Michałem Janiszewskim, bliskim współpracownikiem L. Moczulskiego, przeprowadzona w maju 2016 roku.

i działanie narodowe splatają się ze sobą w dążeniu do wyzwolenia sił produkcyjnych i świata pracy; jest to równocześnie dążenie do wyzwolenia narodowego”<sup>33</sup>.

Jeszcze kilka miesięcy wcześniej na wiosnę podmiotowość narodowa w ruchu „Solidarności” była wyraźnie wytłumiona ideowo. A. Touraine opisuje spotkanie grupy warszawskich aktywistów i działaczy „Solidarności” w czerwcu 1981 roku z chwilowo uwolnionym z więzienia przywódcą KPN L. Moczulskim. „Odwaga przywódcy KPN – podsumowuje A. Touraine – znajduje uznanie, ale nikt nie jest skłonny podzielać jego poglądu, że trzeba bić się o <<Trzecią Rzeczpospolitą Polską>>”<sup>34</sup>. Między zespołem warszawskim „Solidarności” a L. Moczulskim, „istnieje zasadniczy dystans”<sup>35</sup>.

(...)

### **(Anarodowa tożsamość ideowa postsolidarnościowych elit politycznych i jej konsekwencje)**

Polityczne przyzwolenie na realizację tego demontażu (polskiego społeczeństwa – WB) oraz na prowadzenie kompradorskiej polityki gospodarczej przez kolejne rządy firmowane przez post-”Solidarność” i nową postsolidarnościową formację polityczną w latach 1989-1991, wynikało nade wszystko z dominującej w nich polskiej tożsamości społecznej. Krajowy Komitet Obywatelski, z kluczową rolą grupy lewicy laickiej J. Kuronia, stał się trzonem tzw. „strony opozycyjno-solidarnościowej” przy „okrągłym stole”, a następnie decydował o wystawieniu kandydatów w zakontraktowanych wyborach do Sejmu i Senatu w czerwcu 1989. Zdecydował więc o pierwotnym składzie polityczno-personalnym pozakomunistycznych elit władzy w trakcie szokowej transformacji. W ten sposób na scenę polityczną zostali wyniesieni z reguły ugodowi postsolidarnościowi politycy i działacze, o polskiej

<sup>33</sup> A. Touraine, 2010, s. 98-99.

<sup>34</sup> A. Touraine, 2010, s. 119.

<sup>35</sup> A. Touraine, 2010, s. 119.

tożsamości społecznej głównie li tylko państwowo-obyczajowej, ze zredukowanymi ideami niepodległości narodowej i suwerenności państwowej.

Wraz z komunistyczną, a następnie postkomunistyczną formacją polityczną o podległej i kompradorskiej, a w konsekwencji postkolonialnej tożsamości i mentalności, stworzone zostało polityczne przywództwo państwowe o silnie anarodowej ideowo tożsamości społecznej. Ze względu bowiem na gabinetowo-parlamentarny ustrój polskiego państwa od 1990 roku, kluczem do politycznego przywództwa był i jest skład osobowo-środowiskowy Sejmu.

Efektem tej anarodowej ideowo tożsamości przywództwa politycznego była konsekwentnie kompradorska, choć zróżnicowana skalą w zależności od rządzących partii politycznych, nade wszystko polityka gospodarcza. Polityczne elity przywódcze, tak postsolidarnościowe, jak i postkomunistyczne, zaczęły pełnić, w większym lub mniejszym stopniu, rolę politycznych przedstawicieli na Polskę obcych centrów politycznych i kapitałowych, a ich polityczną ideologią stała się anarodowa europejskość pod propagandowym hasłem – „Idziemy do Europy!”. Własne zaś polskie społeczeństwo traktowane było z poczuciem wyższości. Dało to efekt typowy dla sytuacji postkolonialnej w postaci przepaści społecznej pomiędzy nowymi rodzimymi elitami władzy orientującymi się na byłe metropolie kolonialne, a traktowane z wyższością, aż po pogardę, rodzime masy społeczne.

Nowo powstałe postsolidarnościowych elity szeroko rozumianej władzy, okazywały się być analogiczne w swych podstawowych cechach do analizowanej i opisywanej przez J. Chałasińskiego polskiej inteligencji końca XIX-tego i początku XX wieku<sup>36</sup>. Ta inteligencja nie czuła się narodowym przedstawicielem ludowych klas polskiego społeczeństwa, tworząc społeczną przepaść w relacji z nimi, dzięki tendencji do elitarnego monopolizowania kultury umysłowej, wykształcenia i nauki<sup>37</sup>. Czuła

<sup>36</sup> Por. J. Chałasiński, 1997.

<sup>37</sup> J. Chałasiński, 1997, s. 74-79

się natomiast ambasadorem europejskości. „(...) inteligencja polska – podsumowywał obrazowo J. Chałasiński – to był rodzaj arystokratycznej ambasady zachodnioeuropejskiej kultury na dzikich polach chłopskiej, murzyńskiej Polski, <<przedmurza chrześcijaństwa>>”<sup>38</sup>, a ówczesny polski inteligent to „ambasador Europy w kraju polskich Murzynów”<sup>39</sup>.

Ta anarodowa ideowo kosmopolityczna europejskość wraz z byciem „rezydentem obcego kapitału w Polsce”<sup>40</sup>, miała w obu wypadkach taką samą, jak się wydaje przyczynę główną, mimo odległych różnic historycznych, dzielących postszlachecką inteligencję polską od postsolidarnościowych elit władzy. Tą przyczyną była analogiczna polska tożsamość społeczna ze zredukowaną ideowością narodową i brakiem społecznej empatii narodowej oraz kulturową podległością wobec zachodniej cywilizacji, a co w sytuacji elitarności położenia społecznego, nie pozwalało na utożsamianie się z pozostałymi klasami i warstwami polskiego społeczeństwa oraz podtrzymywało poczucie kulturowej niższości wobec Zachodu.

Ta anarodowa ideologia europejskości i rola polityczna bycia „rezydentem obcego kapitału”, odegrały szczególnie istotną rolę przy prowadzeniu i legitymizowaniu przez postsolidarnościowe elity władzy procesów prywatyzacji polskiego majątku narodowego. Jednym z kluczowych celów szokowej terapii gospodarczej, jako sposobu realizacji Konsensusu Waszyngtońskiego, było zawsze przejście w drodze prywatyzacji najwartościowszych fragmentów majątku produkcyjnego i bogactw naturalnych przez koncerny i firmy krajów kapitalistycznego centrum. Prywatyzacja zawsze była stawiana jako kluczowa reguła Konsensusu. I zawsze pod tą nazwą kryła się wyprzedaż w ręce zachodnich koncernów, po możliwie jak najniższej cenie, najwartościowszych i najproduktywniejszych fragmentów majątku przemysłowego i bogactw naturalnych kraju

<sup>38</sup> J. Chałasiński, 1997, s. 74.

<sup>39</sup> J. Chałasiński, 1997, s. 75.

<sup>40</sup> „Inteligent polski stawał się rezydentem obcego kapitału w Polsce, tak jak przedtem był rezydentem folwarku – dworu pańszczyźnianego” – J. Chałasiński, 1997, s. 56.

poddanego szokowej terapii. Ale nie tylko w ręce zachodnich firm i koncernów. Również w ręce rodzimej oligarchii gospodarczo-politycznej. Dowodzi tego szczególnie historia szokowych przemian gospodarczych w Ameryce Południowej, od Chile po zamachu wojskowym Pinocheta w 1973 roku poczynając.<sup>41</sup>

W pierwotnej wersji planu G. Sorosa z wiosny 1989 roku, polskie przedsiębiorstwa miały być przekazane do Agencji Likwidacyjnej, która miała je przekształcić w spółki akcyjne i wyszukać nabywców akcji. Rząd T. Mazowieckiego faktycznie realizował ten plan poprzez przyjęcie ustawy prywatyzacyjnej z lipca 1990 roku, w której miejsce Agencji Likwidacyjnej zajęło Ministerstwo Przekształceń Własnościowych. To ono arbitralnie przekształcało przedsiębiorstwa państwowe w jednoosobowe spółki Skarbu Państwa lub je stawiało w stan likwidacji, a następnie zajmowało się wyszukiwaniem na nie nabywców.

Rząd T. Mazowieckiego prowadził przy tym politykę zadłużania przedsiębiorstw przemysłowych, dzięki wprowadzeniu bardzo wysokiej dodatniej, a przy tym zmiennej nawet miesięcznie, stopie oprocentowania kredytów. Dotyczyło to również kredytów z lat poprzednich. W warunkach kilkusetprocentowej hiperinflacji w 1990 roku, prowadziło to do zadłużania przedsiębiorstw do niewypłacalności i czyniło z nich szybko finansowych bankrutów.

„Nie jest prawdą – podsumowywał J. Balcerek – że przedsiębiorstwa państwowe <<padają>>. Natomiast prawdą jest, że rządy <<post-solidarnościowe>> celowo i świadomie doprowadzają – zgodnie z Planem Sorosa – przedsiębiorstwa państwowe do upadłości, by <<uzasadnić>> przekazywanie najlepszych z nich w ręce obcych NKW (narodowe koncerny wielonarodowe – WB) za 1/100 ich wartości oraz dotowanie obcych NKW, m.in. w postaci <<wakacji podatkowych>>. Przy okazji rządy <<post-solidarnościowe>> oddają dalsze przedsiębiorstwa, w części (po ich demontażu) bądź w całości, za symboliczną złotówkę, spółkom

<sup>41</sup> Por. N. Klein, 2008, s. 97 – 162.

mieszanym i nomenklaturowym. Reszta upłynniana jest w cenie złomu (...)”<sup>42</sup>.

(...)

Tzw. plan Balcerowicza, a następnie polityka kolejnych rządów, tak postsolidarnościowych jak i postkomunistycznych, umożliwiła przeprowadzenie prywatyzacji majątku państwowego w formule latynoamerykańskiej, w postaci wyprzedaży, aż do skali rozbioru gospodarczego, enklaw nowoczesności i rentowności zagranicznym korporacjom, firmom oraz bankom. „Według NIK – podsumowywał w 1995 roku J. Balcerek – do końca 1994 r. <<sprywatyzowano>> około 36 % potencjału sektora państwowego<sup>43</sup>. Przyjmując wartość netto (po aktualizacji) środków trwałych w tym sektorze, w 1994 r., oraz stopień ich zużycia dla całej gospodarki (42,8%), można stwierdzić, że wartość <<sprywatyzowanych>> środków trwałych wynosiła co najmniej 451,6 bln zł (około 47,6 mld USD). Z tego tytułu wpłynęło łącznie do budżetu, w okresie 1991 – 1994, 30.354,0 mld zł (1.648,4 mln USD). Z tego należałoby odliczyć koszty <<prywatyzacji>>, które wyniosły 8,5% dochodów z <<prywatyzacji>> w 1993 i 3,2% w 1994 r. Oznacza to, że środki trwałe wartości 47 mld USD oddano obcym korporacjom i Nomenklaturze za około 1,5 mld USD, czyli za około 3% ich wartości”<sup>44</sup>.

Jak to oszacował z kolei inną metodą Kazimierz Poznański, do 2004 roku wyprzedano państwowy kapitał przemysłowy i bankowy za 4,5 -5% ich wartości odtworzeniowej. Poznański wyliczył też, iż do 2004 roku w wyniku tej prywatyzacji Polska faktycznie przekazała w ręce obcego kapitału równowartość co najmniej 218 mld dolarów<sup>45</sup>. Dokonano faktycznego rozbioru gospodarczego polskiego przemysłu i bankowości,

<sup>42</sup> J. Balcerek, 1993, s. 6 – 7.

<sup>43</sup> *Analiza wykonania budżetu państwa w 1994 r.*, Najwyższa Izba Kontroli, Warszawa 1995, s. 18.

<sup>44</sup> Józef Balcerek, *W walce z bezrobociem, o pełne zatrudnienie*, maszynopis powielony, Warszawa 1995, archiwum własne autora, s. 14 -15.

<sup>45</sup> Kazimierz Z. Poznański, *Wielki przekręt. Klęska polskich reform*, Wyd. Towarzystwo Wydawnicze i Literackie, Warszawa 2004, s. 37 – 51.



wyprzedając w latach 1990 – 2004 według szacunków K. Poznańskiego około 40% sektora przemysłowego i około 75% sektora bankowego.

Równocześnie kraje centrum światowego systemu kapitalistycznego, a szczególnie Niemcy, świadomie wykorzystały szokową transformację Polski, a w mniejszym lub większym stopniu również pozostałych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, do eksportu swego bezrobocia poprzez deficytową dla tych krajów wymianę handlową<sup>46</sup>. Mieczysław Kabaj nazwał tę strategię ekonomiczną, za jednym z ekonomistów amerykańskich, „polityką zubożenia sąsiada”. Polegała ona, jak wynika z analizowanego przez M. Kabaja studium niemieckiego instytutu badań ekonomicznych<sup>47</sup>, na przejściu w wymianie handlowej krajów UE z krajami środkowoeuropejskimi (bez państw byłego ZSRR) z deficytu przekraczającego 1,2 mld USD w 1990 roku, do nadwyżki przekraczającej 8 mld USD w 1995 roku. Już w pierwszej połowie lat 90. XX wieku, kraje środkowoeuropejskie utraciły dzięki szokowej transformacji międzynarodową konkurencyjność w wielu ówczesnie nowoczesnych podsektorach, jak przemysł maszynowy, elektronika, chemia, a nawet w artykułach rolno-spożywczych, wykazując zaś nadwyżki handlowe z krajami zachodniej Europy w podsektorach nisko przetworzonej produkcji wyjściowej lub wysoce pracochłonnej jak węgiel, odzież, skóry, drzewo i meble, stal i metale kolorowe, czy szkło.

Studium zawierało również prognozę rosnącej nadwyżki w wymianie handlowej między ówczesną UE, a krajami Europy Środkowo-Wschodniej, która miała się zwiększyć docelowo do 25 – 30 mld USD rocznie, acz jak zauważa M. Kabaj już w 1998 roku nadwyżka ta osiągnęła po-

<sup>46</sup> „Jednym z autorów tej strategii był niemiecki ekonomista D. Schumacher (Niemiecki Instytut Badań Ekonomicznych), który opublikował w 1996 r. studium programowo-perspektywiczne pt. „Więcej zatrudnionych w UE poprzez handel z krajami w transformacji.” – Mieczysław Kabaj, *Import bezrobocia – mit czy realny problem polskiej gospodarki?*, „Przyszłość. Świat – Europa – Polska”, Biuletyn Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN, nr 2(14) 2006, s. 22.

<sup>47</sup> D. Schumacher, *More Employment in the EU through Foreign Trade within Transformation Countries*, Economic Bulletin, German Institute for Economic Research, vol. 33, No 9, 1996, p. 3 – 10; za: M. Kabaj, 2006, s. 22 – 23.

ziom 25 mld USD. Za zwiększającą się nadwyżką w wymianie handlowej idzie wszakże „eksport bezrobocia” czy też „import miejsc pracy”, co pozwoliło 15-tu krajom ówczesnej UE zasadniczo zwiększyć zatrudnienie<sup>48</sup>. W okresie lat 1951 – 1995, a więc w ciągu 45 lat, liczba pracujących w 15 krajach należących obecnie do UE zwiększyła się o 14 mln osób, tj. o 31 tys. rocznie. W okresie zaś lat 1996 – 2004 czyli 9 lat liczba pracujących wzrosła o prawie 20 mln. A więc średnioroczny wzrost zatrudnienia w tych krajach był w okresie 1996 -2004 70-krotnie większy. „Był to – jak to ujął M. Kabaj – swoisty cud gospodarczy”<sup>49</sup>. Ten „cud” polegał na eksporcie bezrobocia nade wszystko do Polski, z wszystkimi tego dla Polaków konsekwencjami. „W latach 1990-2005 zlikwidowano 5 mln miejsc pracy – jak to wyliczył M. Kabaj – a ludność w wieku produkcyjnym zwiększyła się o ponad 2 mln osób”<sup>50</sup>.

---

<sup>48</sup> M. Kabaj, 2006, s. 22 -23.

<sup>49</sup> M. Kabaj, 2006, s. 22.

<sup>50</sup> M. Kabaj, 2006, s. 19.

## PAMIĘTAM STAN WOJENNY (CZ.2)

**1983**

### **Rok w zawieszeniu**

#### **1 stycznia**

W noc sylwestrową Radio „Solidarność” nadaje audycję dla więźniów na Rakowieckiej. Radio „S” nadaje też we Wrocławiu i Krakowie.

#### **Styczeń 1983**

Widoczna aktywność Lecha Wałęsy. Doskonale wykorzystuje on swoją pozycję znanego w Polsce i na świecie przywódcy, jak również fakt, że przez wiele miesięcy był traktowany przez władze jako przedstawiciel ”zdrowego robotniczego nurtu” w Solidarności (przeciwieństwo „ekstremie”). W związku z tym może sobie pozwolić na więcej niż inni. Władze starają się go ignorować, bądź stosują ograniczone represje. Z czasem będą próbować go ośmieszyć i zdyskredytować.

#### **5 stycznia**

Telefoniczny wywiad Wałęsy dla Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej.

#### **6 stycznia**

Msza św. w kościele św. Marcina w Warszawie (gdzie znajdował się Komitet Pomocy Internowanym i Więzionym), przemarsz do Katedry. Przemówienie prymasa J. Glempa. Wozy milicyjne w pobliżu, ale funkcjonariusze nie interweniują.

### **14 stycznia**

L. Wałęsa rozpoczyna starania o powrót do pracy.

### **16 stycznia**

Msza św. w intencji Wałęsy i druga w intencji internowanych w Gdańsku. Ksiądz J Tischner, tysiące ludzi z udziałem Wałęsy.

### **20 stycznia**

List czternastu działaczy i doradców Solidarności w proteście przeciwko aresztowaniu siedmiu poprzednio internowanych działaczy opozycji. Podpisany m.in. przez Lecha Wałęsę, Tadeusza Mazowieckiego, Janusza Onyszkiewicza, Bronisława Geremka, Andrzeja Celińskiego.

### **24 stycznia**

Radio „Solidarność” w Warszawie na UKF-ie blisko 3 i 4 programu o godz. 21.00. Po ok. 2.5 minuty zagłuszone. Mówiono o procesie dziewięciu działaczy Solidarności, w tym małżeństwa Romaszewskich. Demonstracja w Warszawie w rocznicę Powstania Styczniowego.

### **26 stycznia**

List protestacyjny sześciu działaczy Solidarności (w tym Janusza Onyszkiewicza) w sprawie przekazania majątku Solidarności nowym związkom.

### **28 stycznia**

Odezwa TKK (datowana na 22 stycznia) wzywająca do kontynuowania oporu – w tym wzajemnej pomocy finansowej, bojkotu nowych związków, przygotowania do strajku powszechnego.

- Wałęsa poparł stanowisko TKK, ale jest przeciwko strajkom w najbliższym czasie.

- Starania Wałęsy o powrót do pracy zaowocował przywróceniem go na listę płac. Pojechał na urlop w Suchedniowie.

### **10-12 luty**

Wałęsa w Warszawie, na Nowowiejskiej wezwany na świadka w procesie KOR-owców.

- Głodówka Edmunda Bałuki w Szczecinie.

### **13 luty**

Demonstracje w Warszawie, Wrocławiu i Gdańsku.

### **16 luty**

Radio NZS w Krakowie – 17 minut

- nabożeństwo w Katowicach związane z ofiarami w Kopalni „Wujek”

### **17 luty**

Demonstracja studencka w Krakowie – rocznica rejestracji NZS-u. Bez starć.

### **20 luty**

Wałęsa zapowiedział wizytę w Katowicach na propozycję Kazimierza Świtonia.

### **23 luty**

Msza św. w intencji „S” w Katowicach. Wałęsa nie przybył „ze względów technicznych”. Kilka tysięcy ludzi, aresztowania. Świtoń zatrzymany na 2 godziny.

### **27 luty**

Niedziela – msza św. w intencji Solidarności w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie. ZOMO demonstrują siłę, pochód, starcia.

- L. Wałęsa dziękuje Niemcom za pomoc dla Polski.

- Zbigniew Romaszewski skazany na 4.5 roku więzienia , jego żona Zofia na 3 lata.

## **Marzec**

Syn Jacka Kuronia, Maciej nie przyjęty na studia na Uniwersytecie Warszawskim

### **8 marca**

Warszawa – kwiaty i emblematy pod tablicą upamiętniającą „wypadki marcowe” na Uniwersytecie Warszawskim i pod pomnikiem Adama Mickiewicza.

- Wrocław – demonstracja, gł. studenci.

### **9 marca**

Proces Anny Walentynowicz w Grudziądzu. Obecnych ok. stu ludzi, w tym Lech Wałęsa z „Mietkiem” i „Heńkiem”

- Wałęsa udziela wywiadu telewizji zachodnioniemieckiej, wzywa do aktywizacji walki (demonstracje, strajki, głodówki).

### **10 marca**

Proces sześciu działaczy Solidarności w Elblągu oskarżonych o organizowanie akcji protestacyjnej w obozie internowania w Kwidzynie. W czasie tej akcji niektórzy działacze pobici, w tym jeden z braci Goławskich z Konfederacji Polski Niepodległej. Na procesie obecny L. Wałęsa.

### **11 marca**

Stoczniowcy gdańscy wzywają do reaktywowania Solidarności i demonstracji w dniach 13-14 marca.

### **13 marca**

Demonstracje w Gdańsku – kilka tysięcy ludzi, Wałęsa niedopuszczony; Wrocławiu i Warszawie (po kilkaset osób), Kaliszu.

### **14 marca**

Demonstracja w Gdańsku – Wałęsa ostrzeżony; nie wziął udziału.

### **17 marca**

Wałęsa w wywiadzie przestrzega przed anonimowymi wezwaniami do manifestacji.

### **18 marca**

Biuro Koordynacyjne Solidarności za granicą (Jerzy Milewski) przedstawia raport o łamaniu praw człowieka w Polsce.

### **19 marca**

Wałęsa w Warszawie – rozmawia 25 minut z Prymasem Józefem Glempem w związku z jego imieninami.

- 18.00 msza w kościele św. Anny w intencji studentów Uniwersytetu Warszawskiego w związku z imieninami patrona (Józefa Piłsudskiego) – plakaty przy krzyżu z kwiatów, tłum ludzi, dużo milicji.

- L. Wałęsa spotyka się w kościele św. Marcina z członkami Prymasowskiego Komitetu Społecznego i działaczami Solidarności – B. Gerek, Onyszkiewicz i inni, satyryk Jacek Fedorowicz; rozmowy ok. 5 godzin.

### **28 marca**

Wałęsa rozmawia z działaczem Międzynarodowej Organizacji Pracy – jak się okazało „prywatnie”.

### **30 marca**

Wznowiony proces Anny Walentynowicz w Grudziądzu – skazana na 15 miesięcy w zawieszeniu. Obecny Lech Wałęsa – wyraził zadowolenie z powodu ujawnienia się Andrzeja Konarskiego. Niejednoznacznie wypowiada się o demonstracjach.

### **31 marca**

Audycja Radia „Solidarność” zapowiedziana wcześniej w ulotkach – na UKF, godz..21.00.

- Proces w Elblągu byłych internowanych w Kwidzynie – Wałęsa nie-dopuszczony.

- Tymczasowa Komisja Koordynacyjna „Solidarności” wzywa do obchodów I i III Maja oraz powstrzymania się od demonstracji w czasie wizyty papieża.

### **9-11 kwietnia**

Lech Wałęsa spotyka się z członkami TTK. Mówi, że może to zrobić to jeszcze raz.

### **10 kwietnia**

Prymas w kościele św. Augustyna w związku z rocznicą Powstania w Getcie Warszawskim.

### **11 kwietnia**

Początek procesu Edmunda Bałuki w Bydgoszczy.

- List TTK do Papieża (oczekiwanie na przybycie, pozdrowienia) przekazany przez Biuro Zagraniczne Solidarności.

- L. Wałęsa dostaje Skandynawską Nagrodę Wolności.

### **13 kwietnia**

Demonstracje w Warszawie, Wrocławiu i Gdańsku.

Zauważyłem, że każdego trzynastego odbywają się niezapowiedziane demonstracje. Tak było i tym razem. W kościele św. Krzyża odbyła się msza za Ojczyznę. Następnie ludzie przeszli chodnikami pod kościół św. Anny, gdzie od miesięcy znajdował się krzyż z kwiatów. (Obecnie w tym miejscu jest kawiarnia). Zaczęli śpiewać pieśni religijne i patriotyczne; ja z nimi. Milicja dyskretnie ukrywała się na sąsiednich ulicach. W pewnym momencie uznałem, że czas wracać do domu. Wtedy usłyszałem jak ludzie stojący przy balustradzie nad tunelem trasy W-Z zaczynają klaskać (w tych czasach takie zachowanie było często przejawem kpiny, nie uznania). Zaciekawiony zawracam i podchodzę bliżej. Wi-



dzę, jak po schodkach na górę biegną w naszą stronę funkcjonariusze. Pora się wycofać. Ale z drugiej strony widać zomowców wybiegających z budynku, w którym znajdują się ruchome schody. Szpaler tworzy się też od strony Krakowskiego Przedmieścia – jesteśmy w kotle. Sytuacja kojarzy mi się ze scenami z łapanek ulicznych z filmów o okupacji... Ludzie miotają się na wszystkie strony, krzyczą. Myślę tylko – nie dać się złapać!... W ostatniej chwili udaje mi się wcisnąć z grupą ludzi do kościoła, drzwi zatrząskują się tuż za mną. Jacyś młodzi ludzie stają teraz bezpiecznie przy drzwiach. Co i raz wychylają się prowokując zomowców okrzykami typu: „Zostaw go! ...” Ksiądz, który właśnie odprowadzał mszę, zaapelował aby traktować kościół „jako azyl, nie barykadę” Powoli sytuacja się uspakaja, można wyjść.

- Przesłuchanie Wałęsy w związku z jego spotkaniem z TKK, później również jego żony i „Mietka”.

#### **14 kwietnia**

TKK wzywa do udziału w pochodach Solidarności I Maja i bojkotu oficjalnych związków zawodowych.

#### **15 kwietnia**

Radia Solidarność nadaje w Warszawie.

#### **17 kwietnia**

Demonstracja w rocznicę Powstania w Getcie Warszawskim – przy Pomniku Bohaterów Getta o godzinie szesnastej. Tłum ludzi otoczony przez milicję, która legitymuje i spisuje. Przemawia Janusz Onyszkiewicz, który potem zostaje aresztowany. Marek Edelman nie dotarł do Warszawy, ponieważ był pilnowany przez funkcjonariuszy po tym, jak miesiąc wcześniej zapowiedział, że nie weźmie udziału w oficjalnych obchodach rocznicy Powstania.

Wałęsa spotyka się z Prymasem Glempem, który przyjechał do Gdańska mianować biskupa.

### **18 kwietnia**

Tłum ludzi nie wpuszczony pod wieczór na teren Cmentarza Żydowskiego.

### **20 kwietnia**

Konferencja prasowa w mieszkaniu Wałęsy – opowiada jak kilka dni z rządu był przesłuchiwany przez milicję.

- Zmarli: Jerzy Andrzejewski i Wiktor Sukiennicki

### **22 kwietnia**

Lech Wałęsa przyjęty do pracy w stoczni, wyraża zadowolenie.

- Anna Walentynowicz pisze list do opinii publicznej na Zachodzie.

### **24 kwietnia**

Aresztowanie Józefa Pinióra.

- Przesłuchania ludzi z otoczenia Lecha Wałęsy – Mieczysław Wachowski (kierowca), Henryk Mażul (ochrona osobista), Bożena Rybicka (sekretarka).

### **28 kwietnia**

Audycja Radia Solidarność zagłuszona godzina 19.30.

### **29 kwietnia**

Audycja esbecka podszywająca się pod Radio Solidarność odwołująca demonstrację I Maja.

### **1 maja**

Demonstracje – pochody Solidarności. W tym czasie uważałem, że Solidarność powinna odebrać komunistom monopol na to święto, które jest nie tyle – jak się często uważa – komunistyczne, co przez komunistów zawłaszczane. Np. przed wojną obchodzone było głównie przez niepodległościową i prodemokratyczną PPS. Tego dnia w latach 1982-

89 zawsze była piękna pogoda. Mimo zagrożenia byłem w radosnym patriotyczno-rewolucyjnym nastroju.

Warszawa

Sytuacja nieco inna niż rok temu – Starówka gęsto obstawiona. Patrole penetrują Plac Zamkowy, legitymując i spisując ludzi zmierzających pod Katedrę. Na dodatek słychać jak przez megafon funkcjonariusz przestrzega ludzi, mówiąc coś takiego (cytuję z pamięci): „Nie dajcie się sprowokować przez wrogie Polsce siły antysocjalistyczne. To im zależy aby w naszym kraju nie było spokoju...” itp. Dałem się spisać przy Senatorskiej i byłem trochę zły. Ale później udało mi się płynnie wyminąć patrole lekkim slalomem i znalazłem się na Świętojańskiej. Tłum ludzi po mszy w katedrze. Stopniowo pojawiają się pieśni i okrzyki: „Solidarność!”, „Lech Wałęsa!”, „Zbyszek Bujak!”, „Frasyniuk!”, „Tu jest Polska!”, „Nasze święto!”. Są transparenty, niektórzy rozdają biało-czerwone chorągiewki. Na sąsiadującym z katedrą kościele Jezuitów widać jakieś rusztowanie. Na to rusztowanie zaczął wchodzić może dziesięcino – czy dwunastoletni chłopak, próbując zawiesić flagę. Chłopak zaczął w pewnym momencie szybko schodzić. Oznaczało to, że dostrzegł napierających od Placu Zamkowego zomowców, których na razie ludzie stojący w tłumie nie widzieli. Wkrótce nacisk staje się odczuwalny. Powoli ruszamy w stronę Rynku Starego Miasta... Ale już robi się ścisk, ludzie rzucają się stroną obu kościołów. Widzę sytuację, która znów przypomina mi sceny z filmów wojennych. Armatka wodna jak czołg rozbija tłum. Za nią postępują zomowcy – jak żołnierze niemieccy. Tyle, że nie strzelają, a pałują. Ludzie próbują uciekać na boki. Strumień wodny jakoś mnie ominął. Mam za sobą katedrę, ale też zwarły tłum; nie ma jak się ruszyć. Natomiast tłum przede mną stopniowo rzednie – coraz bliżej widzę pałowników. Przychodzi kolej na mnie, ale miałem szczęście. Oberwałem tylko raz, miałem guza. A niektórzy stracili okulary, niekiedy w tłumie – buty, nie mówiąc o gorszych stratach. Robi się luźniej; wbiegam do jezuitów. Ksiądz umożliwia ludziom wyjście z tyłu kościoła. Uliczki Starówki – i znów gromadzi się tłum; tym razem nad Wisłą. Krzyczą „Chodźcie z nami!”. Nad tłumem przelatuje

śmigłowiec. Ulica Freta całkowicie opanowana przez ZOMO. Zwarty oddział biegnie ulicą Mostową w dół, w stronę Wisły. Wpadłem w jakąś bramę. Następnie idę ulicą Starą na Nowe Miasto. Na Rynku stoi gazik z wyrzutnią granatów gazowych. Po chwili widać i słyszać ludzi nadbiegających w panice od strony Wisły. Znów azylem jest kościół, tym razem Sakramentek. Powoli sytuacja się uspokaja, wracam Franciszkańską. Podobno w Warszawie demonstrowało ok. 10 tysięcy, mniejsze grupy m. in. na Miodowej .

Gdańsk – ok. 40 tysięcy demonstrantów. L. Wałęsa po mszy wraca do domu, umieszcza w oknie transparent Solidarności. Pozdrawia ludzi i śpiewa razem z nimi. Później twierdzi, że demonstracje były sukcesem Związku.

Nowa Huta – demonstruje 30-40 tysięcy ludzi. Ginie Ryszard Smagur (29 lat) trafiony granatem gazowym.

Ponadto demonstracje w Krakowie, Wrocławiu, Szczecinie, Poznaniu – łącznie w ponad 20 miastach.

### **3 Maja**

Demonstracja w Warszawie – po nabożeństwie w katedrze Starówka obstawiona; ludzie ruszyli bez transparentów przez Plac Zamkowy na Krakowskie Przedmieście, zaatakowani przy Świętokrzyskiej; gwizdy, okrzyki. Napad 50 bojówkarzy z pałkami na prymasowski komitet obrony prześladowanych – klasztor franciszkanów przy kościele św. Marcina – pobicie ludzi , zniszczenie sprzętu.

Poza tym demonstracje w Gdańsku (Wałęsa w kościele Św. Brygidy), Krakowie, Nowej Hucie, Lublinie.

### **6 maja**

Pogrzeb Ryszarda Smagura w Nowej Hucie – 2 tysiące osób, transparenty; ludzie rozeszli się spokojnie.

### **6-7 maja**

Wałęsa w Warszawie spotkał się z 12 działaczami związkowymi,

w tym z Solidarności – T. Mazowiecki, B. Geremek, J. Merkel; ze Związku Nauczycielstwa Polskiego dr Trynkowski, działacze związków branżowych i autonomicznych – list do sejmu. Potem działacze Solidarności chwilowo zatrzymani, rewizje w domach.

- Wiadomości o Zbigniewie Bujaku, który kilka tygodni wcześniej był zatrzymany, udawał hydraulika bez dokumentów, uciekł przez mur trzem milicjantom.

- Podobno przynajmniej jedna osoba umarła na serce 1 maja – we Wrocławiu, w czasie ucieczki przed zomowcami.

- Powtarzają się ataki propagandowe na Kościół.

### **13 maja**

3 tysiące osób na mszy za Ojczyznę w Kościele św. Krzyża – kilkaset poszło w stronę „Krzyża Wyszyńskiego” – rozpędzeni przez milicję.

### **15 maja**

Niedziela – ok. 300 byłych internowanych w kościele św. Józefa – list do sejmu w sprawie zwolnienia uwięzionych.

### **16 maja**

Tysiące robotników w Gdańsku wysła list do sejmu przeciwko atakom propagandowym na Lecha Wałęsę i księdza Henryka Jankowskiego.

- Wiadomość o śmierci dnia 14 maja Grzegorza Przemyka, zmasakrowanego przez MO syna Barbary Sadowskiej, poetki i działaczki Prymasowskiego Komitetu Pomocy Prześladowanym, zatrzymanego z kolegą przez milicję na Placu Zamkowym.

### **17 maja**

Aresztowanie B. Geremka.

### **19 maja**

Pogrzeb Grzegorza Przemyka – dziesiątki tysięcy ludzi na mszy

o godz. 13.30 w kościele Stanisława Kostki, pochód w stronę Cmentarza Powązkowskiego, pogrzeb o 15.00. List Lecha Wałęsy, wyjątkowo dużo ludzi.

#### **1 czerwca**

L. Wałęsa przesłuchiwany w sprawie KOR-owców. Wypowiada się optymistycznie o wizycie Papieża.

- Wywiad Zbigniewa Bujaka – zapowiada, że będzie w tłumie witających Papieża, pozytywnie ocenia działalność Lecha Wałęsy.

- Wiadomość, że nowym przewodniczącym Solidarności regionu Dolny Śląsk został przewodniczący „Solidarności Walczącej”, Kornel Morawiecki okazała się fałszywką.

- Trwa proces E. Bałuki – grozi mu dziesięć lat więzienia (później okazało się, że dostał pięć)

- Zdzisław Najder zaocznie skazany na karę śmierci.

- Andrzej Gwiazda chory.

#### **4 czerwca**

Informacje zapowiadające audycję radia Solidarność – w najbliższych dniach.

- L. Wałęsa pilnowany przez MO i SB.

#### **15 czerwca**

Audycja Radia Solidarność wieczorem w Warszawie – wywiad Z. Bujaka przed wizytą Papieża.

#### **16 czerwca**

Przyjazd Jana Pawła II do Warszawy – msza w Katedrze. W tłumie na Placu Zamkowym pojawiają się transparenty Solidarności. Jeden z nich bezskutecznie próbują przejąć tajniacy. Później demonstracje, m. in. pod KC – bez starć.

**17 czerwca**

Papież w Warszawie – na Stadionie Dziesięciolecia.

**18 czerwca**

Papież z Warszawy jedzie do Niepokalanowa, następnie do Częstochowy.

**19 czerwca**

Papież w Częstochowie. Transparenty Solidarności i jeden KPN-u. Ludzie pokazują znaki zwycięstwa („V”) – demonstracja.

- Głodówka więźniów na Rakowieckiej – nie uzyskali transmisji z wizyty Papieża.

**20 czerwca**

Papież w Poznaniu – demonstracje i starcia. Następnie w Katowicach – najbardziej radykalne przemówienie Jana Pawła II – mówi m.in. o prawie do zrzeszania oraz że „praca musi mieć sens”; we Wrocławiu – mówi o św. Jadwidze i konieczności pojednania polsko-niemieckiego; demonstracja, starcia. Papież na Górze św. Anny – serdeczne przywitanie gł. przez dzieci. Wieczorem w Krakowie.

**21 czerwca**

Papież w Krakowie. Demonstracja w Krakowie, potem w Nowej Hucie.

**22 czerwca**

Papież w Krakowie. Następnie spotyka się z Lechem Wałęsą w klasztorze, w Dolinie Chochołowskiej.

**25 czerwca**

Jan Paweł II wyjeżdża z Polski ok. godziny 17.00 – 18.00

- w Radomiu uroczystości rocznicowe – bez starć.

## **26 czerwca**

Wywiad Lecha Wałęsy – mówi, że nie zamierza zrzekać się funkcji przewodniczącego Związku. Wzywa zwolenników Solidarności do pisanie listów protestacyjnych w sprawie realizacji Porozumienia Gdańskiego z 31 Sierpnia 1980 r, w ostateczności do demonstracji. Wzywa władze do realizacji porozumień sierpniowych.

## **27 czerwca**

Rozpoczęcie procesu rewizyjnego w sprawie wyroku przywódców KPN – po kilku dniach okazało się, że bez skutku.

## **28 czerwca**

Milcząca demonstracja w Poznaniu – pod wieczór starcia.

## **30 czerwca**

Edmund Bałuka skazany na pięć lat więzienia.

## **Lipiec**

L. Wałęsa na urlopie w Sokołowie Podlaskim u rodziny – dyrekcja Stoczni mówi, że bez jej zgody. Wałęsa mówi, że ma zgodę brygadzysty.

- L. Wałęsa otrzymuje nagrodę amerykańskiej organizacji „Etyka w Polityce”

- Prawdopodobnie jeszcze ponad tysiąc więźniów politycznych.

- Oblicza się, że ok. 48 osób zginęło w wyniku wprowadzenia stanu wojennego.

- Nowym przewodniczącym Regionu Dolny Śląsk „Witold”

- Nowym przewodniczącym Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Tadeusz Jedynak – wszedł do TKK.

- Wiadomość o śmierci 30 czerwca Jana Samsonowicza, działacza Solidarności z Gdańska –zamordowany , lub popełnił samobójstwo.

- Zamordowany został działacz Solidarności, który trzymał transparent na Stadionie Dziesięciolecia w czasie wizyty Papieża.



### **10 lipca**

Rocznica strajków w 1980 roku – msze i demonstracje w Lublinie.

### **13 lipca**

Demonstracja w Warszawie – ok. 2 tysięcy osób. Po mszy w kościele Św. Krzyża (19.00-20.30) demonstranci zebrali się przy krzyżu z kwiatów i śpiewali. Kiedy zaczęli skandować „Solidarnościowe” hasła zostali rozpędzeni pałkami.

- Trwa prześladowanie związków twórczych – ciągle zawieszone. Następnie ZASP rozwiązany, podobnie związek plastyków. Literaci nieustępliwi; Andrzej Wajda ustąpił z funkcji przewodniczącego związku filmowców.

### **22 lipca**

Formalne zniesienie stanu wojennego. Lech Wałęsa krytycznie o nowych projektach ustaw, mówi że są gorsze od samego stanu wojennego.

- Częściowa amnestia – skazani na wyroki do trzech lat mają być zwolnieni, powyżej trzech lat – skrócony wyrok o połowę; dla ujawniających się członków podziemia – nakaz przedstawienia swojej działalności i potępienia jej. Przewiduje się, że zostanie jeszcze ok. 60 więźniów politycznych (wg Radia Wolna Europa).

- TTK wydaje oświadczenie – nie zamierza się ujawniać.

### **23 lipca**

Ok. 300 osób na ulicy Rakowieckiej z transparentem; „Czekamy na KOR, KPN i Krajówkę” rozpędzeni przez milicję, aresztowania.

### **30 lipca**

Msza za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki.

### **31 lipca**

Demonstracja przy kościele św. Anny – interwencja ZOMO.

### **1 sierpnia**

Rocznica Powstania Warszawskiego; 10 – 20 tysięcy ludzi na Cmentarzu Wojskowym – śpiewy i transparenty Solidarności m.in. przy Dolinie Katyńskiej.

### **3 sierpnia**

Oświadczenie TKK: zniesienie stanu wojennego to fikcja dla oszukiwania opinii publicznej. Wezwanie do uczczenia rocznicy 31 sierpnia – bojkot komunikacji godz. 14.00-16.00, kwiaty na grobach ofiar stanu wojennego.

- Lech Wałęsa stwierdza, że wobec postępowania władz propozycje TKK zbyt umiarkowane. W następnych dniach wywiady Wałęsy w podobnym tonie – mówi, że trzeba działać w regionach, ma swój plan itd.

### **9-10 sierpnia**

Senator amerykański Christofer Dodd w Gdańsku – spotyka się z Lechem Wałęsą i przedstawicielami episkopatu polskiego. Opowiada się za kontynuacją sankcji wobec PRL.

- Zbigniew Bujak wzywa do demonstracji dnia 31 sierpnia.

### **13 sierpnia**

Tajna Komisja Solidarności Regionu Gdańsk wzywa władze do dialogu z Wałęsą do 22 sierpnia; grozi zwolnieniem tempa pracy od 23 do 31 sierpnia i innymi akcjami.

### **14 sierpnia**

Demonstracja w Gdańsku – rocznica rozpoczęcia strajku w 1980 r. Lech Wałęsa na mszy w Kościele św. Brygidy – kazanie księdza Henryka Jankowskiego. ZOMO nie dopuszcza demonstrantów do pomnika Grudnia.

### **15 sierpnia**

Wałęsa na czele 600 robotników pod Pomnikiem Stoczniovców – „ultimatum” do władz.

- Z. Bujak wzywa do poparcia akcji stoczniovców gdańskich, uważa że mają moralne prawo do takiej inicjatywy.

### **18 sierpnia**

Grupa kongresmenów amerykańskich odwiedza Polskę – opowiada się za kontynuacją sankcji.

### **19 sierpnia**

Rozwiązanie Związku Literatów Polskich i zarządu polskiego Pen Clubu.

### **Po 20 sierpnia**

/W Czechosłowacji dwukrotnie demonstracje – kilkudziesięciu młodych demonstrantów, okrzyki na cześć Dubczeka, aresztowania./

### **22 sierpnia**

Kilkuset robotników zbiera się pod Pomnikiem Grudnia. Czekają na Wałęsę który nie przybył, następnie rozchodzą się. Potem Wałęsa mówi, że mógł być aresztowany. Zapowiada dalsze akcje protestacyjne.

### **23 sierpnia**

Początek zapowiadanych strajków „włoskich”. W mediach reżimowych mówią, że praca przebiega normalnie. Akcja ma trwać do 31 sierpnia; w Gdańsku do 15 września.

Według źródeł komunistycznych Władysław Hardek ujawnił się i potępił swoją działalność. (Odezwa TTK z 22 sierpnia popierająca akcję tajnej komisji Solidarności w Stoczni Gdańskiej podpisana była m.in. przez Hardka) Z. Bujak powątpiewa w ujawnienie się Hardka – raczej został aresztowany i zmuszony do wystąpienia w telewizji. Podobnie wypowiedział się wcześniej Lech Wałęsa.

## **25 sierpnia**

Mieczysław Rakowski z wizytą w Stoczni Gdańskiej – kilkuset robotników w sali i poza salą. Rakowski tłumaczy politykę władz – zostaje wygwizdany. L. Wałęsa przemawia przez 10 minut, wzywa władze do dialogu i wspólnego uczczenia rocznicy 31 sierpnia. Zapowiada złożenie kwiatów pod Pomnikiem Grudnia. Potem zostaje poniesiony na rękach pod pomnik Grudnia.

## **26 sierpnia**

L. Wałęsa witany owacyjnie po pracy przed Stoczną przez ok. 2000 robotników, otrzymuje kwiaty. Twierdzi, że wizyta Rakowskiego w Stoczni dowodzi jaki jest stosunek władz do społeczeństwa, że nie chce ona porozumienia.

- Episkopat polski krytykuje władze za niewykorzystanie szansy porozumienia narodowego jaką była wizyta Papieża. Przemówienie kardynała F. Macharskiego w Częstochowie – pochwała porozumień społecznych w 1980 r. ( Prymas J. Glemp na rekonwalescencji)

## **28 sierpnia**

Demonstracja w Gdańsku – od kościoła św. Brygidy do Pomnika Grudnia , 1-2 tysięcy osób; ZOMO obecne, ale do starć nie dochodzi.

Warszawa – kilkaset osób rozproszonych przez ZOMO przy Krzyżu z kwiatów.

Msza w kościele św. Stanisława Kostki z udziałem ok. 10 tysięcy ludzi – ksiądz Jerzy Popiełuszko porównuje Solidarność do drzewa, któremu obcina się gałęzie, ale które korzeniami tkwi w sercach i umysłach Polaków. ZOMO obecne, ale nie interweniuje.

## **29 sierpnia**

Telewizja pokazuje wizytę Rakowskiego w Stoczni – 3 godziny. Ocenzone przemówienie Wałęsy – dobre, chociaż pod koniec mówca trochę się zacina.

### **31 sierpnia**

Demonstracje – Warszawa, Gdańsk (z udziałem Wałęsy, bez większych starć), Nowa Huta (ok. 10 tysięcy osób – starcia, ranni), Wrocław, Częstochowa i inne.

### **1 września**

Warszawa – kilkaset osób demonstruje na Placu Zamkowym w czasie oficjalnych uroczystości rocznicy Września 1939; władze usuwają „Krzyż Wyszyńskiego”

/Samolot pasażerski południowej Korei zestrzelony przez Rosjan – poruszenie na całym świecie/

### **4 września**

Przemówienia prymasa Józefa Glempa na Jasnej Górze krytyczne wobec władz.

### **10 września**

Rocznica bitwy pod Wiedniem – Papież w Austrii.

- W. Hardek przepadł gdzieś bez wieści; podobno aresztowany w sierpniu w Pile. Później pojawił się w Hucie im Lenina, gdzie rozpoczął pracę.

- W. Frasyniuk pobity w więzieniu – domagał się kontaktu z rodziną. Głodówka protestacyjna więźniów zakończona sukcesem – do Frasyniuka dopuszczono matkę.

- Listy protestacyjne literatów polskich min. K. Brandysa i Z. Najdera w sprawie Związku Literatów Polskich.

### **Ok. 17 września**

List otwarty Adama Michnika wzywający do kontynuowania oporu.

### **19 września**

Początek procesu J. Pałubickiego.

## **22 września**

TKK potępia wystąpienie Hardka w telewizji.

- Kościół protestuje przeciwko usuwaniu krzyży ze szkół i zakładów pracy.

## **25 września**

Dotarła na Zachód odezwa TKK z 18 września w sprawie wyborów do „rad narodowych”, które mają się odbyć wiosną. (Dolny Śląsk reprezentowany już nie przez „Witolda” tylko Eugeniusza Szumiejkę)

## **27 września**

Andrzej Gwiazda uznany więźniem sumienia przez Timesa (Londyn)

- Prymas J. Glemp w Rzymie.

- Obelżywy program w Telewizji o Wałęsie.

## **28 września**

Wałęsa owacyjnie witany przez widownię w czasie meczu gdańskiej Lechii z Juventusem.

## **29 września.**

Prokuratura wysłała do sądu oskarżenie przeciwko czterem KOR-owcom (J. Kuroń A. Michnik, H. Wujec, Z. Romaszewski)

- urodziny Wałęsy.

## **30 września**

70 działaczy Solidarności w tym L. Wałęsa wysłała list do władz wzywając do zwolnienia wszystkich więźniów politycznych

- Radio Warszawa podaje wiadomość o ujawnieniu się J. Narożniaka

- Prawdopodobnie jeszcze kilkudziesięciu więźniów politycznych, ponadto stu kilkunastu aresztowanych już po zniesieniu stanu wojennego.

- J. Witkowski, działacz Solidarności ze Szczecina ciężko pobity w więzieniu.

- Profesor Zbigniew Wójcik nie przyjmuje nagrody od ministra kultury.

### **1 października**

Protesty na świecie w związku z procesem KOR-owców – Pen Club, Karta 77, premier Włoch Bettino Craxie.

### **2 października**

Wiadomość o trwającej od dwóch tygodni głodówce pięciu więźniów politycznych w Barczewie koło Olsztyna – W. Frasyniuk, P. Bednarz, E. Bałuka, A. Słowik, J. Kropiwnicki.

### **4 października**

47 lekarzy francuskich wysłał list do władz w obronie głodujących działaczy Solidarności.

### **5 Października**

Lech Wałęsa otrzymuje pokojową Nagrodę Nobla

Gratulacje z całego świata – Papież, prezydent Ronald Reagan. premier Margaret Thatcher. kanclerz Helmut Kohl, premier Włoch Bettino Craxie, premier Francji Pierre Mauroy, prezes Kongresu Polonii amerykańskiej Henryk Mazewski, Zbigniew Brzeziński, zagraniczne komitety Solidarności. Wypowiedzi Aleksandra Małachowskiego, Tadeusza Mazowieckiego, żony L. Wałęsy.

- Wg Radia Paryż – jeszcze ok. 200 więźniów politycznych.

### **6 października**

Konferencja prasowa L. Wałęsy w kościele św. Brygidy – mówi, że po odbiór Nagrody pojedzie być może żona. Nagrodę przeznaczy prawdopodobnie na kościelny fundusz pomocy rolnictwu indywidualnemu.

### **7 października**

Senat USA przesyła gratulacje dla L. Wałęsy. Wałęsa wzywa do pokojowego uczczenia rocznicy delegalizacji Solidarności (8 października)

- W procesie Pałubickiego prokurator żąda 5 lat więzienia – adwokat domaga się zwolnienia na mocy amnestii.

### **8 października**

Uroczystości w kościele św. Brygidy z okazji nagrody dla Wałęsy – ok. 10 tysięcy ludzi.

### **9, 10 października**

Gratulacje TKK dla Wałęsy.

- Ponowny apel episkopatu do władz w sprawie porozumienia narodowego.

- Janusz Pałubicki skazany na dwa lata więzienia.

- Radio „Solidarność” w Poznaniu w czasie i na częstotliwości Dziennika TV – dobrze słyszalne. Audycje Radia „S” także w Toruniu i Warszawie.

- Głodówka działaczy Solidarności w Barczewie doprowadziła do pewnej poprawy warunków w więzieniu.

### **12 października**

Rząd PRL protestuje wobec rządu norweskiego za przyznanie przez Komitet Nobla nagrody dla Wałęsy, później również wobec rządów, które złożyły gratulacje nagrodzonemu. Wałęsa jeszcze nie zdecydował, czy pojedzie osobiście po odbiór nagrody.

### **13 października**

Demonstracja w Nowej Hucie – ok. 1 tysiąc uczestników, starcia. Zaczęło się od nabożeństwa z okazji rocznicy śmierci Bogdana Włosika.

- 15 KOR-owców wydało oświadczenie, w którym wyrazili solidarność z KOR-owcami uwięzionymi.



#### **14 października**

Księża Henryk Jankowski i Jerzy Popiełuszko wezwani na przesłuchania.

#### **14-15 października**

Plenum KC PZPR – ataki na Kościół

- Do Komisji Regionu Mazowsze wszedł Konrad Bieliński, który 14 września 1982 roku uciekł z Białogłeki.

#### **18 października**

Ksiądz Henryk Jankowski wezwany na przesłuchanie poszedł z L. Wałęsą i biskupem Kaczmarkiem. Został oskarżony o nadużywanie miejsca kultu, rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, szkalowanie PRL. Powiedział, że nie zmieni swojej postawy.

- Prymas Józef Glemp otrzymał nagrodę pokojową od jednej z organizacji włoskich.

- Radio „Solidarność” w Warszawie.

#### **20-21 października**

Wałęsa ostatecznie zrezygnował z wyjazdu z kraju po odbiór nagrody twierdząc, że nie będzie brał udziału w bankietach, gdy inni siedzą w więzieniach (oprócz Nobla sprawa innych nagród uzyskanych za granicą).

#### **23 października**

Wałęsa w Częstochowie dziękuje Matce Bożej za Nagrodę Nobla i wznawia ślub wierności ideałom „Solidarności”.

#### **24 października**

Wałęsa w Warszawie w ambasadzie norweskiej.

#### **25 października**

Wałęsa wzywa laureatów Nagrody Nobla zebranych w Paryżu do po-

parcia jego apelu do władz PRL w sprawie zwolnienia więźniów politycznych i wznowienia dialogu ze społeczeństwem.

## **28 października**

Dotarła na Zachód odezwa TKK w sprawie manifestacji w listopadzie.

## **1 listopada**

Manifestacje na cmentarzach – tablica poświęcona ofiarom stanu wojennego na Cmentarzu Wojskowym obok Grobu Ofiar Katynia (będącego w budowie).

## **3 listopada**

Wałęsa zdecydował, że po odbiór nagrody Nobla pojedzie jego żona i najstarszy, 13-letni syn Bogdan.

- Trzech działaczy Solidarności – portowców zostaje skazanych na więzienie do trzech lat.

- Przywrócenie reglamentacji masła.

/Desant amerykański na wyspie Grenada na Karaibach/

## **6-7 listopada**

Wiadomość o odezwie TKK z 1 listopada w sprawie organizacji ogólnokrajowych akcji protestacyjnych przeciwko planowanym przez władze podwyżkom płac.

- Żona Zbigniewa Janasa pobita przez SB – zmuszano ją do skłonięcia męża do ujawnienia się.

## **9 listopada**

Audycja Radia „Solidarność” w Warszawie – mówią o naciskach na działaczy Solidarności w celu zmuszenia ich do emigracji.

## **10 listopada**

Rocznica rejestracji Solidarności. Rok temu były tłumy – teraz pod

sądami na ul. Świerczewskiego (obecnie Aleja Solidarności) ok. 16.20 pojawiło się ok. dwustu osób. Ruszyli w stronę Placu Teatralnego śpiewając patriotyczne pieśni. Jakież panie powstrzymywały idących na czele mężczyzn przed podnoszeniem rąk lub bardziej radykalnymi okrzykami. Wywoływało to niezadowolenie innych demonstrantów. Kilka razy pojawiła się milicyjna nyska powoli mijając ludzi na sygnale świetlnym. Funkcjonariusze dyskretnie obserwowali ludzi, którzy stopniowo się rozproszyli. Ja też wyłączyłem się przy Placu Bankowym (wtedy Dzierżyńskiego). Najwyraźniej ta rocznica nie przyjęła się na trwałe jako okazja do manifestacji.

### **11 listopada**

Demonstracje:

Warszawa – po mszy w Katedrze o godzinie 18.00 przemarsz pod Grób NN Żołnierza, bez starć; ponadto demonstracja w Ursusie. Kraków – po mszy w Katedrze demonstracja i niewielkie starcia. Gdańsk manifestacja i niewielkie starcia pod pomnikiem Sobieskiego.

### **15 listopada**

Ksiądz Henryk Jankowski wezwany na prokuraturę, udał się tam w towarzystwie swoich sympatyków w liczbie kilkuset czy ok. tysiąca, którzy urządzili manifestację na jego cześć; doszło do starcia z ZOMO.

### **17 listopada**

Wiadomość o złagodzeniu oskarżenia wobec siedmiu działaczy Krajowej Komisji „S”- zamiast „próba obalenia ustroju” – „przygotowanie obalenia”.

### **18 listopada**

Odezwa episkopatu do władz w sprawie pogarszającej się sytuacji gospodarczej i więźniów politycznych.

## **21 listopada**

Wiadomość o tym, że w sobotę i w niedzielę (19, 20 -XI) L. Wałęsa spotkał się z członkami TKK i wydali wspólny komunikat.

## **22 listopada**

Sejm PRL przedłuża czas amnestii do końca roku. Wg oficjalnych danych do końca października ujawniło się pięćset kilkadziesiąt osób – w rzeczywistości przeważnie byli to ludzie aresztowani.

## **27 listopada**

Nabożeństwo patriotyczne w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie – kazanie księdza J. Popiełuszki. Mówi, że w sierpniu 1980 roku wytyczona została słuszna droga, a Solidarność nie poniosła klęski. Wspomina o uwięzionych siedmiu działaczach Krajowej Komisji Solidarności i czterech korowcach. Obecnych tysiące ludzi.

- Nabożeństwo w Ursusie – ksiądz Nowak; po wyjściu z kościoła transparent: „Będziemy bronić naszych księży”. Milicja wezwała do rozjeżdżenia, do starć nie doszło.

- Zbigniew Bujak mówi, że zapowiadane podwyżki cen mogą doprowadzić do strajków i rozruchów.

- Wiadomości, że minister Łopatka doręczył prymasowi listę 69 księży z żądaniem napomnienia ich (chodzi o patriotyczne kazania).

- Wieści o krążącym liście Bogdana Lisa wzywającym do aktywizacji oporu społeczeństwa.

## **29 listopada**

Rzecznik prasowy rządu, Jerzy Urban powiedział, że żona L. Wałęsy z synem będą mogli wyjechać po odbiór nagrody Nobla. Pani Wałęsowa mówi, że nie wyjedzie, jeśli władze nie zezwolą na wyjazd Tadeuszowi Mazowieckiemu.

- L. Wałęsa zapowiedział złożenie kwiatów pod Pomnikiem Stoczniowców dnia 16 grudnia.

## **2 grudnia**

Światowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych wyraża poparcie dla Solidarności.

- Kilku milicjantów usiłowało bez wezwania prokuratora wyprowadzić z mieszkania księdza Popiełuszkę; robotnicy na straży przy mieszkaniu.

## **3 grudnia**

Ksiądz Jerzy Popiełuszko zapowiedział na jutro (niedziela 4 grudnia, św. Barbary) mszę świętą w intencji górników.

/Śmierć kongresmena amerykańskiego Klemensa Zabłockiego/

- Aresztowania działaczy Solidarności w Bielsku Białej i Wrocławiu – być może w związku z wizytą szefa KGB w Polsce.

## **4 grudnia**

Barbórka – nabożeństwo w kościele św. Stanisława Kostki (ks. J. Popiełuszki)

- Manifestacja w Katowicach przed kopalnią „Wujek”; ok. 500 osób usiłuje umieścić tablicę ku czci poległych górników. Milicja rozpędza demonstrantów, aresztuje kilkadziesiąt osób, w tym A. Walentynowicz i K. Switonia.

## **5 grudnia**

L. Wałęsa na konferencji prasowej wypowiada się za zniesieniem sankcji amerykańskich. Twierdzi, że spełniły one już swoją rolę, a obecnie mogą spowodować zbyt duże pogorszenie sytuacji materialnej Polaków. Pomoc amerykańska dla Polski musi być udzielana w taki sposób, aby nie została przez komunistów zmarnowana (pod kontrolą Zachodu i społeczeństwa polskiego).

- Wyroki na działaczy Solidarności w Radomiu, Wrocławiu i Szczecinie, w tym J. Witkowskiego -dostaje 2 lata więzienia.

- wg źródeł komunistycznych jeszcze 217 więźniów politycznych.

## **6 grudnia**

TKK wzywa do demonstracji 16 grudnia.

- Rząd USA rozpatruje ostatnie wypowiedzi Wałęsy.

- L. Wałęsa mówi, że jeśli władze nie zezwolą wyjechać do Oslo T. Mazowieckiemu, to zastąpi go J. Milewski lub B. Cywiński.

## **6 grudnia**

Henryk Wujec pisze do Urbana krytykując próby wypchnięcia KOR-owców za granicę.

- E. Bałuka zapowiada głodówkę.

## **9 grudnia**

Pani Danuta Wałęsowa z synem Bogdanem odlatuje rano z Okęcia do Oslo.

- Ksiądz Jankowski odprawia mszę w intencji polskich laureatów nagrody Nobla.

## **10 grudnia**

Pani Wałęsowa przemawia w Oslo i odbiera nagrodę wywołując entuzjazm.

- L. Wałęsa spotyka się w Gdańsku z amerykańskim charge d'affair.

## **11 grudnia**

Wypowiedź Bohdana Cywińskiego w Oslo.

## **12 grudnia**

Powrót p. Wałęsowej z synem do kraju. Na Okęciu Lech Wałęsa. Ul. Żwirki i Wigury i ulice przyległe gęsto obstawione. Milicja, stara się nie dopuścić do gromadzenia się rozentuzjasmowanych ludzi, którzy chcieli powitać Wałęsów.

Zapamiętałem taki dialog. Przy jednym ze skrzyżowań grupka ludzi – kilka czy kilkanaście osób. Pojawiają się dwaj mężczyźni w kaskach robotniczych. Wyrażają zdziwienie, dlaczego tu tyle milicji. „Wałęsowa

przyjeżdża” – odzywa się jedna z pań. „Wałęsowa? A kto ją zabije jak nie oni?” Jeden samochód został oklaskany pomyłkowo. Ale w drugim – chyba on sam, Przewodniczący Związku; odwrócił się, uśmiechnął, pomachał nam.

- Rząd amerykański rozpatruje apel Wałęsy.
- Ksiądz Popiełuszko udaje się na prokuraturę, wezwany tam za pośrednictwem episkopatu.
- Radio „Solidarność” zapowiadane parę dni temu na 19.00

### **13 grudnia**

L. Wałęsa na nabożeństwie w Częstochowie w drugą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Składa medal nagrody Nobla w zbiorze wotów.

- Ksiądz j. Popiełuszko przetrzymywany na prokuraturze. Miał odprawić mszę w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Władze twierdzą, że znaleziono u niego nielegalne publikacje. Zwolniono go po interwencji episkopatu.

### **14 grudnia**

L. Wałęsa z żoną, synem i księdzem Jankowskim wraca z Częstochowy do Gdańska – po drodze 13 razy zatrzymywani i rewidowani; w Łodzi przez dwie godziny. Następnie Wałęsa zostaje wezwany na prokuraturę; nie stawiał się w związku z przebiegniem.

### **14-15 grudnia**

W Warszawie pojawiają się ulotki wzywające do demonstracji w dniu 16 grudnia w godzinach 16.00-17.00: Plac Konstytucji – Marszałkowska – Al. Jerozolimskie.

### **15 grudnia**

Demonstracja we Wrocławiu. 1-2 tysiące ludzi zbiera się wokół radiowęzła, przez który wygłaszano apel TKK wzywający do manifestacji w dniu 16 grudnia. Zostają rozpędzeni przez milicję.

## 16 grudnia

Demonstracje: w Warszawie, Gdańsku, Wrocławiu, Poznaniu, Nowej Hucie, Częstochowie, Szczecinie, Elblągu, Stalowej Woli.

Warszawa – na Marszałkowskiej i Placu Konstytucji ograniczono się do milczącego pochodu chodnikami; setki ludzi, mnóstwo milicji, bez starć. W Ursusie msza święta i demonstracja rozpędzona przez milicję.

Gdańsk – stoczniovcy wychodząc z pracy wznoszą okrzyki na część Solidarności. Pomnik Poległych Stoczniovców gęsto obstawiony przez milicję. Pani Wałęsowa składa kwiaty (Wałęsa chory). Przy kościele św. Brygidy demonstruje kilkaset osób – rozpędzeni przez milicję.

Wrocław – demonstruje kilka tysięcy ludzi, starcia.

Poznań – próba złożenia kwiatów pod pomnikiem „Czerwca”, starcia.

Nowa Huta – ogromna liczba funkcjonariuszy milicji uniemożliwia demonstrację, zmuszając robotników do rozjechania się autobusami. Jeden z robotników mówi w wywiadzie: „Demonstracja byłaby samobójstwem”.

## 17 grudnia

L. Wałęsa mówi w wywiadzie, że słaby odzew na apel TKK nie oznacza zmniejszenia poparcia społeczeństwa dla Solidarności, czy poparcia dla władz, a jest wynikiem ogromnej koncentracji milicji.

- Wałęsa wezwany na prokuraturę na dzień 29 grudnia. Urban mówi, że ma to związek ze spotkaniami Wałęsy z członkami TKK.

- W mediach oficjalnych częste informacje o aresztowaniach i ujawnieniach działaczy Solidarności i Ogólnopolskiego Komitetu Oporu Rolników. M.in. o ujawnieniu się Michała Bartoszcze, który jak się później okazało wcale się nie ukrywał.

## 25 grudnia

Ok. 30 więźniów politycznych zwolnionych po interwencji episkopatu.

- List otwarty Prymasa J. Glempa – m.in. wezwanie kapłanów do niezajmowania się polityką.



- Po pasterce w kościele św. Brygidy z udziałem Lecha Wałęsy demonstracja w Gdańsku – kilka tysięcy ludzi do ok. godz. 2.00. Brak milicji na ulicach.

- Ksiądz J. Popiełuszko wzywa władze do pojednania.

## **29 grudnia**

Lech Wałęsa na przesłuchaniu w prokuraturze. Potem powiedział, że zadano mu ok. 15 pytań i na wszystkie odmówił odpowiedzi. Zapowiedział wysłanie listu do gen. Jaruzelskiego.

- Wiadomości o pertraktacji episkopatu z władzami w sprawie zwolnienia więźniów politycznych.

- Ataki propagandowe na księdza Popiełuszkę.

- List Adama Michnika do ministra Kiszcza.

- Francois Bałuka domaga się od władz PRL umożliwienia kontaktu z mężem, który od 12 grudnia prowadzi głodówkę protestacyjną w Barczewie.

C.d.n.

Napisane na podstawie rozgłośni zachodnich, gł. Wolnej Europy i Radia Paryż, gazetek podziemnych i obserwacji własnych.

DR ANDRZEJ ANUSZ

**„ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ” (1981–1989) –  
NAJMNIEJSZE PISMO DRUGIEGO OBIEGU (CZ. 6)**

**ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...**

Rok IV 23 grudnia 1984 r. Nr.22

Motto: „Już prawie przyszła cicha noc, święta noc, czas Chrystusa”

**CICHA NOC, ŚWIĘTA NOC...**

Z tymi dzwonami przychodzi miłość, ewangeliczna bliskość samotnych. Czas, który jest darem dla zbawienia. Będąc słabym, można być mocarzem nadziei, ufności, wytrwania.

Z tymi dniami idzie święta historia narodu: „Traugutt podniósł się z krzesła. Rzekł ciepło: niech pan nie zapomni, że za dwa dni Boże Narodzenie. Potem wziął do ręki opłatek. Chciał życzeniami objąć bohaterskie matki i ojców, domy i pobożowiska. Chciał żyć wiarą i nadzieją najlepszych synów ojczyzny. W Wigilię, o północy Traugutt stał w tłumie Warszawiaków w wypełnionym kościele św. Aleksandra. Popłynęła „Wśród nocnej ciszy”. Módl się: Niech Bóg się narodzi w umiłowanej ziemi, a z Nim światło zbawienia i pokój”. A dzisiaj w naszej historii: wtuleni jesteśmy w modlitwę i noc Bożego Narodzenia. Wiemy, że zbudowało się serce twoje z Boga i z tej ziemi, i będzie niespokojne, aż odnajdzie polskie niebo i Polskę w Bogu.

## **ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...**

Rok V 6 stycznia 1985 r. Nr.1

Motto: „Chrystus jest kluczem do zrozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa”.

(Jan Paweł II)

Warszawa 1 VI 1979

## **TRZECH KRÓLI...**

Trzeba odbyć z Mędrcami długą wędrówkę, trzeba wiele ksiąg przestudiować, trzeba wielu o drogę pytać, aby pewnego dnia zobaczyć, że gwiazda tu się zatrzymała, że Chrystus narodził się w nas.

Dziś, trzeba zapytać siebie, kim był Chrystus dla mnie na co dzień? Czy liczę się z Jego obecnością? Czy jest w mojej codzienności ważną Osobą?

Wokół nas jest tyle niepokoju, ale Ten który jest źródłem pokoju jakiego świat dać nie może, jest w nas. Wokół nas jest tyle fałszu, ale Ten, który jest Prawdą, zamieszkał wśród nas. Wokół nas jest tyle nienawiści i obojętności, ale w Nim objawiła się Miłość. Wokół nas i w nas również jest tyle zła, ale On jest przebaczeniem naszych grzechów. Boleśnie nas dotyka śmierć, ale w nas zamieszkał Ten, który jest życiem i zmartwychwstaniem.

Śmiertelny, grzeszny człowiek, podlegający cierpieniu każdego dnia konający – staje się silny Bogiem, do którego należy zwycięstwo. Człowieka silnego Bogiem można zabić, ale nie można zwyciężyć.

(ks. J. Chowańczak)

## **ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...**

Rok V 20 stycznia 1985 r. Nr.2

Motto: „Braterskie pozdrowienia miłości i pokoju kieruje do obecnych na dzisiejszym spotkaniu przedstawicieli ośmiu Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej... pozdrawiam również obecnych tutaj przedstawicieli Wspólnot Żydowskich i Muzułmańskich, z którymi łączy nas wiara w Jednego Boga Wszechmogącego, Miłosiernego i Sprawiedliwego... złączeni więzią bohaterskiej miłości i pokoju”.

(Jan Paweł II)

Warszawa, 17 VI 1983

### **MODLITWA O JEDNOŚĆ**

„Aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni byli jedno w Nas, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał” (J 17,21).

Taki czas, wysiłek ku jedności – to nadzieje świata. Drogi, na jakie wszedł nasz świat, stały się wyjątkowo niebezpieczne. Trzeba nas iść bliżej, czujnie, aby wzajemnie sobie służyć.

Taki czas modlitwy ekumenicznej – to nadzieja polskiej jedności. Na terenie obozu zagłady w Majdanku powstał projekt wybudowania świątyni ekumenicznej. Gdy zegnaliśmy kapłana katolickiego księdza Jerzego Popiełuszkę, byli z nami w żałobie wspólnoty wszystkich wyznań chrześcijańskich.

Modlitwa o jedność – to wielki dar na rzecz życia narodu. Naród choćby był rodziną wielu wyznań i religii, musi być jeden, pozostać jednością.

## **ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...**

Rok V 2 lutego 1985 r. Nr.3

Motto: „Jak długo na Wawelu Zygmunta bije dzwon  
Jak długo nasza Wisła do Gdańska płynie stąd  
Stać będzie kraj nasz cały, stać będzie Piastów Gród  
Zwycięży orzeł biały, zwycięży polski ród”.

### **WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO**

„... Wielki mistrz nie przyjechał na chrzest Jagiełły. Uroczystościom krakowskim z lutego 1386 roku towarzyszyły groźne wypadki na północnym wschodzie... Powstała zwarta koalicja, gdyż ziemie Kawalerów Mieczowych w Inflantach stykały się z dziedzinaми Andrzeja Garbatego, a te znów leżały blisko granic Moskwy, z którą książę już od dawna utrzymywał przyjazne stosunki i współdziałał przeciwko Jagielle.

Kiedy Władysław koronował się w Krakowie, mistrz inflancki, Robin von Else, dotarł do Wilna, jednocześnie uderzyli też Andrzej i Władca Smoleńska. Na gwałt śpieszyli przeciwko nim bracia Jagiełły, ci sami, którzy mieli zostać nad Wisłą jako zakładnicy. Wieźli ze sobą posiłki polskie. W kwietniu kampania była rozegrana na korzyść Litwy. Smoleńsk ukorzył się, w Połocku osiadł Skirgiełło. Wzięty do niewoli Andrzej Garbaty wysłany został do Polski, gdzie na zamku w Chęcinach przesiedział w więzieniu lat dziesięć.

Uderzenie krzyżackie, dokonane w dobie zawarcia unii to jakby przygrywka do wypraw trwających nieprzerwanie aż po rok 1394. Okrążający dotychczas Litwę pierścień wrogów dzięki unii nie tylko na dobre pękł, ale od południowego zachodu od razu ruszyła pomoc zbrojna.

25 kwietnia 1389 roku brat Jagiełły Lingwen wystawił w Sandomierzu tajny dokument o zastanawiającej treści. Umowa sandomierska uzmysławia, jaki spadek i jakie obciążenie w stosunkach międzynarodowych wzięła na siebie Polska zawierając unię... w polityce zagranicznej zjednoczonej monarchii na plan pierwszy wysuwały się sprawy i interesy

litewskie, a nie polskie... tak więc rok 1392 przyniósł najwcześniejszy projekt rozbioru Polski. Było to zaledwie w sześć lat po unii, która tak bardzo podniosła autorytet Krakowa i otwarła przed nim widoki na prawdę mocarstwowe. Kto szybko rósł w potęgę, ten poniekąd automatycznie narażał się na solidarną wrogość sąsiadów. Obszar monarchii jagiellońskiej był ogromny, zasoby materialne również można więc było spodziewać się wyrośnięcia imperium, które by siłą faktu politycznie zdegradowało państwa przyległe... Pomysły opolczyka zostały jednak odrzucone... Ta bitwa nad Worsklą stoczona 12 sierpnia 1399 roku została przegrana... Pomoc z Polski zdążyła obsadzić przeprawy na Dnieprze i Tatarzy nie przeniknęli na zachód. Polski dorobek ponownie i o własnych siłach wytworzył tkankę łączną, zrósł się, scalił, by przetrwać już na zawsze...”

(Polska Jagiellonów (8))

## **ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...**

Rok IV 26 marca 1985 r. Nr.4

Motto: „Mam szczerą wolę całe życie pełnić służbę...”.

„I będziem iść przez Polskę Szarymi Szeregami...”

### **AKCJA POD ARSENAŁEM**

„Dokonana 26 marca 1943 akcja bojowa... stała się ogromnym wydarzeniem w tej historii. Jej znaczenie polega na następujących momentach:

1. Była ona, obok zamachu na Kutscherę, największym działaniem bojowym na terenie Warszawy, poczynając od kapitulacji Warszawy 28 IX 1939 roku po wybuchu powstania w ghetcie warszawskim. Rola akcji była tym większa, że była ona wcześniejsza od zamachu na gen. Kutscherę – 26 III 1943 roku wobec 1 II 1944 roku.

2. Była działaniem bojowym rozpoczynającym na terenie Warszawy okres ostrzejszej niż dotychczas walki z Niemcami; dotychczasowa walka ograniczała się bowiem do aktywności polskiej w zakresie prasy i propagandy, obecnie rozpoczęła się walka zbrojna.

3. Była uderzeniem w najbardziej znienawidzony przez Polaków przejaw siły i bezprawia okupanta w znęcaniu się nad więźniami i prowokacyjne, bezkarne wożenie ich na oczach wszystkich; była więc zerwaniem mitu o wszechpotężde gestapo, zerwaniem wyprostowującym przynięcionych ciężarom bezsily Polaków.

4. Była objawem najwyższego bohaterstwa; powstała i zrealizowane zostało z uczuć najgłębszej koleżeńskiej przyjaźni. Służba, ofiara, braterstwo i rycerskość. „Harcercz służy Polsce...”, „... niesie pomoc bliżnim...”, „... za brata uważa każdego innego harcerza...”, „... postępuje po rycersku...”, „... jest... ofiarny...” – akcja na Długiej wspominana będzie stale przy licznych skautowskich ogniskach.

Skutki akcji były wielorakie. Chłopcy czuli, czym akcja była dla społeczeństwa, czuli, że są znów dosłownie w pierwszym szeregu walki,

stali się silni, stali się wszyscy sobie bardzo, bardzo bliscy. Akcja wyrosła z uczucia miłości, scementowała Geesy wewnętrznie, scementowała Geesy z Kedywem, scementowała je z innymi szczeblami, z Bessami, z Zawiszakami, scementowały je wreszcie z „Pasięką”, z Komendą Chorągwi Warszawskiej.

Akcja na Długiej była dla Grup Szkoleniowych wydarzeniem wielkim. Lecz wydarzenie to raczej otwierało nowy okres niż zamykało poprzedni. Wychowawcza myśl kierownictwa uchwyciła na progu tego nowego okresu nowe niebezpieczeństwa wychowawcze, które stanęły przed chłopcami... Ranni w akcji Alek Dawidowski, Tadeusz Krzyżewicz zmarli; skatowany przez Gestapo Janek zmarł również. Odbyły się ciche pogrzeby na Warszawskich Powązkach. W parę dni później najbliżsi koledzy zanieśli na świeże mogiły wstążeczki Krzyża Walecznych i czerwono-niebieską wstążeczkę Virtutti Militari.

(wg. „Całym życiem” St. Broniewski „Orsza”)



## ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...

Rok IV 31 marca 1985 r. Nr.4A

Motto: „Za chwilę trzeba się będzie rozstać po tylu latach wspólnej, twardej służby. Jedni pójdą do niewoli, inni będą usiłovali wydostać się z ludnością cywilną. Każdy w swoją nieznaną drogę... Mam szczerą wolę, całym życiem...”

(St. Broniewski „Orsza”)

### WŁAŚNIE PŁONIE WARSZAWSKIE GETTO

„Na oczach wszystkich rozgrywa się przerażający dramat. Sięgający dna bezmiar okrucieństwa i sięgający szczytów bezmiar ofiar. „Tam giną obywatele Rzeczypospolitej” unosi się w dyskusji z jakimś endekiem Florian. „Boże! Boże!” – szepce patrząc na bijące w niebo słupy ognia młodziutki Jaś Ramocki i zaciska pięści. Gdy nadchodzi wiadomość, że będzie akcja bojowa, mająca odciążyć walczące getto, chłopcy nie posiadają się z radości. Akcja ma polegać na likwidacji niemieckiego stanowiska ogniowego ostrzeliwującego getto poprzez bramę przy ulicy Bonifraterskiej. Dowódcą akcji ma być „Orsza”. Odprawa omawiająca akcję odbywa się w mieszkaniu Wojtka Kroguleckiego (pseudonim „Ney”) przy ulicy Idzikowskiego na Mokotowie. Odprawie przewodniczył mjr. Kiwerski. W planach akcji brano pod uwagę szereg pistoletów maszynowych, kilka samochodów. Nie były to już więc te prymitywne środki, z jakimi rzucił się oddział do akcji pod Arsenalem. Właśnie tamta akcja otworzyła Geesom wielki kredyt zaufania. Kedyw kierował na ich oddinki wszystko, co miał najlepszego. Tak i teraz w odprawie u „Neya” uczestniczyło dwóch oficerów świeżo przybyłych z angielskiej szkoły komandosów, podnosząc w chłopcach poczucie znaczenia ich walki oraz wprowadzając poczucie łączności z tak dotąd dalekim frontem zachodnim... Niestety w tym właśnie czasie Niemcy zlikwidowali swoje stanowiska wokół getta, wchodząc w głąb. Getto dopalało się, strzały cichły...

(wg. „Całym życiem”

St. Broniewski „Orsza”)

**ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...**

Rok V 8 kwietnia 1985 r. Nr. 5

Motto: „Teraz zrozumieli Pisma, które mówią, że On ma powstać z martwych. Oni z nim przebywali po zmartwychwstaniu, jedli z Nim i pili... Potem wyruszyli na cały świat...”

**CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ**

Bo „gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, próżna byłaby nasza wiara i próżne byłyby nasze przepowiednie, ale „gdybyśmy my milczeli, to kamienie wołać będą”. On zmartwychwstał! Nie bójcie się! Jeśli jeszcze wątpisz, to przyjdzie do ciebie za tydzień przez zamknięte drzwi i powie ci: włóż swą rękę w mój przebity bok i swoje palce w moje przebite ręce i nie bądź niedowiarkiem... On zmartwychwstał i jest z nami. Dziś trzeba nam z mocą wołać „ten z Ojczyzny mojej”: „daj nam uprzątnąć dom ojczyzny, tak z naszych zgliszcz i ruin świętych, jak z grzechów naszych, win przeklętych; niech będzie biedny, ale czysty nasz dom z cmentarza podźwignięty...

(J. Tuwim)”

## **ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...**

Rok V Kwiecień, 1985 r. Nr. 6

Motto: „Stanisław Grabski w książce: Na nowej drodze dziejowej, Warszawa, 1946, daje wyraz pogładowi, iż w r. 1945 skończyła się ostatecznie Polska Jagiellońska, a nowa Polska powraca do tradycji Polski Piastowskiej”.

### **HISTORIA NARODU CZY HISTORIA PAŃSTWA?**

„Dziś rozumiemy doskonale, że są najrozmaitszego rodzaju niepodległości... Państwo Polskie od początku wieku XVIII nie było państwem w pełni niepodległym. Jeśli zaś spojrzymy na wiek XIX, to znowu nie można twierdzić, że przez cały czas Polska była w niewoli... Polskę od początku XVIII wieku oscyluje między wolnością, a niewolą” (Wereszycki).

Skoro status międzynarodowy Polski nie zmienił się zasadniczo w przeciągu ostatnich lat dwustu, to najważniejszym politycznym wydarzeniem nowożytnej historii Polski będzie chyba u progu XVIII przełom wojny północnej, od którego zaczyna się ów stan półzależności.

Dokonywały się w narodzie polskim w tej epoce zmiany niezmiennie doniosłe (przemiany gospodarczo-społeczne), ale szły one niejako obok tej oscylacji między wolnością a niewolą państwową... zwłaszcza problem rozwoju świadomości narodowej, który dla naszych dziejów XIX i XX wieku musi pozostać zagadnieniem pierwszoplanowym... ewolucja wewnętrzna narodu polskiego miała dla niego w tej dobie znaczenie bardziej doniosłe aniżeli każdorazowy stopień samodzielności politycznej.

Rok 1918 stanowi punkt zwrotny, jeśli idzie o granice tego, co naród odczuwał jako terytorium swoje własne. Wtedy wygasł mit granic 1772 r.

## **ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...**

Rok V 26 maja 1985 r. Nr. 7

Motto: „Zstąp Duchu Święty, wlej radość w serce naszych matek, otrzyj ich łzy; daj słabym siłę, męstwo zalęknionym. Przyjdź Duchu Święty...”

### **ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO**

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego zbiega się w tym roku z obchodzonym tradycyjnie w dniu 26 maja Dniem Matki. Pragniemy dziś – my zgromadzeni tu w wieczerniku kościoła św. Krzyża w Warszawie i w wieczerniku naszej ojczyzny podziękować przez modlitwę naszym matkom za ich ofiarną miłość, dobroć i ciepło słów spojrzeń i czynów. Włączamy więc w naszą wspólnotę nasze mamy, również i te które już odeszły z tej ziemi, i te, które straciły swe dzieci. Pozwólcie, że wymienię dziś jedną matkę z nazwiska – matkę ks. Jerzego Popiełuszki. Na jej spracowane ręce składamy naszą wdzięczność i nasze modlitwy wszystkim polskim matkom... Nie mam żadnych wątpliwości, że to właśnie rodzina jest naturalnym środowiskiem macierzyństwa i wychowania dzieci. O tej prawdzie muszą pamiętać także sami rodzice, także babcie i dziadkowie, bo to oni często pomagają młodym rodzinom przetrwać najtrudniejsze lata... „Przyjdź Duchu Święty, napełnij serce Twoich wiernych i zapal w nich ogień Twojej miłości”. Módlmy się o dary Ducha Świętego; o dar męstwa; o dar pobożności, godności ludzkiej, świętości ludzkiej duszy i ciała; o dar bojaźni Bożej. Módlmy się o te dary dla nas i dla naszych dzieci...

(bp. M. Jaworski)

## **ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...**

Rok V 16 czerwca 1985 r. Nr. 8

Motto: „Zmieniły się czasy, lecz program brata Alberta by każdy z nas był jakby bochenkiem chleba dla drugih ludzi, szczególnie dla ludzi uważanych za niepotrzebnych, jest zawsze aktywny! Może Ty będziesz takim chlebem?”

### **BRAT ALBERT – ADAM CHMIEŁOWSKI**

... brat Albert, Adam Chmielowski, którego jak też O. Rafała Kalinowskiego i siostrę Urszulę Ledóchowską – Ojciec Św. dał nam w darze jako żywą Ewangelię, ogłaszając ich błogosławionymi.

Jutro w roku liturgicznym jest wspomnienie bł. brata Alberta... Widzimy go jako siedemnastoletniego chłopca w szeregach powstania styczniowego. Zapłacił za udział w powstaniu wielką cenę: ciężko rannemu amputowano nogę. Był studentem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Monachium. Próbę życia zakonnego uniemożliwił mu słaby system nerwowy. Podole i Kraków to dalsze etapy jego służby Bogu w posłudze biednym duchowo i materialnie. Nie załamał się kalectwem, które jest rzeczywistością straszliwą... w Krakowie, w nędzarzach a potem w każdym biednym człowieku, potrzebującym pomocy widział obraz Chrystusa, rzeczywistość świętą! ... zrozumiał, że on sam i stworzone przez niego zgromadzenie Braci Albertynów i Sióstr Albertynek, ... musi swą „duszę dać nędzarzom”, starając się dla nich w miarę możliwości, o chleb i ... o Pana Boga ... Wszyscy, w miarę naszych możliwości, urzeczywistnijmy program brata Alberta: „dla drugih ludzi stawać się chlebem”.

(wg. O. J. Majkowski SJ)

## **ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...**

Rok V 23 czerwca 1985 r. Nr. 9

Motto: „Do ogólnej akcji i pracy trzeźwościowej musi przystąpić każda jednostka, każda rodzina, całe społeczeństwo. Trzeźwość winna stać się hałasem narodowym, spójnią i ideą łączącą naród”.

### **TRZEŻWOŚĆ NARODU**

... Pacjentem jest nasz naród. To co widzimy wokół siebie, przeraża nas. Gdy w r. 1932 na jednego obywatela naszej ojczyzny przypadało 2/3 litra spirytusu, to obecnie ponad osiem litrów. Ta potężna rzeka alkoholu zalewa miasta i wsie. Na jednego mężczyznę powyżej 16 lat przypada rocznie ponad 50 butelek wódki. Z modlitwą niech będzie złączona praca trzeźwościowa. Starajmy się być abstynentami. Do tego zmierza ruch trzeźwościowy im. Św. Maksymiliana Kolbego. Nigdy nie nadużywajmy alkoholu. Skierujmy apel do naszych sumień jako ludzie wierzący i Polacy. Podczas przyjęć w domach nie namawiajmy nikogo do picia. Pomóżmy alkoholikom wydobyć się z nieszczęścia alkoholizmu. Nie mówmy, że są straceni.

Trzeźwość to nie tylko zagadnienie religijne i moralne. Jest to również problem społeczny, gospodarczy, polityczny, ogólnonarodowy. Kraj nasz musimy uwolnić od zmory alkoholizmu. Każdy z nas bez wielkich słów – niech rozpocznie pracę trzeźwościową od dziś do teraz. Sam niech będzie abstynentem albo nie nadużywa alkoholu i do trzeźwości przekona, nawróci – choć jednego współbrata. A wtedy, jak wiele nieszczęść i kłopotów nam ubędzie.

(wg bp. A. Małysiak)

## **ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...**

Rok V Lipiec 1985 r. Nr. 10

Motto: „Każda istota ludzka ma przyrodzone prawo do życia. Prawo to będzie chronione przez normy prawne. Nikt nie będzie arbitralnie pozbawiony życia.”

(Art. 6. Międzynarodowego Paktu  
Praw Cywilnych i Politycznych)

### **AKTY PRZEMOCY I TERRORU W PRL**

Zeszyt 6. Komitet Helsiński w Polsce

... Dokument ten przygotowaliśmy w grudniu 1984 r., w kilka tygodni po zamordowaniu przez funkcjonariuszy MSW księdza Jerzego Popiełuszki. ... Właśnie w końcu grudnia 1984 r. rozpoczął się przed sądem wojewódzkim w Toruniu proces funkcjonariuszy MSW oskarżonych o porwanie, szczególne udręczenie i zabicie księdza Jerzego Popiełuszki. Najbardziej radykalnym przejawem bezprawia policyjnego były skrytobójstwa... Ich sprawców nie pociągano do odpowiedzialności karnej.

W latach 1944-1955 resort bezpieczeństwa stał się fundamentem systemu sprawowania władzy w Polsce. W latach tych na podstawie kapturowych wyroków, które zapadały w kapturowych procesach, poprzedzanych z reguły długotrwałymi torturami ofiar, stracono kilkanaście tysięcy osób. Co najmniej kilka tysięcy ludzi zginęło w czasie śledztwa lub zmarło w więzieniach z powodu nieleczonych chorób lub wycieńczenia, lub popełniło samobójstwo nie mogąc znieść tortur i nieludzkiego traktowania i karanía.

W latach 1944-1955 bicie i torturowanie ludzi aresztowanych przez funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa było niemal regułą. Szacuje się, że w okresie tym co najmniej pół miliona ludzi było zatrzymanych lub aresztowanych przez UB.

Oprócz funkcjonowania oficjalnej, choć niejawnej maszyny terroru, działali także „nieznani sprawcy”. Ich specjalnością, zwłaszcza w latach 1945-1948 było mordowanie członków i aktywistów PSL.

Od zagrożenia terrorem i przemocy nikt nie był wolny. Więziono i zabijano członków AK oraz innych ugrupowań Polski walczącej z hitleryzmem; więziono i zabijano działaczy przedwojennych stronnictw i partii politycznych, związków zawodowych i innych organizacji Polski Niepodległej; więziono, torturowano, zabijano profesorów, studentów, chłopów, robotników, oficerów wojska. więziono i skazywano również komunistów. ... Po październiku 1956 tylko bardzo niewielu oprawców postawiono przed sądem.

Nie wiadomo, ilu ludzi zabili funkcjonariusze policji w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu. Co najmniej dwóch przywódców strajku styczniowego w Stoczni Szczecińskiej zmarło później w tajemniczych okolicznościach. Byli to: Bogdan Gołaszewski organizator strajku na Wydziale Rurowni, oraz Adam Uflik, wiceprzewodniczący Komitetu Strajkowego.

Bogdan Gołaszewski zmarł 10 sierpnia 1971 r. otruty gazem w swym mieszkaniu. W roku 1971 uległ zatruciu gazem również w swym mieszkaniu Adam Uflik. Po wypadku przeniesiono go na rentę inwalidzką i zakazano wstępu do Stoczni. Dnia 2 lutego 1976 r. Adam Uflik zmarł nagle w niewyjaśnionych okolicznościach. ...



## **ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...**

Rok V 21 lipca 1985 r. Nr. 11

Motto: „Rozesłał ich po dwóch”

### **ZOSTAŁEM SAM, A PRZECIEZ POSŁAŁ NAS PAN PO DWÓCH**

A dlaczego rozesłał ich po dwóch? Gdzieś zgubiłem tego drugiego co miałem mu być przyjacielem... Co się stało z człowieczą przyjaźnią? Prawdziwa przyjaźń trwa zawsze. Dlaczego więc kończą się przyjaźnie? Bo to nie są przyjaźnie, to są wspólne interesy.

Cudownie mówił Pan Jezus, że rozesłał ich po dwóch. „Nikt nie jest samotną wyspą” i do nieba idzie się parami; tylko żołnierzy czwórkami przyjmuje Pan Bóg. Kto nie umie być przyjacielem człowieka ten nie może przyjaźnić się z Bogiem. Zawodny jest człowiek. Jeden jest tylko wierny w przyjaźni nasz Pan; ale posłał nas po dwóch.

Chciałbym wymienić imiona was wszystkich, którzy daliście mi w życiu kawałek przyjaźni. Niektórzy z Was są w niebie, inni zostaliście. Więc czynię wobec was rachunek sumienia i spowiadam się, że słowa nie dotrzymałem, że ci nie pomogłem w dniach trudnych, że nie złożyłem ci życzeń w imieniny, na list nie odpowiedziałem, naraziłem cię na przykrość, nie odwiedziłem cię w szpitalu, podarłem twoje listy, nie miałem dla ciebie czasu. Więc nie umiem być przyjacielem i boję się czasem z kim ja pójdę do nieba?... Rozesłałeś nas po dwóch, a ja zgubiłem przyjaciela. Teraz wiem dlaczego. Więc daj mi jeszcze kawałek wakacji, odnajdę go. Wrócimy razem. A gdy będą już ostatnie wakacje, tam poza górami, przyjmij nas dwóch, trochę spóźnionych... Uśmiechnij się, Pannie, przyjaźnie! To nam wystarczy. Amen.

(wg ks. J. Zawistowski)

## ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...

Rok IV 4 sierpnia 1985 r. Nr.11a

Motto: „... My wówczas nigdy nie mówiliśmy „walka”, natomiast zawsze mówiliśmy „służba”... rozumiejąc, że ona jest stałym czynnikiem wychowawczym, który pozostanie, mimo, że wojna się skończy”

(„Orsza”)

### SŁUŻBA!

„... Wyraz ten wywołuje w pamięci obraz Ryszarda Zarzyckiego, wywołuje tak wyraźnie, że po prostu słyhać brzmienie jego głosu – po trzynastu latach od jego tragicznej śmierci. Służba! Ryszard Zarzycki, w chwili śmierci dwudziestoczteroletni mężczyzna, wybitnie wysoki, o nieco chłopięcej budowie, spadzistych ramionach, długich rękach i nogach, przypominał zewnętrznie znany typ młodego Anglika z Elon. W zasadzie bardzo opanowany, mówiący wolno, starannie, zachowujący się z wielką kulturą i delikatnością. Nieraz zapalał się – wówczas w jego nieco głęboko osadzonych, przemiłych oczach błyskały iskierki, na twarz wypływały rumieńce; mówił szybciej, potrafił nawet uderzyć pięścią w stół – potem rozglądał się, jakby za ten wybuch przeproszał, a jednocześnie jednak był wyraźnie zadowolony z przełamania swej zbytnej delikatności. Kochany Ryszard – człowiek wybitnej inteligencji, mający w sobie pasję myślenia i radości myślenia, tworzenia. Ile razy zanurzaliśmy się w wizji przyszłości, tyle razy był w niej Ryszard, człowiek przyszłości, myślący jasno, prosto, a jednocześnie głęboko – człowiek nadchodzącej ery. Głupia, odlana gdzieś w Zagłębiu Rury, kula, głupi, zwyrodniały SS-man i nie zobaczymy już nigdy Ryszarda żywego. Tylko w uszach brzmi jego głos – „Służba!”. Ta służba każe wracać do toku rozumowania, choć wspomnienia ciągną do brzozowych krzyży, do Was, najbliżsi koledzy...”

(„Orsza”)

Ryszard Zarzycki („Scott”, „Artur”, „Łempicki”), wizytator „Pasieki” nie zdołał przedostać się na punkt zborny w chwili wybuchu powstania warszawskiego. Pozostał w swoim konspiracyjnym lokalu przy ul. Sandomierskiej 23. Na klatce schodowej tegoż domu zastrzelił go SS-man 4.VIII.1944 r. Zwłoki jego przeleżały na tej klatce chodowej aż do chwili, gdy w wyzwolonej Warszawie rozpoczęła się akcja ekshumacyjna. Obecnie Ryszard leży na Powązkach Wojskowych wśród stu bliskich kolegów.

## **ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...**

Rok V Sierpień, 1985 r. Nr. 12

Motto: „Art. 7 Paktu Praw Cywilnych i Politycznych stwierdza: Nikt nie może być poddawany torturom albo okrutnemu, niehumanicznemu lub poniżającemu traktowaniu czy karaniu”.

### **AKTY PRZEMOCY I TERRORU W PRL (c.d.)**

„... W okresie od stycznia 1971 r. do czerwca 1976 nie odnotowano zgonów lub przypadków pobić czy tortur w okolicznościach wskazujących na udział funkcjonariuszy resortu MSW. W okresie tym nie było niezależnej instytucji społecznej zajmującej się zdobywaniem informacji o policyjnym bezprawiu i udostępnieniem ich opinii publicznej. Instytucja taka powstała dopiero po czerwcu 1976 roku. Był to Komitet Obrony Robotników.

W czerwcu 1976 r. władze PRL znowu posłużyły się masowym użyciem sił policyjnych przeciwko robotnikom. Dzięki działalności KOR-u nie można było zataić politycznych przestępstw, a także nadużyć prokuratorskich i sądowych. W swoich publikacjach KOR informował o represjach w Radomiu i Ursusie, o biciu ludzi w Komendzie Wojewódzkiej w Radomiu, o okrutnym traktowaniu aresztowanych, o znieważającym zasady prawa przebiegu rozpraw w sądach i kolegiach.

W roku 1977 KOR przekształcając się w Komitet Samoobrony „KOR” powołał Biuro Interwencyjne zajmujące się zdobywaniem informacji o bezprawnym działaniu funkcjonariuszy MO i SB, publikowaniem wiadomości o represjach, udzielaniem pomocy prześladowanym i ich rodzinom. W roku 1980 na podstawie dokumentacji KSS „KOR”-u opracowany został przez powołaną wówczas społeczną Komisję Helsińską raport „O przestrzeganiu Praw Człowieka w PRL”.

Wynikiem tych inicjatyw obywatelskich było odsłonięcie ukrywanych przed opinią publiczną obrazów bezprawia i niepraworządności. Wielu poszkodowanych lub członków ich rodzin pozbyło się lęku przed

występowaniem ze skargami i ujawnieniem policyjnych przestępstw. Miało to wpływ na ograniczenie przestępczej działalności funkcjonariuszy resortu MSW jednakże prokuratorzy i sądy nadal uchylały się często od pełnienia swoich powinności...

## ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...

Rok V 8 września 1985 r. Nr. 13

Motto: „Jesteście radością i nadzieją naszą”

### ŚWIĘTO MATKI BOSKIEJ SIEWNEJ

... Lubię to święto, bo jest świętem siewów i świętem nadziei, bo mój Bóg i Ojciec jest tak dobry, że daje wszystkim pokarm we właściwym czasie...

Dzisiaj pierwsza niedziela w nowym roku szkolnym 1985-86. Pora siać. Rozpoczęła się szkoła...

My starsi we wrześniu wspominamy ze smutkiem dziecięce lata i naszą szkołę. Dla wielu z nas były to trudne dni. Dla wielu szkoła była niedostępna, dla wielu była tylko marzeniem. Książka była skarbem, tajemnicą. Polska książka była narażeniem życia. Mowa polska była przestępstwem. Tajne komplety – wyrokiem skazania na obóz, na śmierć. Wtedy twierdzą był nam każdy próg, a mowa polska była mową matki, a pacierz po polsku bohaterstwem dzieci z Wrześni.

Minęły tamte czasy. Książki trafiły pod strzechy. Patrzymy z nadzieją na dzieci idące do szkoły. Wspominam koleżanki i kolegów z klasy i szukam ich pamięcią... Pamiętam was wszystkich z dużymi problemami na lekcjach religii... Zapamiętaj na zawsze, że najlepszym dowodem na istnienie Boga jest chwycić Go za rękę, upaść Mu do stóp i prosić o przebaczenie, dotknąć Go sercem i zobaczyć Go przez łzy i powiedzieć: Nauczycielu Kochany!...

Patrząc na młodzież we wrześniu, my dorośli stawiamy sobie pytanie: i co z nich wyrosnie? Mówimy o nich: nie chcą się uczyć – a jak i czego my ich uczymy? Nie mają dla starszych szacunku, ale czy my zawsze na ich szacunek zasługujemy? Mają pusto w głowie, ale czy mamy wszyscy dobrze ułożone. Są egoistami, ale czy nie nauczyli się tego od nas? Mają tylko wymagania, ale czy my potrafimy być bezinteresowni? Pracować im się nie chce, ale czy my daliśmy im przykład pracowitości?

Pora siać! Ci, którzy są siewcami, muszą czynić to z wiarą, z nadzieją i miłością. To nic, że nieprzyjazny człowiek w nocy nasieje kąkol. To trzeba nam w swoim czasie wyrwać i spalić, ale czysta pszenica zostanie. Za nich modlimy się na początku roku szkolnego modlitwą, którą pokolenia odmawiały w szkole: „Duchu Święty, który oświecasz serca i umysły nasze, dodaj nam otuchy i zdolności, aby ta nauka była dla nas z pożytkiem doczesnym i wiecznym. Przez Chrystusa Pana naszego”. Amen.

(wg ks. J. Zawitkowski)

## ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...

Rok V 15 września 1985 r. Nr. 14

Motto: „Kościół widzi w środkach społecznego przekazu „dar Boży”. Zgodnie z opatrnościowymi zamiarami Boga mają one doprowadzić do braterskiej przyjaźni między ludźmi, przyczyniając się do zbawienia i doskonałości człowieka, każdego człowieka”.

### KOŚCIÓŁ WOBEC ŚRODKÓW PRZEKAZU

(Trzecia niedziela września)

Kościół nakłada obowiązek „by użycie środków społecznego przekazu przepoić duchem ludzkim i chrześcijańskim”, „środki te powinny być podporządkowane zasadom moralnym, szczególnie gdy chodzi o sprawy wymagające należytego szacunku lub takie, które w człowieku osłabionym przez grzech pierworodny, mogłyby wzbudzić niskie pożądanía”. Nierzadko środki społecznego przekazu upowszechniają zasady sprzeczne z prawem naturalnym, z przykazaniami Bożymi, z prawem Ewangelii... zachęcają do postawy konsumpcyjnej, liberalnej, świeckiej... Często zawłaszczają cały czas młodzieży ze szkodą dla nauki, ze szkodą dla aktywnego udziału w życiu rodzinnym.

Papież ostrzega, że „na miejsce wychowania przez tradycyjnych wychowawców, a zwłaszcza przez rodziców, usiłuje wejść wychowanie jednostronne, które pomija podstawowy stosunek oparty o dialog, rozmowę. Formacji nastawionej na rozwój, poczucie odpowiedzialności indywidualnej i zbiorowej przedstawia postawę biernego przyjmowania mody i potrzeb narzuconych przez materializm, który pobudzając do konsumpcji pozostawia w ludzkiej świadomości poczucie pustki...”.

Dojrzałość sądu w sprawie tego co się ogląda, słucha lub czyta, potrzeba także dorosłym, a także aktywnej postawy „wspólnoty katolickiej, która – jeśli będzie to konieczne – wystąpić przeciw spektaklom i programom godzącym w moralne dobro młodzieży, będzie walczyć o to,



by informacje na temat Kościoła były prawdziwe i domagać się audycji pozytywnie inspirowanych autentycznymi wartościami życia”.

Posiadanie i czytanie pisma „L. Osservatore Romano” jest moralnym obowiązkiem, ba, powinno być zaszczytem każdej rodziny katolickiej. Jest to miesięcznik zawierający nauczanie papieskie i informujący o działalności Ojca Św. oraz o problemach Kościoła powszechnego.

## ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...

Rok V Wrzesień, 1985 r. Nr. 15

Motto: „KOMITET HELSIŃSKI W POLSCE”

„WYDAWNICTWO AKCES”

„WYDAWNICTWO SPOŁECZNE KOS”

### „ŚCIEŻKI ZDROWIA”

„Ścieżka zdrowia” polega na przeganianiu człowieka wzdłuż ustawionych w długim szeregu milicjantów (niekiedy środkiem wzdłuż dwóch szeregów). Każdy funkcjonariusz bije ofiarę pałką, zadając niekiedy dotkliwe ciosy pięściami i nogami.

W Polsce po raz pierwszy na masową skalę zastosowano tę metodę wobec zatrzymanych przez MO uczestników demonstracji na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Wówczas to w Komendach MO w Gdańsku, Gdyni, Elblągu i Szczecinie torturowano i bito tą metodą setki ludzi. Ścieżki zdrowia po raz drugi zastosowano w Radomiu w czasie strajku i demonstracji w czerwcu 1976 r. „Ścieżki zdrowia” stosowano również w roku 1984, po akcjach ZOMO wobec uczestników pokojowych manifestacji. Materiały którymi dysponujemy dają podstawę do szacowania liczby osób bitych tą metodą w tysiącach. Ponieważ „ścieżki zdrowia” praktykowane są od lat, nie jest możliwe, by działo się to bez wiedzy i przyzwolenia władz politycznych

### TORTURY

W torturowaniu ludzi funkcjonariusze ZOMO, MO, SB czy służb więziennych na ogół nie posługiwali się szczególnymi wymyślnymi narzędziami zadawania cierpień fizycznych. Z wyrafinowanych, opartych na nowoczesnej technice środków tortur, stosowanych w innych państwach policyjnych lub w Polsce w czasach stalinowskich, zrezygnowa-

W ostatnich latach w PRL torturowano ludzi przede wszystkim bijąc ich. Narzędzia bicia to pałka, aresztancki stołek lub krzesło, pięść i solidny policyjny but. Polewano również ludzi wodą, wrywano im włosy z głowy, wyłamywano palce, przypalano różne części ciała, wieszano za ręce, zrzucano ze schodów, ciskano nimi na betonowe podłogi, nakazywano ludziom wykonywać dziesiątki bardzo uciążliwych ćwiczeń lub też żądano, by przez wiele godzin stali nieruchomo z podniesionymi w górę rękami.

Na pozór, w biciu i okrutnym traktowaniu ludzi dominowała spontaniczna żywiołowość oprawców. W rzeczywistości, wielu torturowanych stwierdzało, że znęcano się nad nimi metodycznie, w sposób rutynowy, dbając by ciosy były wymierzone w szczególnie narażone na ból miejsca ciała, często też przejawiając troskę, by bicie nie zostawiało śladów.

Torturowano ludzi w celu wymuszenia zeznań, w celu spowodowania, by ofiara przyznała się do popełnianych lub niepopełnionych czynów, w celu nakłaniania do współpracy z SB. Torturowano ludzi także „za karę”.

Pod koniec października 1982 r. SB w Koninie aresztowała m.in. Marka Barlińskiego, Henryka Barlińskiego, Grzegorza Dembińskiego, Tadeusza Gierłowskiego, Zbigniewa Nadolnego, Piotra Paździocha – pracowników różnych zakładów w tym czasie. W czasie przesłuchania aresztowanych bito za pomocą pałek, pięści, nóg. Bito ich po głowie i twarzy, kopano leżących po brzuchu i nerkach, wykręcano stawy, bito pałkami po piętach i przyrodzeniu. Wprowadzano ich do pomieszczeń z pokrwawionymi podłogami i ścianami, pokazywano zdjęcia bestialsko pobitych, sugerując, że przesłuchiwanym spotka to samo. Jeden z torturowanych poskarżył się prokuratorowi prowadzącemu śledztwo. Następnego nocy został ponownie pobity.

## ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ, ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ...

Rok V Wrzesień, 1985 r. Nr. 16

Motto: „Prawo do życia, a także prawo do nietykalności osoby ludzkiej są prawami fundamentalnymi, przyrodzonymi. Prawa te nie mogą być uchylone ani ograniczone w żadnych wyjątkowych okolicznościach...”

### AKTY PRZEMOCY I TERRORU

Między sierpniem 1980 r. a grudniem 1981 r.

Dnia 19 marca 1981 r. w Sesji WRN w Bydgoszczy brało udział 25 przedstawicieli „Solidarności” pracowniczej i chłopskiej. Sześciu z nich otrzymało zaproszenie, pozostałych wpuszczono bez przeszkód na salę obrad... Obrady Sesji nieoczekiwanie przerwano a prezydium wraz z wicepremierem Machem, opuściło salę. Zawiedzeni i oburzeni przedstawiciele „S” zostali w Sali obrad a wraz z nimi 45 radnych. Gmach WRN otoczyła milicja. Po godzinie około 200 milicjantów i kilkudziesięciu cywilów usunęło przedstawicieli „S” z sali.

Poza salą, w korytarzach gmachu WRN i na dziedzińcu funkcjonariusze dotkliwie pobili Jana Rulewskiego, Michała Bartoszcze i Mariusza Łabentowicza. Poszkodowani doznali obrażeń i znaleźli się w szpitalu... zniesławiono ofiary policyjnego bezprawia, w szczególności Jana Rulewskiego... Ostatecznie we wrześniu 1981 r. śledztwo w sprawie bydgoskiej umorzono z powodu „niewykrycia sprawców”

W omawianym okresie politycznych aktów przemocy i bezprawia było więcej. Oto niektóre z nich:

- W marcu 1981 r. „nieznani sprawcy” napadli na członka KSS „KOR” znanego przed wojną działacza PPS, po wojnie oskarżonego w procesie „szesnastu” w Moskwie, 86-letniego Antoniego Pajdaka. A. Pajdak został pobity i zrzucony ze schodów domu, w którym mieszkał. Odwieziono go do szpitala z obrażeniami ciała, m.in. pęknięciem miednicy.

- 22 kwietnia 1981 r. w nocy dwaj funkcjonariusze z posterunku

w Kadzidle zabrali z domu na przesłuchanie Andrzeja Mroza, członka NSZZ „S” R. J. Po zwolnieniu A. Mroza obdukcja lekarska wykazała „liczne ślady od uderzeń pałką”.

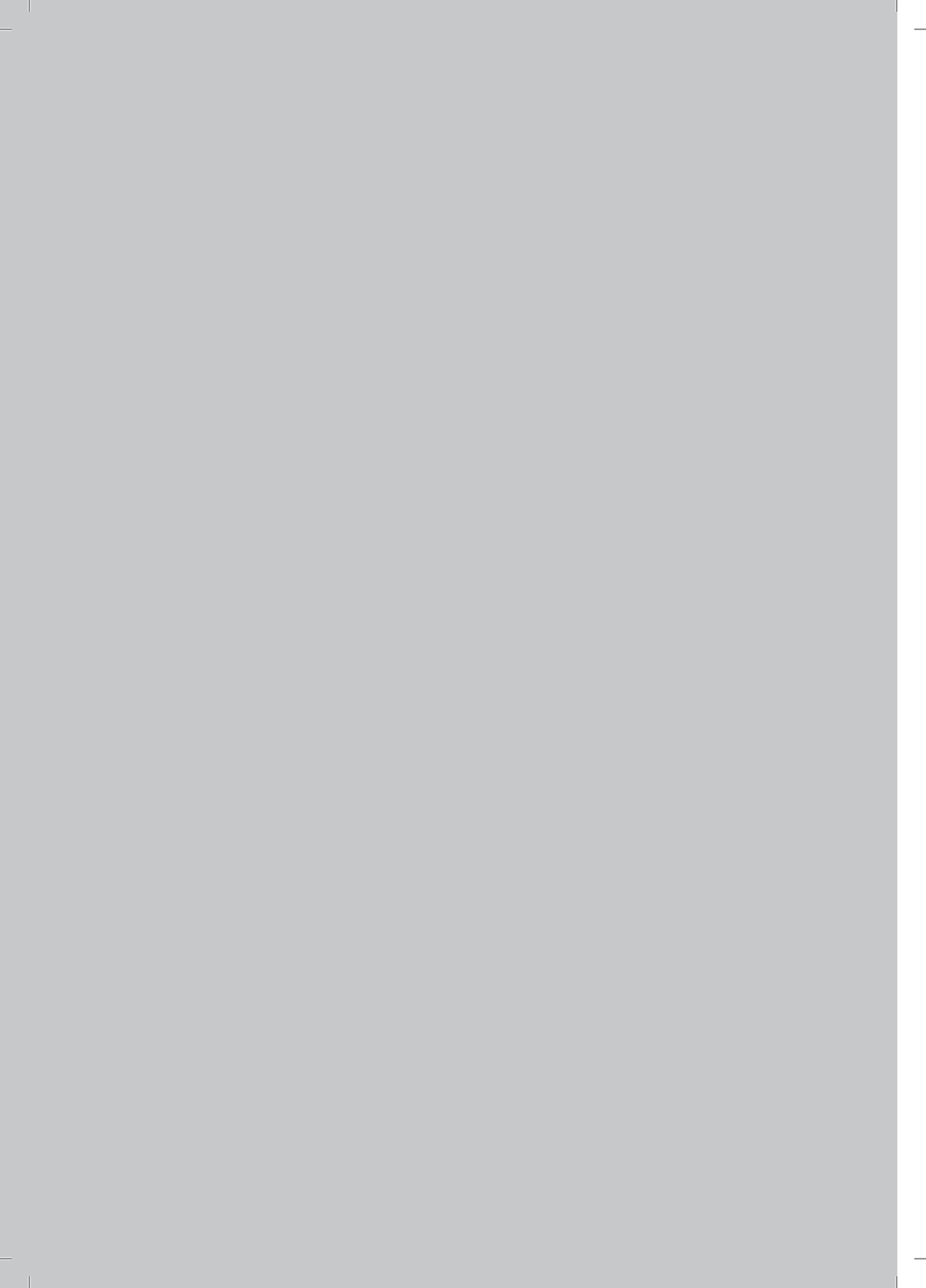
- 22 maja 1981 r. na posterunku MO w Kuźnicy Białostockiej funkcjonariusze pobili Jana Kowalewskiego, który przechodził koło posterunku ze znaczkiem „S” na klapie. Bito go pałkami i kopano, później nieprzytomnego wyrzucono na ulicę.

- 15 lipca 1981 r. „nieznani sprawcy” napadli na członka Zarządu Regionalnego NSZZ „S” w Toruniu Jerzego Kruczyńskiego. Ogłuszono go, wciągnięto do samochodu, znaczek „S” wbito mu w policzek, związano i ułożono na torach kolei.

- 19 lipca 1981 r. w Katowicach na dworcu funkcjonariusze MO i SB zatrzymali Józefa Bociana, zaprowadzili go na posterunek kolejowy MO, pobili go i skopali, zapowiadając, że wybiją mu „solidarność” z głowy. Następnie wywieziono go do lasu, dalej bito, wreszcie zostawiono.



**KULTURA**



**Żywa i gniewna antologia**

**PIEŚŃ KONFEDERATÓW**

*Przyjaciołom z KPN*

Stawam na placu na Boga rozkazy  
Na Jego sroższe niżli śmierć wezwanie  
I wiem, że choćbym padł po wiele razy  
Śmierć mnie nie złamie.

Tyś Panie tarczą, Tyś nam i ostoją  
W Twym ręku klęska w Twoim i zwycięstwo  
Lecz daj nam Panie raczej umrzeć stojąc  
Niżli żyć klęcząc.

Wzleciał nasz orzeł skrzydły skrwawionemi  
I lecieć musi choć bolą złamane  
Bo gdy upadnie - czeka go na ziemi  
W prochu pełzanie.

Już pisząc czułem się tak, jak bohater dramatu Słowackiego – usłyszałem stukanie w okno i wiem, że muszę iść. Nie czułem się wybrany, ra-



czej zmobilizowany. Tak samo czuli się moi przyjaciele, gdy śpiewaliśmy tę pieśń przy ognisku za domem Adama Słomki, w górach. Adam był szefem młodzieżówki KPN. Czas był ciężki, po ulicach chodziło wojsko, przy ognisku czuliśmy się wolni, lecz każdy wiedział, że trzeba będzie wstać i wrócić do roboty. Gdy wstaje się od ogniska noc poza kręgiem światła wydaje się bardziej czarna.

### **Dawne daty i sentymenty**

Wiersz nosi dedykację *Przyjaciołom z KPN*, na którymś z podziemnych zbiorków po dedykacji następowała data 1979. To była data powstania Konfederacji Polski Niepodległej, data symbolicznego ofiarowania wiersza przyjaciołom z nowej Konfederacji (my uważaliśmy się za „stara”), ale nie była to data jego napisania. Wcześniej była Konfederacja Nowego Romantyzmu, to dla niej powstał najpierw ten wiersz. Niektórzy spośród nas żartowali, że potem mieli łatwiej – z Konfederacji – do Konfederacji...

Po latach trudno ustalić daty. Konfederacja Nowego Romantyzmu powstawała dwukrotnie: za pierwszym razem w roku 1970, weszły do niej łódzka grupa „Centrum” (Bierezin, Biskupski, przejściowo Sułkowski) i warszawski Ruch Nowego Romantyzmu, który tworzyły grupy „Klub Artystów Anarchistów” i „Stajnia”. Ogłosiliśmy ją w maju w Warszawie i w czerwcu w Łodzi. Ślady pierwszych wspólnych spotkań znalazłem po latach ... w aktach IPN, w donosach i zeznaniach. Nasz ruch splątał się ze sprawą „Ruchu”, niektórzy poeci zaangażowani byli w obydwie inicjatywy.

Po raz drugi zawiązaliśmy Konfederację w Warszawie 19 maja 1973 w Hybrydach. Datę zapamiętałem dokładnie – I Kongres odbył się bowiem pod przykrywką moich urodzin, na które jako przewodniczący „Forum Poetów Hybrydy” wynająłem salę, bufet i bufetowego. Przyszli poeci Z KAA i ze Stajni, przyjechali z „Centrum”, ale także z plockiego Gościńca i bytomskiej grupy „Słowień”. I tym razem esbecja dała się zaskoczyć. II Kongres odbył się 2 - 3 grudnia jako impreza „młodolite-racka” (debiut poetycki, turniej jednego wiersza etc. ), rolę donosicieli

odegrali dziennikarze prasy młodzieżowej, zwłaszcza jakiś Chrzanowski z krakowskiego „Studenta”, który prześmiewczo relacjonował nasz program, zwłaszcza wydziwiał na nawiązywanie do Konfederacji Barskiej i „Sztuki i Narodu”. Esbecja dostała na widelcu nazwiska organizatorów i uczestników Kongresu, została poinformowana o metodach naszego działania. W „Studencie” zamieszczono dodatkowo karykatury na których konfederatki na naszych głowach zamieniają się w akowskie (czytaj faszystowskie) berety. Dokładał nam też młody ale strasznie partyjny Barańczak a gwóźdź do trumny próbował wbić Zagajewski – wówczas prorok „marksizmu 7 pokolenia” (dodawaliśmy, że od 7 boleści), prowadzący dla czytelników „Studenta” marksistowsko - leninowskie korepetycje. Był wtedy wykładowcą „marksizmu – lenizmu” na krakowskiej Akademii Górniczo – Hutniczej i z zawodu niejako trzymał rękę na pulsie. Na początku 1974 roku pisał o nas w artykule „Urodzeni po wojnie”

*Urbankowski i Tomaszewicz, mimo że „urodzeni po wojnie” stylizują się na pokolenie okupacyjne. Urbankowski dowodzi, że ponieważ po tragicznej śmierci redaktorów „Sztuki i Narodu” wystąpiła w literaturze polskiej nie zasypiana do dziś luka, dziedzictwo po Trzebińskim przypada teraz bezpośrednio Konfederacji Nowego Romantyzmu. Dziedzictwo to zostało bardzo wyraźnie osadzone w nurcie narodowej tężyźni. /.../ Natomiast gehennę grupy „Stajnia” – jedzenie zimnej ryby na przedmieściach, słuchanie radia, wyszukiwanie współników ideowych poprzez ogłoszenia nalepiane na słupach telefonicznych, pisanie manifestów „czas najwyższy skończyć z kosmopolitycznym bełkotem”) prowokacje na spotkaniach autorskich Białoszewskiego i Sandauera – opisuje Jerzy Tomaszewicz. Czytelnik z uczuciem ulgi dowiadyuje się, że po kilkuletnim przebywaniu w konspiracji „Stajnia” weszła w skład Konfederacji Nowego Romantyzmu.*

Dla nieznających tamtych czasów wyjaśnienie, że owe „prowokacje” to były tzw. „desanty poetyckie” - lądując na cudzych imprezach wbiłaliśmy publiczności trochę wiedzy i prawdy. Średniej klasy dziennikarz i poeta Białoszewski został po *Pamiętniku z powstania warszawskiego* pupilkiem władz i heroldem antyheroizmu, lansował go wybitny zresztą marksista Artur Sandauer. Organizowane „odgórnie” spotkania były

szczególnie wrednymi elementami antyniepodległościowej propagandy. Radio, o którego słuchaniu mówiło się aluzjami to rzecz jasna „Wolna Europa”.

Podobne w treści, lecz już w formie tajnych donosów do SB informacje o naszym ruchu pisywali nasi koledzy- poeci-tajni współpracownicy: Kurylak, Żuliński, Zaniewski i inni. Te oficjalne i nieoficjalne donosy wpłynęły na to, że usunięto nas z „Hybryd”, a w klubie ogłoszono „remont”. Potem usunięto nas z „Sigmy”. Ostatnią przystanią konfederatów była Akademia Wychowania Fizycznego – klub „Relaks”, mój pokój na wieży, mieszkanko Pudełkiewiczów w baraczkach. Potem straciliśmy i te lokale – razem z pracą. Lecz zaczynał się już czas ROBCiO, nowej Konfederacji i prawdziwej konspiracji pod kierunkiem fachowców z AK.

Wracając zaś do *Pieśni konfederatów*... Jak łatwo zgadnąć pierwsze jej publiczne wykonanie miało miejsce 19 maja 1973, o jego poziomie różnie potem opowiadano, w każdym razie się staraliśmy. Podczas II Kongresu było lepiej, bo zaśpiewała pieśń jedna z dziewcząt, z towarzyszeniem gitary. Na wszelki wypadek przedstawiała się tylko pseudonimem „Maria”. Na jeszcze jeden ślad wykonywania tej pieśni trafiłem po latach w książce wspomnień zatytułowanych „Stajnia” (1997), w której już pewne rzeczy pisano otwartym tekstem. Pod datą „18 albo 25 października” (1973) zostało odnotowane, że odbyło się jedno ze spotkań na którym były 44 osoby, oprócz poetów z Hybryd i ze „Stajni” byli też uczestnicy komuny hippisowskiej z ulicy Słupeckiej.

*Polityczne, wiersze prezentują Tomaszkievicz i Urbankowski a ballady przy dźwiękach gitary śpiewa Teresa Worowska. Choć wszyscy podchwytyują Pieśń Konfederatów Barskich i rozmowy przy alkoholu trwają długo w noc, nie ma nowych akcesów do Konfederacji Nowego Romantyzmu. Zaleski po wódce do Tomaszkievicza: - Łączy nas tylko jedno: nienawiść do bolszewji.*

Dodajmy, że akcesów nie było ale i być nie mogło. Prawie wszyscy obecni już należeli do Konfederacji, która liczyła wtedy ponad 30 osób w Warszawie, hippisi raczej patrzyli co by tu wypić i wydymać, polityki się bali jak czort wody święconej. Fakt iż „wszyscy podchwycili” *Pieśń konfederatów* miał wyjaśnienie proste: zakładając, że nikt przecież nie zna

słów przynieśliśmy maszynopisy z jej tekstem. Okazało się, że jednak parę osób znało – oczywiście w wersji Słowackiego. Obydwie wersje nałożyły się podczas śpiewu, co dodało naszemu spotkaniu symbolicznego wymiaru. Byliśmy współczesnymi konfederatami – ale także i tymi z czasów Baru i z czasów Słowackiego.

Czas dopisał do tamtych spotkań nowe pointy. Barańczak i Zagajewski kilka lat później sami przeszli do opozycji, znaleźli się w kręgu KORu, walczyli dzielnie o odnowę socjalizmu i finlandyzację. W stanie wojennym Ich wiersze znalazły się w przygotowanych przez nas *Głosach w ciemności*. Razem z moją *Pieśnią konfederatów*, *Wigilią 1981*, razem z wierszami Tomaszewicza, Berowskiej, Mocarskiego...

### **Antologia żywa i złośliwa**

Antologia żyła i dojrzewała wraz z nami. W listopadzie i grudniu 1981 aktorzy kierowanej przeze mnie płockiej „Sceny ’81” chodzili podczas strajków po zakładach i recytowali strajkującym wiersze. Repertuar wybieraliśmy wspólnie z Kazikiem Tałajem i Bożeną Mrowińską. Te wiersze stały się załącznikiem pierwszego „wydania” *Głosów w ciemności*, które było po prostu plikiem maszynopisów spiętych zwykłymi spinaczami. Puszczaliśmy je w obieg w Płocku i Warszawie już w końcu grudnia 1981. Stąd sporo w nim dobrej romantycznej poezji, ale też wierszy Brylla. Ta „nadreprezentacja” wzięła się stąd, że na dużej scenie nasz teatr przygotowywał jego oratorium „Kolęda-nocka”, kilka fragmentów brzmiało potem tak, jakby poeta przewidywał stan wojenny. Nie mogli się nie znaleźć w antologii.

Pierwsza broszurkowa antologia ukazała się dzięki Edkowi Kirplukowi, redaktorowi *Słowa Podziemnego*. Był to właściwie numer tego pi-semka, tyle że na karcie tytułowej pojawił się tytuł *Głosy w ciemności*, wewnątrz - wiersze. Tym razem doszło wiele ostrych tekstów satyrycznych, najliczniejsze były przeróbki *Katechizmu* Bełzy:

*Kto ty jesteś? Świnia mała.  
Jaki znak twój? Kask i pała.*

*Komu służysz? Generałom.  
W jaki sposób? Leję pałą.  
Kto twym wrogiem? Cała Polska.  
Jak ją zniszczyć? Butem wojska.  
WRONę kochasz? Kocham szczerze.  
A w co wierzysz? W Moskwę wierzę.*

Wiersz ten kursował w licznych przeróbkach i udoskonaleniach, w pierwszej linijce pojawiał się i „świntuch mały” i „Urban mały” – co zresztą na to samo wychodziło. Szlagierem tamtych dni był jednak poemat „Do generała”. Oczywiście anonimowy – mam jednak przypuszczenia na temat autorki utworu. Rzecz w tym, że jego poziom artystyczny nie był wysoki. Wtedy takie utwory czytało się inaczej. Wiersz poświęcony Jaruzelskiemu był najwierniejszym sprawozdaniem z nastrojów polskiej ulicy, bez ostrych słów pogardy nie byłby prawdziwy. Późniejsze wyważone sądy widzące w Jaruzelskim Wallenroda i „mniejsze zło” to efekt późniejszej, propagandy Urbana i „resortowych dzieci”. Ocena stanu wojennego była brutalna, ale moralnie jednoznaczna.

### Do generała

Za słowa kłamstwem splugawione,  
Za mundur bratnią krwią splamiony,  
Za ręce siłą rozłączone,  
Za naród głodem udręczony,  
Za oczy dziecka przerażone -  
Obnoś swój triumf w partyjnej chwale;  
Naród dziękuje ci, Generale.

Za pogrom braci bez litości,  
Za honor wojska zbezczeszczoney,  
Za mękę strasznej bezsilności,

Za ból rozłąki z mężem żony,  
Za łzy i rozpacz samotności -  
Ciesz się, żeś działał tak wspaniale;  
Naród dziękuje ci, Generale.

Za połamane pałką kości,  
Za koszmar walki brata z bratem,  
Za nienawiści siew i złości,  
Za to że żołnierz stał się katem,  
Za znów zdławiony świat wolności -  
Pomnik swych zasług wzniosłeś trwale;  
Naród dziękuje ci, Generale.

Za założone znów kajdany,  
Za zbrodnie łagrów w polskiej ziemi,  
Za fałsz przemówień wyświechtany,  
Za podłość zdrajców między swemi,  
Za język prawdy zakazany -  
Wypnij na Kremlu pierś po medale;  
Naród dziękuje ci, Generale.

Naród śle swe podziękowania,  
Żeby ci legły, jak kamienie.  
Przyjmij je spieszenie, bez wzdragania,  
Może obudzą twe sumienie?

Bo, generale, nie znasz godziny,  
Gdy przed Najwyższym Dowódcą świata  
Złożysz ostatni raport za swe czyny  
Z piętnem Kaina – krwią swego brata.

Jaruzelski niedawno umarł. Jeśli ktoś ma problemy jakie słowa wyryć na jego nagrobku - powinien dobrać z tego wiersza. Oczywiście nagrobek wraz z ukrytą pod nim zawartością powinno się z Panteonu jakim są Powązki Wojskowe, przenieść w mniej godne miejsce. .

Równie, jeśli nie bardziej znienawidzonym „bohaterem” poezji podziemnej był Jerzy Urban, zwany Goebbelsem stanu wojennego. Nie poświęcano mu zbyt długich utworów, był za to bohaterem licznych nagrobków, w każdym wydaniu antologii dorzucaliśmy wciąż nowe i jeszcze złośliwsze. Plugawość Urbana jako propagandzisty miała jakąś dziwną tendencję do plugawienia wszystkiego, nawet poezji. Nawet wśród swoich „nagrobków” Urbana z trudem znajduję jeden nadający się do zacytowania :

### **Nagrobek Urbana**

*Nie leży w tej mogile, nie poszedł też do nieba*

*Wciąż Moskwie wlażył w tyłek – i tam go szukać trzeba.*

W drugiej linijce było ostrzej, to wersja kompromisowa. Za cenę rezygnacji z ekspresji zyskałem wewnętrzny rym.

Inne nagrobki były znacznie prostsze. Większość autorów proponowała zorganizowanie zabezpieczenia sanitarnego cmentarzy poprzez alternatywne wykorzystywanie miejsc długoterminowego spoczynku komunistycznych dygnitarzy.

Obiektami ataku byli też literaci. Najbardziej dostało się Żukrowskiemu – może dlatego, że wcześniej był ceniony za wiersze z 1939 roku, za *Kamienne tablice* i piękną opowieść o *Lotnej*. Pod drzwiami znoszono mu jego książki. Sam napisałem a nawet posłałem mu dwa wiersze – rymowany i pozbawiony rymów. Drugi z nich znalazł potem miejsce i uznanie w kilku drukach podziemnych – i oczywiście włączyłem go do *Głosów w ciemności*.





dawali swoje wiersze. Ja trochę rozbudowałem wstęp, w którym próbowałem dokonać wstępnej analizy socjologicznej i trochę pogmatwać tropy – dystansując się od własnych wierszy. Zachował się egzemplarz na którym Edek skreślił mi słowo „piórem” uważając, że zbytnia dbałość o formę może wskazywać na zawodowca. Pisując do kilku pisemek używaliśmy wtedy kilku różnych pseudonimów jednocześnie, często nawzajem „odczłowieczaliśmy” sobie teksty skreślając zwroty i chwytły mogące zdradzić autora. Ale zdradzić mogło nas zarówno puszczenie jak i pominięcie jakiegoś tekstu, czasami asekurowaliśmy się naiwnie pisząc dużymi literami:

WSZYSTKIE TEKSTY WYDRUKOWANE SĄ BEZ ZGODY  
I WIEDZY AUTORÓW

Rzecz jasna nie sposób tutaj przenieść tu wszystkich tekstów z antologii. Wiem skądinąd, że w drukowanych wspomnieniach i wyborach pomijana jest twórczość nurtu niepodległościowego. Cóż zwycięzcy piszą historię – w III RP zwyciężyła koalicja magdalenkowa. To zaczęło się znacznie wcześniej. Pamiętam, jak Tomaszkievicz zbierał podpisy przeciwko zmianom w konstytucji, a potem odniósł do jednego z inicjatorów akcji. Po jakimś czasie z Wolnej Europy usłyszeliśmy nasz protest, wysłuchaliśmy listy bohaterskich sygnatariuszy. Naszych nazwisk nie było. Jurek usłyszał wyjaśnienie: postanowiliśmy że to będzie lista 59, wyście się już nie zmieścili... Potem zniknęły nasze teksty i nazwiska ze wspomnień zarówno marcowych jak i „solidarnościowych” – w ich miejsce pojawiały się pisane po latach kłamstwa ludzi, którzy doczepili się do studenckich protestów. Odbudowa i rozpad opozycji mają tę samą datę: rok 1976.

Dlatego w tym miejscu przypomnę nasze – te najczęściej pomijane teksty. Nazwiska innych autorów podane są w moim wstępie. Sprawiedliwość nakazuje jednak dodać nazwiska dwóch co najmniej poetów. Ich wiersze krążyły w środowiskach związanym z postpartyjną opozycją, stąd ich mniejszy społecznie zasięg – nie obniża to jednak ich wartości. Pierwszy z nich, Leszek Szaruga sformułował w prostych słowach obowiązki poetów – jego wiersz *Tylko tak* jest jakby dopowiedzeniem użytego jako motto wstępu utworu Miłosza:

masz zapisywać fakty  
masz ocalać pamięć  
wiersz ma być dokumentem  
porzuć piękne słowa /.../

zastrzeleni górnicy  
tobie swój głos oddali  
tylko tak mogą mówić  
tylko tak mogą krzyczeć

Drugi z twórców, którzy zaznaczyli swą obecność w podziemnej poezji to Tomasz Jastrun. Jego wiersze rozpowszechniane wówczas oczywiście anonimowo pozostają ważnym znakiem czasu. W tym miejscu chciałbym przywołać jego wiersz spoza antologii – mówiący właśnie o czasie w jakim przyszło nam wtedy pisać.

### ***Pokolenia***

Są różne tragedie  
I pokolenia różnie tragiczne

Najbardziej wzruszają ci  
Którzy padli w ogniu i dymie  
Unosząc patetycznie dłonie  
Wypełnioną dojrzałym granatem  
Na ich wierszach zawsze wiele  
Świeżych kwiatów i płonących świeczek  
Płaczą nad nimi dziewczęta  
A chłopcy uczą się zaciskać pięści

Lecz są pokolenia inaczej  
A tak bardzo tragiczne

Że nawet nie słyhać  
Jak oddychają zatrutym powietrzem

Okrutny symbol dla Polaków tamtego czasu wynalazła Marta Berowska. Dziś czasem mówimy o „lemingach”, w tamtych dniach mówiono o szczurach – nowych władcach polskiego życia:

### **Szczur**

Coś w nas umilkło.  
Przysiadł szczur na stole.  
Wieczór jak zdarty żagiel  
kradnie nasze światło.  
Nad stołem pajęczyna.  
Cień okrągłej głowy  
z sufitu sączy jadu śliskie krople.

Powtarza się  
powtarza godzina sprzed lat  
dziur szarych znaczone bliznami.  
Głos zachrypnięty  
starych strun krakanie.  
Stal noża trąca o noża stal.

I tylko w ciszy różowieje blask  
małych ząbków szczurzego uśmiechu.  
On jeden wie.  
I śmieje się z nas.  
I międli w pysku cała mądrość naszą  
jak piach.

**Bryll, Tomasziewicz i inni – mała antologia**

Kolejny paradoks: Tomasziewicz budował swą poezję w opozycji do Brylla, któremu zarzucał koniunkturalizm, ucieczkę w ogólniki i pozostałe grzechy główne. W podziemnej antologii ich wiersze znalazły się obok siebie.

W zmieniających się zestawach Brylla, niezmiennie powtarzał się wiersz przepisany z legalnie wydanego tomiku, przejmująco recytowany przez Kazimierza Tałaja w Płocku a potem przekazany do naszej antologii:

Narody małe — kiedy krzyżowane  
 Są jako Chrystus czyste. Gdy się urwą z krzyża  
 Muszą ozdrowieć szybko, zamknąć każdą ranę  
 Więc jako pies wytrwale krew językiem liżą  
 I pozostają czasem w tym półpsim ukłonie  
 Już z dobrawoli czujnie uśmiechnięci  
 Do tych co mogą kopnąć...  
 Dawniej jako święci  
 Dzisiaj już tylko... Boże, czuwaj nad mym krajem  
 Bo czasem nie wiem czyśmy wielkim bólem zgięci  
 Czyli też z przypodchlibstwa. Jak wierni lokaje.

Tomasziewicz określał Nowy Romantyzm jako „aktualizm”, jako jeden z pierwszych sformułował nakaz „mówienia wprost”. Był mu wierny zarówno w czasach studenckiego przedwiośnia, jak w czasach „Solidarności”. W antologii znalazły się jego wiersze z obu tych okresów – jedno i drugie aktualne. Były więc wcześniejsze „Święte polskie”, „Ręce ojca” czy „Wilk” jak i nowe:

## Pożar

pożar który objął miasto  
roztrwoniono na kilkadziesiąt płomyków  
na odległych cmentarzach

o świetle wykopałem ciała  
pochowane petitem  
na miejskich szpaltach  
w obecności najbliższych rodzin  
musałem ich zaskoczyć -

pierwszy płynąc na skrzydle gdańskiej szafy  
przełykał jeszcze śniadanie

drugi otwierając rybie usta  
usiłował wypłuć policyjny znaczek -  
dźwigał na plecach  
wściekły oddech tłumy

trzeci chwycił rękoma powietrze  
jak krążący nad miastem helikopter

byli znów wszyscy  
jak na szkolnej liście:  
Drywa Brunon  
Formela Apolinary  
Gliniecki Zygmunt  
Godlewski Zbigniew  
Kałużny Jan...  
wepchnięci w ziaęb porannych gazet  
świecili białym wapnem oczu

niosłem do huczącego miasta  
jak skrzydła  
swoje nie osmalone dłonie  
w wypalonych oknach klęczały świece

### **Napis**

mężczyzna broczy krwią na murze  
litery jak zygzaki burzy  
w zimowym mieście w łunie świtu  
napina ścianę struna krzyku

Słońce - jak szpicla zimne oczy  
Ojczyzna obcą jest ulicą  
Lodem podkuto ranną ciszę  
Iskry strzelają z koksowników  
Dzwoni pod czaszką pierwszy tramwaj  
A farba lepi się do dłoni  
Rozsądek podpowiada - przestań!  
Nagle - mróz  
OŚĆ uwięzła w krtani  
białoczerwoną chorągiewką  
i dudni głos: pozwólcie z nami  
pozwólcie z nami  
pozwólcie z nami

### **Na progu**

Panno Bramy Stoczniowej  
w koronie flag i kwiatów  
pobłogosław trwającym  
na progu obcych światów

zanim tanki zagniotą  
chłód zwątpieniem ogarnie  
w nocne miasto jak żagiel  
unieś sen solidarnych

łzo ścierana ukradkiem  
z twarzy ślepych jak pięści  
nie daj zwiędnąć nadziei  
ocal nowo poczętych

rozchyl dłonie zakrzepłe  
w nienawiści jak granat  
Matko Boska Strajkowa  
Królowo Pojednania

Po formę poezji religijnej sięgnął także Tadeusz Mocarowski i Marta Berowska. Ich wiersze uświadamiają, że tamten czas był jednocześnie święty i podły, ludzie podzielili się podobnie: nigdy w historii nie mieliśmy tylu świętych i nie prześladowało ich tylu podłych:

### **Tadeusz Mocarowski: Kolęda stoczniowa**

Aż kiedyś słońce weszło z drugiej strony  
I przyszedł na ten padół łez zbawienny żar.

Lulajże lulaj, zmartwychwstały z mar  
Mały syneczku w stoczni narodzony.

Z dalekich łądów królowie trzej spieszą,  
Ten niesie topór a ten niesie nóż.

Lulajże, lulaj , czuwa Anioł Stróż  
Przeistoczony w milionowe rzesze.

Na sianku z trocin i opiółków stali  
Lud Cię położył, bo nie było gdzie.

Lulajże, lulaj, nie zapadaj w sen,  
Dopóki gwiazda nadziei się pali.

### **Marta Berowska: Kolęda 1981**

Gdy się dopali między nami  
ostatni pomost świecy dymnej  
żelaznej kraty pręty zimne  
trzasną jak strzał  
nim klucz w nich zgrzytnie.

I cicho jak najciszej dźwięk  
kolędy błysnie białej  
Z kolan podniesie się nasz lęk  
I w oczach gwiazdy zatlą się nieśmiało

Do antologii włączyłem też kilka swoich wierszy, między innymi *Śmierć Piłsudskiego*.

Wiersz był wcześniej nagradzany na konkursie przez jurorów i zdejmowany przez cenzurę, znalazł się w naszych „samizdatach”. Pomijanie nazwiska byłoby więc podejrzaną naiwnością.



## **Śmierć Piłsudskiego**

Mówili: byłeś pawiem narodów, papugą...  
Gorzej - ty byłeś dziwką! Piękną i szaloną,  
dziwką, która nie idzie przez świat, ale tańczy,  
nie myśli, lecz się śmieje...

Tym, co Cię kochali  
plułeś w twarz - też ze śmiechem. Lecz tym, co Cię bili  
umiałaś lizać łapy. Słać listy miłosne  
do Moskwy, do Berlina, skamlałaś u drzwi  
żeby wpuścić raczyli... A gdy Ci kazano  
sвій własny pomiot jak suka rzucałaś  
gdzieś wśród łągrów Syberii...

Tak, umiałaś walczyć  
jak dziwka z pazurami skakałaś do oczu  
z pazurami na czołgi... Zdychałaś w konwulsjach  
na każdym progu domu. A potem ze śmiechem  
szłaś do łóżka zwycięzcy... Kto Ciebie zrozumiał,  
kto potrafił tak kochać, by chlasnąć Cię w twarz - -  
o Polsko! Polsko!

noc stoi u granic  
noc nadchodzi milczącym, krwawym korowodem - -

Wiem, że nie będziesz wierna. Ale bardziej boli  
lęk: komu starczy siły, by być wiernym Tobie?

## **Zakończenie, czyli wstęp**

Antologia poprzedzona była wstępem, który teraz zamieszczam na końcu. To także świadectwo czasu, jako takie nie dopuszcza uzupełnień, nie potrzebuje komentarzy - samo przecież było komentarzem.

POEZJA I CIEMNOŚĆ

Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.  
Możesz go zabić – narodzi się nowy.  
Spisane będą czyny i rozmowy.  
/Czesław Miłosz/

Zbiór, który oddajemy do rąk Czytelników, jest nie tylko tomikiem wierszy. Jest to także i może przede wszystkim, dokument społeczny odbijający stan polskiej świadomości z lata 1982 roku, a przeznaczony jest bardziej dla moralnej pamięci narodu niż dla historii literatury. Gorycz i rozpacz, nadzieja i potępienie, wartości, które ocalają wiarę w Polskę i wiarę w człowieka, nazwiska, które zostają zapisane ku wiecznej hańbie – wszystko to jest stokroć ważniejsze niż estetyczny poziom zamieszczonych tu wierszy.

Zbiór nie jest kolejną, środowiskową antologią, jaką było warszawskie „Wyzwanie” czy powstała w kręgu KPN „Pieśń Niepodległa”. Jako wydawcy przyjęliśmy inną, ważniejszą socjologicznie zasadę, by obiektem zainteresowania nie czynić „nadawców”, literatów, ale by zbadać, co naprawdę aprobejuje „odbiorca”, jakie wiersze przepisuje dla siebie i znajomych. Materiałem, na którym oparliśmy naszą antologię nie były inne antologie, ale krążące wśród ludzi rękopisy i maszynopisy. Teksty pochodzą w większości spoza środowiska warszawskiego zbierane przypadkowo w różnych miastach odpowiadają temu, co socjologia nazywa „próbką losową”. Kulturalne aspiracje Warszawy czy Krakowa odzwierciedlają imprezy organizowane po kościołach, podczas których wybitni aktorzy recytują wybitne utwory od Słowackiego do Norwida i Miłosza. O ile jednak o imprezach można powiedzieć, że wiążą się ze stanem okupacji, to na pewno nie można tego powiedzieć o wierszach. Dlatego ani „Pieśń Konfederatów” śpiewana w wersji Słowackiego, ani „Boże coś Polskę” Felińskiego, ani żaden z przeżywających odrodzenie wierszy Norwida nie znajdują się w tej antologii. Obecność ich w naszej kulturze symbolizuje cytaty z utworu Miłosza – bez wątpienia najpopularniejszego wiersza polskiego od dwóch lat.

Aby zbiorek był możliwie pełny, pracowała nad nim grupa ludzi, która przez długi czas zbierała maszynopisy. Ta „praca w czasie” pozwoliła zaobserwować kilka prawidłowości. Otóż zaraz po 13 grudnia, kiedy jeszcze milczeli literaci, symboliczny kaganek poezji podjęła ulica. Anonimowi twórcy swoim wisielczym humorem próbowali podtrzymać współrodaków na duchu. Pojawiły się od razu słynne kuplety „Siekiera motyka”, pojawiło się kilka naraz wersji „Ballad dziadowskich”, wiele fraszek i – jak zawsze u nas – mnóstwo kawałów. Z wierszy cięższych nieco gatunkowo pojawił się ostry i gorzki wiersz „Do generała” i kilka wierszy pisanych przeważnie pod Broniewskiego. W okresie świąt zaczęły dopływać wiersze i pieśni z obozu dla internowanych. Wśród nich oprócz twórczości satyrycznej, przeważać będą kolędy, modlitwy i litanie. O ile szok psychiczny i powszechne przygnębienie społeczeństwa zaowocowały poezją szukającą pociechy w Bogu, o tyle wiersze satyryczne uderzały w najbardziej znienawidzonych reprezentantów i sługusów władzy. Rzecz znamienna: nigdy reżim tak ponury nie miał na swe usługi aż takiej sfory błaznów, tylu Urbanów, Przymanowskich, Siwaków, Gaworskich, Grońskich... Toteż „bohaterami” podziemnej satyry stali się, prócz Jaruzelskiego, Kiszczaka i Rakowskiego, głównie ci najemni błazenkowie, a prócz nich literaci: Żukrowski, Dobraczyński, Koźniewski. Ostrość sądów wypowiedzianych o tych literatach jest także socjologicznym znakiem. Potępienie jest wprost proporcjonalne do zawiedzionej nadziei. Od tych ludzi, od autorów „Kamiennych tablic” i „Listów Nikodema” społeczeństwo oczekiwało innej, uczciwej i odważnej postawy. Był to relikt romantycznej wiary w sprawowany przez literaturę „rząd dusz”. Ogromna ilość satyr na „literatów” jest świadectwem kryzysu tej wiary. Dlatego uznaliśmy za wskazane zamieścić w naszej antologii kilka spośród tych satyr i fraszek.

Wyrazem tęsknot ulicy, by wreszcie zareagowali prawdziwi literaci, było puszczanie w obieg wiersza „Jeszcze tym razem...” przypisywanego Miłoszowi. Utwór ten nie ma niczego wspólnego z laureatem Nobla, powstał jednak dlatego, że laureat Nobla jeszcze milczał. Poziom jest w tym przypadku rzeczą drugorzędną.

Autentycznym dziełem literackim jest natomiast szopka „Wronie gniazdo” kontynuująca najlepsze tradycje „Cichych i gagaczy”. Nie będziemy jej przedrukowywać, ale odnotowujemy jej obecność i jej ważną rolę społeczną.

Dopiero po kilku tygodniach zaczęli pisać literaci zawodowi. Może byli oszołomieni, może pisali już wcześniej, tylko wiersze ich nie wychodziły poza elitarny krąg znajomych. W końcu jednak i ich poezja dotarła do społeczeństwa. I tu uderza rzecz zaskakująca: prawie całkowita nieobecność poetów młodych i najmłodszych, zwłaszcza spod znaku różnych „romantyzmów” i „nowych prywatności”. Najlepszymi i najpotrzebniejszymi poetami okazali się Bryll i Kamieńska. Proste, przejmujące wiersze Anny Kamieńskiej nie dorównują zapewne jej najlepszym utworom, są jednak na tyle dobre, że wchodzi do repertuaru wszystkich tajnych wieczorów poezji i tym samym wpływają dodatnio na poziom literatury podziemnej. Ernest Bryll, atakowany często jako twórca „zbyt łatwy”, jako „rzemieślnik”, „Chałturzysta” ale nie ‘Poeta’ – pokazał jak można wykorzystać łatwość pisania i rzetelne rzemiosło, aby służyły społeczeństwu. Kiedy milczą, bądź – co na jedno wychodzi – nie są czytani poeci-parnasiści, wiersze Brylla krążą z rąk do rąk. Z przekonaniem i satysfakcją można także powiedzieć, że drukowane w naszym zbioru wiersze Brylla są najlepszymi, jakie ten poeta kiedykolwiek napisał.

Kończową uwagę trzeba poświęcić formie wierszy. Jest regułą, że twórcy mówiący o teraźniejszości przebijają się w kostiumy historyczne. ta reguła znajduje potwierdzenie również i dzisiaj. Pierwsze utwory, kuplety i piosenki uliczne występują w tej samej formie, w jaką ubrane były w czasach okupacji hitlerowskiej i wcześniej – w czasach okupacji carskiej. Forma modlitw, litanii, a nawet prorocत्व religijnych także jest typowym kostiumem, chociaż jego znaczenie jest już inne, uwznioślające. Te wiersze przemawiają do Boga albo w imieniu Boga. Wśród wierszy bardziej osadzonych w historii literatury renesans przeżyła forma rewolucyjnej poezji Broniewskiego, wywodzącej się zresztą z tradycji pieśni powstańczych 1863 roku. Ta forma była zawsze bliższa Polakom niż inne formy wierszy rewolucyjnych, mimo że np. Utwory

Majakowskiego czy Jasieńskiego proponują wzorce ostrzejsze. / Kilka wierszy spod znaku Broniewskiego oczywiście zamieszczamy w antologii/. Metamorfozę przeżyła poezja tak zwanej „Nowej Fali”, zwana często poezją lingwistyczną. Najlepsi spośród Reprezentantów tego nurtu: Barańczak, Krynicki, Zagajewski uprościli formę swych wierszy aż do granic poezji, do granic aforyzmu /Krynicki/ i publicystyki /Zagajewski. Ten proces upraszczania poezji, czynienia jej bardziej komunikatywną, nie był jednak reakcją na pogrudniowe oczekiwania czytelników, zachodził znacznie wcześniej, zwłaszcza w czasach „Solidarności”. Literaci ceniący perfekcję estetyczną i cyzelowanie słów w pewnym sensie „spóźnili się na grudzień”. Nie chcemy przez to powiedzieć, że wiersze ich nie funkcjonowały. Tyle, że z braku aktualnych – czytelnicy odgrzewali stare. Rzecz znamienna, że prawie wszystkie teksty Narbutta, Barańczaka, Tomaszewicza, jak i słynna „Śmierć Piłsudskiego” /pióra Urbankowskiego / to wiersze sprzed lat kilku. Nowe, bądź jeszcze nie dotarły, bądź jeszcze są cyzelowane przez autorów. Świadczy to zarówno o próżności i niedojrzałości naszych twórców, jak i o tym, że misja artystyczna i misja społeczna to dwie różne misje. Jest sprawą smutną, że nieliczni piosenkarze okazali się bardziej dojrzałymi od zawodowców. Jeszcze smutniejszą sprawą jest to, że ani okupacyjny rok 1982, ani poprzedni rok wolności i „Solidarności” nie przyniosły dzieł porównywalnych ani z poezją pokolenia Baczyńskiego, ani z literaturą Powstania Listopadowego.. Być może przyjdzie jeszcze na to czas, miejmy nadzieję, że dzieła takie już dojrzewają. póki jeszcze ich nie ma – oddajemy Czytelnikom ten zbiór będący przede wszystkim dokumentem społecznym.

Redakcja

WSZYSTKIE TEKSTY WYDRUKOWANE SĄ BEZ ZGODY I WIEDZY AUTORÓW.

PS.

Przy okazji chciałbym wyjaśnić jedną sprawę. W antologii znajdował się też wiersz *Jeszcze tym razem*, którego autorstwo – z racji – dalekie-

go zresztą podobieństwa do poematu *Przedwiośnie* bywa przypisywane mojej osobie. Otóż nie byłem jego autorem, wiersz ten został przekazany do antologii wraz z kilkoma innymi (*Do generała*) przez p. Zofię Idziakowską, działaczkę poakowskiej konspiracji, następnie podziemnej *Solidarności*, związanej także ze Związkiem Piłsudczyków i KPN. Wraz z córką gen Grota p. Ireną Mielczarską – Rowecką oraz jego łączniczką p. Elżbietą Zboińską – Prądyńską p. Zofia należała do przywódców ówczesnego podziemia, czasami było używane określenie „Trzy królowe”. Jawną przykrywką dla ich działalności było Stowarzyszenie im. Grota Roweckiego i jego żołnierzy, do którego i ja miałem honor należeć. Osobiście podejrzewałem, iż autorką tych wierszy była p. Zofia, proszę jednak pamiętać, że wówczas o takie rzeczy po prostu się nie pytało.

## JESZCZE TYM RAZEM

Jeszcze tym razem czołg, pałka i tarcza,  
 Jeszcze tym razem może wam wystarczą,  
 Jeszcze tym razem można zdeptać butem.  
 Lecz raz następny? O, nie wątpcie o tym,  
 O, bądźcie pewni, że następnym razem  
 Fala przybierze i znów tamy zerwie.  
 I wtedy drżycie, bo wtedy zapewne  
 Już nic nie wstrzyma tych, którzy raz jeszcze  
 Głowy schylili. Bo oni powstaną  
 I znowu wyjdą, i wyłamią bramy.

Dzisiaj wy butni, dzisiaj wy zwycięscy –  
 Pomyślcie o tym, że to wasz dzień klęski,  
 Żeście już przegrali, bo lekcji historii  
 Nikt wam nie przebaczy ani nie zapomni.  
 Ci, dziś za kratą, mają swych przyjaciół.  
 Ci, dziś niewolni, mają siostry, braci.

Pomordowani – mają naród cały!  
On ich poniesie, do oczu wam staną.  
Zakryjcie twarze, bo patrzą tysiące.  
Ci nie zapomną!

Patrzcie, ci klęczący,  
Dziś pochyleni i dzisiaj milczący:  
Jutro mądrzejsi, silniejsi legendą  
O tych, co padli – ci was sądzić będą.  
Tym bezwzględniejsi, im dziś bardziej zgięci;  
Tym pamiętliwsi, tym bardziej zawzięci,  
Im więcej dzisiaj na waszych obliczach  
Błysków triumfu.

Im dziś w waszych oczach  
Więcej jest pychy, im więcej pogardy,  
Tym bardziej wyrok będzie kiedyś twardy.  
Z tym większą siłą wasze ślady, godła,  
Zdeptane będą do korzenia, do dna  
Wykarczowane.

I nie pozostanie  
Z waszych budowli na kamieniu kamień!  
Wy nie zdołacie nawet obcą armią  
Stawić nam czoła.

### Zetrzeć *SOLIDARNOŚĆ*

Z murów możecie, ale nie z pamięci.  
Kiedyś powiemy wam – bądźcie przeklęci!  
Pięść się zaciśnię, wy będziecie w matni,  
Gdy wyruszymy *na bój wasz ostatni*.  
Słowa te przecie z waszej idą pieśni.  
Wszak pamiętacie? Wyście je też nieśli  
Przeciw niewoli i przeciw okowie -

Tylko, że potem stworzyliście nowe.

My je zerwiemy!

A uczą nas dzieje,

Że przemoc w końcu zawsze pokorniej,

Boś nie jest w stanie nad każdym postawić

Z pałką stupajki i z bagnetem straży.

Że ci w mundurach także kiedyś mogą

Broń swą odwrócić.

Bo nie są nam wrogiem

W mundur odziani bracia i synowie.

Jeśli słuchają, niechaj im opowie

Z czasów niewoli nasza pieśń prastara:

„Z kurzem krwi bratniej i z dymem pożarów...”.

Gdyśmy śpiewali wśród serdecznej męki:

„...To, nie miecz karaj, lecz zbrodniczą rękę...” -

Ta zza rubieży wyciąga się znowu.

Winę na siebie biorąc Kainową -

Srebrnikiem kusząc już rodzime, nasze,

Tak dziś radosne, tak własne Judasze,

Że kiedyś tylko naszą będzie sprawą,

By je ukarać w myśl starego prawa,

Że własne gniazdo, własną brudną plamę

Władni jesteśmy własnymi rękami

Zmyć i uprzątnąć.

I ukamienować

Tych, którzy winni, na rozstajnych drogach.



## KOWAL WOLNEGO SŁOWA

Karol Chylak, Marek Michalik, *Paweł Wielechowski, 1953-2013, Opozycjonista, Związkowiec Wydawca, Emigrant*, Warszawa 2017.

Choć od sierpnia 1980 r. upłynęło już trzydzieści osiem lat, nie powstała u nas wyczerpująca monografia historyczna wydarzenia bez precedensu w dziejach świata, *zrywu zwykłych ludzi*, którzy, nie odwołując się do przemocy, podjęli walkę z największym reżimem totalitarnym i po blisko dziesięciu latach uporczywych wysiłków doprowadzili do jego upadku. Ta obojętność rodzimej nauki historycznej jest tym bardziej zdumiewająca, a może i znamienna, że przecież tego czynu dokonali Polacy i czyn ten stanowi jeden z największych powodów do chwały naszego narodu. Usprawiedliwieniem nie może być brak dystansu jaki wytwarza się dopiero po upływie pewnego czasu, który to dystans jest niezbędny, aby móc obiektywnie spojrzeć na wydarzenia. Tukidydes zaczął pisać *Wojnę peloponeską*, sam będąc jej uczestnikiem, już w czasie jej trwania. Nie przeszkodziło to, aby jego dzieło stało się największym osiągnięciem historiografii aż do naszych czasów.

Niezależnie jednak od tego, czy owa monografia kiedykolwiek powstanie, czy nie, nie sposób będzie zrozumieć przyszłym pokoleniom ten zryw, bez przedstawienia sylwetek poszczególnych ludzi działających w opozycji, *Solidarności* i wielu różnych formacjach oporu, jakie powstały i rozwinęły swoją aktywność w latach 80-ych ubiegłego wieku. Książka Karola Chylaka i Marka Michalika o Pawle Wielechowskim jest wręcz modelowym przykładem takiej biografii.

Autorzy, według najlepszego plutarchowego wzoru, zaczynają od

pochożenia bohatera koncentrując się przede wszystkim na tym, co z tradycji rodzinnej wpłynęło na jego postawę. Dziadek ze strony matki był przedwojennym policjantem. Po wybuchu wojny rodzina znalazła się w sowieckiej strefie okupacyjnej a dziadek, jako funkcjonariusz państwa polskiego, został przez okupanta aresztowany i słuch po nim zaginął. Reszta rodziny, wywieziona do Kazachstanu, po wojnie wróciła do Łodzi. Podobnego losu doświadczało wiele polskich rodzin. Wszyscy nasi przodkowie byli też, w taki czy inny sposób, związani z niepodległą II Rzeczpospolitą, chociażby poprzez to, że w niej żyli i pracowali. Nasze pokolenie dowiadywało się o tego rodzaju historiach z rodzinnych opowieści. Mimo, że oficjalna narracja w epoce PRL tworzyła zafałszowany obraz dwudziestolecia międzywojennego i wojny, to przekazu rodzinnego nie udało się jej wyeliminować i właśnie ten przekaz w sposób istotny wpływał najpierw na dystansowanie się wobec rzeczywistości jaka ukształtowała się po wojnie a w końcu na jej czynne odrzucenie.

Wpływ na postawę buntu wobec socrealistycznej rzeczywistości miały także młodzieńcze fascynacje. Były one wśród późniejszych aktywnych uczestników społecznego sprzeciwu dość typowe, co oczywiście nie oznacza, że wszyscy, jak młody Wielechowski, czytali *Literaturę na świecie*. Ktoś inny był zafascynowany malarstwem Dalego i jazzem, ktoś pasjonował się kulturą antyczną czy sztuką itp. Niemal wszyscy natomiast oglądali artystyczne kino i słuchali rocka a mniej czy bardziej intensywny flirt z ruchem hippisowskim też nie był tak bardzo rzadki. Owe pasje już na starcie do bardziej dorosłego życia zderzały się z szarą rzeczywistością. Była ona jakoś tak ułożona, przynajmniej jeśli chodzi o środowiska robotnicze czy pracownicze, że wyboru szkoły dokonywano według kryterium pragmatyki życiowej, tak jak ją sobie wyobrażano, a nie fascynacji czy pasji. Później trzeba było sobie radzić niemal we wszystkich obszarach codzienności. W gospodarce niedoborów niemal wszystko trzeba było *załatwiać*, od bardzo często podstawowych dóbr po nieco lepszą pracę, zaś starania o mieszkanie przez młode małżeństwo to już była prawdziwa epopeja. W ten sposób kształtowała się w społeczeństwie liczna grupa ludzi która nie mieściła się w wyznaczonej przez sys-

tem kolejnie życia zwykłego człowieka i już przez samo to pozostawała z systemem w konflikcie.

Gdyby polegać tylko na przekazach głównego nurtu mediów III RP, można dojść do przekonania, że zasadniczą rolę w wybuchu sierpnia 80 odgrywali wywodzący się z protestów 68 roku, przede wszystkim związani z KOR-em, opozycjoniści. Zawsze odnosiłem wrażenie, że przy kolejnych rocznicach wydarzeń z najnowszej historii Polski, w ujęciu mediów to właśnie rok 68 jest datą najważniejszą. Kto dzisiaj np. jeszcze pamięta o poznańskim czerwcu, grudniu 70 czy o wydarzeniach w Radomiu i Ursusie? Na szczęście autorzy biografii Pawła nie idą tym medialnym tropem. W przedstawieniu sierpnia 80 ukazują kluczową rolę załóg pracowniczych. Opisując działania jednego ze współtwórców łódzkiej *Solidarności* ukazują także naturalne kształtowanie się struktur strajkowych z których potem miał wyłonić się związek. W tym procesie, który z perspektywy historyka może być ujmowany jako obiektywny proces dziejowy, realizujący się zgodnie z prawami rządzącymi jego biegiem, niejako samoczynnie i nieuchronnie, jest bohater książki, *zwykły człowiek*. Jednak z perspektywy takiego człowieka proces traci swój obiektywny charakter a staje się efektem subiektywnych decyzji, wyborów, których każdy z nas dokonał indywidualnie a które wiązały się z ryzykiem. O wyborach tych rozstrzygały racje moralne i narodowe. Były one dokonywane wbrew własnej korzyści, wbrew wszechobejmującej propagandzie, wbrew porządkowi określonemu przez globalny układ sił, wreszcie wbrew temu, co nazywano realizmem politycznym, który to realizm jest tylko jednym z instrumentów mentalnego zniewolenia. Niezależnie od tego, na jakim poziomie świadomości każdy indywidualnie tych wyborów dokonywał, były to wybory skrajnie romantyczne. W ten sposób obiektywny proces historyczny został wykreowany przez subiektywne decyzje *zwykłych ludzi*, podejmowane nie pod wpływem propagandy czy oddziaływania z zewnątrz takich czy innych kręgów politycznych, lecz pochodzące z własnego wnętrza, własnego ducha i własnego rozumu.

Niezwykłe trafnie udało się autorom oddać atmosferę *karnawatu*

*Solidarności*, tego wiru rozgorączkowanej świadomości, intensywnego kursu idei i polityki, wzajemnego poznawania się pracowników, którzy stworzyli ruch, z depozytariuszami idei Polski Niepodległej, jakim w wypadku Pawła Wielechowskiego był Andrzej Ostoja – Owsiany. Opisane w książce spotkanie pracowników Bistony z Andrzejem Ostoją-Owsianym jest nie tylko faktem, ale też swego rodzaju symbolem połączenia siły odzyskującego samoświadomość narodu z ideą dla tego narodu najważniejszą. Jednym z istotnych elementów tej atmosfery była aktywność w organizowaniu i rozbudowywaniu struktur związkowych. Autorzy biografii nie idealizują tego procesu. Przedstawiają ostrą rywalizację poszczególnych grup w wyborach do władz związku szczebla regionalnego, piszą o walce o wpływy w strukturach związku działacze różnych nurtów politycznych: KOR, ROPCzIO, KPN, Ruch Młodej Polski. Paweł Wielechowski doskonale czuje się w tej demokratycznej rozgrywce. Wchodzi do Zarządu Regionu *Solidarności* uzyskując 31,6 % głosów a do Prezydium Zarządu nie tyle dzięki skali poparcia ile zdolnościom organizacyjnym zwłaszcza w obszarze poligrafii. Oczywiście oprócz wydawnictw związkowych Wielechowski drukuje także materiały m.in. KPN-u i KOR-u co z kolei jest źródłem pewnych napięć wynikających z obaw przed zarzutami upolitycznienia związku.

13 grudnia 1981, mimo wcześniejszych sygnałów, jak wszędzie, tak i w Łodzi, był zaskoczeniem. Działania nieprzygotowanych na taki rozwój wydarzeń związkowców są improwizowane. W tym momencie Paweł Wielechowski ujawnia cechy, które będą charakteryzowały jego działalność w latach osiemdziesiątych: zimną głowę i zdrowy rozsądek. Zdając sobie sprawę, że prędzej czy później lokale związkowe zostaną przejęte, przekazuje wszelkie publikacje związkowe ludziom zebranim pod siedzibą Zarządu Regionu. Jednocześnie decyduje o nieprzekazaniu powielaczy wiedząc, że ujęcie z powielaczem grozi znacznie surowszymi represjami niż złapanie z bibułą. Na szybko, na wszystkich maszynach jednocześnie, drukuje ok. 200 tys. ulotek wzywających do strajku.

W tym okresie ujawniła się jeszcze jedna cecha która, kto wie czy nie najdobitniej, świadczyła o tym, że Paweł Wielechowski był osobą nietu-

zinkową, typem chodzącym własnymi drogami. Być może z ciekawości, ale chyba też z pewną dozą przekory, jako działacz *Solidarności* zapisał się na Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu, nieco złośliwie manifestując tam swoją związkową przynależność.

Przerywana internowaniami i aresztowaniami działalność podziemna koncentruje się na poligrafii. Sytuacja otwiera pole dla pomysłowości Wielechowskiego jak chociażby wtedy, kiedy po skonfiskowaniu przez władze maszyn drukarskich powieli ulotki wzywające do protestów techniką fotografii i tą sama techniką wydaje również dwa albumy.

W latach osiemdziesiątych następuje też polityczne dookreślenie się Pawła Wielechowskiego. Dla ludzi zaangażowanych w *Solidarność*, bardziej aktywnych i operatywnych, u których rozwój świadomości cechował się większą dynamiką, formuła niezależnego związku zawodowego stawiała się już nie wystarczająca. Właśnie w warunkach działalności podziemnej wielu z nich dojrzewało do politycznego konkretna a nie było formacji bardziej politycznie konkretnej niż KPN. Biorąc pod uwagę *spécialité de la maison* Pawła Wielechowskiego zbudowanie przez niego od zera Wydawnictwa Polskiego Łódź z dzisiejszej perspektywy wydaje się czymś naturalnym i oczywistym. Działanie wydawnictwa w pierwszym okresie jego istnienia to po prostu wyczerpująca a niekiedy i mordercza praca w fatalnych warunkach lokalowych, bez gwarancji, że wysiłek zawsze da rezultaty.

I oczywiście ryzyko. Bardzo dobrze, wartko, jak w klasycznej literaturze akcji traktującej o konspiracji, zostały przedstawione historie drukarni na ul. Traktorowej i na łódzkim *Manhattanie*. Z drugiej strony mamy też w sposób bardzo ciekawy przedstawione codzienne funkcjonowanie prowadzonego przez Pawła Wielechowskiego Wydawnictwa we wszystkich jego aspektach, technicznym, organizacyjnym, finansowym, warunków pracy drukarzy, strategii wydawniczej. Mimo nasycenia tego fragmentu książki szczegółami technicznymi i organizacyjnymi nie ma on charakteru suchej relacji ale w formie opowieści, w następujących po sobie odsłonach, autorzy ukazują funkcjonowanie tej podziemnej kuźni wolnego słowa.

Każdego czytelnika tej biografii musi uderzyć liczba osób funkcjonujących w strukturach związku i w podziemiu które, jak się po wielu latach okazało, były zarejestrowane jako TW. W tym momencie nasuwa się pytanie jaka część z tych zarejestrowanych osób była efektywnymi współpracownikami i w jakim stopniu służby kontrolowały wydarzenia. Biorąc pod uwagę to, kto ostatecznie wygrał transformację ustrojową, należy liczyć się z tym, że w istotnym. Okazało się, że także na emigracji w otoczeniu Pawła Wielechowskiego działała osoba zarejestrowana jako TW.

Poprzez przedstawienie losów Pawła Wielechowskiego na obczyźnie, autorzy przypominają zapomniane już dzisiaj zjawisko emigracji działaczy opozycyjnych, do której zachęcała ówczesna władza, chcąc się pozbyć ludzi dla siebie najbardziej niebezpiecznych. W ten sposób Polska traciła największy kapitał jaki posiadała. W czasach, kiedy Paweł Wielechowski wyjeżdżał z kraju, nic nie wskazywało na to, że sytuacja już za kilka lat zmieni się w sposób diametralny. Za sobą miał dwukrotne internowanie i aresztowanie. Tu i teraz brak pracy i brak perspektyw na normalne ułożenie życia swojego i rodziny. Towarzyszył mu ciągły pressing безпеки. Dla niego i wielu innych w podobnej sytuacji emigracja stawała się jakimś sposobem na wyjście z życiowego pata.

Emigracja nie oznaczała zerwania z polityką. Paweł Wielechowski niemal natychmiast przystępuje do organizacji Biura Zagranicznego KPN. W związku z tą działalnością nawiązuje kontakty z różnymi środowiskami emigracyjnymi w tym również z Konfederatami mieszkającymi poza krajem. Współpraca układa się różnie a relacje między poszczególnymi biurami zagranicznymi KPN są czasami nacechowane niezdrową rywalizacją.

Koniec epoki podziemia oznacza, że patriota po wygranej (tak się przynajmniej wtedy wydawało) musi wrócić na ziemię i zacząć żyć normalnie. Przez jakiś czas jednak nie udaje mu się uruchomić własnego interesu, który zapewniłby stabilizację na przyzwoitym poziomie. To gorzki paradoks, że po odzyskaniu niepodległości działacz podziemia niepodległościowego znalazł się w depresji, niemal na krawędzi życia-

wego bankructwa. Żyjąc na emigracji, pozostawał poza przemianami jakie dokonywały się w kraju, niejako na politycznym marginesie. Musiał znaleźć nowy sposób na życie, który by go napędzał. Tym nowym sposobem był wreszcie udany biznes.

Jako osoba o nieposzlakowanej reputacji i, z racji swojego zaangażowania w okresie działalności podziemnej, ciesząca się dużym prestiżem w środowisku, a przy tym nie uwikłana w wewnętrzne kapeenowskie spory, Paweł Wielechowski okazał się najlepszym kandydatem na pierwszego Prezesa Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego, inicjatywy, której celem jest nie tylko dokumentowanie dokonań nurtu, ale także integrowanie środowiska. Niewątpliwym uznaniem dla jego wkładu w odzyskanie niepodległości było odznaczenie go dnia 18.09.2009 r. w Pałacu Prezydenckim Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski Polonia Restituta. W okresie jego prezesury Instytut osiągnął swój obecny kształt i wypracował swoje podstawowe formy działania. Ostatnią inicjatywą wydawniczą Instytutu, którą mocno wspierał a której urzeczywistnienia już nie doczekał, była reaktywacja pisma *Opinia*. Widział w niej powrót do Konfederackich korzeni a nawet nawiązanie do tradycji ROPCiO. Paweł Wielechowski zmarł przedwcześnie 15 grudnia 2013 r. nie wybudziwszy się po operacji.

Jak utrzymywał Plutarch, biografia jest niczym portret, gdzie malarz stara się uchwycić te cechy, które wyrażają charakter przedstawianej postaci. W zakończeniu autorzy biografii Pawła Wielechowskiego tak go charakteryzują: *Nie był frontmanem, nie lubił błyszczeć, często świadomie wybierał działania z drugiego szeregu, o których mawiał, że są skuteczniejsze. Był życiowym optymistą, w pewnym sensie perfekcjonistą, uważającym, że nie ma rzeczy niewykonalnych. Podejmował się realizować trudne i niebezpieczne przedsięwzięcia. Zawsze z tym samym zaangażowaniem i uporem.* Oprócz portretu samego Pawła Wielechowskiego znajdujemy w tej biografii także wiele informacji o działaniach łódzkiej *Solidarności* i środowisk opozycyjnych, głównie nurtu niepodległościowego, zarówno w latach 80 – 81 jak i po 13 grudnia. Książka nie ubrząwia

ani czasów ani ludzi. Autorzy nie boją się pisać o błędach, słabościach, wpadkach organizacyjnych i technicznych. Dzięki temu otrzymujemy obraz autentycznych ludzi i zapis wydarzeń takich, jakimi one rzeczywiście były. Praca oparta jest na solidnej bazie źródłowej. Niemal każdy przedstawiany fakt jest opatrzony odwołaniem do konkretnych świadectw. Jednocześnie z racji tego, że nierzadko tymi świadectwami są relacje ustne osób które Pawła Wielechowskiego znały i współdziałały z nim w różnych okresach jego życia, sama w sobie ma wartość źródłową, co jest tym cenniejsze, że te przekazane ustnie informacje, być może nigdzie indziej nie zostaną zapisane. Bardzo użyteczna jest zamieszczona na końcu książki bibliografia z precyzyjnym podziałem na rodzaje źródeł i publikacji oraz indeks osób. Istotną wartość dokumentacyjną mają także fotografie zarówno osób, o których mowa jest w książce jak i publikacji wydawanych przez Pawła Wielechowskiego.

Pogratulować należy też Wydawnictwu Polskiemu IHOO (które jest kontynuacją Wydawnictwa Polskiego KPN) za wydanie książki w ładnej szacie edytorskiej.



ZYGFRYD.  
GRZESZNY UROK ŻYCIA.  
DWA OBLICZA JEDNEJ GĘBY  
(CZ. 4)

PIZOŃ U ZYGFRYDA III

Nim zdążył się Zygfryd usadowić na swoim miejscu posłyszał gwizd i do pokoju cicho wślizgnął się Pizoń.

- No i już – ot co. Mam szkło, ty rozstaw tylko lampki.
- Nagrobkowe – z kwaśnym uśmieszkiem spytał Zygfryd.
- Ja będę nalewał – zdecydował Pizoń pomijając sarkazm gospodarza.

Podniósł Zygfryd ze stołu pękatą butelkę i dokładnie, głośno czytał treść etykiety;

Moison Fondie en 1765 Hennessy, Very special, Cognac, Ja`s Hennessy & Co Produced and bottled in Cognac, France, 40%, vol. e 50cl.

– Wykosztowałeś się – ocenił.

– Nie. Wziąłem z domu.

– To ty tu gdzieś mieszkasz! Blisko mnie? Właściwie to ja nigdy nie wiedziałem gdzie ty mieszkasz – stwierdził Zygfryd.

– A po co ci to było? Tak było lepiej – stwierdził Pizoń. A jednak żeś wiedział gdzie mieszkam. Świadczą o tym twoje donosy do pułkownika Terkowskiego – Wtrącił mimo chodem Pizoń i wrócił do podjętej kwestii;

U mnie jest takich flaszek dostatek. Jeszcze mam zbiór z tego okresu gdy woda była na kartki. Mogę ci przynieść kilka.

– Nie, dziękuję – powiedział stanowczo Zygfryd, nie komentując wypowiedzi Pizonia.

– Wiem, wiem, pamiętam. Ty ode mnie nigdy nic nie chciałeś wziąć. Nie chciałeś się sprzedawać, chciałeś tylko współpracować. A, co to cholera

za różnica, za co się kapuje. Ale ty od ubeka nie bierzesz prezentów, źle byś się czuł. Ot co! Powiedział Pizoń i przygotowując się do picia i rozmowy powiesił na oparciu krzesła swą nienagannie skrojoną marynarkę.

– Właśnie. Postępowałem tak nie dla jakiejś tam spodziewanej oceny moich czynów przez potomnych. Takie wyznaczyłem sobie zasady, zasady dla siebie, nie uwzględniałem tego, kto, kiedy i za co będzie mnie oceniał.

– Rozliczał z kapowania...., – dosadnie stwierdził Pizoń. Pij łatwiej ci pójdziesz rozpamiętywanie. Do tej pory te zasady nie pozwalają ci mówić mi po imieniu i odwiedzać się w domach. Tamto przecież się skończyło.

– Nie skończyło się. Nadal w tym tkwimy, bo taka jest sytuacja, bo tacy są ludzie i my tacy sami – stwierdził Zygfryd.

– No tak, dobra. No i co z tego? Jesteśmy i robimy, a ty szaty rozdierasz.

– Ja się nie skarżę, ani tłumaczę. Taki byłem i taki jestem. Nie przychodzi mi do głowy odpokutowanie za grzechy. Uważałem, że każdy ma wolny wybór, a ja tylko chciałem pomagać w realizacji tego wyboru – tłumaczył Zygfryd.

– Nawet jak był to zły wybór? – spytał Pizoń.

– Nawet – odpowiedział Zygfryd. Z resztą, czy wybór był dobry, czy zły okazuje się po czasie. Poza tym ja nie dokonywałem wyborów z kalkulacji tylko..., tylko z potrzeby.

– A po jasną cholerę się w coś włazi, jak nie ma z tego zysku? Ja włazłem w to z potrzeby – podniósł głos Pizoń..., z potrzeby zysku i też nie kalkulowałem, czy ktoś, kiedyś będzie mnie z tego rozliczał.

– Słuchaj Pizoń – ja nie robiłem tego ani dla idei, ani dla forsy. A najgorsze rozliczenie jest ze samym sobą.

– To zupełny idiotyzm panie Zygfrydzie Kowal. Tak beznadziejnie głupio kuć swój los. Dla niczego?

Pizoń pierwszy raz zwrócił się do Tomyego nie po pseudonimie, a po nazwisku.

– Pułkowniku Stanisławie Pizoń, wy żeście chcieli mieć forszę, mieszkanie, żarcie, itp. W tamtych czasach było o to trudno. Najłatwiejszą drogą było sprzedać się do reszty. Mnie nie potrzebne – wypijmy, zachęcał teraz Zygfryd – mnie nie potrzebne było stanowisko, telefon, podwładni. Ja nie chciałem gabinetu, hierarchii, subordynacji, pagonów. Ja chciałem mieć jednoosobowe

kierownictwo, nad tymi których ja wybrałem. Lub tymi, którzy się mej władzy poddali.

– Nad kim? – spytał Pizoń i przechylił kieliszek. Nad jakimiś anonimowymi jednostkami?

– Nad anonimowymi jednostkami, które chcą żeby kierować ich życiem. Mnie mierziło to, żeby mi byli posłuszni przez strach. Oni musieli tego chcieć. Oni pchali się w niewolę przyjemności.

– Idea fix – machnął ręką Pizoń i zabrał się do nalewania. Utopia.

– Tak to nazywają. A to jest w czystej formie władza – bronił swego stanowiska Zygryd.

– W czystej formie władza to jest utopia – ripostował Pizoń.

– Pizoń, ty mówisz o władzy politycznej, o systemie władzy, którą wy chcecie mieć. Gdy marksizm doprowadził politykę do wszechwładnego panowania nad człowiekiem, nie wyłączając najbardziej osobistych sfer – powstał totalitaryzm komunistyczny. Wielkie utopie zawsze się zmieniają w upierne ideologie. Jednak gdy pogarsza się życie to polepsza się świadomość i wtedy powstaje....

– Ty Zyga chcesz mnie rozliczać po linii i na bazie pokazując stronę filozoficzną, polityczną i moralną tego systemu, któremu ja służyłem. Ja nie służyłem systemowi, ja system miałem w dupie, ja służyłem sobie w okolicznościach jakie zastałem. Ot, co.

A, ty co, ty nie służyłeś w ogóle nikomu Zygryd, ty służyłeś tylko sobie? Zawierzyłeś wcześniej utopii władania czyjaś dupą i postępowaniem. Żeby mieć moc zaprzedałeś się lucyferowi, współczesnemu diabłu – resortowi, on ci dawał moc – ot, co – Pizoń przeszedł z obrony w oskarżenie i pociągnął się za nos.- Ty teraz nadajesz jakąś filozofię swojemu donoszeniu, kapowaniu. A może to robiłeś z zawiści, ze strachu..., chciałeś być, być jakąś figurą, kimś rozgrywającym. I z tym się zgadzam, że robiłeś to dla władzy, Tylko tak głupio, tak bez korzyści...

– Pułkowniku Pizoń szlify zawdzięczacie głównie mnie. A ja tylko prosiłem o pewne usługi niematerialne dzięki którym umożliwiałem wybory w tym despotycznym systemie, chyba można go tak nazwać.

Marksowski komunizm wykluczał indywidualną, moralną odpowiedzial-

ność. Nie było w nim miejsca na autonomiczną etykę. W systemie obecnym, nazwanym przeze mnie konsumenckim, wybory są nieograniczone, odpowiedzialność jest indywidualna, stąd pokusa olbrzymia. Pokusa potęgowana przez wszechobecną reklamę i lansowane wzorce życia.

Pomagałem im w wyborach wtedy i pomagam teraz. Przestrzegam – jak ci mówiłem przed konsekwencjami. A jak wspomniałem każdy cierpi lub umiera przez swój charakter.

– No, o tym Zyga mówię. Ty miałeś idee pogrążania ludzi, a nie naprawiania.

– Jak ktoś idzie słuszną drogą nie trzeba mu pomagać, on sobie da radę. Nawet jak polegnie jest zwycięzcą. Ja ostrzegałem, nie raz perswadowałem, ale jak była przemożna chęć wejścia w ogień, to umożliwiałem. Masz coś chciał, poparz się. Po pomoc nikt do mnie się nie zgłaszał..., jak do tej pory.

Przykład prosty. Dziewuchy widzą wokół półnagie celebrytki i wiele z nich chce tego zasmakować. Najczęściej kończą marnie lub tragicznie, a czy żałują pierwszego kroku? Poszły w tym tak daleko, że nie są w stanie odtworzyć przebytej drogi, nie mówiąc o szukaniu pomocy w jej opuszczeniu.

– Nie rozumiem cię Tomy. Ty chciałeś być bogiem...?, czy diabłem? Przyjąłeś zasadę, że lepiej rządzić w piekle, niż służyć w niebie?

– Każdy ma własną wolę i wyobrażenie o szczęściu. Najczęściej w obecnych czasach jest to szczęście posiadania i zabawy. Ja pomagałem wybrać. Bóg nie pomaga. Bóg daje znaki.

– Ty pomagałeś jako diabeł – stwierdził Pizoń.

– Mam kłopot z tą definicją. Szukam odpowiedzi.

– Szukasz odpowiedzi...., czy też wyzwolenia w śmierci?

– Napijmy się pułkownika.

Wiesz co Zyga, nudzą i denerwują mnie te rozważania filozoficzno – moralne. Zostaw to naukowcom, historykom. Daj ludziom spokój.

– Właśnie ja to robię. Ale widzę, widzę to że ludzie coraz bardziej są uzależniani i to nie pod przymusem jak pierwsi ale z własnej woli, ba ochoczo przyjmują te uzależnienia.

– Co ty pieprzysz wreszcie mają wolność wyboru, dostatek produktów a ty im chcesz to ograniczyć?

– Wprost przeciwnie, chcę im w tym pomóc. Ludzie uzależniają się od przedmiotów, kariery, Internetu. Prowadzi to do większej kontroli nad nimi niż ubecka, czy esbecka. Sami poddają się niewoli a ja im w tym pomagam, przyspieszam upadek tego systemu. Chcesz handlować swoją wiedzą, osobowością, ciałem za każdą cenę, to włącz w to, ja ci pomogę, szybciej upadniesz. To wszystko wisi na włosku. Jakaś większa awaria, kataklizm, a może wojna to wszystko się rozsypie. Staną fabryki, banki, transport i ludzie biegający z tymi pudełeczkami w rękę przez które już nie będą się mogli komunikować kompletnie się pogubią, będą bezradni.

Jeśli ja miałem piec paliłem czym popadnie, forszę miałem w domu, żarcie w ogródku i to miało wielu.

– Co ty pleciesz Tomy. Postępu nie odwrócisz.

– Ale można nim umiejętnie kierować a do tego potrzebne są ideały, wiara...

– Nadzieja i miłość, co?

– Właśnie tak. Powiem ci Pizoń co zastanie z tej cywilizacji; z wykopalisk wydobędą kupę szklą i betonu po domach i plastikowe gadzety po ludziach, żadnych piramid i pałaców z naszej epoki nie zostawimy. Umarła w nas estetyka i wyższe wartości.

– Tomy nie dasz rady za dużo wariatów jest na tym świecie – machnął ręką Pizoń.

– Ja nie walczę z wariatami...

– Tylko z wiatrakami!

– Mnie chodzi o zdeorientowanych, pogubionych, manipulowanych, których się mnoży. Dla nich najlepszym lekarzem jest religia. Ja pracuję – że tak powiem – z maniakami użycia aż do zatracenia, osiągnięcia sukcesu aż do spodenia.

– Wiesz co Zygfryd ty jesteś chory umysłowo. Uważasz się za jakiegoś me-sjasza albo Mefistofelesa, a jesteś, jesteś...

Widzę że wódka się skończyła a twoim bajaniom końca nie widać. Wycho-dzę.

## PRZY STOLIKU V

Pan Tadeusz przerwał wiecznie trwający spór z panią Bogną o rolę kobiety w życiu mężczyzny i społeczeństwa; zawiesił głos i utkwiał wzrok w nadchodzącym Profesorze. Szedł on od drzwi dostojnym krokiem, ubrany w długi płaszcz... i co najdziwniejsze na głowie miał haftowaną mykę.

Tadeusz uniósł się z krzesła, za nim odruchowo pani Bogna i tylko Dobra Pani – jak nazywali Wandę – pozostała na miejscu.

– Przepraszam, proszę usiąść... nie wiedzieliśmy, że pan jest..., jest

– Żydem – chciał pan powiedzieć panie Tadeuszu.

Nie, to nie jest obraźliwe, uchowaj boże – stojąc przy stoliku, tłumaczył spokojnie Profesor – to jest stwierdzenie faktu. Spotkałem się z tym wielokrotnie, że ludzie przepraszają, jakby słowo Żyd było wyzwiskiem.

– Proszę państwa usiądźmy. Kilka już razy pytano mnie czemu ja tu przychodzę choć nie ćwiczę na siłowni. Otóż proszę szanownego państwa, ja tu przychodzę bo to był mój dom. Tu był dom modlitwy. Bo, proszę państwa my wywodzimy się z historycznego rodu rabinicznego i kultuwujemy spuściznę po wielkich myślicielach ruchu chasydzkiego. To byli wielcy moralisci, lekarze dusz, cudotwórcy, poskramiacze demonów. Na ten przykład należeli do nich Elimelech z Leżajska, Wielki Hajida, który posiadał ogromną moc nauczania i perswazji. Baalszem po którym przygaśł ruch rabiniczny. No, jeszcze w tej epoce nauczał Rabbi Szmelke. Nauczał aby modlący, wszystko co ich dzieli zmywali silnym strumieniem miłości i aby w swych modlitwach zrezygnowali z wszelkich próśb osobistych a tylko dążyli do złączenia się z Bogiem. A Rabbi Izrael z Kozienic wiecznie pokutuje – wypowiadał te zdania Zygfryd z wielkim uniesieniem, podnosząc dłoń, przez co słuchacze pozostawali nieporuszeni, tak jak mówca.

Naunki talmudyczne, proszę państwa – kontynuował Zygfryd – promieniowały na całą osiemnasto i dziewiętnastowieczną Europę – Zatoczył Profesor ręką szerokie koło.- Wyobraźcie sobie, że ci myśliciele z małych polskich miasteczek dochodzili wówczas do najwyższych godności żydostwa zachodnio – europejskiego. Tacy dla przykładu jak: Samuel Szmelke Horowic z Czortkowa, uczeń wielkiego Maggida, był naczelnym rabinem Moraw, a jego brat Pinches

został rabinem we Frankfurcie. Ariel Lejb zamieszkał w Metz, Samuel Lewin w Amsterdamie, Jozef Teomm we Frankfurcie nad Odrą, Juda Landau w Pradze. Wielu z nich, przewijało się przez ten dom, a ja tu bywając wracałem, jak państwo nieraz widzieli mnie milczącego, do cieni tych wielkich myślicieli – tu Profesor wzniosł oczy ku górze.

I widzicie jak to się zatoczyło. W dwunastym wieku wypędzono Żydów z Europy. Osiedlają się w Polsce, i wracają do Europy jako luminarze. A weźmy na ten przykład, taki Marks, czy taki Engels. Jeden z Marksów wyjechał do Ameryki i został komikiem. Robił takie sztuczki, że ludzie się śmiali i byli szczęśliwi. Drugi zaś został tragikiem; wynalazł marksizm i robił takie sztuczki, że ludzie płakali i byli nieszczęśliwi. Gdyby oni byli w Polsce, to oni byli by kupcami, karczmarzami, krawcami, nu, oni mogli by być literatami, matematykami, muzykami, a co nie daj boże filozofami albo lichwiarzami. Choć, to tyż jeszcze by uszło. Był taki cadyk Samuel Pic z Przysuchy. Zjednał on swymi naukami, w które sam nie wierzył, wielkie rzesze zwolenników. A po co on to robił? On to robił dla interesu. Przyjeżdżali do niego na modlitwy, jedli i spali w jego karczmie a on miał biznes. Jednak gdy przyszedł czas próby, czas zagłady Żydów, nie zaparł się, nie zostawił swych wyznawców i poszedł razem z nimi na śmierć. Gdyby ich pozostawił w nieszczęściu wiedział, że szczęśliwy w ich i naszej pamięci. Bo to się okazał, być pobożny Żyd, odpowiedzialny człowiek, nie tak jak ten Marks... Karol zresztą.

Teraz gromadzili się wokół stolika spóźnieni Olaf, Andrzej i jeszcze dwie panienki. Nikt nie próbował się odezwać. Każdy był zaskoczony wypowiedzią oraz nową osobowością pana Profesora.

Po dłuższej ciszy Olaf z nieśmiałym, przepraszającym uśmiechem zapytał;

– To pan jest Żydem? Przepraszam nie wiedziałem. Jeśli pana w czymś....

Na co Profesor wstał i wyrzekł tajemnicze słowa; człowiek ma wolną wolę, a ja liczę na wasze grzechy i moją śmierć, po czym powoli dostojnym krokiem skierował się ku wyjściu.

Podążył za nim Olaf składając mu do pleców liczne przeprosiny.

– Wie pan, ja nie byłem od początku pana wykładzie – przepraszam, nie wiem o czym pan mówił..., i pewno odezwałem się niestosownie.

– Nie szkodzi chłopcze, ja o nic się nie gniewam. Opowiadałem o historii

domu, który stał w tym miejscu. Otóż – dom ten należał do mojego dziadka. Mieściła się tu oficjalnie czytelnia a faktycznie to był burdel. Gdy tu przychodzę przypominam sobie te wszystkie piękne panienki, cmokam z rozrzewnieniem i jest mi radośniej. Ale drogi panie mimo że one były kurwy lepiej się zachowywały niż obecne dziewczuchy.

– A cha, a cha – bąkał Olaf. No tak, tak...

– A za okupacji było w tym domu nielegalne nauczanie, gimnazjum żeńskie – powiedział Profesor na odchodne, pozostawiając zdezorientowanego Olafa w progu. Też było tu sporo ładnych dziewczyn.

Zaledwie postąpił kilka kroków zastąpił mu drogę Andrzej z Moniką.

– Bardzo przepraszam myślałam, że zastanę pana jeszcze przy stoliku – sumitował się Andrzej, za którym w skromnej pozie stała Monika.

Andrzej jeszcze coś mówił, gestykulował, obracał się w stronę Moniki, lecz

Zygfryd tego nie słuchał. Wpatrywał się w dorodną kobietę z cieniem smutku, a raczej melancholii na interesującym obliczu. O jakimś wycofaniu świadczył również jej strój, który swym kolorem i krojem prezentował jakąś klasyczną, trochę staromodną linię.

Niespodziewanie dla Andrzeja Monika zwróciła się wprost do Profesora;

– Chciała bym chwilkę z panem porozmawiać. Andrzej już odchodzi – stanowczo stwierdziła, gestem zachęcając mężczyznę do opuszczenia rozmawiających.

Nie czekając na przyzwolenie zaczęła mówić z nagłą, jakby chcąc z siebie to jak najszybciej wyrzucić.

– Miałam kochanka. Wróciliśmy z krótkiego wyjazdu. Żegnaliśmy się czule przy samochodzie. Z drugiej strony ulicy zobaczył to małż. Próbował do nas przebiec przez ulicę. Zaaferowany wpadł pod samochód. Zmarł po dwóch dniach w szpitalu. Nie kochaliśmy się z mężem gorąco ale było nam dobrze. Zabiłam człowieka, męża, który mnie kochał. Jestem winna śmierci. Jestem, to we mnie tkwi i tego się nie pozbędę.

– Bardzo panią rozumiem – przerwał Zygfryd – nawet nie wie pani jak. Można to tylko zagłuszyć, bo odkupić się nie da. To już się stało, stało. Dam pani pracę w sztabie wyborczym. Teraz jest tam dużo roboty. Będzie pani uzdrawiała kraj; może przy okazji i siebie.



Tymczasem przy stoliku panowała cisza zakłócana chrząknięciami, stukaniem łyżeczek o filiżanki, szuraniem nóg i przesuwanych krzeseł.

– Chciałam państwu coś zaproponować, proszę o.... – krępującą ciszę prze-rwała pani Wanda.

– Tylko nie jakieś makabry, jak przedtem – zaapelowała Ala. To psuje hu-mor na maksa.

– Mam chłopaka – zaczęła Dobra Pani

– Bierzemy – krzyknęły ze śmiechem obydwie dziewczyny.

Pani Wanda wyjaśniała, że chodzi o wyprowadzanie na wózku chłopaka. Nic wielkiego, na spacer z nim wyjść, po małe zakupy.

– Ty Olka, już cię widzę jak pchasz wózek a kolesie cię obskoczą; co z mar-ketu wracasz, kadłubka se kupiłaś? I obydwie dziewczyny śmiały się głośno zasłaniając usta dłońmi i machając rękami.

Pani Wanda nie zrażona kontynuowała;

– Ja tylko poddałam tę prośbę państwu do rozpatrzenia, może ktoś...., czy ktoś wasz znajomy chciałby pomóc.

– A wy panienki macie zachowanie niestosowne – skarcił dziewczyny pan Tadeusz. Tu nie ma się z czego śmiać, tu trzeba pomóc. A w ogóle to niechętnie was widzę przy naszym stoliku.

– O, sam się gapi gdy kiecka którejś pójdzie wyżej, ślini się do wyobraźni, a tu segregacje płci przeprowadza – śmiało oponowała Ala. Jest demokracja, no nie? I mogę siadać gdzie chcę. Stolik nie pana tylko...., a poza tym, to pan fajny facio, super, po co się pan czepia. Dobra, dobra obejmiemy tego kadłub-ka – pojednawczo wypowiadała się Ala – chyba tylko nogi ma niesprawne – nie Olka.

– Popieram stanowisko pana Tadeusza, tak popieram – stwierdziła pani Bo-gna z poważną miną. Trochę wrażliwości społecznej i umiarkowania, elegancji, tak elegancji w zachowaniu przynajmniej przy naszym stoliku jest wskazane.

– Zobacz Olka – z nowym impetem zaczęła Alka – pudernica się odezwała. Sama się mizdrzy, chcica ją pożera, ale odwagi brak i do chłopów ma ciągłe pretensje. Feministkę udaje ideologiczną a w praktyce za korzeń poświęciła by wszystkie zasady, ale do takiej nie staje nikomu.

Wszyscy zaczęli się z miejsc podnosić wyrażając bardziej, lub mniej ostrą dezaprobatę dla dziewczyn, które pierwsze zwinęły się do wyjścia.

Jeszcze przy drzwiach pani Bogna zaproponowała panu Tadeuszowi wyjście na małą kawkę – tłumacząc swą potrzebę silnym zdenerwowaniem.

Niestety pan Tadeusz odmówił, tłumacząc się mało wyszukany argumentem, czyli brakiem czasu, przy obietnicy spotkania w Klubie już za dwa dni.

## ALKA I MAREK

Alka wyszła spod natrysku i jak było w jej zwyczaju owinęła się w ręcznik kąpielowy. Nalała do szklanki porcję wódki z sokiem pomarańczowym i włączyła telewizor.

To był jej czas. Jeszcze przecież zdąży. Po pierwszym łyku jednak się zreflektowała i szklaneczkę odstawiła. A jak Marek poczuje alkohol? Jeszcze pomyśli, że jestem pijaczka. Co będę faceta płoszyła. Grzeczny, ułożny, takiego jeszcze nie miałam. Trafił się, nie trzeba go płoszyć. Wysunęła szufladę i garścią wyciągnęła stos majteczek. Włożyła czarne, koronkowe stringi. Czym prędzej je zdjęła. Pomyśli, że jestem wyuzdana, puszczańska.

Włóż coś skromniejszego. Zaczęła dobierać garderobę. Robiła to, co najbardziej lubiła. Lubiła się kreować na spotkanie. Uważała, że kobieta ubiera się dla siebie, bo faceci stroju nie doceniają, lub nie potrafią ocenić. Ona lubi się ubierać a chłopcy lubią rozbierać, tyulko robią to za szybko lub nieumiejętnie.

Przejrzała się w lustrze. Była z siebie zadowolona. Jednak czym prędzej zdjęła minispódniczkę i kolorową bluzeczkę na ramiączka.

Nie; jednak nie w tym, zbyt frywolne, a przy siadaniu spódniczka obnaża zbyt daleko uda. Założyła kolorową, jedwabną z półklosza spódniczkę i czarną bluzeczkę bez rękawów pod szyję. To będzie na to spotkanie stosowniejsze). To pewnie zaakceptuje.

Zabrała też ze stołu przygotowaną butelkę wina i dwa kieliszki.

Podeszła do okna. Wyjrzała na ulicę. Siadła. Zapaliła papierosa. Zgaśiła.

Rozgoniła ręką dym. Podeszła do drzwi – nasłuchiwała. Cisza. Niepokój

wzrastał. A może nie przyjdzie. Może uważa mnie za żdziwę. To porządny chłopak. W moim dyskotekowym towarzystwie takich nie ma.

Znowu podeszła do drzwi, znowu do okna.

Niepokój przeradzał się w zdenerwowanie. A, to lalusz, albo ciota. O cholera! A może to ściema. Niespodziewanie wypila odstawioną szklankę i zapaliła. Poprawiła drugą porcją.

Co ja cholera robię. Nienormalna jakaś. A jak on mnie odmieni na stałe? Masakra.

Nagle dzwonek. Otworzyła z impetem drzwi.

W drzwiach stał zbyt długo oczekiwany Marek z bukietem i winem.

– Przepraszam, byłem u mamy, dziś Dzień Matki.

– Ach ty palancie – natarła, umówiłeś się ze mną, nie z mamusią. Dopila swego drinka, nalala pół szklanki wódki wypila jednym haustem. Miotala się po pokoju nie przestając uragać przybyłemu.

– Teraz to spadaj. Nie takich frajerów miałam, co ty sobie....

– Ależ Ala, ja tylko byłem u mamy.

– U mamy, u mamuski, całe życie będzie mamuska, to wypierdalaj do tej swojej mamuski – krzyczała wypychając go za drzwi – masz, weź jeszcze te kwiatki – brutalnie wcisnęła skonsternowanemu Markowi bukiet i zatrasnęła za nim drzwi.

Poszedł, poszedł, a mógłby wrócić. Taki grzeczniś, cholera. Cholera, cholera – wylazła ze mnie dziwka. Wszystko straciłam. Nalala jeszcze porcję.

Ale, co z takim. Przyniósł flaszkę. W porzo. Spóźnił się – niech tam, ale tak jakoś inaczej powinien, dorwać się, zagaic, no.... Ale jakby z nim było tak stale ciapu, ciapu i ta mamuska?

Zadzwońę do Jolki – postanowiła. Zapaliła i dopila.

– Jolka, patrz przyszedł ten palant spóźniony, bo był u mamuski i Ala przedstawiła psiapsiołce całą scenę.

– Ala, poczekaj, uspokój się. Ja i ty już inne nie będziemy. Za dużo przepuściliśmy tych fiutów. Z innymi nie umiemy. Zaraz do ciebie przyjadę. Mam wino.

Dobra, przybywaj. Super. Kit im wszystkim, pochlamy i pójdziemy w miasto.

## PIZOŃ U ZYGFRYDA IV

Cichy szmer za drzwiami i Pizoń stanął w progu z butelką whisky. Tym razem nie podjął z tacy kieliszka z wiśniakiem. Zaczął z miejsca z wyrzutem.

– Tomy, ty się rozsypujesz, jesteś w opłakanym stanie, albo mną manipulujesz. Ot co!

Mówiłeś mi jakieś brednie, że chodzisz po ulicach i krzyczysz, że wydzierasz się przez okno. Pytałem ludzi z podwórka, tak dyskretnie. Nigdy nic takiego nie było. Ty nie możesz dać sobie rady ze sobą. Dawaj kieliszki.

– To prawda. Nasza era się skończyła. Ty Pizoń możesz funkcjonować nadal, ba teraz jesteś w swoim żywiole. Interesy, haki, podchody. Ja nie mam oparcia. Mogę zostać sutenerem albo pajacem towarzyskim.

– Wypijmy – zachęcał Pizoń i przechylił szklaneczkę.

Poszedł za jego przykładem i Zygfryd. Jak zwykle nie zakąszali, nie popijali, nie palili. Wystarczał im smak whisky i oczekiwanie na działanie trunku.

– Roboty jest co niemiara, a rynek się niebywale rozszerzył – zachęcał Pizoń.

– Rozszerzył i zmienił pułkownika. Teraz nie wiadomo z kim ma się do czynienia. Rozhermetyzował się układ, nalazło pełno młodych cwaniaczków z bezczelną gębą i bombą za pazuchą. Jak nie zakrzyczą, to wysadzą w powietrze.

Dam ci taki przykład. Zlecałeś mi jakąś robotę, na przykład wyeliminowanie z obiegu faceta. Wchodziłem do mojej knajpy, siadałem na stołku przy barze i po kilku minutach przysiadał się do mnie mój człowiek. Gdy on do mnie podchodził, zawsze obok miejsce się zwalniało. Dawałem mu zlecenie, tylko na gębę, a reszta należała do niego. Tak poukładane było kiedyś.

Teraz; pewnego razu podszedł do mnie z tyłu młody cwaniaczek, klepnął poufale mnie w plecy, i szukając aprobaty wśród tej zgrai zawołał:

Ty dziadek, co ty tu robisz, skąd żeś tu się wziął?

– Właśnie skąd tam się wziąłem? – skarżył się Zygfryd. Ja wiedziałem skąd tu trafił on, a jak bym mu wytłumaczył skąd tu ja.

– Zygfryd zgadzam się z tobą. Wiesz ile ja musiałem teraz zrobić ruchów przy tej sprawie ze studio B, albo z tym pacanem z Med.- Corp. Coraz trudniej. Inni ludzie, inne techniki. Trzeba zrobić nową układankę. Co będziesz robił? Za dziada?

– Pizoń, wtedy ja byłem wam potrzebny do załatwiania pewnych niewygodnych dla was spraw poza resortem, i dzięki temu miałem jakąś pomoc w załatwianiu moich, jak nazywasz fanaberii.

– Dziecinada – zaproponował pułkownik i nalał w kieliszki. – Dziecinada. Tak, uważaliśmy to za twoje fanaberie..., brak piątej kleпки u faceta. Choć z początku podejrzewaliśmy, że ty załatwiasz, przy naszej pomocy, coś, czy kogoś w swoim środowisku, coś rozgryzasz. Kontrowaliśmy oczywiście, ale...

Prawdę mówiąc, to awansowałem dzięki tobie. Ot co. Oczywiście liczyły się też moje zdolności obracania się w tym systemie, ale..., no, tak było. Ty dalej tkwisz w uporze przy swojej idea fix.

A właściwie to tyś mnie namierzył, czy ja ciebie – spytał pułkownik – przepijając do Zygryda.

– Ja ciebie. Ty mnie nie miałeś szans znaleźć. Ja byłem nikim i bałem się, że nikim zostanę. Ot, jakaś tam bibuła, pisanie, ulotkowanie, spotkania po mieszkaniach. Wszystko w środowisku uniwersyteckim, właściwie w swojej paczce, której przewodzili młodzi działacze lewicowi lub potomkowie prominentów władzy ludowej. Teraz byli dysydentami, czy jaki ich tam zwać.

Znałem historię. Rewolta przeciwko własnemu środowisku jest zwykle wstydem za to środowisko. Proletariat wstydził się swej nędzy w stosunku do mieszczaństwa, czy burżuazji. Zrobił rewolucję aby odebrać bogatym dostatek i przywileje, a, a sam awansować do poziomu mieszczaństwa. Wiedziałem, że to się powtórzy, że dysydenci zmieniają ten układ po to żeby się nic nie zmieniło, żeby oni mogli teraz wejść w ten układ.

Wypiłem, trochę nieskładnie ci argumentuję – tłumaczył się Zygryd i rozlał następną kolejkę.

Jak słyszałem pod całą zamiary naszych działaczy, nawet tych z fabryk, to im powiedziałem, że wy chcecie wyrzucić partyjnych sekretarzy z fabryk po to żeby zająć ich miejsca, a nie po to żeby zmienić system.

– Ty Tomy głędzisz – nie obraż się. Ty szukasz motywacji, uzasadnienia tego, co sam wybrałeś. A wybrałeś fanaberie.

Masz jeszcze coś w barku, bo butelka się kończy – stwierdził Pizoń.

Zygryd otworzył barek pełen szkła i kontynuował swoje uzasadnienia.

– Może i masz rację. Może i masz rację. Gdybym był Żydem został bym

pewnie rabinem. I to nie dla urzędu, a dla zjednania i manipulowania zwolennikami.

– To trzeba było działać w którejś z tych twoich partii – radził Pizoń.

– Nie. Mówiłem ci – hierarchia władzy, podgryzanie, schlebienie albo zależność od głosów chimerycznych tłumów – to nie dla mnie.

Pamiętaj: pisał Gracian: – o nim potem ci powiem – że motłoch jest wszechobecny. Znajdziesz go nawet na wspaniałym Koryncie, nawet w najlepszej rodzinie. Każdy to może sprawdzić we własnym domu.

Jeszcze gorszy jest przeciw motłoch – jak go nazywał Gracian – wypowiada głupstwa, walczy epitetami, żywi się plotką a komunały, frazesy i slogany przyjmuje jako prawdy objawione itd.

U nas popularyzuje się teraz tolerancję. Jak doświadczaliśmy w historii 90% jest obojętnych lub leniwych a tylko garstka mądrych i walczących. I znowu historia się powtarza; w dniu zwycięstwa biorą władzę ciemniaki, eliminują walecznych i mądrych, narasta krzywda, która rodzi niezadowolenie i następuje następna faza, zapowiedź naprawy i rozwoju.

Tak to nazywają – rozwój. Rozwój jest imperatywem życia. Nie jakość życia, uczciwość, honor, wstyd..., ale rozwój, postęp.

– Tomy, ty mówisz przeciw sobie, albo jesteś hipokrytą. Czy ty to stosujesz? To są twoje wzorce postępowania?

– Ja uczę konsekwencji wyborów tych, którzy tego nie stosują.

– Przecież ty byłeś donosicielem, sfiksowanym ale kapusiem..., choć kilka razy kogoś jak pamiętam osłoniłeś. – Walił w oczy swemu współpracownikowi esbek.

Ach, bym zapomniał – przerwał nagle dyskusję – Ten od banku chciał żeby podesłać mu dziewczuchę. Wiesz, taką świeżą, mało przechodzoną, ale nie taką idiotkę jak ta ze Studia.

– O taki towar coraz trudniej. I jak sam widzisz zszedłem do roli alfonsa. Bo donos ma teraz niską cenę.

Pułkownik nie protestował a Zygfryd wrócił do tematu.

– Ja ciebie znalazłem Pizoń. Ja ciebie wypatrzyłem. Widzisz, przyglądałem się środowisku i..., i jeszcze przeważała jedna sprawa. Trudna dla mnie sprawa do tej pory. Może nie tyle trudna, co sprawa zasadnicza. Do tej pory mnie

mężczy i... pewno zamężczy. W tym naszym środowisku był taki elokwentny, aż za bardzo,..., no taki krzykacz wszechobecny, a przy tym przystojniak – Romek. Ten Romek imponował wszystkim dziewczuchom. Wiesz, działacz, zamysłany, przesłuchiwany. No, no i zabujała się w nim moja..., ona jeszcze nie wiedziała, że jest moja, że ją przywłaszczyłem – nalej Stasiu, teraz nalej – właściwie to nie wiem czy się zabujała. Imponował jej jak każdej, co ci wspominałem, każdy wygadany i odważny. Wtedy to wystarczyło. Podejrzywałem, że zaczęli się pieprzyć, to go wsypałem. Przyszedłem do ciebie i powiedziałem, że chcę współpracować, ale dobra..., i tam jakieś pierdoły.

On po odsiadce – kontynuował Żygryd – ba, nie jednej odsiadce został bohaterem. Okrągły Stół z którego zrobili kwadratowy, czy też ośmiokątny, żeby było więcej kantów, a ja..., ja swoją żonę zamordowałem.

Pizoń nagle wstał. Głaskał się po łysiejącej czaszce, pociągał za nos, chodził po pokoju.

– Co ty pieprzysz? Co ty głędzisz? Wypiłeś za dużo i masz urojenia, ot, co! Przecież ona umarła na serce.

– Tak, masz rację pułkownika, ciągle tak mi się zdaje. Na serce umarła, no tak na serce.

– Szlak by cię trafił Zyga. Uff – odetchnął Pizoń. Ty wszystko tak kręcisz żeby przede mną, a właściwie przed sobą wytłumaczyć, uzasadnić swoje zbroczenie, manie, manipulowanie ludźmi.

– Wybór drogi życiowej dokonuje się często poprzez przypadek – pułkownika. Westchnął Żygryd.

Widzisz, jak powiedział Machiavelli; miłość jest trzymana więzami zobowiązań, które ludzie zrywają. Natomiast strach jest oparty na obawie kary, ten więc nie zawiedzie nigdy.

Komuniści zarządzali strachem. Ci teraz czym? Chciwością? Rozpustą? Emocjami? Głównie emocjami. Tak mi się wydaje. Ludzie kierowani emocjami robią złe wybory, lub popadają w uzależnienie. Ja na tym korzystam, oni są moi.

– Za dużoś się nachlał. Przechylimy po jednym to wytrzeźwiejesz. Ale gadaj dalej. Dobrze ci to idzie. Spowiedź nie przed księdzem, a przed ubekiem, ot co.

– Mam szproty i węgorza – zaproponował Żygryd.

– Dawaj. Czas bebech czymś wymościć. Oliwka będzie dobra – z ochotą przyjął propozycję Pizoń.

– Wiesz co ci powiem – z pełnymi ustami mówił Zygfryd. Najlepsza władza jest bez władzy. Heraklit już powiedział, że to co niewidzialne rządzi tym co widzialne.

To mówiąc gospodarz wstał, podszedł do półki i wyjął niedużą książeczkę.

Patrz – zwrócił się do Pizonia – Gracian „Wyrocznie” – podręczne wydanie 1991r. przez lubelski TEST. Benek Nowak mi ją dał, kumpel, z konspiracyj, wydawca. Przeczytam ci kilka zdań, które ilustrują filozofię autora, w wielu przypadkach podzielaną przeze mnie.

Chcę też nieskromnie powiedzieć, że to nie ten znakomity autor odkrył mi pewne prawdy. Jakoś intuicyjnie tkwiły we mnie. One potwierdzały moje wybory i opinie. Otóż: „Żadna władza nie jest wyższa nad panowaniem nad sobą samym i nad własnymi uczuciami. Panowanie takie to najwyższy triumf woli”. Albo „Poznać słabe strony bliźnich! Na tym polega kierowanie ich wolą” to jest powszechnie znane przez polityków i manipulantów. I zauważa dalej „Trzeba jednak położyć rękę na sprężynie najgłówniejszej” i wyjaśnia; „Nie bywa nim jednak to, co w naturze ludzkiej najwznioślejsze, lecz przeciwnie – zazwyczaj to, co najniższe. Łatwiej bowiem na tym świecie o skłonności złe, niż dobre. Umysły ludzkie trzeba najpierw poznać i nad nimi popracować, następnie należy jednym słowem dodać im bodźca w końcu uderzyć w najsilniejszą skłonność. Postępując tak okiełznasz bez pochyby wolę bliźniego”. Bez pochyby napisane. Tyle on. Ja ci Pizoń powiem, że panowanie nad tymi umysłami odbywa się poza mną. Wszyscy wokół pracują nad ujawnieniem skłonności, a ja tylko dodaję im bodźca. Przy tym wielokrotnie ostrzegając i zniechęcając.

Bo jak przychodzi do mnie taka dziewczyna i ujawnia, że chce zostać prostytutką, bo jej się to podoba, a nie chłopak, który ciągnie ją przed ołtarz, to ja jej radzę; jak masz być żoną i go zdradzać, to unieszczęśliwisz jego i siebie. Zostań lepiej formalną kurwą. Nic więcej.

– Ale dawałeś jej zatrudnienie. Czyli przykładateś rękę – skomentował Pizoń.

– Konsekwencja obowiązuje – śmiał się Zygfryd – w pogoni za ideałem wszystkie świństwa popełniałem – napisał Sztudynger.

– Skończ już te przypowieści – prosił Pizoń.



– Słuchaj, dwie rzeczy skracają nam życie: głupota i rozpusta. Ja nie uważam się za głupiego i rozpustnym nie byłem, przez co długie życie mi ciąży. Chciałbym jak najszybciej umrzeć, a tu wydłuża się czas oczekiwania. Ciekaw jestem jak to będzie?

– Ty znowu – niecierpliwił się pułkownik.

Lubisz wybory. Dam ci wybór.

Albo idziemy w miasto, albo idę spać..., spać u ciebie.

Niestety, Zygfryd wyboru już nie dokonał. Wybrał za niego Morfeusz.

Gdy Pizoń ujrzał śpiącego w fotelu gospodarza sam rozejrzał się za posłaniem.